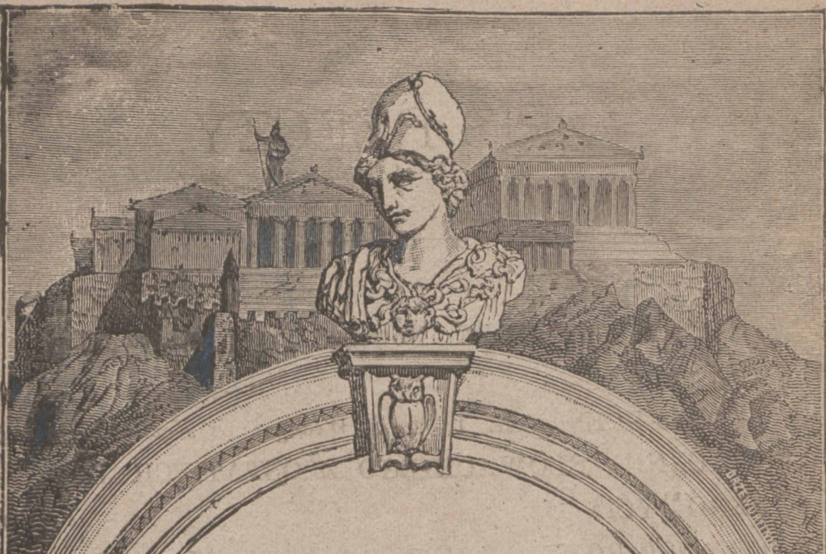


ATENEUM.

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE.

ZBIORU OGÓLNEGO TOM XXXI.

ROK VIII.

TOM III. — ZESZYT I.

Lipiec.

WARSZAWA.

DRUKIEM K. KOWALEWSKIEGO,

ulica Królewska, Nr. 23.

1883.

SPIS RZECZY.

Druk ukończono 2 Lipca 1883 r.

FRANUŚ WALCZAK

NOWELLA.

IX.

Ludno i gwarno było w drugiéj klasie. Koledzy łatwo się poznawali, a poznając żartowali z siebie, rozprawiali i bawili się wybornie.

Czapka Franusia dała powód do obserwacyi, krytyki i wyskoków dowcipu. Chłopiec nie otrzaskany z koleżeńskiem szyderstwem cierpiał. Posmutniał i zamyślił się.

— Nie martw się — szepnął mu chłopiec o bladéj twarzy i dużych czarnych oczach — mam w domu czapkę granatową pożyczę ci ją.

Uścisnęli się za ręce i w jednéj chwili atrakcyą sympatyi zawiązała się między nimi przyjaźń. Obaj byli cisi i zamyśleni, obaj biedni.

Wyszli razem. Franuś opowiedział koledze dzieje swego żywota — kolega swoje.

— Matka moja jest hafciarką, ojciec pracował w magistracie. Po jego śmierci zostało nam trochę gratów i pięćset złotych, które powoli zjadamy dokładając do życia. Hafciarstwo ciężki kawałek chleba. Mieszkamy na Zwierzyńcu, choć dam ci czapkę.— Masz ty książki potrzebne na drugą klasę?

— Proboszcz dał mi zaledwo dwie gramatyki—odparł Franuś.

— Ja mam wszystkie, mogę ci pożyczać.

W izdebce małego domku, z oknami na Wisłę, mieszkała wdowa po urzędniku z magistratu, hafciarka i matka ładnego chłopca o czarnych oczach, zakochana w jedynaku i w ideałach swego kraju, które miał urzeczywistnić jéj syn.

Wdowa przyjmowała przyjaciół swego syna serdecznie i sympatycznie. Izdebka ciasna lecz czysta, za to ogród duży, widoki obszerne na Wisłę i góry, spacery pociągające. Franuś przylgnął do syna i matki, uczuł się w ich otoczeniu jakby w odnalezionéj rodzinie, którą w pragnieniach swych i dobrych snach widywał. Granatowa czapka dobrze odbijała od jego blond włosów i niebieskich oczów.

Po paru dniach chodzenia do szkoły zaczęły się w klasie wytwarzać grupy wśród młodzieży. Bogatsi i lepiéj ubrani sympatyzowali z sobą, biedacy garnęli się do siebie. Przyjaciele zostali wierni sobie.

Również i zdolności zaczęły się uwidoczniać. Franuś odpowiadał parę razy, a zawsze przytomnie i śmiało, umiał lekcye i rozumiał przedmiot. Profesorowie zwracali na niego uwagę, — koledzy zaczęli go wyróżniać. Przyjaciel tylko zachmurzał się za każdym tryumfem chłopca. Dotąd był pierwszym, a czuł, że musi zejść na drugi plan, że musi szczęśliwemu zwycięzcy ustąpić swego miejsca.

Cztery gramatyki trudne i niezrozumiałe dla chłopców, których musieli uczyć się na pamięć co do słowa,—do tego zoologia, a w niéj najrozmaitsze klasyfikacye, wyliczanie gatunków — i nareszcie nauczyciel geografii i historyi wymagający aby uczniowie recytowali zadane lekcye bez pominięcia jednego wyrazu, doprowadziły do tego, że tylko chłopcy obdarzeni nadzwyczajną pamięcią mogli sprostać zadaniu.

Syn wdowy Staś, wyjątkowych zdolności, wyjątkowéj pracy i ambicyi, nie miał nadzwyczajnéj pamięci, choć uczył się dobrze i to czego się uczył, rozumiał wybornie. To zrozumienie przedmiotu stało mu na zawadzie do nauczenia się lekcyi co do słowa. Lubił historyą, oddawał się jéj z rozkoszą, dużo nawet czytał pożyczonych od znajomych ojca dzieł historycznych. Wyrwany atoli do lekcyi przez profesora historyi, opuścił jeden wyraz, a tym wyrazem było nieszczęśliwe „*lecz*,“ dwa inne wyrazy zmienił.

Gdy skończył zabrał głos nauczyciel.

— Nie mogę ci—mówił poważnie—napisać „znakomicie,“ ani „celująco,“ ani nawet „chwalebnie.“ Zaledwo mogę ci napisać „zadawalniająco;“ opuściłeś „*lecz*“ i zamiast powiedzieć „odwrót odbywał się dzielnie,“ wyraziłeś się: „cofali się mężnie i wytrwale.“ Franciszek Walczak nie zmienił żadnego zdania i nie opuścił „*lecz*“ i dla tego zapisałem mu „znakomicie.“

Staś zbladł z gniewu i chmurny usiadł na swojém miejscu.

— Panie profesorze—odezwał się jeden z uczniów — Stanisław Rybkowski umie najlepiéj historyą z całéj klasy.

— To jego rzecz—odrzekł nauczyciel— a mojém zadaniem dowiedzieć się, czy on umie lekcyą.

Na tego rodzaju rozstrzygnięcie kwestyi, nie było odpowiedzi.

Przyjaciele wracali razem w południe do domu.

— Nieszczęście się stało, że zapomniałeś tego „lecz“....

— Cóżto ja jestem idyotą — przerwał Staś — abym o każdym głupiem „*lecz*“ pamiętał, albo się uczył jak papuga powtarzać wyraz za wyrazem. Idyoci i papugi będą teraz pierwszymi w klasie.

Franuś czuł, że uczucia przyjaźni zamierają w sercu kolegi, zrozumiał, że mu zazdrości.

— Mój drogi—rzekł spokojnie—gdybyś ty był pierwszym, jabym się z tego serdecznie cieszył.

— Gdy teraz pewno litujesz się nademną, a cieszyć się nie masz powodu.

Ponieważ Franuś stołował się u matki swego przyjaciela musiał z nim iść do jego domu na objad. Staś opowiedział matce o lekcyi historyi i tryumfie Franusia, a swoim upadku. Wdowa się oburzyła i wtedy posypały się ze strony matki i syna złośliwe szyderstwa i docinki na głowę nauczyciela. Dostało się również i biednemu chłopcu.

Franuś nie umiał walczyć na słowa. Podrażniony jednak szyderstwem i niesprawiedliwością, odpowiedział cicho, spokojnie, lecz dobitnie:

— Czyż chcesz pani, abym dla tego, że Stasiowi podoba się być pierwszym, źle odpowiadał swe lekcye?

Matka z synem spojrzeli znacząco po sobie, zostawiajac chłopca bez odpowiedzi.

Po obiedzie pożegnano go zbyt zimno, aby miał odwagę wrócić, a że miesiąc się skończył, skończyły się i obiady, za które z góry zapłacił.

Nie było rady, należało wrócić na Szczepański plac pod studnię, kłaniać się właścicielce kotła i zjadać za sześć centów miseczkę rosołu z kartoflami.

Nie skarżył się jednak na swój los, powtarzając w duchu: na nic nie zważaj tylko się ucz i ucz.

Innego byli zdania koledzy Franusia. Wielu z nich przechylało się na stronę Stasia Rybkowskiego, rozprawiając razem z nim głośno o idyotyzmie nauczyciela.

Trzeba nieszczęścia, że dwóch kolegów najporządniéj z całéj klasy ubranych widziało Franusia jedzącego objad na placu przy kotle.

Zrobili z tego kwestyą wielkiéj wagi, proponowali, aby tłumnie udać się do dyrektora i żądać wydalenia Walczaka, który całą

klasę jedzeniem pod gołem niebem poniża. Jednym z największych agitatorów w téj sprawie był Rybkowski.

Słyszał Franuś jego wywody i dowodzenia; serce biednego chłopca zakrwawiło się. Oddał mu granatową czapkę, pogroził pięścią i więcéj do siebie nie mówili.

Nareszcie profesorowi języka polskiego udało się burzę zażegnać. Franuś uroczyście przyrzekł pod gołem niebem więcéj nie jadać.

X.

Skończyły się szczęśliwe dnie, chłopiec został sam spędzając długie wieczory za parawanem w dużéj, wilgotnéj, zimnéj izbie. Pani Głowacka wiecznie zachmurzona milczała, łatając stare worki, czasem kłóciła się z sąsiadką, częściéj zmywała głowę Głowackiemu uciekającemu na politykę do Robaka. Smutno było tém więcéj, że ponura przyszłość jak wahadło zégara miarowo z dniem każdym zbliżała się do niego. Zasoby pieniężne wyczerpywały się — papierek za papierkiem ulatywał w świat, zaledwie kilka ich zostało.

Już trzeci list wysyłał do domu, a odpowiedź nie przychodziła. Gryzł się w głębi duszy. Tylko bladość twarzy, oczy duże powiększone w źrenicach i zaciśnięte usta, mówiły za niego. Komuż miał się poskarżyć, u kogo szukać rady. Koledzy? jedni mu zazdrościli, drudzy byli biedni jak on, bogatsi go unikali.

Widocznie Głowacka przeczuwała stan jego kasy, gdyż coraz więcéj stawała się opryskliwszą i nieraz niby sama do siebie mruczała pół głosem.

— Niema to czém ani się okryć, ani za co zjeść, a gwałtem chciałby urzędnikiem zostać. Ja nie kredytuję ani godziny.

Chłopiec słyszał za parawanem groźby, bladł, serce biło mu szybko i w duchu przysięgał sobie, że dnia jednego dłużéj nie zostanie, gdy nie będzie mógł komornego zapłacić. Wysilał się w oszczędności. Rano zjadał bułkę idąc do szkoły, a wieczór o szaréj godzinie, aby go który z kolegów nie zobaczył, szedł pod studnię. A że był w łaskach u właścicielki kotła z rosołem, nie żałowała mu grochu i kartofli.

Nadeszła zima, mróz skrzypiał na śniegu pod butami, wchodził na szyby okien. Franuś w swym zielonym surducie i cienkich spodenkach marzł biegnąc do szkoły

Pieniądze nie przychodziły. Ostatnie trzy papierki zostały mu w kieszeni, z których dwa pożarła stancya.

— Nie pytaj na nic i na nikogo, tylko się ucz i ucz— pomyślał i uśmiechnął się smutnie. — Gdy przyjdzie umrzéć z głodu i cóż po nauce?

Nareszcie po długich dniach i tygodniach przyszło pięć złotych i list dyktowany przez matkę organiście.

Wielkie nieszczęścia nawiedziły Walczaków, krowa udławiła się gwoździem na pastwisku, ziemniaki przepadły, Hanusię tłukło bez trzy miesiące zimno, wiatr zwalił komin, ojciec krzypi, ona sama jakoś niedomaga, tęskni za jedynakiem, a przednówek zagląda do chaty. Ostatnie prosię sprzedała na jarmarku, kupiła krzynkę soli, a resztę mu odsyła, chociaż Bóg jéj świadkiem, sama przymiera głodem, a stary fajką głód oszukuje.

„Franek—pisał daléj sam od siebie organista—ty co masz taką głowę, leć do dyrektora, niech ci da jaką korepetycyą, bo jak Boga kocham ze starymi nie dobrze, okpiwają ino żołądek....“

Chłopcu ręce drżały ze wzruszenia. Chciał uciekać do domu, oddać pieniądze matce, lecz jakiś głos wewnętrzny mówił mu wytrwaj. Ucz się i ucz nie pytając na nic i na nikogo. Egoizm zwyciężył i został.

— I cóż im pomogę, gdy wrócę. Przybędą jedne więcéj usta, które łaknąć będą, jeden więcéj żołądek, który napełnić będzie trzeba. Niech tylko choćby drugą klasę skończę, to już dam sobie radę. A gdy mi się uda dobić choćby do siódméj, wtedy i oni będą syci i uśmiechnięci.

Pobiegł do dyrektora prosząc o lekcye. Lecz poważny ten mąż wyśmiał drugoklasistę. Dla studentów z piątéj klasy nie może znaleść lekcyj za dwa złote na miesiąc.

Wracał z pochyloną głową.

— Żebym i ja choć dwa złote na miesiąc zarobił, możebym przepchał rok... Boże, Boże, daj mi myśl szczęśliwą lub zeszlij człowieka...

Stanął i mimowolnie rozglądał się do koła.

Przechodzili obok niego ludzie zamyśleni, z troską na czołach, smutkiem w oczach,— uśmiechnięci a dumni, lub zajęci sobą i swemi sprawami. Kogóż tu zaczepić, do kogo przemówić?...

Środkiem ulicy biegł młody chłopiec, niosąc parę nowych butów pod pachą. I chociaż mu mróz uszy i nos zaczerwienił, ręce na granatowo pomalował, śpiewał raźno krakowiaka, przytupując w takt piosence.

Poznał Franuś piosnkę swoich stron, sam ją niedawno śpiewał; serce mu zabiło przeczuciem.

— Pawluś — zawołał na chybił trafił.

— Bo co — odpowiedział chłopiec, stając.

— Jak się masz?

— A zkądże ty jesteś, bo mnie tylko matka tak woła, stary inaczéj nie powie jak: Paweł ty łajdaku, podarta cholewo.

— Karaś??

— Jakżeś chciał?

— Szukałem cię.

— I nie znalazłeś?

— Widzisz.

— A toś dopiero ciemięga.

Franuś się uśmiechnął.

— Chodź ze mną, lecę z butami na Kanonną. Szóstka mnie nie minie — pohulamy. Toś ty z naszych stron?

— Z naszych. Poznałem twoję matkę, kazała mi żebym list do niéj od ciebie napisał.

— Napisał mi czeladnik. I cóż ciągle pisać? Że stary klnie, pije, często zwali w kark i na tém koniec. Cóż ty robisz?

— Chodzę do szkoły — jestem w drugiéj klasie.

— Fiu, fiu, toś ty pan student.

Przyjaźń się zawiązała.

Pawluś od pana z Kanonnéj ulicy przyniósł dwie szóstki, wielka ztąd radość. Poszli na gorące kiełbaski i piwo. Rozwiązały się języki, wymowa płynęła potokiem, z nią wystąpiła nadzieja, podsycana zuchwałością Pawlusia, jego dobrym humorem i konceptami.

— Byle tylko zimę oszukać, byle ją otumanić, to ci takie spanie u nas na strychu wyrychtuję, że zobaczysz. Przyjdzie lato, ojcom się w polu urodzi, dadzą ci, co już raz dali i będzie dobrze.

— Ale czém ją oszukać kiedy wszystkiego mam nie całe pięć papierków.

— Żeby to mój majster miał małe dzieci, to byś je uczył. Ale cóż sam jak palec, a zły jak osa! Nie bój się Franek, mam ja swoje obrywki. Do dziś była ze mnie harda dusza; dał—to dobrze, nie dał — pomyślałem sobie: niech go kaczki zdepczą. Ale kiedy tak, to się będę dopraszał, jak drudzy. Zawsze coś wyproszę i nie dam ci zmarniéć. A teraz w nogi, bo stary czeka na pieniądze i pocięglem wygraża.

— Odprowadzę cię żebym wiedział gdzie mieszkasz.

— Ja naprzód zajrzę do twojéj stancyi, nie będzie mi bardzo z drogi. Marsz.

Dwóch chłopców wybiegło z piwiarni. Kłusując środkiem ulicy Grodzkiéj, skręcili na rynek, z rynku na plac Szczepański.

— Widzisz to Głowacka, a to moja żywicielka — odezwał się Franuś pokazując zdaleka na dwie imoście w słomianych berlaczach na nogach.

— Baby jak piece chlebowe, ale damy sobie z niemi radę — zawołał Pawluś, puszczając się dalej kłusem na planty i Krupniczą ulicę.

Franuś drzwi stancyi otworzył.

— O jak tu zimno, jak tu strasznie! Wyciągnę ja cię jakoś i ztąd, zobaczysz — zadecydował rezolutny chłopak rozglądając się po wilgotnéj izbie.— Uciekajmy, bo stary pocięgiel podnosi do góry, taki ci twardy, a łapa starego z żelaza.

Na Kleparzu, na zakręcie jednéj z ulic, stanęli ciężko oddychając.

— Widzisz ten trzeci domek na zielono malowany i na okiennicy szyld Karasia. Jak kiedy będziesz chciał mnie zobaczyć, to tylko tu stań i świśnij trzy razy tak. Chłopak włożył dwa palce w usta i świsnął przeraźliwie.

— Nie umiem — odparł Franuś.

— Ha! to jutro wieczorem czekaj tu, wylecę po wódkę i śledzia dla czeladnika. Bądź zdrów, nie trap się, mam ja głowę na karku.

Pawluś wpadł zdyszany w drzwi zielonego domku.

— A ty łajdaku, to ty niewiesz, że ja czekam pieniędzy jak kania deszczu.

— Gdybym nie wiedział to bym przecie nie pędził jak wściekły—odparł chłopak kładąc pieniądze na warsztacie przed majstrem Karasiem o postrzyżonych siwych wąsach i pergaminowéj twarzy.

Widok pieniędzy rozbroił Karasia. Uderzył chłopca pięścią w kark, lecz lekko i zaczął liczyć rozkładając papierki.

— Siedziałeś dwie godziny przeszło — odezwał się ostro.

— Siedziałbym trzy, gdyby ta pani także tyle siedziała.

— Co za pani?

Czeladnik zaciekawiony przestał szyć.

— A pani co u tego pana była w gościnie.—Jakże chcesz głupcze — powiedział mi lokaj — żeby mój pan przy pani buty przymierzał? Czekaj — i czekałem. Miałemci z próżnemi rękami wracać?

Karaś zamilkł, dla powagi jednak ściągnął krzaczaste brwi, okulary nasunął na nos i w dalszym ciągu zabrał się do nabijania obcasów.

Uradowany chłopiec że mu się udało tak gładko wykłamać, zabrał się do przyrządzania wieczerzy dla majstra, pana czeladnika i dla siebie. Karaś był wdowcem, kucharką u niego Pawluś, chociaż w ważnych chwilach sam osobiście warząchew brał w rękę.

Franuś postał na ulicy patrząc na zielony domek szewca Karasia z pewnném utęsknieniem radości i raźniejszy zwrócił się ku plantom. Chciał gwizdać kładąc w usta palce, lecz mu się to nie udawało—był wesół, pełen dobréj myśli i uśmiechał się nawet.

Na rogu ulicy stał otulony futrem, w czapce sobolowéj na uszy znany nam filozof, przypatrując mu się bacznie. Może on mi da pracę — pomyślał Franuś i odważnie zbliżył się do niego, lecz filozof odwrócił się żywo, unikając zaczepki i rozmowy. Chłopiec poznał w nim jegomościa, który się w niego wpatrywał, gdy szedł po swój tłómoczek do żydów i odeszła mu ochota zaczepiać go.

Z plant zwrócił się na Szpitalną ulicę. Tak dawno już nic ładnego nie czytał i dziś gdy znalazł przyjaciela, postanowił sobie wyprawić bal. Wszedł do antykwarni, dał w zastaw dwa papierki a za dziesięć centów na tydzień zabrał aż pięć książek. Zaniósł je do zimnéj, szaréj izby. I niedługo izba wypełniła się ludźmi z przeczytanéj powieści. Dobrze było Franusiowi w ich towarzystwie, chociaż razem z nimi walczył i cierpiał.

Głowacka weszła. Jednėm chmurnėm spojrzeniem i marsem rozpędziła mu gości. Znowu został sam z krupiarką, z jéj spojrzeniem z pod oka, złośliwym wyrazem twarzy i urywanemi frazesami bez dźwięku, suchemi jak drewno. Często się chłopcu zdawało, że Głowacka jest wyciosana z twardego drzewa i pomalowana na czerwono.

Drewniana imość poszła spać, chłopiec roztworzył książkę,— goście jeden za drugim wracali. Wilgotna izba wypełniła się dobremi ludźmi jak aniołowie, — wśród nich było kilku nędzników, strasznych, okrutnych. Walka zawrzała. Franuś drżał o los swych ukochanych i zgnębiłby nędzników, gdyby ich tylko mógł dosięgnąć.

— Mój okaz albo lepiéj doświadczalny eksperyment mówił — krępy filozof do przyjaciela—walczy. Zaczyna mi się coraz więcéj podobać.

— Cóż nowego?

— Schudł, zmizerniał, oczy cofają się w głąb, lecz trzyma się dzielnie. Pięć złotych przysłanych z domu dodały mu energii. Był u dyrektora prosząc o lekcye.

— I pewno mu je dał.

— Wyśmiał go, gdyż uczniowie z wyższych klas nie mogą się ich doprosić.

— Mówiłeś mi, że twój okaz jest najlepszym uczniem w klasie.

— Właśnie, i to mnie zaciekawia , jak walczyć będzie. Zdaje się, że znalazł przyjaciela w młodym szewczyku. Pięć złotych, zima, brak lekcyj i przyjaciel terminator szewcki z Kleparza. Ciekawa akcya się zaczyna.

— Gdybym był na twojém miejscu, wziąłbym chłopca do siebie, lub ulokował go w dobrém miejscu; zająłbym się nim, opiekował i zrobił z niego dzielnego obywatela kraju.

— Opiekował!... Tym jednym wyrazem kompromitujesz się w moich oczach. Opieka zabijająca samodzielność, energią, charakter. Opieka rządu cóż wychowuje? Maszyny, które aby się poruszały, rząd nakręcać musi. Opieka dobrodziejów, opiekunów— wydaje manekinów, a nam ludzi potrzeba! — ludzi!! Wiesz ty czém człowiek dziś powinien być wobec konkurencyi i walki o byt?

— A jak chłopak zginie z głodu lub zimna? Pierwszy uczeń w klasie, przyszła sława kraju.

— Wtedy powiem, że nie miał dość sił do walki. Tylu ginie. Cóż mnie jednostka obchodzi wobec idei, która ludzkość jest zdolna wyratować.

— Gdyby nie to, że mam pięcioro dzieci a mająteczek szczupły, pokazałbym ci....

— Cóż?

— Dzielnego za lat dziesięć obywatela.

— Manekina! A ja ci pokażę człowieka.

— Jeżeli dziesięć zim przetrwa o głodzie.

— Zobaczymy.

Filozof zdawało się tryumfował.

— Jest-to pewna rozkosz przypatrywać się walce malutkiego atomu we wszechświecie — mówił do siebie pijąc herbatę w ciepłym, wytwornie urządzonym pokoju. — Jedni z zajęciem śledzą pracę mrówek i ich walkę, ja wybrałem coś ciekawszego, bo ludzi i to młodziutkie okazy, zaledwo występujące na arenę życia.

Filozof rad był z siebie. Pasztet przy herbacie smakował mu, wino hiszpańskie rumieniło jego policzki.

— Pracujmy — powtarzał — każdy w swoim zawodzie. Mnie się zdaje, że wybrałem najciekawszy.

XI.

Powoli wlokły się dnie, tygodnie szybciej mijały, miesiąc przesunął się jak błyskawica. Pierwszy, ów straszny pierwszy miesiąca, przyszedł jak żołnierz na egzekucyą, patrząc surowo w bladą twarz chłopca.

I znowu zdobył się Franuś na odwagę i poszedł do dyrektora— przecież był pierwszym uczniem w klasie.

— Powinien mi przecie pomódz, poradzić, ratować — wmawiał w siebie przez drogę, dla dodania sobie odwagi. On mnie nie opuści, jeżeli powiem mu wszystko i pokażę list od matki.

Poszedł, powiedział wszystko, pokazał list matki i —

— Cóż ja ci poradzę—rzekł dyrektor głaszcząc swą wspaniałą brodę. — My stypendyów nie rozdajemy. Gdybyśmy je dawali, tobym wiedział jak je rozdzielić! Na udzielanie lekcyj za głupiś i za młody. Udaj się pod opiekę bogatych kolegów, ja za ciebie dla saméj powagi żebrać nie mogę.

Franuś milczał, łzy mu się w oczach kręciły, lecz je siłą woli wtłoczył w głąb, że na serce padły, ale ich nie pokazał.

— Widzisz, prosić nie chcesz i ja nie umiem. Jeżeli nie masz środków do przepchania się przez szkoły, idź do rzemiosła. Chociaż mi cię żal. Masz wielkie zdolności, pamięć, ochotę do nauki. Lecz jeżeli nie można... Ja ci nie dam, bo sam nie mam. A gdybym tobie dał, musiałbym również dać na téj saméj zasadzie i wielu innym—prawda?

— Prawda—odparł Franuś sucho i wyniośle,—skłonił się i wyszedł.

— Dziwna pretensya — mruczał dyrektor urażony chłodem chłopca — nie tylko im rozświecaj łby, ale jeszcze buty sprawiaj i gotuj jeść.

Franuś powrócił do klasy, bledszy nieco, więcéj zamyślony i smutny. Dawno go już koledzy nie widzieli wesołym, lecz tak zgnębionym i przybitym nigdy... Profesorowie jakby się dnia tego na niego uwzięli, na każdéj godzinie wywoływali go do lekcyi. Odpowiadał wybornie, z gorączkowém i namiętném zacięciem; olśnił kolegów, zadziwił nauczycieli. Przy wyjściu koledzy okazywali mu pewien respekt, profesorowie uśmiechali się do niego. Na ulicy gdy się znalazł sam, głowę pochylił powtarzając w duchu słowa staruszka. „Nie pytaj na nikogo i na nic, tylko się ucz i ucz.“ Frazes ten coraz częściéj powtarzał, z coraz silniejszym naciskiem szyderstwa, a nawet gniewu i oburzenia.

— Nikt mi nie poradzi—zawołał.—Idź do rzemiosła, wracaj na wieś lub umieraj z głodu, z książką w ręku.

— Walcz, wytrwaj — szeptał mu wewnętrzny głos sumienia, ambicyi i nadziei.

Nadzieja i ambicya, na dnie jego serca ukryte, upominały się o swe prawa, przy każdéj walce jaką staczał z samym sobą.

Z ciężkiéj zadumy zbudziła go ręka położona na jego ramieniu. Obejrzał się przelękniony. Stał przed nim uśmiechnięty, rumiany, okrągłéj twarzy chłopiec, kolega, syn właścicielki kamienicy.

— Franusiu, ty musisz być bardzo nieszczęśliwy. Masz taką smutną minę, blady jesteś! Powiedz, co ci jest.

— I cóż ty mi poradzisz, odrzekł smutno chłopiec.

— Sprobój.

— Nie mam czém mieszkania i obiadu zapłacić.

— Dużo się za mieszkanie należy.

— Dwa guldeny.

— Jeżeli tylko dwa guldeny, to ci je dam, a ty mi za nie będziesz robił ćwiczenia.

— Zgoda, będę ci robił ćwiczenia.

— A teraz zaczekaj, może mi się uda u mamy, wyrobić ci obiad, a za to, musisz mi pomagać w łacinie.

— Zgoda i owszem.

— Chodź sobie po ulicy póki nie wrócę.

Chłopiec pobiegł, Franusiowi rozpogodziła się twarz.

— Widać że Bóg czuwa nade mną, pomyślał. Dał mi zdolności i nie chce, aby się zmarnowały.

Spojrzał wesoło na świat, uśmiechał się do ludzi — rad był z siebie.

Poczciwe moje matczysko, dopiero się to ucieszy, gdy się dowie, że znalazłem opiekę i zarobek.

Dumny był, że i on swym rozumem może zapracować na kawałek chleba.

Kolega wrócił.

— Chodź—chodź, mówił zdyszany, przeforsowałem! Ostrzegam cię abyś się nie bał. Matka moja jest dobra, tylko ma taką minę. Robię z nią co mi się żywnie podoba. Siostry nic nie znaczą.

— Może mnie wypędzi?

— Ależ nie, już się zgodziła. Śpieszmy się.

Weszli do okazałéj kamienicy i na pierwszém piętrze do obszernego jadalnego pokoju.

Stół był nakryty. Matka, dorosłe jéj córki i dwóch panów, z uśmiechem spoglądali na nieśmiałego chłopca, jego niezgrabny ukłon i zielonkowaty watowany surdut.

Pani zmarszczyła nieznacznie brwi.

— Mamo—oto jest kolega mój, a najlepszy uczeń z całéj klasy, rzekł z dumą chłopiec, chcąc w dobrém świetle przedstawić kolegę.

Widocznie wysokie stanowisko Franusia nie zrobiło żadnego wrażenia na paniach. Nie zajmowały się nim wcale.

Na osobnym stoliku przy ścianie kazano mu nakryć—i gdy zaczął się obiad, dostał talerz zupy, mięsa i chleba kawałek.

Lekceważenie i odsunięcie od ogólnego stołu zabolały go, milczał jednak z godnością przysłuchując się głośnym rozmowom i wesołym żartom, mówiącym o życiu bez trosk całéj rodziny.

Z żalem w sercu wstał Franuś od stołu. Przybiegł do niego kolega i wsuwając mu dwa guldeny w rękę szepnął.

— Pamiętaj o ćwiczeniach. Możesz już iść, bo się pewno tu nudzisz. Przychodź co dzień, nie zważaj na nikogo, bo ja tu zawsze postawię na swojem.

Zawstydzony rolą, jaką odgrywał, wyszedł. Czuł że go traktowali jak rzecz, gdy w klasie przyzwyczajony był do wyróżniania ze strony profesorów, szacunku i sympatyi kolegów.

— Czekajcie, niech ja tylko skończę szkołę i uniwersytet, pokażę ja wam, zawołał dumny i pewien siebie.

Włożył rękę w kieszeń, namacał dwie srebrne sztuki, przypomniał sobie o komornem. Uradowany pobiegł prosto na plac Szczepański do kramu Głowackiéj.

— Za komorne, rzekł poważnie i położywszy pieniądze na miedzianéj wadze—oddalił się szybko, nie chcąc wchodzić w rozmowę z przekupką.

— Gdybyś nie przyniósł-mruknęła Głowacka, oburzona dumą chłopca. Gdybyś tylko nie przyniósł, nocowałbyś na ulicy.

Gniew Głowackiéj doszedł do zenitu, od chwili kiedy chłopiec witając się z właścicielką kotła z rosołem, pocałował ją w rękę.

— Franuś nie całujże mnie, bo Głowacka zwarjuje ze złości.

— A niech sobie warjuje. Za cóż to ja ją mam całować.

— A mnie za-co? pytała uśmiechnięta.

— Bo pani jesteś dobrą kobietą—i dla tego szanuję cię.

— I gdybym była tylko bogaczką jak Głowacka, nie brałabym od ciebie za rosół złamanego grosza. Ale mój Franusiu ja jestem biedna faryniarka. Ten oto kocioł i parę grajcarów na mięso i kości, to cały mój majątek. Sama teraz siedzę na komornem kątem— i ani myśléć, aby ci jakie przytulisko wyszukać.

W lepszym humorze i pełen dobrych myśli poszedł Franuś do przyjaciela, pochwalić się, że swoim rozumem potrafi na kawałek chleba zarobić.

Obiady na pierwszém piętrze, przy osobnym stoliku zaczęły się utrwalać. Chłopiec przywykał do zimnego traktowania go, zaspakajał głód i wychodził nie poczuwając się do wdzięczności.

Trwało to tak, do pierwszego proszonego obiadu. Gospodyni nie chcąc pokazywać biednego chłopca gościom, kazała go zamieścić w kuchni.

Ciasno było wśród rozstawionych półmisków, talerzy, i rondli, chłopiec nie wiedział, gdzie się podziać, bladł i rumienił się z oburzenia i wstydu w obec służby.

Usiadł na stołku przy drzwiach, nieszczęściem dla niego odchylonych nieco.

— Sprowadzasz mi do domu samych tylko obdartych chłopaków.. Nie wiem teraz gdzie go podziać.

— Niechno tylko mamusia nie przesadza, moja mamusiu, odezwał się syn.

— Nieokrzesane chłopczysko, przychodzi jak za powinność, jak żołnierz na egzekucyą.

— Mamo,—mamo wołał syn.

Franuś powstał, rozwarł szorstko drzwi i stanął w progu blady.

— Nie narzucam się, mówił wolno, głos mu ze wzruszenia drżał. A za tę łyżkę strawy, którą dostawałem, uczyłem i pomagałem synowi pani.

— Mój syn będzie miał korepetytora, odezwała się wyniośle dama...

— Tem lepiéj, bo już nigdy moja noga w tym domu nie postanie. Odwrócił się i wyszedł trzaskając za sobą drzwiami.

— Masz, na coś zasłużył, rzekła oburzona matka do syna. Za to żem go żywiła, ubliżył mi w twojéj obecności.

Przekonany syn nie śmiał się bronić, uczuwszy do Franusia żal i niechęć.

— Biedne to, ale jakieś przyjemne chłopczątko, mówiła kucharka do pokojówki.

— I potrzebnie go pani wygnała. Mało to ma,—odpowiedziała pokojówka.

Przy obiedzie długo rozprawiano o zuchwalstwie i niewdzięczności synów chłopskich, uczących się w szkołach.

— Wychowujemy sobie przyszłych Robespierów—zdecydował pan prezes. A że był powagą, wyrok przyjęto bez dyskusyi.

XII.

Smutny lecz pełen dumy chłopiec wrócił do zimnéj i wilgotnéj izby. A że był pierwszy miesiąca zdawało mu się, że przez brudne swe szyby patrzy na niego tak jakoś, ponuro i strasznie jakby go

chciała wyrzucić. Śmiała się z niego świstem wiatru w sieni i kominie. Z każdego kąta wychylało się szyderstwo, lub złość. Chłopiec uśmiechał się filozoficznie, porównywając zimną izbę z jéj panią, ponurą i gniewną. Usiadł na stołku, głowę podparł ręką i zamyślił się bezwiednie. Boleść i strach o przyszłość ustąpiły. Stanęła przed oczami duszy jego droga wijąca się nad Rabą,—uśmiechnięta i szczebiocząca Salka, poważny żyd—ciemne góry, i jasne grzejące słońce nad niemi.

— Salko, wypędzili mnie od ciebie i cóż mi za to dali?...

Weszła Głowacka z uroczyście nastroszoną miną. Franuś się ocucił i zerwał.

— I cóż pieniądze za komorne są—odezwała się energicznie i odwróciła, nie mogąc znieść pełnego boleści wzroku chłopca.

— Nie mam ich dziś szepnął,—lecz będą, dodał po chwili,—troszkę później.

— Wkiedy? rzuciła pytanie biorąc się pod boki.

— Na wiosnę,—rodzice sprzedadzą wypasionego wieprza, a może jałówkę.

— Na wiosnę—wrzasnęła, zabieraj manatki i wynoś się! Mam na twoje miejsce porządną osobę na lokatora i trzymałabym takie tałałajstwo, a tobym była chyba głupia. Zachciewa ci się na urzędnika, żebyś późniéj ludzi zdzierał, a nie masz czém, grzbietu przykryć. Ja tu nie potrzebuję dziadów! Precz!—bo za te kilka dni zafantuję łachy ,jakie jeszcze zostały. Wyszła z izby trzaskając drzwiami.

Franuś blady, z zaciśniętemi ustami stał patrząc daleko, daleko przed siebie. Trzaśnięcie drzwi zelektryzowało go, ocucił, się, zebrał ze stolika książki, kajety i włożył wszystko do tłómoczka.

Weszła Głowacka sapiąca z gniewu i oburzenia—chłopiec zarzucił tłomoczek na plecy, rzemienie zapiął, czapkę nasadził na uszy i nie powiedziawszy, ani jednego słowa—wyszedł.

Milczenie chłopca zaimponowało krupiarce, upokorzyło ją.

— Ha, to ta pieprzniczka bez złość, nasadziła mi tego dziada na stancyą. Odsłużę, ja ci za to,—mruczała.

Chłopiec wybiegł na ulicę i nie obejrzawszy się mknął z gorączkowym pośpiechem naprzód. Przy wejściu na planty zobaczył Głowackiego, zwrócił się szybko, aby się z nim nie spotkać, lecz Głowacki dogonił go.

— Franuś,—wołał,—stójże u pana Boga, boisz się mnie, czy mną gardzisz?

Chłopiec stanął.

— Baba cię wygnała, miarkowałem to, odgrażała się wczoraj cały dzień. Cóż ja poradzę—przyżeniłem się, swego nie mam nic, baba wszystko trzyma w garści i robi co chce. Żebym to ja był sam, siedział byś ze mną całe życie. No Franuś nie gniewaj się, przebacz i bądź zdrów.

Chłopcu zaświeciły łzy w oczach. Zobaczył je Głowacki i wzruszył się niemi. Sięgnął pośpiesznie ręką do kieszeni.

Winien ci jestem parę szóstek, pamiętasz.

— Ej to nic, odparł żywo Franuś,—byliście dla mnie dobrzy...

— Ale ty dziś potrzebujesz,—wyjął papierka i wsunął go w rękę chłopcu, mówiąc:

Ostatni, ale bierz, bo wierzę ci Franuś, że ty kochasz ojczyznę i będziesz ją kochał całe życie.

Wzdragał się chłopiec przyjąć ofiary.

— Zabieraj, kochaj Polskę i niech cię Bóg prowadzi.

Aby uniknąć podziękowań, odszedł prędko dumny z siebie i propagandy.

— Pal djabli guldena, powtarzał, nie będę dwa dni u Roboka, ale chłopiec nie zapomni mnie i Polski. Co człek może, to robi. Chłopskim dzieciom nigdy za dużo nie napakujesz w głowę ojczyzny. Wywijał laską jak pałką tamburmażor, kontent że mu się udało zwyciężyć.

Franuś patrzał za odchodzącym. Chciał go gonić zwierzyć mu się, prosić o radę. Głowacki szedł prędko jakby uciekał.

— I cóż on mi poradzi,—pomyślał.

Trzymany w ręku gulden parzył go. Pierwsza to jałmużna jaką dostał i przyjął od biedaka tak ubogiego jak on. Znowu zapędził się aby go dogonić i oddać mu. Biała rogatywka Głowackiego majaczała wśród czarnych konarów drzew i krzyżujących się ludzi. Biegł żywo, mijał przechodniów, przesuwał się wśród drzew.

Głowacki skręcił na Sławkowską—Franuś śpieszył za nim. Ktoś go zawołał zdaleka, obejrzał się i zobaczył biegnącego akrobatę, w czapce bez daszka, w podartym letnim surducie. Widocznie poznał go po tłómoczku. Strach przejął chłopca, zapomniał o Głowackim i uciekał co sił. Wpadł w bramę pierwszéj kamienicy skoczył na schody. Słyszał odgłos szybkiego biegu, wyjrzał z bramy, zobaczył akrobatę skręcającego w przecznicę. Odetchnął jak gdyby wyszedł z niebezpieczeństwa i ostrożnie oglądając się wrócił na planty. Biała rogatywka Głowackiego zniknęła, tłómoczek mu ciężył—nie było innéj rady, należało iść na Kleparz i czekać na rogu ulicy obok domku majstra Karasia na przyjaciela.

Nie umiał gwizdać, nareszcie nie śmiał. Oparł się o latarnię i stał zamyślony, wpatrując się w drzwi zielonego domku.

— Czegóż to kawaler tak stoi, czy na kogo wygląda,—zagadnęła go młoda dziewczynka.

— Czekam,—odpowiedział,—lakonicznie.

— To przecie zamiast stać na zimnie, można sobie usiąść w piwiarni,—pokazała ręką drzwi.

Rada była dobra i praktyczna.

— Moja panieńko, odezwał się, nie znasz czasem terminatora od pana Karasia.

— Pawła? znam, i jeżeli kawaler chce, aby go wywołać to pójdę po niego i powiem że go pan potrzebuje. Karaś zna moję panią, to i musi go puścić. Idź kawaler tymczasem do piwiarni.

Franuś przyjął propozycyą.

Za chwilę wpadł Pawluś różowy ze wzruszenia i radości.

— Cóż to, zawołał zdziwiony.

— Głowacka mnie wygnała.

— Ta czarownica, ja jéj kamieniami wszystkie szyby powybijam...

— Tymczasem nie mam gdzie głowy położyć.

— Ja ci znajdę stancyą.

— Nie mam czém za komorne płacić.

— Dużo ci się zostało?

— Gulden i trzydzieści centów.

— Nie wiele, ale musimy sobie jakoś radzić, mamy przecie głowy na karkach. Tłómoczek odniosę do mojéj znajoméj praczki będzie mu tam dobrze; trzeba radzić, ty musisz mieć stancyą i kawałek chleba na głodny ząb położyć.

Pawluś zarzucił tłómoczek na plecy i wybiegł. Za chwilę powrócił.

— Wiesz o mało co cię nie przyjęła praczka, tylko że nie ma jednego kąta wolnego, a dwie pomocnice co także u niéj sypiają, jedna przy piecu druga koło balji. Czy tak, czy siak, legowisko musi się znaleść, klnę się na Karasia.

Wyszli z piwiarni.

— Mój Pawlusiu wiesz co jabym chciał zrobić? Myślę porzucić szkoły i iść do terminu.

Pawluś parsknął śmiechem.

— Przynajmniéj z głodu nie umrę i głowę będzie na czem wesprzéć...

— Co téż ty nie pleciesz, przerwał mu chłopiec. Najprzód za stary jesteś do terminu. A czybyś ty ścierpiał, żeby cię majster miał

walić pięścią w łeb, albo czeladnik, jak mu się w robocie zepsuje, jakby cię nie kopnął nogą, że aż w oczach by ci sto świéc zaświeciło. A jakby się jeszcze dowiedzieli, żeś ty mądrzejszy od nich, daliby ci bobu. Ale czy tak, czy siak, nie przyjmą cię—boby wiedzieli, że jakbyś się nauczył, to byś poszedł od nich,—a za staryś mówię ci do skrobania kartofli i noszenia wody.

— Cóż robić,—Franuś stanął i załamał ręce.

— Byle zimę przebiedować, mówię ci. Mam ci i ja uciulanych coś swoich, więcéj jak za papierka—a przecie nie ma tygodnia, żeby mi nie kapnęło parę grajcarów.

— Cóżto myślisz, że ciebie jeszcze będę obdzierał?

— Głupiś, przerwał mu Pawluś,—jak będziesz doktorem, to sobie na butach, które ci będę szył—odbiję. A teraz bywaj zdrów, bo stary pocięgiel rychtuje, przyjdź w wieczór, jak już pozapalają latarnie—nocleg muszę znaleść. Tylko się nie trap, bo wyglądasz jak zmokły śledź.

Terminator pogalopował do zielonego domku Karasia, Franuś zazdroszcząc mu losu, zaszedł na rynek, nie wiedząc sam gdzie i dokąd idzie. Po południu szkoły nie było.

Karnawał odbijał się na ulicach miasta i zdradzał w ożywionym ruchu ludności. Sanki przelatywały, dzwoniąc w takt biegu koni, wystawy sklepów nęciły oczy, twarze ludzkie uśmiechnięte dobrodusznie świadczyły o ogólném zadowoleniu.

Chłopcy z cukierni biegli środkiem ulicy, niosąc na tacach torty, cukry i ciasta.

Franuś przypatrywał się bogatym wystawom sklepów, patrzał na torty i cukry. Powoli cicha i spokojna natura chłopca pod wpływem głodu i nędzy przeobrażała się. Budziły się w niéj żądze, nieznane mu dotąd—podsycane, nienawiścią do ludzi i pragnieniem zemsty.

— Oni tacy bogaci, a ja tak biedny. Im ciasno w pałacach, a ja nie mam gdzie głowy przytulić. Przyszedł mu na myśl dziedzic Dębia,—pani która go odesłała do kuchni, robiąc synowi za niego wyrzuty.

— Jeden Głowacki był dla mnie dobry—dał nawet pieniądze, kazał żebym Polskę kochał! Czyż jéj nie kocham, kiedy dla niéj pewno z głodu umrę. Wmawiał w siebie, że jeżeli się uczy i cierpi nędzę, to tylko dla Polski.

Z pod teatru usłyszał wykrzykniki i wywoływania, którym towarzyszyły śmiechy ludzi. Spojrzał,—właścicielka kotła z rosołem i Głowacka stały naprzeciw siebie podparte pod boki. Tyraljerkę językową z jednéj i z drugiéj strony prowadzono zręcznie i energicz-

nie. Lud się zbiegał. Ukryty w ciżbie Franuś podsunął się i słyszał wśród rozlicznych przydomków, jakiemi się traktowały strony walczące, wyrazy: stancya,—dziad,—żebrak, student,—zajzdrość. Zrozumiał, że walka toczyła się o niego,—zawstydzony nie śmiał się wychylić. Właścicielka kotła pochwyciła warząchew i poszła mężnie do ataku. Przeciwna strona cofnęła się. Lud obwołał zwycięstwo głośnemi oznakami radości. Franuś wysunął się z ciżby pocieszony. Broniono jego dobréj sławy tak dzielnie i energicznie, pomszczono się za niego. Przysiągł podziękować Faryniarce, lecz w téj chwili nie chciał się do niéj zbliżać, aby nie wywoływać powtórnéj burzy.

Poszedł daléj.

— Salka, szepnął mu dobry duch, raczéj refleks myśli własnéj. Salka powtórzył, uśmiechnął się i zarumienił. Uciekłem od nich pomyślał, i gdy wrócę bez pieniędzy wygnają mnie... A jednak Salka lubiła mnie, głaskała, miała ochotę pocałować, tylko ja nie chciałem. Żydówka, ale dobra była dla mnie, bardzo dobra! Żebym ją chociaż zobaczył. Pomknął ulicą Grodzką w stronę Kazimierza.

— Wieczorem jak będzie wracać do domu popatrzę na nią,— układał plany.

Gdy mijał jednę z bram, doleciały go urywane tony skrzypiec. Zdawało mu się, że słyszy głos... Stanął jak wryty, serce zaczęło mu gwałtownie bić,—wszedł w bramę, z bramy w niewielki, lecz schludny, zabrukowany dziedzińczyk. Żyd grał z entuzjazmem, Salka śpiewała a bijąc ręką w tamborino tańczyła niby od niechcenia, lecz zgrabnie i z wdziękiem. Czarny aksamitny gorsecik haftowany złotem, czerwona krótka spódniczka i czerwona chusteczka zawiązana z fantazyą na głowie, dobrze odbijały przy czarnych dużych oczach, bladéj cerze i wschodnich rysach dziewczynki.

— Jaka ona ładna, zawołał w duchu Franuś, stając za gromadką gapiących się dzieci. Jak ona zdumniała,—dodał i ciężko westchnął. Żydóweczka poruszała się w tańcu z gracyą i powagą artystki, śpiewając z cicha lecz dobitnie:

„Kobiety zmienne są.“

Słuchał Franuś śpiewki, wpatrując się w młodą śpiewaczkę jak w zjawisko,—lecz cóż, kiedy ona nie zwróciła się nawet w tę stronę patrząc ciągle w okna pierwszego i drugiego piętra.

Po paru chwilach spadły ofiary owinięte w biały papier. Żyd je podniósł, rozwijał i skwapliwie rachował. Dziewczynka przykładając rękę do ust-dziękowała.

Po skończonem przedstawieniu ojciec podał jéj salopkę podbitą futerkiem. Dziewczynka wdziewała ją z pewną dumą, a wyra-

zem twarzy znużonéj powodzeniem wielkości traktowała otaczającą ją dziatwę i kilku przechodniów.

Ile razy spojrzała w stronę, w któréj stał Franuś, chłopiec bladł i czerwieniał. Wzruszenie i niepokój zapierały mu oddech w piersiach—oczy spuszczał. Ojciec podał jéj kapturek, zarzuciła go na głowę idąc naprzód. Dzieci z pewnym rodzajem szacunku ustępowały się robiąc jéj miejsce. Żyd szedł za córką z podniesioną głową, patrząc pogardliwie na dzieci. Dziewczynka przeszła koło Franusia, lecz ani mrugnięciem oka nie dała mu poznać, że chce się z nim przywitać, że go poznaje.

— Gardzi mną myślał patrząc za odchodzącą, —gardzi mną i dobrze mi tak, należało się uczciwie pożegnać, przeprosić ich, a nie jak złodziéj uciekać. Miałbym przyjaciół, schronienie, przytułek... Salka jest ładna, bardzo ładna—była dla mnie dobrą—a ja!...

Żal, wstyd i budzące się uczucie tęsknoty za minioném szczęściem wzrastały. Pobiegł za nią.

— Dogonię, zwymyślam, a potém nią pogardzę!

Za chwilę ochłódł, zwolnił kroku—stanął.

— I za co, i za co powtarzał—żem od niéj uciekł, a dziś ona nie chce mnie znać.

Zawrócił i poszedł nie wiedząc dokąd idzie. Błąkał się godzinę po ulicach, głód mu dokuczał, lecz bojąc się jutra, pożywił się ledwo jedną za dwa centy bułką. Sen go zbierał—nogi ledwo ciągnął za sobą.

Zapalono lampy—chwila umówionéj schadzki z Pawlusiem nadeszła. Zwrócił się ku bramie Floryańskiéj. Umyślnie obrał drogę, którą szedł pierwszy raz po Krakowie z Salką, w białéj płótniance i czerwonéj krakusce. Dziewczynka była wtedy wesoła, szczebiotała. Przypominał sobie jéj żarty, uśmiech i coraz więcéj zaczynał tęsknić za nią.

W piwiarni wyglądając przez szyby szklannych drzwi czekał na niego Pawluś, rozmawiając z młodą dziewczynką.

— Któż to jest ten chłopiec co tu był dźwigając tłómoczek na plecach. Czy także terminator?

— Głupia,—odparł Pawluś wzruszając ramionami, to jest student z drugiéj klasy. Będzie doktorem niedługo.

— Na doktora idzie! Patrzajcie! Wiesz Paweł co, że on taki jakiś delikatny, jakby pańskie dziecko.

— Bo pewno, że pańskie,—odparł z dumą chłopiec.

— A jakie ma oczy ładne, niebieskie i czegoś smutne.

— Tobie co do jego oczów, zawołał, zwracając się zaczerwieniony z gniewu i zazdrości.

— Bo twoje mój Pawełku są bure jak u kota, małe i patrzą jak dwa świdry.

— A twoje?

— Ja tam nie wiem jakie, tylko to wiem, że twój przyjaciel ma ładne i sam jest ładny, delikatny, pański.

— Słuchajno, mówił Pawluś cicho, zaciskając z gniewu pięści, jeżeli ty sroko raz jeszcze wspomnisz o jego oczach, to ci kości połamię.

— Mój Pawełku—odparła filuternie dziewczyna, przecież ja wiem—że szewcową tylko zostać mogę. Doktór by na mnie ani spojrzał. Rozśmiała się.

— To i ty na niego nie patrz.

— A ty się na niego nie patrzysz co—powiedz sam.

Na tego rodzaju szach—chłopak stanął i oczy wytrzeszczył.

— Kasia do roboty,—krzyknęła pani domu, siadając z gniewem za szynkwasem. Ona by tylko zęby suszyła, kufle ani tknięte.

Kasia uciekła.

— A ty tu czego chcesz,—zwróciła się do chłopca.

— Moja pani,—odparł Pawluś; abo my się to nie znamy?

— Czego tu chcesz,—wrzasnęła szynkarka.

— Piwa, odparł z butą, kładąc na stole sześć centów. To pani taka, przyniosę ja pani wody,—pójdę po węgle.

— Nie zaczepiaj mnie dziś, bo jestem wściekła ze złości.'

— Pewno bez tę z przeciwka—szepnął i poszedł ku oknu.

Pawluś wyglądał, Kasia płukała kufle. Szynkarce pękło serce z zazdrości o tę z przeciwka.

— Jeżeli mi on będzie bałamucił moję, to niech sobie idzie gdzie chce, myślał chłopiec. Cóż mi z niego? Ani mi brat, ani swat.

W téj chwili przyjaciel przechodził ulicą, kierując się w stronę zielonego domku.

— Franuś, zawołał uradowany, odchylając drzwi—chodź, jestem tu, czekam. Wybiegł wprowadzając go do piwiarni.

— No cóż,—pytał ciekawie.

— Nic, odparł przyjaciel ze smutnym uśmiechem, zimno mi, głowa cięży, nogi bolą—schodziłem się.

— Cicho, cicho, zaraz się tu zagrzejesz. Kufel piwa wlał do garczka, postawił na rozpalonéj blasze w kuchni, wdrobił bułkę i sera krajankę, osolił, wylał na talerz, pochwycił łyżkę i zaniósł z tryumfem przyjacielowi.

— Ładne ma oczy i smutne, myślał wpatrując się w jedzącego. I buzię delikatną i włosy gładkie. Spojrzał w lustro. A moje włosy twarde i stojące jak szczecina, oczy w głębokich jamach scho-

wane; skóra na gębie żółta i sina. Ja będę szewcem podobnym do Karasia, a on mądry doktór—pan. Usiadł, podparł ręką głowę i zamyślił się. Niech tylko zostanie doktorem, to ani na mnie nie spojrzy, a gdy przyjdę, wypędzi mnie. Kasia już dziś do niego lgnie. Głupi jestem!

Franuś skończył i uśmiechnął się.

— Dziękuję ci, mój kochany Pawlusiu.

Chłopiec drgnął, zerwał się i zarumienił z radości.

— No cóż smakowało ci?

— Wyborne i gdyby nie Ty.. pochwycił za rękę terminatora, przyciągnął go do siebie i pocałował.

Gorąco się zrobiło chłopcu. Pierwszy raz usłyszał wyrazy podziękowania i wdzięczności. Pierwszy raz obce usta dotknęły się jego twarzy sinéj i czerwonéj. Serce jego wezbrało dziwném uczuciem radości, dumy i przyjaźni. Gotów był wszystko oddać przyjacielowi, siebie samego złożyć na ofiarę.

Franuś trzymał rękę jego w swéj dłoni.

— W chwili gdy przechodziłem koło waszéj chaty, gdy matka twoja zawołała mnie do siebie i dała mi garnuszek kwaśnego mleka, przeczułem, że będę miał w tobie przyjaciela. Zapóźno cię poznałem. Łzy zaświeciły mu w oczach.

Łzy te dobiły Pawlusia.

— Daj no pokój,—zawołał, póki ja żyję włos ci z głowy nie spadnie.

Rozśmiał się Franuś, rozśmiała się i Kasia przysłuchująca się rozmowie przyjaciół po wyjściu szynkarki.

— Głowa mi ciąży, sen mnie zbiera, gdzie ja się podzieję— szepnął Franuś.

— Gdzie? zaczekaj—zaraz wrócę, a jeżeli nie znajdę nazwiesz mnie kpem.

Chłopak w dwóch susach był za drzwiami, w izbie została Kasia i Franuś,—zbliżyła się opierając się łokciami o stół.

— Kawaler dawno zna Pawła.

— Pawlusia,—zaledwo od paru dni.

— Pawlusia, zabawnie go kawaler nazywa. My na niego wołamy Paweł, a ja gdy mu chcę pochlebić, czasem Pawełek. Pawluś — Pawluś—a tu wyskakuje z przeproszeniem małpa,—rozśmiała się.

— Pawlusiem nazywa go matka, a panienkę mama jak nazywa?...

— Ja tam nie mam matki,—odparła.

— I nie tęsknisz za nią?

— Dość mi, że mnie bije szynkarka, a tak biłyby we dwie.

— Ale matka i pieści.

— Pieści, ale po zbiciu.

Franuś zamilkł.

— A kawalerowi jak na imię?

— Franciszek.

— Na kawalera tobym wołała Franio. Ale nie na taką małpę jak Paweł, Pawluś, Pawluś.

— A jeżeli on kocha panienkę.

— Cóż ztąd? Abo to jeden będzie mnie kochał.

Szynkarka kocha swego męża, a on tę z przeciwka.

— Trzeba być wdzięcznym...

— Jest za co. Raz mi kupił piernika, raz zieloną wstążkę i raz chusteczkę za pięć szóstek.

I kochajże tu taką małpę.

— Może i Pawluś nie kocha panienki.

— On ginie za mną i powiedział, że mnie zbije jak będę z kawalerem rozmawiać. A ja na złość...

Wbiegł Pawluś. Kasia uciekając rozśmiała się, Franusiowi zdawało się, że dziko. Pawełek jednak nie zwracał uwagi ani na śmiech dziewczyny, ani na jéj ucieczkę.

— Znalazłem, szeptał, nachylając się do ucha przyjaciela. Izba duża, siennik, ciepło—sześć centów za noc—zgoda?

— Któż tam mieszka?

— Wszyscy, co zapłacą po sześć centów. Sienników jest ze dwadzieścia.

— Dwadzieścia, powtórzył z pewnym strachem Franuś.

— Wielka rzecz. A choćby było trzydzieści, co ci do tego, kiedy każdy ma swój siennik. Będziesz spał na swoim i wara im do ciebie. Chodźmy.

Wyszli na ulicę.

— Daleko,—spytał Franuś.

— Kawałek, a nie bój się, bo jakbyś się miał bać, to ja z tobą zanocuję.

Projekt ten dodał odwagi nieśmiałemu chłopcu.

— Słuchajno Pawluś, czy ty naprawdę kochasz tę dziewczynę, co służy u szynkarki.

— Bo-co, spytał Pawluś blednąc.

— Bo ona nie warta tego, rzekł z oburzeniem.

— Jeżeli tylko to, że nie warta, to głupstwo, bo widzisz dla szewca i taka dobra. Ładna, przychlibnica, wyszczekana,—ma głowę na karku.

— Ale charakter brzydki.

— My tam szewcy na charakterach się nie znamy. Gęba gładka, język jak juchtowa skóra, ślepiami przewraca—a charakter wszystkie baby mają jeden; kłócą się, zazdroszczą i obgadują.

To powiedziawszy ujął w pół Franusia i uściskał z radości i wdzięczności. Kamień spadł mu z serca, przestał zazdrościć o Kasię.

Weszli do dużéj i głębokiéj bramy, jednéj ze starych kamienic. Z bramy dostali się na brudny pełny błota i śniegu dziedziniec. Pawluś otworzył drzwi jakiejś rudery, prowadząc za sobą wystraszonego Franusia.

Na samym wstępie uderzył ich zapach stęchlizny przesycony parą, zmięszaną z wyziewami spirytusu i cebuli. Przy wejściu siedział na drewnianym stołku chudy, żółty, z zaciśniętemi ustami malutki człowieczek w wysokim cylindrze na głowie.

Franuś podał mu sześć centów.

— A ty czego chcesz, zagadnął człowieczek Pawlusia.

— Może i ja się prześpię.

— To płać.

— Będziemy obaj spać na jednym sienniku.

— Tu się nie od sienników płaci, tylko od figury.

Płać albo się wynoś.

— Wyjdę ale muszę pierwéj pokazać temu kawalerowi jego siennik.

Człowieczek nic nie odpowiedział. Chłopcy rozglądali się po wązkiéj, długiéj, zasklepionéj izbie. W jednym z rogów migotała świeczka, którą obsiedli gracze, palący na krótkich cybuchach fajeczki i papierosy. Śmiechy i zaklęcia mięszały się. Flaszka wódki z rąk do rąk przechodziła, słychać było bełkot przelewającego się trunku.

— Cóż to za jedni,—szepnął Franuś.

— Gracze, może złodzieje a pewno jacyś pijacy. Każdy tu pan za swoję szóstkę.

Franusia przeszło mrowie. Wybrali siennik leżący z przeciwnéj strony przy saméj ścianie.

— Jeżeli masz pieniądze, to mi je oddaj.

— Franuś usłuchał rady. Guldena od Głowackiego i kilkanaście centów całego majątku wsunął w rękę Pawlusiowi.

— Śpij, jutro o świtaniu jestem tu.

— Już uciekasz,—rzekł żałośnie.

— I cóż tu będę siedział, stary wróci z piwiarni i będzie klął na czém świat stoi. Dobra noc.

Franuś został sam, położył się na sienniku, lecz zasnąć nie mógł. Serce mu biło, nerwowe dreszcze przebiegały ciało, oczy zamykał i otwierał. W rozmarzonéj i zmęczonéj głowie snuły się splątane obrazy Salki podobnéj do królewnéj,—Kasi wyszczerzającéj zęby, świdrującéj oczami. Pawluś z wiecznym uśmiechem wesela i zadowolenia, Głowacki ze swym patryotyzmem, jego żona.... Wszystkie te postacie dziwnie odbijały od ponurego tła wilgotnéj, długiéj izby i garstki ludzi grających przy zapalonych łojówkach, przeklinających świat i siebie.

Około godziny dziesiątéj izba zaczęła się wypełniać gośćmi, nazwanemi przez malutkiego w wysokim cylindrze człowieczka, odbierającego pieniądze, szanownemi gośćmi. Różny wiek i różne stanowiska społeczne zagnała do téj nory nędza strychująca głodem i pragnieniem życia małych i wielkich, złych i dobrych.

Franuś przez szpary przymrużonych oczu przyglądał się zgromadzonym. Na twarzach jednych malowało się rozbestwienie i pragnienie zemsty, na drugich rozpacz i rezygnacya. Pierwsi spluwali klnąc, drudzy wzdychali cicho, lecz ciężko. Po nad ogólnym gwarem zapanowała wesoła piosenka. Śpiewał ją młody człowiek, dla którego możność przepędzenia nocy pod dachem na sienniku, w ciepłéj izbie, stawała się rajem.

Rozdzieleni na grupy rozmawiali półgłosem, czasem szeptano do ucha. Szept przerywało straszne przekleństwo wstrząsające nerwy najodważniejszego.

Tylko mały człowieczek w wysokim cylindrze uśmiechał się, wygrywając palcami na stoliku, przy którym siedział. Gdy się uciszyło, zabierał zwykle głos.

— Klnij głupcze, przezywaj Pana Boga, wrzeszcz, szamotaj się, jak pies na łańcuchu, a za to nędza jak obroża coraz cię silniéj dławić będzie. Na co odpowiadali mu cisi i łagodni ciężkiemi westchnieniami.

Powoli zaczęło przycichać, goście poukładali się na siennikach zasypiając z kolei, oświeceni wiszącą na drucie u powały lampką.

Człowieczek w cylindrze zaczął rachować szostaki a potém ludzi. Szostaków było dwadzieścia sześć.

— Jeszcze jeden siennik próżny— mruczał —łajdak ten pewno kradnie albo rozbija.

Zaledwo słowa te wymówił, wpadł z impetem w czapce bez daszka akrobata.

— Oto szóstka, stary psie, a siennik jest — zawołał rzucając miedziaki na stolik.

— Gdyby nie to, że siennik próżny, tobym cię wygnał łotrze, odburknął człowieczek chowając pieniądze.

Akrobata rozglądał się po towarzyszach. Wzrok jego padł na Franusia, podbiegł i kopnął go nogą.

— Mam cię bratku, teraz już mi się nie wymigasz.

Franuś się zerwał na równe nogi, strach dodawał mu odwagi i energii. Postanowił się bronić.

— Czego ty odemnie chcesz, czego mnie zaczepiasz?

— Uciekasz łajdaku.

— Ja cię nie chcę znać, i jeżeli mnie ruszysz, pójdę po policyą.

Na wyraz policya, dały się słyszéć głosy oburzenia na akrobatę ze strony gości.

— Wyrzucić tego łajdaka co ludziom nie daje spać, wyrzucić! — wołano.

— A wam wara do mnie! — odparł zuchwale.

Powstał ze swego legowiska chłop, z budowy podobny do olbrzyma.

— Leżéć ty psie, waruj — i ani pary z ust, bo jak ja przyjdę do ciebie....

Akrobata ujął się pod boki, olbrzym postąpił parę kroków naprzód.

— Waruj! bo cię ukrócę—wskazał ręką na siennik.

Akrobata musiał znać siłę swego przeciwnika, bo przysiadł i zamilkł.

Olbrzym wrócił na swoje miejsce, człowieczek w cylindrze wyszedł, nastała cisza przerywana miarowemi chrapaniami ludzi, na których wyraz policya działa denerwująco.

— Franuś! jakiś ty głupi. I cóżbym ci mógł zrobić— szeptał młody łotr, zwracając się do chłopca.—Tak sobie zwyczajnie żartowałem, aby cię postraszyć, żeś od starego przyjaciela uciekał.

Franuś nic nie odpowiedział.

— I takeś się poniewierał, że ażeś tu zalazł. Ha! cóż wszyscyśmy biedni i nieszczęśliwi, bo bogacze i żydzi wszystko zagarnęli dla siebie.

— Ja nie narzekam, odparł Franuś ujęty grzecznością akrobaty.

— A boś mądry. Ja nie narzekam, alebym ich kąsał i szarpał w kawały. Rozpierają się w karetach, w pałacach im zaciasno, jedzą same pasztety i nic nie robią. A gdy z głodu umierasz i rękę wyciągniesz po kawałek chleba — mają dla ciebie więzienia, policyantów, kajdany. — Prawda?

Franuś milczał.

— Inaczej-by było gdyby wszyscy mieli po równo i gdyby wszyscy pracowali. Wtedy nikomu nie byłoby za ciężko.

— A ty pracujesz? — spytał chłopiec.

— Bo nie mam gdzie i na czém. Można tu co zarobić, można się do czego przyczepić. Tu o kawałek chleba trudniéj, jak gdzie indziéj o bryłę złota.

Lekki uśmiech zabłąkał się na ustach smutnego chłopca.

— A ty — pochwycił akrobata — przyszedłeś do miasta uczyć się, żeby potém ludziom służyć uczciwie. Kto ci podał rękę, kto ci choćby grajcar jak psu rzucił.

— Ja nie proszę.

— To nic, ale oni powinni cię szukać i odnaleść. Gdzie indziéj w innych krajach jest inaczéj. Tam przychodzisz do wielkiego miasta i mówisz, chcę się uczyć i basta. I karmią cię i odziewają i książki sprawiają, że o nic nie dbasz, tylko o naukę. A tu co? Pierwéj z głodu dziesięć razy zamrzesz nim do czego przyjdziesz — prawda??

Franuś westchnął; zazdrościł tym, którzy się uczą w innych krajach.

— Ale jest na to sposób — mówił daléj akrobata.

— Jaki? — szepnął chłopiec.

— Żeby bogaczom odebrać a między biednych rozdzielić.— Cały świat w ich rękach—ziemia, lasy. A ile to mają kamienic i pałaców! Gdzie spojrzéć, to wszystko ich, że dla nas nie staje choćby po jednym zagonie, po jednéj cegiełce.

— Taka już nasza dola — odpowiedział Franuś, który nie domyślając się propagandy, zaczynał wierzyć w prawdę słów młodego łotra.

— Głupi jesteś ze swoją dolą. Zła dola, to ją trzeba naprawić, a nie z założonemi rękami ślepia wytrzeszczać. Musisz mieć i na książki i na wikt i na stancyą.

— Ale jak? — pytał zaciekawiony chłopiec.

— Brać co się da, obdzierać ze skóry tych faraonów, skąpców, łajdaków, próżniaków.

Nareszcie Franuś zrozumiał cel propagandy i ze strachu, aby ktoś ze śpiących nie podsłuchał, cofnął się przerażony ku ścianie. Akrobata myśląc, że mu miejsce robi, ukląkł na jego sienniku i zaczął mu szeptać do ucha.

— Jesteś student to dużo znaczy, nie znają cię policyanty, to wielka wygrana, nie będzie nawet pozoru na ciebie, to możesz sobie pohulać. Ja cię nauczę i pokażę ci.

Hałas od ciężkich stąpań za drzwiami przerwał opowiadanie.

— Policya — szepnął — schowaj twarz w siennik, żeby cię nie widzieli. Akrobata rzucił się na swoje posłanie udając że śpi.

Klucz w zamku zaszeleściał, drzwi otworzyły się z trzaskiem narozcież.

— Oto są moi szanowni goście—rzekł z jowialnym uśmiechem człowieczek w cylindrze.

Komisarz z zapaloną latarką w ręku i dwaj ajenci po cywilnemu weszli na środek sali. Dwóch policyantów w mundurach uzbrojonych w karabiny stanęło we drzwiach.

Franusiowi serce biło gwałtownie ze strachu i wstydu. Akrobata chrapał zawzięcie.

Komisarz poszedł wprost do olbrzyma prosząc go, aby raczył mu towarzyszyć. Olbrzym usiłował się bronić, lecz interwencya zbrojnych przechyliła szalę na swą korzyść.

— A gdzież linoskok? — spytał komisarz.

— Śpi jak nowonarodzone dziecię. — Niewiniątko.

— A ten? — wskazał na Franusia.

— Zuwaks (przybysz), potulny i głupi — odparł człowieczek.

— Oni wszyscy z początku głupi.

Franusiowi pot kroplisty wystąpił na czoło. Rad był ukryć się pod ziemię.

Drzwi zatrzaśnięto.

— Draba wzięli—odezwał się akrobata.—Wyłamał kraty i nakradł żydom sukna. Ale takiego głupca co tylko dufny jest w swą siłę, odrazu pochwycą. — Co innego my — dodał cicho zwracając się do Franusia.

Chłopiec udawał, że śpi i nie odzywał się. W pół godziny później, gdy już naprawdę zasypiał, uczuł rękę zagłębiającą się w jego kieszeni. Uśmiechnął się w duchu, lecz udawał, że śpi. Akrobata zaklął i lekko obrócił go na drugą stronę, rewidując drugą kieszeń. Lecz i ta była próżna.

— Zapłacisz mi ty za to—szepnął—położył się i zasnął.

Zaledwo wschód słońca rumienił się na niebie, a już mały człowieczek drzwi otworzył, budząc swych gości. Za chwilkę wbiegł Pawluś, zabrał Franusia — razem wyszli na ulicę.

— Chodźmy do praczki, weźmiesz książki i kajeta, uwarzemy sobie mleka, po drodze kupię dwa szewskie placki, wystarczą na śniadanie.

— Wiesz Pawluś, już ja w téj norze nie będę więcéj nocował, wolę na plantach, na śniegu.

— Zaradzi się i temu, mamy przecież dzień cały czasu. Kiedy ci się nie podoba, to musi być jak chcesz.

— Namawiają mnie do kradzieży! — zawołał z oburzeniem. — Policyanci wyciągają rabusiów. Widzisz, że to nie są grymasy.

— Ależ ja nic nie mówię i będę robił co tylko można. Widzisz ja rad jestem, że kochać kogoś na prawdę mogę.

XIII.

— Mam wyborny nocleg!—zawołał Pawluś, witając na umówionéj schadzce przyjaciela.

— Jaki?

— Nic nas nie będzie kosztować a wyśpisz się wyśmienicie.

— Gdzie?

— U mnie, na moim barłogu, u szewca Karasia przy piecu.— Jest i dera do okrycia.

— Mówiłeś z Karasiem?

— A to po-co. Stary zawsze pijany wraca do domu o dziesiątéj, kładzie się do łóżka i chrapie. Jak uśnie wyjdę po ciebie, wprowadzę cię po cichu i położysz się przy mnie, a rano gdy będę miał w piecu palić wyjdziesz.

— A jakby mnie zdybał?

— Powiem, żeś mój brat, przyszedłeś piechotą z naszéj wioski nawiedzićć mnie i koniec. Ale coby cię miał zdybać. Rano pójdziesz do praczki.

Projekt został wprowadzony w czyn. Karaś chrapał w swojéj izdebce, chłopcy przytuleni do siebie spali na sienniku przy piecu.

O świtaniu Franuś po-cichu wymykał się razem z Pawlusiem, który biegł po węgle do pieca.

Uciszyło się. Franuś żywił się u przyjaciółki. Pawluś szynkarce nosił wodę, praczce rąbał drzewo. Zarobione pieniądze wystarczały na śniadanie. I tak obaj ciągnęli jarzmo życia wspierając się wzajemnie.

U Karasia zamówienia zaczęły ustawać, zmniejszały się powoli i nareszcie znikły zupełnie. Czeladnik odszedł, za całą robotę zostały tylko naprawki i zelówka. Stary przeklinał Wiedeń, niemców i panów, którzy tylko tandetę kupują. Za warsztatem posadził Pawlusia, sam ręce opuścił.

Chłopiec wywijał kopytem, dratwę ciągnął, młotkiem bił sztyfty i śpiewał wesoło. Stary dumał zamyślony, rozmawiał z sobą i gdy mu pieniądze wpadły do ręki, pił miód u Robaka, politykował, wyglądał wojny i zbawienia dla siebie. Pawluś zrozumiał ważność swego stanowiska, on to podtrzymywał firmę i żywił majstra. Gdy wyszedł wieczorem, sprowadzał Franusia do warsztatu. Stary zastukał w okiennicę, Franuś się chował w sieni, aby późniéj wrócić i na sienniku pod piecem noc spokojnie przepędzić.

Kwiatkom potrzeba słońca i ciszy, młodości, kawałka chleba i snu. Franuś wracał do równowagi, nadzieja uśmiechała się do niego, zaczął wierzyć w swą gwiazdę.

Salka powoli zaczęła w jego sercu zamierać. Duma nie pozwoliła mu zbliżyć się do niéj, lecz nie mógł zwyciężyć się, aby jéj nie zobaczyć. Zaczajał się na rogu wąskiéj uliczki, gdy wracała z ojcem do domu. Ukryty w sieni jednego z domków, wzrok wytężał i patrzał...

Przeszła zamyślona i zmęczona z pochyloną głową.

— Żydówka jak każda inna—wmawiał w siebie wzruszając ramionami. Tem się pocieszał i smutny wracał na Kleparz, wyczekując na ulicy chwili, gdy stary wychodził z zielonego domku do Robaka.

Jednego z marcowych wieczorów deszcz padał ze śniegiem, wiatr wył nielitościwie, uderzał o szyby okien, jęczał w kominie, wciskał się świszcząc do sieni. Chłopcy przygnębieni złowrogiemi przeczuciami siedzieli za warsztatem. Pawluś łatał trzewiki szynkarce, Franuś czytał książkę pożyczoną od kolegi, smutną, pełną dzikich obrazów, rozdzierających serce. Dreszcz go przechodził na samę myśl okropności i nieszczęść jakich doznawali kochankowie.

— Wiesz Franuś, że to całe nasze szczęście, że jakoś staremu na post zabrakło roboty.

Franuś oderwał wzrok od książki.

— Bo ja teraz jestem za czeladnika. Zrobiłem już dwa podszycia—stary obejrzał i ani pisnął. A gdy nie ma roboty, to ci złapię kawał papieru, wezmę miarę na pierwszém lepszém kopycie i dalejże kalkulować i krajać. Stary popatrzy, czasem mnie z lekka w łeb uderzy, nasadzi na nos okulary, weźmie nożyce i zaczyna mi pokazywać i tłómaczyć. Wiesz, że ja dzisiaj umiałbym już skrajać i jako tako buty uszyć.

Byle ten rok przebiedować to od wakacyj sam zacznę na siebie. Matka mi dopomoże—ty trochę, prawda? Będziemy mieszkać razem—o robotę się nie boję, bo znam ja ludzi nie mało i lubią mnie. A wtedy nie będziesz się poniewierał jak pies. Będziesz panem w naszéj izdebce, będziesz sobie pisał i czytał do woli, przyjmował kolegów, a ja dratwę ciągnął i bił młotkiem skórę. Pójdziemy do teatru, w Zielone święta na Bielany—zobaczysz!

Franuś się uśmiechnął do szczęśliwéj przyszłości, gdy w tém gwałtowne uderzenie pięścią o okiennicę przerwało głośne marzenia przyjaciół.

— Uciekaj, szepnął Pawluś, stary wściekle zły. Chłopcy skoczyli do sieni—Franuś się ukrył za starą beczkę—Pawluś drzwi otworzył z pośpiechem.

Wszedł stary chmurny z zaciśniętemi pięściami i groźnym marsem na twarzy.

— Pięć tysięcy butów, krzyczał, zakupionych na Wiedeńskiéj tandecie, robionych na maszynie, przywieźli żydzi i sprzedają po pięć złotych parę. Pochwycił but z warsztatu i rzucił go z całych sił o ziemię. Ja nie umiem fuszerować, ja z dziada pradziada stary majster, brzydzę się fuszerką i dla tego muszę domek zadłużyć, na starość żebrać i z głodu pod płotem umrzéć. Żebym tylko wiedział gdzie żydzi mają składy, tobym je podpalił! Popatrzał pytająco i bystro na Pawlusia.

— Nie wiesz?

— Nie wiem, odpowiedział stanowczo chłopak.

—- Najlepiéj cały Kazimierz i wszystkich żydów na węgiel spalić co? Tyś sprytny, to mi pomożesz.

— Jeżeli pan chce podpalać, to niech się sam pofatyguje,—odparł stanowczo bojąc się namów i wspólnictwa.

Stary zaklął i poszedł do swéj izdebki, przysięgając w duchu zemstę chłopcu. Miód go rozmarzał a gniew rozsadzał mózg i płuca. Oddychał ciężko, krótko, wyrzucając co chwila przekleństwa. Chłopiec słuchał, bojąc się, aby Franuś nie wrócił. Nareszcie głośne chrapanie zaczęło się rozlegać po izbie, po cichu otworzył drzwi wszedł na palcach przyjaciel.

— Stary się siarczyście upił i chce wszystkich żydów spalić na węgiel.

Franuś zbladł.

— Śmiej się z tego, jak się wytrzeźwi zapomni. Plecie po pijanemu.

Chłopcy położyli się na sienniku, okryli derką i twardo zasnęli.

Dobrze przed wschodem słońca zbudził się stary i przypomniał sobie wypadki dnia wczorajszego—chęć spalenia żydów i odpowiedź Pawlusia. Zaklął w duchu i pogroził. Leżąc rozważał o swéj ciężkiéj doli, kiju żebraczym, a bogactwie żydów. Czas wlókł się powoli, cisza go męczyła, wahadło zegara monotonnie znaczyło swój pochód. Z drugiego pokoju dolatywało go chrapanie Pawlusia, zmięszane z jakimś dziwnym akompaniamentem. Zaczął się wsłuchiwać, zdawało mu się, że słyszy dwa chrapania. Usiadł na łóżku przetarł oczy. Sądząc że złudzenie wyciągnął szyję, oddech zatrzymał i słuchał. Wyraźne dwa chrapania—jedno silniejsze terminatora, drugie cichsze, delikatniejsze.

Krew uderzyła mu do głowy.

— Ha łajdaku, toś ty mnie podpalaczem zrobił a kalasz mój dom.

Zerwał się, pochwycił rzemień, wpadł do drugiéj izby, ściągnął derkę i oszalały z gniewu i zemsty, na pół pijany, zaczął smagać śpiących, wytężając siły.

Piorun spadł z pogodnego nieba i ogłuszył chłopców, lecz ból z szybkością błyskawicy wrócił im przytomność. Oburzony napaścią Franuś pierwszy rzucił się na Karasia. Za dobrym przykładem poszedł Pawluś. Wyrwano staremu rzemień i wepchnięto do przyległéj izdebki.

— To ja stary ośle ciężko pracuję na Ciebie, a ty mnie jeszcze bijesz—wołał terminator, Franuś zapal świecę.

Franuś spełnił rozkaz.

— To ty łajdaku sprowadzasz sobie gości do mego domu. Łotrów jak ty, żeby mnie jeszcze okradli.

— Okradli—powtórzył z ironią Pawluś—byłoby co?! Mścisz się dla tego, że nie chciałem się dać namówić do podpalenia żydów. Brat mój słyszał.

Stary oniemiał, oczy wytrzeszczył i usta roztworzył.

— Podpalać nie chcę a Ty mnie za to katujesz. Franuś podaj mi trzewiki szynkarki. Chłopiec wdział świąteczne palto—czapkę nasadził na bakier.

— Policyą zawołam jak się ruszysz—wrzeszczał stary.

-- Wołaj, a zobaczysz że kij ma dwa końce. Szukaj sobie lepszego terminatora, ja na pijaka nie będę więcéj pracować. Bądź zdrów.

Wyszli, Pawluś zatrzasnął za sobą drzwi.

— Ha, jak to zchardział, od kiedy go przypuściłem do warsztatu, łajdak ten, szeptał stary, i z bólu wywołanego obrażoną dumą, nie mogąc się utrzymać na nogach, usiadł na łóżku. Należało cię jeszcze ty kundlu trzy lata trzymać przy skrobaniu kartofli. Powiedział mnie staremu majstrowi mój chłopak;-stary ośle! Koniec świata, wołał, koniec świata, ręce załamał i gorzko płakać zaczął.

— A co braciszku,—odezwał się pierwszy na ulicy Pawluś, włożywszy ręce w kieszenie.

— Źle,—odpowiedział zrozpaczony Franuś. Straciłeś przezemnie ciepły kąt i naukę. I cóż teraz poczniemy.

— Co?—cicho, słyszysz zdaje się policya idzie i gotowa nas przytrzymać. Zmykajmy na planty, tam ciemno, ukryjemy się wśród drzew.

Istotnie dały się słyszéć odgłosy miarowych stąpań kilku ludzi. Wystraszeni chłopcy przyczajeni do murów kamienic, na palcach, żeby hałasu nie zrobić uciekali. Dostawszy się na rynek Kleparski

puścili się galopem i tuż obok rądla bramy Floryańskiéj, wpadli na planty.

— Teraz nam nic nie zrobią,—zawołał Pawluś.

— Ale jutro!

— Do jutra daleko. Byleśmy się doczekali dnia. Tylko się nie kłopocz i nie strachaj mój Franusiu. Już to wszystko zostaw mojéj głowie. Pawluś wierzył w swe siły i zdobyty u Karasia kunszt. Ujął przyjaciéla pod ramię i szparkim krokiem poprowadził go w stronę Zamku. Obeszli fortyfikacye zatrzymując się u podnóża Wisły.

Tu nas nikt nie zaczepi, możemy sobie odpocząć i czekać dnia,—zawyrokował jak doświadczony wódz. Stary teraz żałuje. Ho, ho już ja to wiem, ale dobrze mu tak. Franuś oprzéj się o ścianę i zdrzemnij się—ja tymczasem pochodzę.

Franusiowi nie zbierało się na sen, siadł na kamieniach przysłuchując się szmerowi rzeki, któréj nie widział. Wiatr jęczał w górze, deszcz drobny, przenikliwy zacinał z zachodu,—rzeka na dole szumiała. Dwa atomy zawieszone między niebem a ziemią z wytężonym wzrokiem, wyostrzonym słuchem, obciążeni ciężkiemi myślami—stawały z jutrem do stanowczéj walki.

— Jest Bóg,—szepnął Pawełek.

— Jest Bóg, powtórzył Franuś, przyciągnął do siebie Pawełka i pocałował. Chłopcu z rozrzewnienia ciepło się zrobiło.

— Franuś mów co przecie, bo jak milczysz i siedzisz zadumany, zdaje mi się, że Cię tracę,—że Cię już nigdy nie zobaczę i serce mi pęka z żalu. Zagadaj i zaśmij się.

— Słyszysz szum rzeki. Zdaje mi się, że on mnie ciągnie do siebie—boję się... Pawełek przysięgnijmy, że do ostatniego tchu w piersiach bronić się będziemy.

— Przysięgam, zawołał nie rozumiejąc o co idzie chłopiec, że cię nie opuszczę—nigdy—nigdy, tylko już cicho o téj rzece, bo mnie dreszcz przejmuje. Objął głowę przyjaciela i przycisnął do serca. Wierzę mocno, że nie tak, to tak, a bieda nasza musi się skończyć, tylko na miłość Bożą uszy do góry,—Franuś, bo jak ty jesteś smutny to i mnie odwaga odbiega.

— Przysięgłem-rzekł Franuś uroczyście.

Zaróżowiło się od wschodu, ciemności rozstąpiły się,—słońce rzuciło parę snopów czerwonego światła, rozlało się purpurą po niebie i zgasło kryjąc się za szare chmury, płynące jak wzburzone fale z północy. Przed oczami chłopców na szarém tle nieba roztoczył się ujmujący oryginalnością krajobraz. Po nad nimi wznosiły się czerwone baszty Wawelu, w dole płynęła Wisła, z przewozu dochodził ich wesoły gwar, z szaréj mgły wydobywał się kopiec Kościuszki.

Z drugiéj strony podgórski most roił się od ludzi i wozów, a z parowych młynów wznosiły się kity czarnego dymu rozpędzanego przez wiatr...

— Widzisz Franuś nie jest tu tak brzydko i strasznie jak wśród ciemnéj nocy. Chodźmy do praczki na śniadanie. Po drodze oddam szynkarce trzewiki i wezmę zgodzone za nie trzy szóstki.

Dziwna jakaś nerwowa fantazya wstąpiła w serce Franusia. Mówił dużo, śmiał się, żartował z Karasia. Pawełek był uszczęśliwiony wesołością przyjaciela.

Praczka i jéj pomocnice przyjęły młodzieńców serdecznie i gościnnie. Pawluś warząc mleko opowiedział im przygody dzisiejszéj nocy—używając do narady co daléj robić należy.

Za ogólną zgodą, postanowił szukać miejsca jako terminator na ukończeniu, za wikt i mieszkanie, byle brat do niego mógł przychodzić na nocleg. Praczka ofiarowała przytułek podczas dnia, za co Pawełek miał jéj rano urąbać drzewa i wody przynieść.

Po śniadaniu Franuś poszedł do szkoły—Pawluś rzucił się między szewców szukać dla siebie miejsca.

Pewien siebie, wierzący w zręczność w swym rzemiośle, uśmiechnięty, zasztukał do pierwszych drzwi. Odpędzono go, bez rozpraw,—krótko a stanowczo. Nie zrażony poszedł daléj. Ta sama odprawa.

— Precz, nie-ma tu dla ciebie roboty.

Oburzony i przestraszony poszedł daléj. Na schodach spotkał chłopca, który go ostrzegł, że u starego był Karaś, skarżył się i odgrażał mu.

Pawluś zrozumiał, że drzwi wszystkich majstrów w Krakowie, są dla niego zamknięte. Rzucił się na drugi koniec miasta, do biedaków, lecz w poście im samym brakowało roboty.

Wrócił na południe do praczki, wyciągnął na ulicę zrozpaczonego Franusia, spowiadając się przed nim z ułożonego przez drogę projektu.

— Nie-ma innéj rady, polecę do domu, Matusia obiecała sprzedać cielę na moje wyzwoliny. Potém pobiegnę do twych ojców, opowiem im twoję dolę—wezmę starego i z nim pójdę do Wronowa, z Wronowa do Dębia, muszą dać coś jeszcze. Wrócę, najmę stancyą—sprawię warsztat i daléj do roboty. Franuś, nie bój się, nie wybiła jeszcze nasza godzina.

— I zostawisz mnie samego?

— Wziąłbym Cię, cóż kiedy mi nie nastarczysz, a jak szkołę opuścisz, to cię gotowi wygnać. Nie zostawię Cię przecie bez grosza, dla mnie szóstka wystarczy na drogę. Idąc wpadnę do bądź które-

go dworu, do księdza. do wójta, to choćby kawałek chleba, to zawsze dostanę.

Franuś stał milczący i zamyślony, lecz chłopiec tak go serdecznie uspakajał i pocieszał, że nareszcie udało mu się rozpędzić smutek przyjaciela. Sprzedali skórzany tłómoczek żydowi, za pięćdziesiąt centów—i lepszéj myśli poszli do piwiarni. W zastępstwie szynkarki usługiwała Kasia.

Pawluś ją odprowadził na bok i coś szeptał do niéj, dziewczyna wzruszała ramionami, głową wstrząsała, lecz po długich namowach wyjęła ze skrzynki kupioną przez Pawlusia chusteczkę i dała mu ją.

— To tylko dla kawalera, rzekła uśmiechając się do Franusia. Tobie choćbyś mnie po nogach całował nie dałabym.

Chłopiec schował w zanadrze chusteczkę, pobiegł do sklepu i sprzedał ją za trzydzieści centów.

— A teraz w drogę, odprowadź mnie na Podgórze, zawołał wesoło. Mam swoich dwanaście centów, a tobie zostawiam ośm szóstek.

Wywiązała się gorącą rozprawa, wśród któréj młody terminator zmuszony został przez przyjaciela do przyjęcia dwudziestu jeszcze centów. Franuś prosił go aby się śpieszył i jeżeli spotka na drodze wóz, aby nie żałował paru groszy i przysiadł się.

— Śpiesz się śpiesz, bo boję się żebyś nie wrócił za późno.

Pawluś go zburczał za złe myśli i pełen nadziei szedł śmiało.

Przebiegli Kazimierz, most na Wiśle, podgórski rynek i ulice. Minęli cmentarz żydowski, nareszcie koszary—i roztoczył się przed nimi szeroki widok pól pokrytych śniegiem i czarnych lasów stojących jak armie olbrzymów na skłonie widnokręgu.

Wiatr zawył żałośnie szarpiąc konary drzew i lekkie okrycie chłopców. Droga wyciągnięta, szara, biegła prosto, dokoła nikogo—pusto. Tylko wrony przelatując siadywały na kamieniach, rzucały ciekawe spojrzenia na chłopców, zakrakały złowrogo i daléj leciały.

— Wracaj, rzekł Pawluś, zima nie żartuje w odkrytem polu. To nie w mieście wśród murów kamienic.

Stanęli.

— Wrócisz, szepnął Franuś, a głos mu drżał miękko i serdecznie.

Drżenie głosu przyjaciela zadławiło odważnego chłopca, nie mógł wymówić słowa, pochwycił w ramiona Franusia pocałował i czapkę nasunął na oczy.

— Przysięgam, zawołał nareszcie, odwrócił się, głowę pochylił borykając się z wiatrem i poszedł naprzód szybko i odważnie.

Franuś został na miejscu patrząc za nim. Zdawało mu się, że przyjaciel zabrał mu odwagę, nadzieję, siły i uciekał z niemi. Chciał za nim biedz, dogonić go, lecz jakaś siła przykuła go do miejsca. Stał i patrzał.

Pawluś szedł żywo z pochyloną na dół głową, zarumieniony od wiatru i gorących pragnień swéj duszy.

Franuś stał jak zaklęty i patrzał. Przyjaciel jego malał, nikł na białym płacie śniegu—zmienił się w czarny punkt,—chłopcu się zdawało że wraca, wytężył wzrok, czarny punkt roztopił się w szaro ciemnéj mgle.

Trzeba było wracać. Miał wstręt do miasta i ludzi radby od nich uciéc na koniec świata. Lecz gdzież się podzieje—pójdzie do domu i zobaczy łzy matki—usłyszy wyrzuty ojca. Przybyłyby, jedne więcéj usta łaknące, gdy głód rozpostarł się w izbie i wiosce całéj.

Szedł powoli, przystawał, rozglądał się, szukał oczami uśmiechniętéj twarzy. Ludziska, którzy na niego również patrzyli, byli biedni jak on, smutni jak on. Zaczepi ich,—a oni do niego rękę wyciągną.

Jedyną miał nadzieję w opiekunce ze Szczepańskiego placu. Wspomnienie jéj rozpędziło posępne jego myśli. Szedł śmiało, stanął—spojrzał... Nie było ani kotła buchającego parą—ani przekupki.

Stał zrozpaczony nie śmiejąc się pytać.

— Nie doczekasz się dziś, mój kawalerze, odezwała się znajoma sąsiadka,—kocioł w piwnicy, a pani Marcinowa leży. Róża gębę jéj rozpaliła na węgiel.

— Gdzież leży,—zawołał.

— Nie daleko, na żydowskiéj ulicy, w trzeciéj kamienicy w podwórzu.

Franuś pobiegł tam.

W długiéj, wąskiéj o jedném oknie izbie, leżała Marcinowa na łóżku jęcząc żałośnie.

— Pani, to ja Franuś, odezwał się przysuwając się chłopiec, przyszedłem spytać się czy pani czego nie potrzebuje.

— A to ty moje dziecko—Bóg ci zapłać, lecz cóż mi ty pomożesz?

— Może co posłużyć, może pilnować.

— Obsługę ma,—odezwał się głos z ciemnego zakątka wąskiéj szyi. Pilnować także nie ma czego, bo tu ją nikt na szeląga nie skrzywdzi.

— Idź, idź moje dziecko. Zobaczymy się, da Bóg, na placu.

— Najlepiéj niech każdy pilnuje swego, dopowiedział głos z głębi szyi.

— Żal mi pani,—szepnął chłopiec.

— Bóg ci zapłać moje dziecko—do widzenia.

Kobieta zaczęła jęczyć, Franuś postał parę chwil przy jéj łóżku i wyszedł na palcach.

Przyszła noc, ciemna, wilgotna, ponura, głośna wyciem wiatru. W mieście śnieg stopniał—zrobiło się czarno i posępnie. Ludzi po ulicach coraz mniéj,—sklepy pozamykano, latarnie pogaszono. Chłopiec został sam bez dachu i przyjaciela. Bał się policyi i rabusiów. Chodził po pustych ulicach do północy,—później przeszedł na planty i wśród gęstych drzew i największéj ciemności przystanął—obejrzał się, słuchał i nareszcie przytulił się do drzewa; ukląkł i drzemać zaczął.

Każdy odgłos na drodze, każdy szmer gałęzi, świstanie stróżów budziły go i straszyły. Zimno mu dokuczało, dreszcz go przechodził po ciele, a godziny wlokły się wolno i długo jak wieczność. Chciał się modlić, słowa mu zamierały na ustach, — rad był skarżyć się i przeklinać, nie miał kogo. W ciemnościach widział łzy matki, smutek ojca—i Pawlusia na wielkiéj, długiéj drodze, poruszającego się jak mały, czarny robaczek, myślącego o nim--odbywającego ciężką i daleką podróż, dla niego.

Gorączka wystąpiła rumieńcami na jego bladą twarz, i w téj chwili jutrzenka oróżowiła szare niebo. Musiał się podnieść, i wyprostować, oprzytomnieć i pójść daléj, gdy w téj chwili sen go rozmarzał i przykuwał do miejsca. Strach jednak, aby nie być zaczepionym przez ludzi zwyciężył; podniósł się i chwiejnym krokiem poszedł do praczki. W gorącu izdebki osłabł, usiadł na stołku, głowę oparł na poduszki łóżka i zasnął ciężko.

— Niech śpi biedajstwo, mówiła praczka do swych pomocnic. Każą mu się uczyć, a któż pomyślał, żeby miał co na głodny ząb położyć,—gdzie głowę oprzéć. I żebym się nie wstydziła ludzi, zarazbym go przytuliła do siebie. Ale bo to Kogucińska nie podpatruje mnie, nie szpieguje.

Bez zajzdrość o pana Kaspra. Onaby panią w łyżce wody utopiła, odpowiedziały pomocnice. I lepiéj, bo pan Kasper mógłby zbić chłopca, a to nikłe i jakieś potulne.

Kogucińska i pan Kasper stanęli w poprzek losom Franusia.

Przed wieczorem zbudził się, głowa mu ciężyła, nogi pod nim drżały—był zmęczony, blady i smutny. Praczka i jéj pomocnice zostawiły dla niego krupniku. Mało co jadł a za to z pewną gwałtownością pił wodę. Posiedział, podumał—odpoczął jakby po ciężkiéj pracy, podziękował za gościnę i poszedł.

— Biedny chłopczyna, zawołała praczka—i gdyby nie ta szelma Kogucińska byłby został.

— I pan Kasper,—dokończyły pomocnice.

Praczka zarumieniła się, spuściła oczy i westchnęła głęboko.

Marcowe zimno przejęło do kości rozgorączkowanego chłopca. Żeby się rozgrzać, chciał iść szybko, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa, zataczał się. Musiał co chwila stawać i odpoczywać.

— Trzeba się rozejść i bronić. Przysiągłem -powtarzał.

Na rogu ulicy dogoniła go Kasia.

— Kawalerze,—wołała za nim.

Franuś stanął.

— Pawluś poleciał. A niech sobie leci. Cóż bieda,—pieniądze nie przychodzą, ujęła go za rękę wsuwając mu sztukę czterocentową.

Chłopcu krew buchnęła do głowy—rękę roztworzył.

— Cóż to myślisz sobie, żem ukradła czy co? odezwała się urażona. Gość mi dał przed godziną i zaraz pomyślałam, sobie, że to dla kawalera. Nie masz co gardzić. Oddasz mi, wkiedy będziesz doktorem. Pamiętaj przecie o mnie i zajrzéj do piwiarni.

Uciekła uradowana, że jéj się udało zwrócić na siebie uwagę ładnego chłopca.

Odgłos kroków biegnącéj dziewczynki odbijał się głucho i ponuro w sercu rozżalonego chłopca. Nie śmiał oddawać czterech centów, a mimo to czuł się upokorzony i zawstydzony jałmużną.

Dziewczynka znikła w drzwiach piwiarni,—chłopiec wszedł w środek miasta.

— Do nory na nocleg nie pójdę, spać na plantach nie mogę. Przytułku choćby tylko na parę dni!!

Zdawało mu się że zobaczył granatową algierkę staruszka, który go zaprowadził do szkoły. Przyśpieszył kroku, podbiegł, staruszek zamyślony, rozmawiając sam z sobą, giestykulował. Chłopiec ujął go za rękę i pocałował z rozrzewnieniem. Serce mu biło.

Staruszek go nie poznał.

— To ja jestem ten sam, co to pan mnie spotkał, zaprowadził do szkoły, i kazał mi iść drogą naukową.

— To ty i nareszcie zrozumiałeś, co to znaczy?

— Zrozumiałem, odparł z westchnieniem. Jestem pierwszym w klasie.

— Winszuję Ci! Na nic nie pytaj i na nikogo, tylko się ucz i ucz,—zawołał z pewnym entuzyazmem.

— Cóż, kiedy nie mam gdzie głowy przytulić, odezwał się drżącym głosem chłopiec.

Staruszek nie odczuł drżenia w głosie, spojrzał ostro w oczy chłopcu, ściągnął brwi i z oburzeniem odpowiedział:

— Żebrzesz i mówisz, że jesteś pierwszym w klasie. Nie wierzę ci — wstydź się. Zobaczę się z dyrektorem i powiem, że ma ucznia żebraka. Nie pójdziesz ty naukową drogą — nie!

Staruszek nie spojrzał się na chłopca, obrażony odszedł. Był romantykiem, sprawy ludzkie brał z idealnéj strony. Nie rozumiał co to głód, nie przypuszczał aby było brak miejsca na świecie, gdzie głowę położyć.

Blady, z zaciśniętemi ustami, kurcząc palce rąk w pięście, Franuś stał nieruchomy na ulicy. Staruszek zniknął na zakręcie.

— Żebrak jesteś, jutro będzie o tém wiedzieć cała klasa, całe gimnazyum, profesorowie. Pokazywać cię będą palcami, może wypędzą.... A pewno wyśmieją, upokorzą i zmaltretują. Krew uderzyła mu do głowy ze strachu i wstydu; pulsa mocno biły, łzy świeciły w oczach. Wyprostował się, pogarda odezwała się w nim, duma osuszyła mu łzy.

— Żegnam was!—zawołał i szparkim krokiem o ile mu sił starczyło szedł plantami nad Wisłę.

Nie będę wam zawadzał, nie będę żebrał, ale gardzę wami i nienawidzę was.... Odepchnęliście mnie, nie macie miejsca dla jednego biedaka, który się uczyć chciał, a ratując się, powiedział że jest głodny. Chcecie za to mścić się na nim, karać go, wypędzać. Dobrze, odejdę, ale was przeklinam! Przeklinam cały wasz ród i siebie samego....

Wzburzony był, rozgorączkowany, w oczach mu się ćmiło, idąc rad był roztrącać ludzi, rzucić się na nich, wyzywać do walki i zmiażdżyć ich.

Krępy o wązkim czole filozof, zobaczył go i stanął tamując mu przechód. Franuś go odepchnął gwałtownie i poszedł daléj.

— Coś nadzwyczajnego się dzieje — pomyślał i rad że zdybał przedmiot swych badań, którego dawno już nie widział, pobiegł za nim.

Chłopiec wybrał dogodne miejsce nad brzegiem rzeki, oddalił się o kilkanaście kroków, rozpędził, filozofowi serce zadrżało. Zatrzymał się w porę, przykucnął, rękę włożył do wody.

— Nie głupi — pomyślał filozof — woda za zimna.

Chłopiec w téj chwili zobaczył matkę, ojca i Pawlusia na wielkiéj, długiéj bitéj drodze poruszającego się jak mały robaczek, myślącego o nim, odbywającego ciężką i daleką drogę dla niego. Żal mu było zdolności swych, książek, których jeszcze nie czytał,

— Przysięgłem—powtarzał—i mam przecie moich, którzy mnie kochają, miałbym uciekać od nich. Trzeba wytrwać dopóki dusza kołacze się w ciele. Czuję że tu — przesunął ręką po czole — jakieś dziwne myśli się rodzą, żal mi ich. Pawluś wróci i będzie mnie szukał, znajdą moje ciało rybacy i rozniesie się wieść, żem się utopił ze strachu przed nędzą. Biedne moje matczysko!

Powstał. Przed oczami duszy jego przesunęła się Salka piękna, dumna, w czerwonéj spódniczce.

— Pójdę — rzekł i brzegiem Wisły szedł żywo o ile mu tylko siły starczyły.

Filozof w oddaleniu posuwał się za nim.

— Jakiemiż to dziwnemi drogami myśl ludzka krąży! Musiała mu bieda dokuczyć, jeżeli chciał się utopić, a dawno go nie widziałem. Muszę go przy końcu roku wybadać, będzie to ciekawa historya walki atomu ze wszechświatem.

Tak rozumował filozof, tymczasem Franuś doszedł do podgórskiego mostu i skręcając na małą uliczkę, w któréj stał domek żyda muzykanta.

Po cichu dostał się do sionki, w ciemnościach namacał drzwi izdebki, wszedł i stanął na środku.

— Kto tam?—krzyknęła Salka zrywając się z sofki. — Czego tu chcesz?

— Wypędzasz mnie — odezwał się cicho lecz serdecznie chłopiec, kładąc rękę na klamce.

— Franuś!—zawołała.—Ty to jesteś, ty... Ujęła go za ręce pociągając do lampki. — Wynędzniałeś, zżółkłeś, zczerwieniałeś; takie brzydkie ubranie na tobie.

Chłopiec nie mogąc się utrzymać na nogach, zsunął się na krzesło pod oknem.

— Widzisz siadłem na swojém miejscu. Wynędzniałem, ale ty jesteś piękna, piękna jak królewna.

Żydóweczka się uśmiechnęła tryumfująco.

— Uciekłeś od nas jakby od jakich łajdaków, nie powiedziawszy nawet Bóg zapłać.

— Kazali mi.

— Kto?

— Powiedzieli, że jeżeli będę mieszkał u żydów, wypędzą mnie ze szkół.

— I uciekłeś?

— Żal mi było żegnać się i wstydziłem się.

— Za gojów!

Franuś nic nie odpowiedział.

— Szukałem cię po ulicach — zaczął po chwili. — Stałem przy tobie na dziedzińcu ulicy Grodzkiéj, lecz mi nawet głową nie kiwnęłaś. Myślałem że mną gardzisz i nie śmiałem tu przyjść.

— Nie poznałam cię, klnę się na Boga.

— Wypędzili mnie ze stancyi, tułałem się po mieście.

— I bieda cię zagnała do mnie.

— Powiedziałem sobie, że cię raz jeszcze muszę zobaczyć. Spałem na plantach jak pies. Głowa mi cięży — nogi drżą....

— I nikt, nikt nie ulitował się nad tobą, nikt ci nie podał ręki, nikt nie przytulił. W oczach Salki świeciły ognie.—Ha! goje.... Zostały ci skóra i kości. Tylko te oczy mówią, że to ty. U nas miałbyś kredyt, a choćbyś i nic nie płacił, nie powiedziałabym ci marnego słowa. Franuś! żal mi cię, bardzo mi cię żal i dobrze, żeś przyszedł.

Przysunęła się do niego — chłopiec objął ją w pół, przytulił głowę do jéj piersi i zapłakał rzewnie.

— Cicho, cicho— pocieszała go Salka—odpoczniesz u nas, wydobrzejesz, będzie ci ciepło i spokojnie. Nakarmię cię — odzieję. I ja za tobą tęskniłam, myślałam o tobie, szukałam cię. Zniknąłeś jak kamień rzucony w wodę. Gładziła jego włosy, głaskała po chudéj twarzy.

— Ojciec twój wróci i wypędzi mnie — rzekł z rezygnacyą Franuś.

— Nie ma go, pojechał do Tarnowa za gieszeftami.—I nie wyrzuci cię! — dodała z mocą. Wiesz, że to mój dom, mnie został po matce i pieniądze są moje, bo ja je zarabiam. Są dnie, kiedy przyniosę do domu na wieczór aż trzy papierki.

Posadziła go na sofie, blisko pieca. Chłopiec drżał z zimna.

— Zostaniesz tu póki będziesz chciał, włos ci z głowy nie spadnie. — A gdybyś miał rozum i lubił mnie naprawdę, zostałbyś całe życie — dodała ciszéj.

Franuś zarumieniony nie wiedząc co odpowiedzieć, pełen wdzięczności wyegzaltowanéj klęskami poprzednich dni i uczuć, których określić nie umiał, pochylił się i pocałował w rękę dziewczynkę, jak wtedy, gdy go po pierwszéj nocy przespanéj w jéj domu budziła. Lecz już nie chował twarzy ze wstydu i ona nie pytała go dlaczego i za co ją całuje.

— Biedaku mój, chociaż ja jestem podła żydówka, utoczyłabym ci krwi z własnego serca.

— Salko—odezwał się cicho chłopiec—tutaj mi tak dobrze, że zapominam o przecierpianéj nędzy. Znalazłem i ja poczciwych ludzi, którzy mi rękę podali; lecz cóż, byli biedni, bardzo biedni.

— Zapomnij o nich wszystkich i wszystkiém. Ja ich nienawidzę, choć śpiewam i tańczę przed nimi.

Na twarz chłopca wystąpiły rumieńce gorączki, oczy mu świeciły, usta drżały. Salka wpatrywała się w niego z pewną dumą i rozkoszą.

— Ja o tobie nie zapomniałam ani jednego dnia i wierzyłam, że jak ci goje dokuczą, to wrócisz do mnie, przyjdziesz tu i zostaniesz.

Franuś nie zdawał sobie sprawy z wyrażeń dziewczyny, z pewném upojeniem słuchając jéj głosu. Myślała o nim, nie zapomniała go, ziściły się jego marzenia, jego sny o niéj.

— Pić mi się chce — szepnął — i zimno mi Salusiu. Pierwszy raz zdrobniale ją nazwał.

— Zawsze mnie nazywaj Salusią—pochwyciła. Bo Salka, wola na mnie ojciec, komornica i goje tak mnie przezywają.— Pić chcesz?

Chłopiec sięgnął do kieszeni wyjmując kilkanaście centów.

— Schowaj to—zawołała żydówka i wybiegła do sieni.

Za parę chwil wróciła niosąc na tacce dwie szklanki herbaty.

— Rozgrzéj się i do łóżka. Będziesz spał na miejscu ojca, ja przy tobie na sofie.

Ściągnęła mu gwałtem buty, zdjęła surdut, kazała się rozebrać, przykryła pierzyną, pogłaskała i pocałowała.

— Śpij, śpij, ojciec nie wróci jak za trzy dni. A choćby i dziś wrócił, to ty będziesz pan w tym domu.

Rozkoszował się chłopiec w wygodném i ciepłém łóżku, Salka stała przy nim. Drżał z zimna, lecz rękę jéj trzymał w swych dłoniach i patrzał na nią i uśmiechał się do niéj serdecznie.

Gorączka się wzmagała, czuć to było po ciężkim jego oddechu. Dziewczyna położyła się na sofie, głowę sparła o poduszki łóżka, rozmyślała, układała plany i szczęśliwa zasnęła.

Nazajutrz rano chłopiec nie mógł się podnieść. Patrzał szklanemi oczyma przed siebie, czasem wzrok w milczeniu przeniósł na Salkę.

— Franuś, tyś chory? — pytała przestraszona dziewczyna, kładąc rękę na jego rozpaloném czole.

— Głowa mi pęka. lecę z tobą i całym domkiem w przestrzeń, na koniec świata. Salusiu, nie wypędzaj mnie.

— Cicho — dziewczyna miała łzy w oczach, ciężkie myśli opanowały ją.

Wyszła do komornicy poradzić się.

Zbliżyła się do łóżka stara, popatrzała na chłopca, pokiwała głową i zaczęła żargonem rozmawiać z Salką.

— Tu źle jest—zdecydowała.—Jak ty śmiesz trzymać chorego w łóżku swego ojca? Niech go goje wezmą do swego szpitala.

— Nie dam!—krzyknęła —nikomu nie dam ruszyć go ztąd. Powiedz to mojemu ojcu. I niech mnie kosztuje dziesięć papierków, sto! — dodała z mocą — a wyratuję go. Pilnuj go, bo cię wyrzucę z mego domu — rozumiesz!

— A ojciec twój? — spytała spokojnie stara.

— Musi to chcieć, co ja chcę — powiedz mu to.

Dziewczyna zarzuciła na siebie futerko i wybiegła. Stara siadła na sofie i robiąc w dalszym ciągu pończochę mruczała.

— Kiedy ty ojca się nie boisz i gojów do jego łóżka kładziesz, to się zrobi z ciebie łajdaczka, że cały Izrael będzie się za ciebie wstydził i przeklinał cię.

Niezadługo zatoczyła się przed domek karetka. Naprzód wbiegła Salka, za nią wszedł siwy z czarnemi nastroszonemi brwiami, w granatowém futrze doktór.

— To jest chory? — zapytał.

— Tak — odparła Salka.

Stara żydówka powstała, z uszanowania dla wielkiego pana.

Doktór zatopił wzrok swych czarnych oczów w chłopca, ujął go za rękę, rachował puls, odchylił pierzynę, popatrzał na rozpaloną skórę—głową pokręcił, otulił chłopca i cofnął się ku oknu.

— Chory — rzekł poważnie — ciężko chory.

— Umrze — szepnęła żydówka blada, gdyż cała krew ściekła jéj do serca.

— Bóg wyda wyrok.

Usiadł i napisał receptę.

— Dobra jesteś dziewczyna, żeś obcego chłopca przyjęła w swój dom.

— Może on zostanie żydem—szepnęła spuszczając oczy.

— To mi nic do tego, kim on jest i kim chce być. Majaczy jak zwykle w gorączce. Ty ratujesz człowieka i to ci będzie policzone.

Nie przyjął honoraryum, zostawił papierka na lekarstwa, pogłaskał dziewczynkę i odprowadzony na ulicę—odjechał.

Stara poszła po lód i lekarstwa, Salka zbliżyła się do łóżka chorego patrząc na jego bladą twarz, rozwarte oczy, i uśmiech od którego serce dziewczyny drżało ze strachu.

Chłopiec się uśmiechał do mar widzianych w gorączce, lecz tak łagodnie i spokojnie, jakby widział obcy świat i tęsknił za nim.

— Franuś! lepiéj ci — szepnęła.

— Widzisz—mówił cicho—wraca Pawluś i matkę moję wiedzie z sobą. Już nie idą drogą śniegiem zasłaną, lecz zieloną łąką po kwiatach. Śpieszą się—są blisko; tu matka wyciąga do mnie ręce.

Dziewczyna przestraszona zamknęła drzwi na haczyk.

— Porzuciliście biednego chłopca jak psa na drodze, teraz go wam nie oddam, choćby tu wszystkie matki po niego przyszły. A czy będzie żydem, czy nie, będzie moim ten człowiek — powtórzyła zdanie doktora. Niech tylko do lat przyjdę.

— Franuś„poznajesz mnie, twoją Salusię -- mówiła.

— Poznaję, zasłoniłaś mi matkę i Pawlusia i już ich nie widzę.

— To lepiéj — pomyślała — bo i tak twoja matka przeklęłaby mnie, a twój przyjaciel pogardził mną.

Dało się słyszéć sztukanie do drzwi.

— Matka, Pawluś — szepnął chory radośnie.

Salka przestraszona wyjrzała przez okno, otworzyła.

Weszła stara niosąc na misce lód i lekarstwo. Chłopiec zasnął, Salka zadumana, przelękniona, modląca się, zmieniała mu okłady na głowę.

W nocy chory zaczął bredzić, zrywać się, wołać. Nad ranem wszedł niespodziewanie ojciec. Stanął jak wryty. Salka nakazała mu ręką milczenie.

— Na ulicę tego łajdaka! — zawołał przytłumionym od gniewu głosem.

— Przeniosę się z nim na stancyą gdzie indziéj, ale mi ojciec oddasz pąłowę zarobionych pieniędzy i komorne z mego domu.

Żyd z oburzenia nie mógł wymówić słowa.

Franuś gwaltownym ruchem usiadł na łóżku.

— Puszczajcie!—wołał—nie męczcie mnie. Salka ratuj! ja zostanę z tobą całe życie.

Objął dziewczynę za szyję i tulił się do niéj, drżał z zimna, łkał i prosił się.

— Słyszysz! — zawołała dziewczyna zwracając się do ojca.

Stara żydówka śpiąca na sofie zerwała się, powtarzając z cicha:

— Wielki jest Bóg.

— A teraz wypędź go, ale i mnie z nim.

Żyd nie mogąc się zoryentować, siadł na krześle przy stole, oparł głowę o ścianę i milczał.

— On chce być żydem! — zawołała dziewczyna.

— Bóg mówi przez niego — dodała uroczyście stara. Aron to dla ciebie wielkie szczęście, bo to w twoim domu, w twojéj izbie, na twojéj pościeli.

Aron siedział nieruchomie z opartą głową o ścianę. Dziewczyna ułożyła na poduszkach chorego otulając go pierzyną. Czerwone słońce zajrzało przez szyby izdebki do jéj wnętrza, rzucając na bladą twarz chłopca różowe barwy.

Żyd widocznie układał plany, rachował, przegrywał palcami po stole, uśmiechał się nawet, co przy zrozpaczonéj dziewczynie i surowych rysach twarzy staréj, wyglądało dziko.

Kochał córkę, cenił ją jako skarb przynoszący świetny procent i bał się jéj wybuchów, gwałtowności i gniewu. Szanował ją, czcił i uwielbiał w duchu jéj talent i rozum. Na samą myśl, że ją, stracić może, drżał ze strachu.

Po chwili namysłu powstał, zbliżył się, popatrzył na chłopca i rzekł do córki:

— Sali, kiedy on ma być żydem, a tyś go sobie wybrała — niech będzie tak jak chcesz.

Dziewczyna różowa ze szczęścia pocałowała ojca w rękę. Stara zaczęła marszczyć brwi i miała wybuchnąć, grozić przekleństwem, gdy żyd wychodząc skinął na nią, żeby poszła za nim.

— Daj pokój — szepnął jéj w sieni — z chłopaka nic nie będzie i za parę dni wróci wszystko do tego, co było. Nie trzeba dziewczyny drażnić, bo może od nas uciec.

— Ja to rozumiem—odpowiedziała stara, bo jakby wyzdrowiał, to by żydem nie został.

Salka z radości i szczęścia nie mogła ustać na miejscu. Chodziła po izdebce, zaglądała przez szyby okna, wznosiła ręce do góry, wracała do chorego chłopca, okrywając bladą twarz jego pocałunkami.

— Mój jesteś — powtarzała — mój! Długo tajone przywiązanie wybuchało ogniami namiętności.—Gdybym cię miała stracić... Goje, przekleństwo wam! I znów przysunęła się do chłopca, rozgarniając mu włosy na czole, zmieniając okłady lodowe na głowę, całując go po rękach, głaszcząc po twarzy. Chłopiec oczy otwierał, patrzał miłosiernie na dziewczynę i zamykał je. Gorączka paliła jego organizm z nieubłaganą zaciętością.

I znowu drzwi izdebki uchyliły się; we drzwiach stanął w futrzanéj czapce, białéj brodzie i długich pejsach żyd. Widocznie bał się zbliżyć do chorego. Za plecami jego stał ojciec Salki i stara żydówka.

— To on? — zapytał się żargonem.

— On — odpowiedział Aron, stara kiwnęła głową.

Żyd wyszedł, drzwi zamknięto.

— Słyszeliście — odezwał się na ulicy — i przysięgniecie?

— Przysięgniemy — odparła stara uroczyście.

— No to będziemy się modlić w bóżnicy za niego. A gdy go Bóg powoła do siebie, sprawimy mu pogrzeb kosztem gminy. Aron, ty jesteś szczęśliwy.

Aron się uśmiechnął i głowę schylił przed starszym z kahału. Nie naraził się córce i zdobył sobie uznanie starszych gminy.

XIV.

Choroba nie zważając na łzy dziewczyny, jéj bojaźń, gniew, groźby i modlitwy, rozwijała się z konsekwencyą.

Doktór przyjeżdżał codzień.

— Ratuj go!—wołała dziewczyna, pałająca zemstą, drżąca gniewem i strachem.

— Ty go moje dziecko, prędzéj uratujesz. A może uratuje go jego młodość — odpowiadał doktór.

Czwartego dnia obcy jacyś ludzie stukali do drzwi małego domku.

Salka wyjrzała przez okno i cofnęła się przerażona.

— Nie otwieraj — szepnęła do staréj.

— To drzwi wysadzą.

— Nie otwieraj! — powtórzyła nerwowo.

Drzwi podważone otworzyły się. Do izdebki wszedł z wspaniałą czarną brodą dyrektor, za nim urzędnik policyi. Krępy, niski filozof pozostał z policyantem w sionce.

— Czy to jest Franciszek Walczak? — zapytał urzędnik.

— On — odparł poważnie dyrektor.

Urzędnik dał znak policyantowi, aby zajechała karetka.

— Nie dam go — zaprotestowała żydówka.

— Ależ moje dziecko, dla studenta gdy zachoruje jest klinika— rzekł słodko dyrektor. — Będzie tam miał lekarza.

— I tu ma doktora. I tu mu nikt niczego nie żałuje.

— Student z naszych szkół ma prawo do opieki.

— Gdy z nędzy umiera, a gdy głodny nie ma do niéj prawa. Znam ja was.

Dyrektor zbladł ściągając brwi, stara żydówka ze strachu załamała ręce, urzędnik rozmawiał po cichu z policyantem.

— Prawdziwie ciekawa rozpoczyna się akcya — szepnął filozof zaglądając do wnętrza izdebki.

Policyant przyprowadził dorożkę.

— Obwinąć go w pierzynę, wziąść poduszkę pod głowę i zanieść do karetki.

— Nie dam go!—krzyknęła rozdzierającym głosem dziewczyna.

— Salusiu — szepnął nieprzytomny Franuś.

Dziewczyna rzuciła się do niego. Oderwał ją urzędnik trzymając za ręce, gdy policyant z dorożkarzem wynosili chorego.

— Mordowaliście go, a teraz zabijacie!—wołała wyrywając się. Puszczaj bo ci ręce pogryzę.

Chory był w karetce, urzędnik oddał dziewczynę staréj.

— Trzymaj ją!—dał rozkaz. Jednym susem skoczył do drzwi, zatrzasnął je—siadł na kozioł karetki. Koła zaturkotały po zamarzniętéj ziemi, odgłos ich jękiem odbił się w sercu dziewczyny.

Dyrektor z filozofem przeszli koło okien piechotą.

— Tak musiało być zapisane — pocieszała ją stara.

— Podle było zapisane—rozumiesz! I ten twój Bóg jest katem—słyszysz!

Stara załamała ręce.

Dziewczyna po wybuchach szalonéj rozpaczy rzewnie i cicho płakała.

— Czemużeś uciekł odemnie i cóż ci te twoje szkoły dały—śmierć! Twoi opiekunowie ogłodzili cię. Jabym ci nic nie żałowała.

Stała na środku izby blada, milcząca, usta zacięła, ręce załamała, oczy jéj patrzały nieruchomie na puste łóżko.

— Chodź do ciotki — odezwała się stara.

— Idź sama! — krzyknęła, pochwyciła salopę i kapturek powtarzając:

— Do kliniki, do kliniki — wybiegła.

— Dobrze się stało — mruczała stara — bo jakby tu u nas ozdrowiał pewnoby mu się odechciało być żydem. Bóg wie co robi.

Niezadługo policyant odniósł pierzynę i poduszkę.

Aron bał się pokazywać córce, lękał się ją draźnić, nie śmiał pocieszać — i dla tego odjechał do Tarnowa.

W parę dni późniéj widziano na ulicach Krakowa wiejską kobietę prowadzoną przez młodego chłopca. Kobieta obcierała zapaską łzy płynące jéj z oczów, głośno zawodząc. Chłopiec pocieszał ją — sam smutny i zgnębiony. Schodzili wszystkie znajome miejsca, lecz widocznie napróżno, bo kobieta coraz głośniéj płakała, chłopiec był smutniejszy.

Ludzie stawali przyglądając się łzom kobiety, kiwali głowami, czasem szeptali do siebie i szli daléj.

Stanął im na drodze krępy o wązkiem czole filozof.

— Nie widzieliście panoczku—zagadnęła kobieta — mego Franusia, jedynaka, co go aż tu nauka zagnała. Chłopiec był jak malowanie w czerwonéj krakusce i białéj płótniance; przepadł jak kamień rzucony w wodę.

— Franuś Walczak? — spytał.

— Ten sam, on, on! — zawołała. Z oczów jéj i rysów twarzy zaczęła wyglądać nadzieja.

— Dawno jak go szukacie?

— Od wczoraj panoczku. Zlataliśmy się okrutnie.

Chłopiec potakująco skinął głową.

— Podobno już go nie znajdziecie—rzekł, spokojnie jak fatum, filozof.

Kobieta ręce załamała.

— I nikt się nie znalazł! — wołała z rozpaczą — nikt w takiém mieście, w takiém wielkiém mieście, co by dziecko przytulił, pomógł i nie dał mu umrzéć. A przecież on nie chciał kraść, tylo się uczyć.... Czemużeś nie ukradł choćby bochenka chleba, wtedy daliby ci opiekę, łyżkę strawy i ciepłą izbę gdziebyś głowę do snu mógł złożyć. A bodajby was ziemia święta pochłonęła.

Ludzie się zaczęli gromadzić, co zmusiło filozofa do odwrotu.

— Pomoc, opieka — powtarzał. — Nie ma położenia w naszém społeczeństwie, nie ma najzwyczajniejszéj kombinacyi między ludźmi, żeby zaraz nie usłyszéć tych dwóch nędznych i głupich wyrazów: opieka, pomoc. Rozpacz ogarnia myślącego człowieka i zmusza go do zwątpienia o żywotności swego narodu.

— Matusiu chodźmy—prosił Pawluś płaczącéj kobiety. — Abo to ludzie warci są, abyśmy im pokazywali łzy nasze i żal. Wracajmy do naszych zagród, tu są sami faraony i filozofy.

Sewer.

ETYKA SPENCERA

(The Data of Ethics by Herbert Spencer).

I.

We wstępie do swego dzieła, autor tłómacząc się z powodów, które go skłoniły do opracowania tymczasowo pierwszéj części Etyki, chociaż Socyologia dotąd nie jest jeszcze ukończona, powiada: „Przepisy moralne tracą powagę, jaką im nadaje mniemane ich pochodzenie święte, dla tego też sekularyzacya moralności staje się coraz bardziéj konieczna. Mało bowiem jest klęsk równie niebezpiecznych, jak upadek kierowniczego systemu, który wprzód utracił swą władzę, za nim wytworzył się nowy od niego odpowiedniejszy. Wielu z tych, co odrzucają powszechną dziś wiarę, zdają się przypuszczać, że bez kierującéj jéj władzy można łatwo się obejść i opuszczone przez nią miejsce zostawić niezajętém przez inny czynnik podobnego rodzaju. Ci znów, co stają w obronie swéj wiary, utrzymują, że kierunku, jaki ona udziela, żadnym innym zastąpić nie można, że samo tylko boskie przykazanie może być właściwym w życiu przewodnikiem. Oba te stronnictwa, mimo całéj swéj różnicy, mają myśl wspólną. Jedno twierdzi, że próżnię powstałą w skutek upadku etyki nadprzyrodzonéj, nie potrzeba zapełniać kodeksem etyki przyrodzonéj, drugie—że próżnia ta niczém nie da się zapełnić. Oba więc zarówno uznają, że próżnia jest nieuniknioną—tylko, że gdy jedno jéj pragnie, drugie się jéj obawia. Zmiana, zapowiadająca stan, lub też nim zagrażająca społeczeństwu, którego jedni chcą, drudzy się boją, postępuje szybko. Ci więc, którzy wierzą, że owa próżnia może i powinna być zapełnioną, obowiązani są cośkolwiek uczynić pod tym względem."

Że ludzkość w obecnéj chwili ulega istotnie pewnemu przewrotowi, którego następstwa trudno dziś jeszcze obliczyć, jakkolwiek

nie trudno odgadnąć jego dążności—zbytecznem byłoby dowodzić. Świadczą o tem wymownie wszystkie owe prądy myśli ludzkiej, które, wstrząsając podstawami naszych wierzeń, wskazują wiedzy naszéj nowe drogi, jednych przejmują radością i zapałem, drugich trwogą i smutkiem, dowodzą tego wszystkie owe ruchy socyalno-komunistyczno-nihilistyczne, które, w sangwinicznem swém niezadowoleniu z obecnego porządku świata, grożą mu mordem i pożogą i zapowiadają zupełne przeobrażenie społeczeństwa na nowych podwalinach.

Objawy owego przewrotu mniéj są widoczne u nas, którzy stoimy na uboczu cywilizacyjnych prądów dzisiejszego czasu, niż na Zachodzie, gdzie główne jest ich ognisko. Z tém wszystkiém nie potrzeba na to zbyt wielkiéj bystrości umysłu, ażeby i na obliczu naszego społeczeństwa dostrzedz rysów, które jawnie zdradzają wewnętrzną walkę, jaka w jego łonie odbywa się, wyraźnie świadczą o pewnéj zmianie, jaka się dokonywa w jego przekonaniach, uczuciach i dążnościach. Ideały, którémi ludzkość dotąd żyła, czerpiąc w nich natchnienie do czynów, otuchę w niepowodzeniach, tracą powoli i u nas dawniejszy swój blask i zaczynają mieć się ku zmrokowi, chociaż nowe na ich miejsce jeszcze się nie wyłoniły z zamętu sprzecznych mniemań i usiłowań.

Jestto więc jedna z owych krytycznych chorób przejścia, jakie ludzkość zmuszona jest przebywać w pewnych okresach dziejowego swego rozwoju, kiedy straciwszy wiarę w to co ją dotąd ożywiało, co czciła jako prawdę świętą, zwątpiwszy w skuteczność dotychczasowych haseł—miotana nieokreślonemi pragnieniami, rzuca się gorączkowo na oślep w różne strony, niepewna co ma czynić i jaką nadal drogą postępować.

Bądź co bądź, zachodzi pytanie, czy rzeczywiście owa zmiana, jaka się dokonywa obecnie w społeczeństwie europejskiém, jest téj natury, że zagraża upadkiem obowiązującéj powszechnie moralności?

Chcąc na to pytanie odpowiedziéć, potrzeba zbadać, co stanowi istotę owéj zmiany, jakie w niéj czynniki występują, jaki jest charakter i doniosłość dążności naszego czasu, słowem, potrzeba wprzód poznać, jakie są pragnienia i usiłowania dzisiejszéj ludzkości...

Każdy przyzna, że główną cechą, wyróżniającą obecną dobę dziejów, że głównym kierunkiem, uwydatniającym jéj żywotność, skupiającym wszystkie jéj nadzieje na przyszłość—jest realizm, który z jednéj strony objawia się usiłowaniami teoretycznemi, podjętemi w celu zbadania warunków rzeczywistości i oparcia całéj wiedzy

na podstawach doświadczalnych,—z drugiéj—nadzwyczajnym rozwojem przemysłu, nadającym w społeczeństwie nadmierną nad innemi przewagę stosunkom ekonomicznym i kwestyi socyalnéj.

Realny kierunek w teoretyczném swém znaczeniu, jako pewne zapatrywanie na świat, jako pewna metoda badania, jest bezpośredniém następstwem rozwoju nauk przyrodniczych. Zdumiewające rezultaty, jakie umysł ludzki na tém polu osiągnął, podniosły metodę przedmiotową do znaczenia powszechnéj, wykazawszy jałowość usiłowań metafizyki, która szukała prawdy na drodze czystego myślenia. Odtąd wszystkie badania naukowe, bez względu na sferę, do jakiéj się odnoszą, oparto na faktach dostarczanych przez obserwacyą i doświadczenie. I tu leży przyczyna tak ważnéj roli, jaką w nauce odgrywają dziś nauki przyrodnicze i statystyka. A jakkolwiek umiejętność dzisiejsza, zwana zwykle pozytywną, niezadawala się gołemi faktami, lecz dąży do jaknajwyższych uogólnień, nie gardząc nawet prostym domysłem—z tém wszystkiem za ostateczny sprawdzian swych dedukcyj uważa samo tylko doświadczenie. I stąd to pochodzi powszechne dziś lekceważenie twierdzeń, na samém tylko rozumowaniu opartych, systematów filozoficznych, politycznych i społecznych, zbudowanych na założeniach metafizycznych.

Łatwo zrozumieć, że kierunek realistyczny, wygłaszający hasło, które było niejako zaprzeczeniem panującego w społeczeństwie nastroju, musiał od razu stanąć do walki z tém wszystkiém, co się uczuło zagrożoném w swym bycie. Sam on zresztą rozpoczął zaczepne kroki przeciwko powadze, przemawiającéj nie w imię nauki i rozumu, których dane i wnioski podlegają sprawdzeniu, ale w imię objawienia lub intuicyi, których twierdzenia nie dają się podciągnąć pod warunki poznania ludzkiego, i o których przeto rozum ludzki nic powiedzieć nie może. Dla tego téż, co nie umiało w obec jego wymagań usprawiedliwić racyi swego bytu, co uznał on za zawadę w postępie, za balast obciążający niepotrzebnie polot myślenia, za poniżające inteligencyą ludzką przesądy—znalazły w nim nieubłaganego tępiciela, który bez wahania przykłada do nich ostrze swéj krytyki, wycinając to wszystko z korzeniem, jako chwasty i uschłe rośliny, utrudniające postęp ludzkości. Że nie uszanował i przeszłości i pod ścisły wziął egzamin tradycyą, że zdarł tajemniczą zasłonę z religii, i do moralności zastosował ogólną zasadę—tego mu za złe brać nie można, chociaż to właśnie posłużyło jego przeciwnikom za broń, którą się posługują wytrwale, zaostrzając ją zmyśleniami, a nawet zatruwając potwarzą.

Jedni, bardziéj namiętni, oskarżają go, że zagraża podstawom bytu społecznego, który się opiera na tradycyi, religii i moralności;

inni więcéj postępowi i wyrozumialsi utrzymują, że kierunek realny jako metoda naukowa, jest koniecznym; ale powinien jaknajściśléj trzymać się w granicach kwestyj oderwanych, w życiu bowiem praktyczném, stosowany do zagadnień politycznych, społecznych i moralnych, zabija swą analizą to, co analizy nie znosi, a co jednakże podsyca życie i zapał podtrzymuje.

Jeżeli zarzuty tamtych są niedorzeczne i nie zasługiwałyby nawet na odparcie, gdyby nie były tak rozpowszechnione; to znowu zarzut i wymagania ostatnich grzeszą takim brakiem rozwagi i znajomości rzeczy, że potrzeba je zaliczyć na karb lenistwa umysłowego, które chętnie poprzestaje na wyrazach bez zdania sobie sprawy z ich znaczenia.

Żądać od myśli ludzkiej, ażeby ta w swym pochodzie zatrzymała się na pewnym punkcie dla tego, że w nim zaczyna się stosowanie do praktyki wyników, do jakich doszła ona na polu teoryi, jest to samo, co żądać, ażeby wody rzek wpadających do morza, nie mieszały się z jego falami, lecz zatrzymały się u samego ujścia; jest to żądać, ażeby śnieżna lawina zawisła na pochyłości góry dla tego, że u stóp jéj podobało się człowiekowi wybudować sobie chałupę. Żądać od rozumu ludzkiego, który nie uznaje żadnéj powagi, który pod karą zaprzeczenia sobie samemu musi zdać sobie sprawę z tego, co się jego uwadze nastręcza, ażeby przez poszanowanie dla tradycyi narodowéj, dla religii i moralności powstrzymał się od dochodzenia ich rodowodu i z ślepą wiarą przyjmował to, co one mu podają—jest to wznawiać ową podwójną buhalteryą sumienia, podług któréj może być prawdą pod względem religii to, co rozum ze swego stanowiska otwarcie uznaje za fałsz. Taka buhalterya, będzie prostym wybiegiem, mogła być dobrą w średnich wiekach, kiedy myślenie ludzkie musiało ciągle mieć się na baczności wobec podejrzliwości kościoła, ale dzisiaj byłaby ona prostą małodusznością.

Co się tyczy zarzutów, oskarżających kierunek realistyczny o podkopywanie bytu społecznego, upatrujących w nim gołe zaprzeczenie wszystkiego, pierwiastek, łączący w sobie naraz kosmopolityzm, materyalizm i ateizm—to za wiele w nich jest namiętności i złéj wiary, ażeby warto było nad niemi długo się zastanawiać. Że kierunek realistyczny, wygłaszając nowe zasady, przez to samo już musiał stanąć jako zaprzeczenie w odniesieniu do tego co z temi zasadami nie zgadza się, łatwo to pojmie każdy prostaczek, mający zdrowy rozsądek, ale zarazem zrozumie, że pielenie ogrodu nie jest to samo, co jego niszczenie.

Kierunek realistyczny, wychodząc z założenia, że obecne i przyszłe pokolenia mają te same prawa do życia, co i ich przodkowie,

domaga się, ażeby zaprzestano uważać tradycyą za arkę przymierza, gdyż w tradycyi obok wielu rzeczy świętych i pożytecznych, nie mało jest i takich, o których należałoby jak najrychléj zapomniéć. Tradycya, uważana jako punkt oparcia dla dalszych usiłowań narodowych, jako podstawa życia narodowego, jest konieczną; ale stawiana przyszłym pokoleniom, jako dogmat niezmienny, paraliżuje życie narodowe i skazuje je na zastój i zacofanie.

Kierunek realistyczny uznaje w religii konieczny objaw dziejowego rozwoju ludzkości, przyznaje jéj ważne zadanie—utrzymywanie ducha ludzkiego w pewném podniesieniu nad poziomem codziennych zabiegów życia; uważając ją atoli za fakt dziejowy, mający pochodzenie czysto ludzkie, domaga się od niéj, ażeby się pozbyła swego zesztywnienia, ażeby nie nadawała zbytecznéj wagi formom, które podniecają wyobraźnię, ale zabijają ducha pobożności, ażeby w swych naukach oglądała się na wymagania rozumu i uwzględniając postęp wiedzy powszechnéj, nie stawała w rażącéj sprzeczności z tém, co jest oczywistém dla każdego, a przynajmniéj przeszło w obieg umysłowego życia ludzkości.

Od moralności dopomina się on, ażeby przestała się uważać za wasala religii, która zajmując się sprawami zaziemskiemi, traktuje życie ludzkie po macoszemu. Ostatecznym celem wszystkich przepisów moralności musi być doczesne życie ludzkie, jego pomyślność, pogodzenie dobra ogólnego z dobrém osobnika. Jedyną dla niéj miarą do ocenienia tego, co ma być uważaném za dobre, a co za złe, ma być pożytek; jedyném uświęceniem jéj przepisów ma być, nie natchnienie „uczucia moralnego," ale naturalne prawa społecznego rozwoju.

Główną podstawą realistycznego kierunku jest zasada, że życie ludzkie we wszystkich swych objawach ulega pewnym, stałym prawom tak samo, jak i zjawiska świata zewnętrznego. Zasada ta, będąca indukcyjném uogólnieniem, którego prawdziwość stwierdzają fakta dziejowe i wypadki codziennego doświadczenia, nic innego nie znaczy jak to, że każdy objaw życia ludzkiego ma naturalną swą przyczynę i właściwy mieć musi skutek, że w tych samych warunkach, te same muszą nastąpić objawy życia. Słowem, przyznaje ona, że we wszystkich zakresach życia ludzkiego, w jego sprawach materyalnych, umysłowych i moralnych, panuje z całą bezwględnością prawo przyczynowości, które, będąc prawem powszechném, nie ma wyjątków i niepodlega zawieszeniu. Usuwając na stronę wszelkie teologiczne wywody, kierunek realistyczny ocenia wartość i znaczenie życia ludzkiego podług warunków, jakie w niém samém znajduje, wszystkie jego zagadnienia sprowadza do celów doczesnych i całą troskę o sprawy pozaświatowe pozostawia osobnikowi.

Rzecz naturalna, że wobec takich założeń realistycznego kierunku, moralność nie może dłużéj opierać się na zasadach, które zmieniając istotne zadanie życia ludzkiego, całą jego wagę przenoszą na zaziemskie jego przeznaczenie i uznają w niém tylko czas dosługi, albo co gorsza—pokuty. Musi ona wyzwolić się z pod panowania religijnych dogmatów, nadających jéj charakter wyłączności, oraz klasztornego ascetyzmu, musi przestać być systemem przepisów, opartych na uczuciu moralném, które jest różném u różnych ludów i w różnych warunkach życia i szukać dla siebie podstawy i uświęcenia w samémże życiu, w jego przyrodzonych prawach, które będąc powszechne i konieczne, tém samém podniosą ją do znaczenia systemu, obowiązującego wszystkich bez względu na wyznanie i w każdéj dobie dziejowéj bez względu na szczególne warunki życia.

Zachodzi tu atoli pytanie, czy kierunek realistyczny zdobył już w życiu dzisiejszém taką przewagę, żeby można było uważać jego twierdzenia za wymagania czasu, za wyraz potrzeb, jeżeli nie świadomie uznawanych, to przynajmniéj odczuwanych przez dzisiejszą ludzkość?

Przeciwnicy realistycznego kierunku, uważający go za sztuczny i jednostronny, nie tylko że odmawiają mu takiego znaczenia, utrzymując, że jest on aktem wiary małéj tylko garstki ludzi złudzonych nowością, ale nadto przepowiadają mu rychły upadek. Przepowiednię swą opierają na tém, że w przeszłości nieraz już pojawiały się tego rodzaju prądy, a przecież nie zdołały się utrzymać i musiały ustąpić miejsca idealizmowi, który stanowi wątek całéj cywilizacyi europejskiéj. Nie bawiąc się w proroctwa, godzi się zwrócić uwagę, że to powoływanie się na świadectwo przeszłości chybia zupełnie celu: raz dla tego, że wielka zachodzi różnica między dzisiejszym kierunkiem, zwanym powszechnie pozytywizmem, a kierunkami znanemi z przeszłości; powtóre jakkolwiek tak zwany materyalizm w różnych swych objawach nie mógł zapewnić sobie w przeszłości trwałego bytu, nie przeminął przecież bez śladu. Pozostawił po sobie w spuściźnie niejedno głębokie spostrzeżenie, nie jednę myśl trafną, które zwiększając żelazny kapitał wiedzy ludzkiéj, wywarły stanowczy wpływ na rozwój oświaty i zmusiły sam idealizm do zmodyfikowania swych pojęć nie w jednéj rzeczy.

Pozytywizm dzisiejszy tém się różni od pokrewnych sobie kierunków z przeszłości, że gdy te opierały się na ontologicznych założeniach, na przypuszczeniach; to on za jedyną swą podstawę uważa indukcyjne uogólnienia, pewniki wykryte w drodze doświadczenia. Pozytywizm nie gardzi przypuszczeniami, ale są one u niego

tém, czém korona kwiatu dla rośliny. Będąc ochroną dla nasiennych ziarnek, jest zarazem przynętą dla szukających słodyczy owadów, które unosząc na swych skrzydełkach zarodkowy pyłek kwiatu, stają się mimowolnemi krzewicielami roślinnego życia. Nie ulega zaprzeczeniu, że teorye, przypuszczenia, którемi się pozytywizm posługuje, stracą swą siłę w bliskiéj przyszłości, odpadną odeń, jak kwiat opada, gdy swe zadanie spełni; ale sam kierunek realistyczny, który opiera się na faktach doświadczenia i na metodzie przedmiotowéj, nie potrzebuje zmian się obawiać.

Co się tyczy pytania, jak dalece rozpowszechnionym jest dziś kierunek realistyczny i czy można go uważać za prąd czasu, to należy przedewszystkiém pamiętać, że nie sama tylko filozofia pozytywna jest jego wyrazem. Wypowiada się on jeszcze we wszystkich dążnościach współczesnych, objawiających się w życiu praktycznem i objawia się tu daleko dosadniéj, przybierając nieraz formy przeciwne jego duchowi, jako gołe przeczenie tego, co dziejowa przeszłość wytworzyła. Filozofia pozytywna nie jest czém innem, jak umiejętnem rozwinięciem mniemań i poglądów, które samorzutnie wyrobiły się w ludzkości pod wpływem dziejowych zdarzeń—i łączy się bezpośrednio z owém powolnem przeobrażaniem się stosunków życia, którego jesteśmy świadkami, ze zmianą bezwiednie dokonywającą się w naszych zapatrywaniach na świat i zadania życia ludzkiego, w naszych uczuciach, pragnieniach i dążnościach. I gdy ona, świadoma celu do którego dąży i środków jakiemi rozporządza, stara się wykryć nowe zasady dla życia, bardziéj odpowiadające potrzebom czasu, i zostawiając swobodny bieg rzeczom, drogą przekonania wpływać na dalszy rozwój ludzkości, to realizm praktyczny jak się on objawia w usiłowaniach bądź pojedyńczych, bądź zbiorowych, niecierpliwy skutku, mając do walczenia z licznemi trudnościami, chciałby odrazu skończyć cały obrachunek z przeszłością i w ten sposób popada w zboczenia, które go stawią w sprzeczności z samym sobą. Dowodem tego są socyalistyczne agitacye, które chciałyby ludzkość przerobić, zaczynając nie od wewnętrznéj treści, ale od formy—wtłaczając życie ludzkie w kształty wręcz mu przeciwne.

W każdym razie nie godzi się do tych zboczeń zaliczać realistycznego kierunku, a tém mniéj uważać za wierny jego wyraz takie objawy, jak kulturkampf pruski, wygłaszający zasadę: siła przed prawem i pokrewne mu ruchy anarchiczne, które tą samą kierując się zasadą, całą swą wiarę pokładają w sztylecie i bombach dynamitowych. Są to patologiczne objawy, które chyba tylko atawizmem dziejowym dadzą się wytłómaczyć—przebudzeniem się ukry-

tych na dnie ducha ludzkiego dzikich i barbarzyńskich instynktów, jakie każdy z nas drogą dziedzictwa otrzymuje w spadku po swych przodkach z epoki kamiennéj. Przytarte i stłumione cywilizacyą, która w ich poskromieniu głównie posługiwała się potęgą religii, dzisiaj, kiedy ta potęga straciła swą siłę w starciu z różnorodnemi żywiołami, kiedy upadła wiara w dotychczasowe ideały i zapanował zamęt w przekonaniach i dążnościach, — wydobywają się one z ciemnych przepaści ducha, niby owe potwory morskie, które burza wyrzuca na powierzchnię i grożą zagładą wszystkiemu, czego się ludzkość krwawą pracą wieków dorobiła.

Bądź co bądź należą one do najbardziéj charakterystycznych znamion czasu, dosadnie malujących ów stan przejścia, w jakim ludzkość znajduje się w obecnéj dobie - stan zamętu, w którym zdaje się wszystkie pierwiastki natury ludzkiéj, złe i dobre wystąpiły do walki o panowanie nad światem. A jakkolwiek z realistycznym kierunkiem nie mają one nic wspólnego, wykazują przecież dowodnie, że wszystkie te potęgi mistyczne, które przewodziły ludzkości w jéj dziejowém ukształtowaniu się, w imię których urządzano jéj stosunki i jéj sprawami zawiadywano, straciły dawną swą władzę nie tylko u góry ale i u dołu, i przestają już dziś być głównemi dźwigniami życia.

Realistyczny kierunek jak się on objawia w samém życiu, wyraża się przedewszystkiém w powszechném zobojętnieniu na wszelkie spory wyznaniowe i dogmatyczne subtelności, w stanowczym zwrocie myśli do spraw ziemskich, do zadań doczesnego życia, w pewném obniżeniu uczucia, szukającego zadowolenia nie w niedoścignionych ideałach piękna i dobra, ale w doskonałościach zgodnych z warunkami rzeczywistości i dostępnych ludzkiemu usiłowaniu. Przedstawia się on najdokładniéj w téj przewadze, jaką we wszystkich stosunkach życia ludzkiego zdobyła ekonomia polityczna, któréj zasady stały się dziś regulującemi pierwiastkami nie tylko dla polityki i prawa, ale nawet dla moralności. Najważniejszém zadaniem dzisiejszéj ludzkości jest dobrobyt, zapewnienie materyalnych warunków bytu. A jakkolwiek zadanie to bywa uważaném przez idealistów i marzycieli za zbyt poziome i niegodne wzniosłych przeznaczeń ludzkości; jemu to przecież zawdzięcza ona nietylko tyle swobód prawno-politycznych, tyle zdobyczy naukowych, ale nadto ostateczne swe wyzwolenie z teokratycznych więzów, a nareszcie skompolityzowanie oświaty europejskiéj.

Przemysł i handel stawszy się głównemi dźwigniami życia narodów i całéj ludzkości, jakkolwiek za bezpośredni swój cel mają wytworzenie bogactwa i jego rozpowszechnienie, nie na samo

tylko podniesienie materyalnego dobrobytu wpływają. Oddziaływając potężnie i na inne strony życia ludzkiego, przyczyniają się one do wzrostu nauk i sztuk, stają się mimowolnemi krzewicielami oświaty, a co więcéj, łagodząc obyczaje, wpływają na uszlachetnienie natury ludzkiéj. Im to wyłącznie zawdzięcza praca swe wyzwolenie z dotychczasowego poniżenia i podniesienie do wysokości moralnéj zasady. Przywileje straciły swe znaczenie, ich miejsce zajęła osobista zasługa, która też uważa się dziś powszechnie za jedyną miarę wartości ludzkiéj. To zdemokratyzowanie ludzkości pociągnąć musiało za sobą pewne zmiany w ustroju państwa i w dążnościach rządu. Państwo uznane za instytucyą czysto ludzką, musiało się pozbyć teokratycznego charakteru i przybrało formy bardziéj zgodne z ziemskiém przeznaczeniem człowieka, którego indywidualna swoboda stała się odtąd zasadą wszystkich konstytucyj. Na miejscu rządu z bożéj łaski stanął rząd z woli narodu. Ten, uważając za jedyne swe zadanie pieczę nad dobrém doczesném, wszelką troskę o dobro wieczne zostawił osobnikowi, zapewniając mu zupełną swobodę w rzeczach wiary. Stąd oddzielenie kościoła od rządu, zniesienie państwowéj religii i równouprawnienie wszystkich wyznań; ztąd też ustanowienie ślubów i pogrzebów cywilnych oraz przeniesienie ksiąg metrycznych z kościoła do zarządu gminnego. Ostatnie ślady teokratycznego charakteru zdjęto ze społecznych ustaw.

Ta dążność wieku, usiłującego sekularyzować wszystkie sprawy i stosunki życia ludzkiego, znalazła się w rażącéj sprzeczności z moralnością teologiczną, opierającą się właśnie na dogmacie opatrzności, bez któréj włos z głowy człowiekowi spaść nie może. Jakoż moralność, która życie ludzkie urządza w celach zagrobowych, która w swych pojęciach o świecie i obowiązkach człowieka tchnie klasztornym ascetyzmem, nie mogła się pogodzić z kierunkiem myśli, która ostateczne zadanie życia upatruje w celach ziemskich, nie mogła zaspokoić uczuć, które znużone czczą egzaltacyą, zwróciły się do rzeczywistości. Gdy zaś jednocześnie—pod wpływem coraz więcéj popularyzującéj się wiedzy, która nie z jednéj tajemnicy zdarła zasłonę i uczyniła rozum ludzki trudniejszym w przyjmowaniu tego, co mu się podaje za prawdę—znacznie osłabła wiara; dziwić się przeto nie można, że moralność, która całą swą siłę zawdzięcza religii, gruntując swój wpływ na obawie kary i nadziei nagrody, przedstawiając zło i dobro jako ustanowienia boże, straciła całą powagę i stała się przedmiotem lekceważenia. Przestrzega się ona wprawdzie w stosunkach towarzyskich i życia rodzinnego, dzięki żywiołom, które te stosunki ożywiają, a z któremi

moralność silniéj się skojarzyła; ale za to wykluczono ją stanowczo, jako pierwiastek zbyteczny a nawet szkodliwy, z dziedziny polityki tak zewnętrznéj jak i wewnętrznéj, ze spraw ekonomicznych i z publicznego życia.

W polityce nigdy moralność nie odgrywała zbyt wielkiéj roli, zawsze przecież zachowywano pewne pozory, wymyślając je, jeżeli już nie można było na rzeczywistych oprzéć się powodach, któreby usprawiedliwiały ją w danym razie. Do odrzucenia zaś wszystkich względów na słuszność, do postawienia w zupełnéj nagości zasady gwałtu i przemocy, wygłaszając maksymę: siła przed prawem, potrzeba nie już upadku powszechnego moralności, ale zupełnéj dla niéj pogardy.

Że z ekonomii politycznéj oddawna wyparto moralność, uważając, że gdzie chodzi o bogactwo, tam tylko interes osobisty może być skutecznym—wiadomo każdemu. I tu właśnie leży główne źródło socyalizmu i owéj namiętnéj, ze stron obu nacechowanéj zupełnym brakiem moralności walki, jaką w dniach dzisiejszych toczy praca z kapitałem—praca, wyzyskiwana bez miłosierdzia z kapitałem, nie uznającym żadnych względów ludzkości. Społeczeństwo dla ekonomii politycznéj jest tylko fabryką, produkującą bogactwo, człowiek—prostem narzędziem owéj produkcyi, o tyle tylko wartym, o ile przyczynia się do wzrostu materyalnego bogactwa. Dzięki przewadze, jaką dziś otrzymał w społeczeństwie przemysł i handel, ten czysto ekonomiczny pogląd na stosunki ludzkie i zadania życia stał się powszechnym do tego stopnia, że pod jego punkt widzenia podciągają dziś wszystkie sprawy narodowe, każdą czynność czy to pojedyńczą, czy zbiorową. Dla tego téż w życiu publiczném, w którém zwykle ma się na celu najbliższe korzyści polityczne i ekonomiczne, z pominięciem najczęściéj dalszych—moralność wtedy tylko uwzględnia się, gdy da się użyć za środek do dopięcia celu; zresztą obchodzą się bez niéj o tyle, o ile na to pozwala prawo karne, uciekając się nieraz do podstępów nie zupełnie odpowiadających godności ludzkiéj.

Jak powiedziałem, jedyną sferą życia, w któréj moralność cieszy się jeszcze większém, niż gdzie-indziéj uznaniem, są stosunki domowe i towarzyskie. Lecz i tutaj więcéj jest pozoru, niżby o tém można było wnosić, zapatrując się na rzeczy powierzchownie. Nie da się zaprzeczyć, że życie domowe i towarzyskie znacznie umoralniło się, ale nie dla tego, by było silnie oparte na niezachwianych zasadach, lecz dla tego, że pod wpływem cywilizacyi uszlachetniła się natura ludzka, złagodniały obyczaje, że temperament nasz stał się miększym, mniéj gwałtownym, że władze refleksyjne wzięły go-

rę nad instynktowemi popędami; a w końcu dla tego, że udoskonalona organizacya społeczna w ściślejsze ujęła kluby jednostkową wolę, która wobec czujności prawa nie może już tak łatwo folgować swym skłonnościom. Z tém wszystkiém statystyka nas uczy: że w ostatnich pięćdziesięciu latach znacznie się podniosła doroczna cyfra zbrodni i przestępstw, jak również, że wzrosła liczba samobójstw. Już to jedno źle świadczy o moralności obecnéj doby; tém gorzéj zaś, gdy się zważy, że głównemi pobudkami wszelkich kolizyj z prawem, są chciwość i nieobyczajność—szczególniéj pierwsza, która téż największy procent samobójstw i przestępstw dostarcza.

Tym porządkiem, obowiązująca dotąd moralność została podważona i zachwiana w swych zasadach samą siłą wydarzeń, wprzód zanim filozofia pozytywna zdołała wygłosić swój wyrok o niéj i wyszukać dla niéj nowych podstaw. Ów więc stan rzeczy, o którym Spencer w przytoczonym wyżéj ustępie powiada, wykazując całe niebezpieczeństwo, jakiém zagraża społeczeństwu upadek kierującego w życiu pierwiastka, ów stan rzeczy szybkim zbliża się krokiem. Jakkolwiek główna jego przyczyna leży istotnie w realnym nastroju dzisiejszéj cywilizacyi, niepodobna jednakże nie widzieć, że na wytworzenie jego złożyły się w różnym stopniu i inne prądy czasu. Żadne bowiem wydarzenie, żaden fakt dziejowy nie może być brany za wierny wyraz jednego jakiegoś prądu; są one właściwie wypadkowemi wszystkich czynników społecznego życia, to téż poddane pod ścisłą analizę wszystkie objawy współczesnego życia wykazują dokładnie, że w nich dziwnym nieraz sojuszem kojarzą się z sobą najsprzeczniejsze dążności i zapatrywania. Jakoż wina upadku moralności teologicznéj, jeżeli spada w znacznéj części na karb realistycznych dążności wieku, to w równym że stopniu odpowiedzialnym zań jest racyonalizm, który znacznie poprzedził kierunek myślenia pozytywny.

Co się tyczy udziału, jaki w tém dziele podkopania moralności miała filozofia pozytywna, to ten sprowadza się do bardzo szczupłego zakresu. Jak każda wogóle filozofia, będąca tylko uświadomieniem mniemań, samorzutnie powstających w społeczeństwie, nadawała i ona tym mniemaniom siłę przekonania i w ten sposób uświęcała je w opinii ogółu. Z drugiéj atoli strony, usiłując tym mniemaniom nadać charakter konieczności rozumowéj, niepoprzestawała ona na gołém zaprzeczeniu tego co istniało, lecz usiłowała wytwarzającym się na nowo stosunkom życia dać nową podstawę, i w tych właśnie usiłowaniach należy szukać głównéj charakterystyki tak przeszłego racyonalizmu, jak i obecnie panującéj filozofii pozytywnéj. Oba te kierunki myślenia występując przeciwko moral-

ności teologicznéj miały głównie na celu nie obalenie samych zasad moralności, ale nowe ich uzasadnienie, oparcie ich na takich podstawach, któreby się bardziéj zgadzały z charakterem czasu i jego potrzebami. Racyonalizm szukał podstaw dla moralności w panujących w owym czasie założeniach metafizycznych; dzisiejszy pozytywizm takichże podstaw dla niéj szuka w przyrodzonych prawach świata i życia ludzkiego. Pod wpływem racyonalizmu wytworzyła się moralność intuicyjna, pod wpływem pozytywizmu moralność utylitarna. W jakiéj mierze obie one czynią zadość wymaganiom rozumu i warunkom życia rzeczywistego, zastanowimy się nad tém w następującym rozdziale.

Władysław Kozłowski.

DZIENNIK SŁOWACKIEGO

Z OSTATNICH LAT JEGO ŻYCIA.

Między autografami Juliusza Słowackiego, złożonemi przez Małeckiego w bibliotece Ossolińskich pod l. inw. 1792, N. I, znajduje się oprawna książeczka in 4⁰, obejmująca znaną „Genezis z ducha.“ Przy samym końcu téj książki (od str. 225—267) notował sobie poeta myśli, wrażenia i krótsze wiersze w annalistyczny sposób, zawsze pod świeżem wrażeniem i z tego względu zasługują te zapiski poety, nieraz oderwane i niezrozumiałe, na ogłoszenie drukiem. Przyczynią się one téż w części do bliższego poznania Juliusza w ostatnich latach jego życia i potwierdzą w zupełności charakterystykę poety z tego czasu umieszczoną w 3 tomie „Ateneum“ z r. 1877.

Dziennik ten rozpoczyna się przed 11 września 1847 a kończy się po 12 stycznia 1849 i świadczy najlepiéj o dziwnym w owym czasie kierunku pojęć poety pod działaniem messyanicznéj spirytualnéj teoryi, którą do ostateczności doprowadził. Fantazya Słowackiego, pozbawiona kierownictwa zdrowego rozsądku, tworzy tu nieraz pomysły ekstrawagancyą swoją zdumiewające.

Odsyłając czytelników do wspomnianéj dopiero co charakterystyki poety odsłaniającéj stan duszy jego w ostatnich chwilach życia, przystępuję wprost do podania jego dziennika. *H. B.*

Świat cały ducha obiawion mi był przez trącenie zewnątrz obudzonym duchem zadane i przez rewelacyą wewnętrzną.

Boga w Trójcy mam wyobrażenie—Boga zaś w jedności żaden człowiek wyobrazić sobie nie może, a zatém nie wierzy weń. Bóg dla mnie w Trójcy jest ten, który stworzył człowieka, który żyje w człowieku zrodzony i odradzający Ducha świętego.

Boga w Trójcy pojmuję — w moich piersiach gości,
Mnie stworzył — ilem święty *kształty jemu* (1) tworzę
Ale nikt dotąd Boga nie pojął w jedności
A choć kto wmawia — co mówi nie wierzy (2).

Świat podobny jest do uczty — część u stołu siedzi, a część czeka aż się pierwsi najedzą i wstaną. Lecz gdy ci, którzy miejsca zasiedli najedzą i napiją się do syta, a zamiast odejść i miejsc ustąpić pić zaczną i rozpustować — wtenczas gospodarz je spite wypędza ze wstydem a drugie do obiadu zaprasza—gospodarz jest Bóg....

Chrystus nie mógł przyjść w formie *światłéj*, bo światło prawdziwe bezcielesne byłoby dla nas niewidzialne— w sobie je mieć potrzeba, aby obaczyć.

Poezya, trzy podziały:

Woda (miesięczna cała północna) pittoresque
Ogień (cała szatańska passyonowana) południowa
Światło (cała słoneczna święta, początek w Ewangelii) spokojna.

Dotychczas mówiono o Bogu, iż jest najwyższą mądrością, dobrocią, sprawiedliwością, potęgą, łaskawością—a to abstrakta próżne były. Bóg—jest Duch tworzyciel w duchu światów najwyższy, mądrości, dobroci, sprawiedliwości, potęgi, łaskawości. Duch ten *jeden* jest.

Göthe nic nie wiedział — Mefistofeles nie jest szatanem, jest to uczony i złośliwie dowcipny Niemiec — sam nie wiedząc tajemnic stworzenia drwi z ludzi, którzy także nie wiedzą. W jedném miejscu, gdzie przemienia stół w winnicę, jest szatanem, ale scena ta natchniona napisana jest mimo sumiennéj wiedzy w poecie — Goethe nie wierzy, że się taka sztuka stać może podług praw natury nie przez szatana, ale nawet przez człowieka. Największy fałsz jest we wskrzeszaniu Heleny. Wszystko szatanowi dać było potrzeba— wiedzę nadludzką, moc szkodzenia i obłąkiwania, władzę nad sercami, materyalizowanie tłumów—wszystko oprócz siły wskrzeszania, bo ta jest świętych.

Utrzymujemy się z wewnętrznego odradzania się i z zewnętrznego ducha w pokarmach.

Własność przywiązaną być powinna do ducha nie do ciała. Stąd społeczność powinna czuwać, gdzie duchem wrócisz a własno-

---

(1) Przekreślono „i żyw ja go."
(2) Przekreślono „I nie wierzy że jest Bóg taki."

ści twojéj dochować. Jak sługa przy uśniętym panu czuwa a tak kładzie mu przy łożu na widoku pieniądze i odzież aby pan wraz otworzywszy oczy poznał, gdzie jest i przypomniał, co ma swego, ku użytkowi. Stąd potrzeba dziedzictwa familijnego, dopóki się w rodzie *duch* familijny objawia.

Ludzie dziś sądzą, że sprawiedliwymi są, gdy np. biednemu człowiekowi krzywdy nie pozwolą uczynić, lecz gdyby widzieli świat duchowy, postrzegliby nieraz, iż chcąc być względem niejednego biedaka sprawiedliwemi, trzebaby mu miliony utracone przez śmierć, albo nieraz koronę wrócić.

Pisarze komedyi romansów jak Don Kiszot i Pan Tadeusz, którzy ubóstwiają zdrowy rozsądek, są to bardzo dobrzy ludzie, którzy w duchach zabijają przyszłe królestwo Boże.

---

11 sept(embra) 1847.

W miarę jak uszanowanie dla ducha ludzkiego upadało, rosło uszanowanie cielesnego człowieka w prawach i instytucyach. Les droits de l'homme — Chrystus miał prawo do całéj ziemi, przyszedł do własności swojéj. Nieraz nie miał prawa do kawałka chleba.

D. 15 sept(embra). Constitutionel (1): S'il faut en croire M. Joule la chaleur et la force mécanique auraient une même cause (prawda ruch a potém ciepło z ducha). Lecz Joule mówi, że przyczyną tego jest oscylacya cząstek w ciele albo skondensowanie płynu czyli cieplika przez ruch, tak jak gdyby nie dziwném było, że kamień o kamień trąc się rozgrzewa się, albo przypuszczony płyn cieplikowy rozwiązywał zadanie.

---

20 sept(embra). Ogień wnętrzny ziemi wyrzuca ciągle w górę pierwiastek wodny (chmury), słońce rozwiązuje mgłę i zwraca ją ziemi ku pokonaniu ognia (deszcz). Duch cierpiący i upalony uwalnia się z ciała (łzami).

D. 23 sept(embra). W każdym ciele choćby nieorganicznym jest duch wyrabiający z siebie magnetyczny płyn, elektryczny i cieplik. Duch ten zapomożny przez *miesięcznicę*, *wodę* i przez odku-

---

(1) Z téj gazety paryskiéj robił sobie Słowacki często wyjątki. W raptularzu jego (w czerwonéj książeczce) między rękopisami biblioteki Ossolińskich l. inw. 1792, N. II, k. 41, wypisuje stąd odkrycie Faradeya.

piciela światło, objawia się w istotach organicznych.... Możemy więc powiedzićć, że chrzest przyjmuje glob na wyjście z kamieni w królestwo roślinne. Sakrament nasz jest figurą (1) świętą tajemnicą globową.

D. 24 okt(obra). Idzie o to, aby wiele duchów w jednym duchu stanęło, albo téż choćby trzy duchy ale w ogniu jedności Chrystusowéj spalonych, a takie trzy będą twórczymi.

Dnia 24 oktobra (2). Tegoż samego dnia Najstraszniejsze Niebios ukazanie się w związku z duchem moim. Dokończenie pieśni III-éj drugiego rapsodu (Króla Ducha), gdzie syn woła matki własnéj a widzi ją w Zorzy północnéj. Zjawienie się Zorzy okropnéj w Paryżu, którzy ludzie w domu moim będący wzięli za światło pożaru nad domem zawieszone. I trzeci związek dziwny, że w tymże samym dniu podług kalendarza Liègois jest St. Salomé, to jest dzień imienia matki mojéj, który w Polszcze przypada dnia 29 list(opada).

Właśnie w czasie trwania zorzy nad domem pisałem, że trzy duchy w *Ogniu* Jedności Chrystusowéj *spalone* będą twórczemi.

— Tegoż samego dnia Różyckiego syn mówił mi o misyonarstwie braci, których kraj szaty całowano—a Pan Bóg, gdym wątpił, aby mnie zachwianego utwierdził, dozwolił, że zaraz potém jeden z kraju przybyły młodzieniec ze łzami rzucił mi się i ręce mi ucałował.... Bogu Najwyższemu Cześć i Chwała na wieki!!!

— W tymże dniu sztandar messyanizmu w klubie ogłosiłem za nasz.

— W tymże dniu jeden z przyjaznych mi a najtwardszych w Materyalizmie list o śmierci ojca odebrał i zwierzył mi się ze łzami, że przed kilkunastu dniami o poranku, Ducha Ojca swego w półśnie widział, który wszedł i rzucił mu się na ramiona niby błogosławiąc — z przebaczeniem.

— I wziąwszy Ewangielią dla wytłómaczenia znalazłem:

„A gdy się przybliżał (Jezus) ku bramie miejskiéj, alić wynoszą umarłego syna *jedynego* matki jego, a ta była *wdowa*, a rzesza wielka szła za nią.

Którą ujrzawszy Pan ulitował się nad nią i rzekł jéj: nie płacz.

---

(1) Potém następuje przekreślone słowo „powtórzenia.“

(2) Na boku zaś podano datę „dnia 25,“ która oznacza, że w tym dniu spisano powyższą notatkę.

I przystąpiwszy dotknął się mar, a ci co nieśli stanęli, i rzekł: Młodzieńcze tobie mówię wstań.

I usiadł on, który był umarły i począł mówić i dał go matce jego."

D. 24 Listop(ada) posiedzenie — wolność ludów Europejskich przez cielesne potrzeby powstała i wypracowała machiny rządów konstytucyjnych. Są to lokaje, którzy się spanoszyli i z panami przychodząc do równości pieniężnéj, zgodnie z obojéj strony określili tę wolność pewnemi prawami — inna wolność z ducha ludów Słow(iańskich).

W jednym narodzie już znajduje się zaród idei organicznych, które się stają potém ideami następnego narodu, ale idea matka przelatuje często nad kilku ludami aż się spełni.

D. 5. W usiłowaniach ludów do postawienia rządu na jednomyślności upadek Polski tyle może znaczyć, ile np. spalenie się wagonów na drodze Wersalskiéj, gdyby go chcieć użyć przeciwko drogom żelaznym (nieśmiertelni jesteśmy!).

D. 8. Nasze kobiety magnetyzowane przez Jezuitów, które w sen magnetyczny wpadłszy pod wymową płaczącą księdza, szatana fałszu w łono swoje wpuszczają.

D. 12. Zawsze coś było w czém się jednoczyły duchy — i tak Izrealitańskie dziewice w imieniu córki Jeftego (dziewiczego ducha). Belerofon na pogoni jadący wyzywa do walki niebiosa i na Cylicyą zrzucony (Pindar opowiada). Cyklopianie szkołę Pytagorejską zapalili, 60 uczniów zginęło, dwóch uszło Philolaus i Lysis.

Umysł ludzki powinien być naprowadzony na drogę szukania prawdy, na myśl jakiego odkrycia przez przeczucie ludu i tak w wiekach średnich wieść była, że np. Franciszek I wie o tejże saméj godzinie, co się staje w zamku Medyolańskim — był to fałsz, ale obudził wolę wiadomości, która dziś spełniona przez telegraf elektr(yczny).

— Wielka Epoka globowa nadchodzi, ludzie zaczną się czuć panami globu przez wiedzę prawdy. Cóż będą za lata! gdy się im planety zaczną zwierzać z tajemnic! gdy słońce wypowie cuda swoje i Jowisz i Mars i Venus.

— Celem naszym jest uwolnienie ducha naszego od kształtu globowego, a droga np. ofiara ciała i śmierć dla wyższego celu ducha poniesiona, która nam uzyskuje potęgę ducha większą w drugim żywocie i ciało sposobniejsze do ofiary i t. d., aż nareszcie mimowolnie, przez moc ducha świętego, zostaniemy świętemi.

18. Z ziemi wyprowadzać ducha Bożego na twórczość i światło

19. Cybella ma na głowie miasto złote (Jeruzalem słoneczną Św. Jana).

Czo(1)-Snowska — (Ludwik mój (2) zastrzelił się w Snowiu). Teraz pojmuję dla czego Pluton ukradł córkę boginii kłosów i maku.

Człowiek kiedyś powinien rzec kobiecie: zasłuchaj się w niebiosa, dziś Saturn wschodzi na niebie, powiedz mi jaki dźwięk czynią jego pierścienie.

[Tu następuje wiersz p. t. „Córka Cerery“ ogłoszony przez Małeckiego z Pośmiertnych Pism Słowackiego (I, 105), a bezpośrednio potém wiersz]:

A ona bywało
Głowę mi piękną położy na ramię
I mówi: słyszę piosnkę doskonałą—
Ja patrzę w oczy i wiem, że nie kłamie,
W promiennych oczach bowiem światło grało,
Słoneczne jakieś piękne było znamię.

[Następujące zwrotki różniące się i formą wiersza, napisane są później innem piórem]:

Patrząc w twe oczy i w księgę twych losów,
Pojąłem czemu Pluton niegdyś chwycił
I żądze swoje ogniste nasycił
Córką Cerery, owéj Bożki kłosów,
Wieńczony makiem ludy cię potosów
Krolową swoją piekielną uczuły
Płacz cię nie zabił, jady nie utruły
Ogień się nie jął twoich zimnych włosów.

Pluton cię kochał—boś mu w dom książęcy
Zarażającéj miłości nie wniosła
A nad ogień go nie kochałaś więcéj....
Więc ci zaufał i użył za posła
A matce oddał cię na sześć miesięcy,
Abyś piekielne w domu jajo zniosła.

[Opuszczam tu ustęp, w którym Słowacki idąc za Lelewelem, porównywa Polskę z Hiszpanią, ponieważ jest wydany przez Małeckiego w Pismach Pośmiertnych Juliusza, tom I, str. 104, w przypisku].

Mocarz ma całe miasto i pałac swój dla własnéj rodziny upięknia, lecz gdyby wiedział, że go Bóg po śmierci w którymkolwiekbądź domu urodzi, starałby się aby wszystkie domy zarówno piękne

(1) Wyraz trochę nieczytelny.
(2) Ludwik Spitznagel, przyjaciel młodości poety.

i na przyszłość w cnotę i w dostatki zaopatrzone były. Stąd kiedyś przyszła wzajemna pomoc i miłość między ludami, ztąd wielcy ludzie o pracy globowéj myślący.

Z powodu kobiety wojny zaczęte, były najstraszliwsze i przez Jadwigę zyskany lud wiecznie się zlał.

Prąd sprawy idzie przez Boga zaczęty
Serca dziś jako kamienie rozwala,
Wczoraj słyszałem wąsacza ....
Który w Paryżu knut ogłosił święty,
Jak Polak-Chrystus słuchałem wzdrygnięty
Bo on nie anioł, bo on nie chciał krzyża,
Ale w oddechu mieszczańskim Paryża,
Stał pod krwawemi jak duch sakramenty.

Z mongolskiéj jego i wychudłéj cery
Nie światło, ale błysk żółty wychodził
W ucho szeptały tu mord Robespiery
Anioł krwi w oczach pijanych się *urodził* (1)
Myśl była nakształt dychaczki chimery
Ogniem nie w serca nam, lecz w głowy godził.

3 grudnia (1847). We Francyi wszystko na konwersacyi zależy, język, filozofia, poezya, wszystko jest skutkiem wzajemnéj zgody— i z tą zgodą odmienia się moda: zgodzenie się, że to piękne.

7 grudnia. Ziemię zawezwać do wspólnictwa pracy Ducha.

D. 12. *Przypowieść* (2). Człowiek pewien miał wino uzdrawiające i rozdawał (temu) kto chciał po kieliszku.

I przyszedł szatan i rzekł: Daj mi tego wina.

A wziąwszy miarkę onego wina poszedł do domu i zmięszawszy je z octem i z trucizną, zwołał do siebie ludzi mówiąc: Oto jest wino uzdrawiające, które mi dał człowiek Boży.... pijcie wszyscy, a obaczcie czy uzdrowi was.

I utruci ludzie zaczęli przeklinać człowiekowi Bożemu, mówiąc że truciznik jest i szatan.

[Wino oznacza tu widocznie naukę Chrystusa: zmięszanie go z trucizną, jéj przekręcanie i fałszywe wykładanie].

Dawniéj gdyś widział kapłana, myślałeś że on w domu jest jak przy ołtarzu tajemniczo święty, lecz przyszedł Walterscot i pokazał ci ciekawemu tego człowieka w kłótni z zakrystyanem o wino mszalne....

---

(1) Dla rytmu należy poprawić „zrodził."

(2) Por. „Kłosy" 1883, N. 917, przypowieść II.

D. 20 grudnia. *Przypowieść* (1), ludzie zgodzili się w jednym mieście, aby wodę rzeczną przedawali. A oto zjawił się człowiek, który chciał dawać darmo więc znienawidzili go i ubiczowali.

(Przez sprzedawanie wody rozumie poeta udzielanie słowa Bożego za pieniądze, rozdawanie wody za darmo oznacza udzielanie nauki bez nagrody).

Są ludzie którzy za Jowisza konali i za Grecyą i za kościół i za papieża i za ojczyznę i wszystko to jedno skonać dla Bałwana. Jedynie ci, którzy konają, aby w sobie synostwa Bożego przed potęgą ziemi nie ugięli, konają jako ludzie.

21 gr(udnia). Kto pod ideą stanie, każdy uczuje tę chęć, którą miał Chrystus i powie jak on: jedzcie ciało moje i pijcie krew moję...

23. Dotąd nie twórczość Ducha w Polszcze ubóstwiano, ale zręczność foremną, umysłową i cielesną—czyli rzemiosło!

[Przypowieść o człowieku który sieje ducha zmartwychstającego—ludzie rozumieją tylko tego kto żnie albo młóci świat wyrosły (cf. Kłosy 1882 N. 917 IV)].

27. Dwojakie jest działanie ducha w ciele, na zewnątrz działanie sympatyczne i rozniecanie wiedzy w duchu brata w miarę jak się ten przenika świętością naszéj podniesionéj natury. Działając sympatycznie tylko, przez ucisk światła w bracie naszym, możemy go przywieść do waryacyi.

29 Dec. Acad. des sciences. Thenard usiłował złączyć i w ciało jedne zamienić fosfor, węgiel i wodoród. Dotąd dwa te ostatnie łączono w arszeniku i wydawały smrodliwy płód (ogień i wodę w duchu trucizny). Fosfor trudniejszy był zjednoczyciel i podobny arsenikowi płód wydał, który się w (2)... ulatniał, i w kryształ piękny zamieniał. Gdyby ogień i wodoród złączył który chemik w świętle miałby atom twórczy. Ale tego ani przeczuwają. Połączenie tych dwóch w arseniku wydawało mocne fenomena światła, elektryczności i cieplika.

— Siły prawdziwie działające na globie, były to siły różne mistycznych sekt, nie zaś rycerskie. Ilekroć duch sekt nadto się podniósłszy obłąkał, pan go strącał za karę i przymuszał znów rozumową pracą oglądać i kląć przeszłe szaleństwo swoje.

30. Jeszcze teraz ludzkość odpowiada słowu ptaków, to jest dąży do otrzymania syntez materyalnych i umysłowych.—Król epoki duch orli św. Jana.

---

(1) „Kłosy“ 1883, N. 917, przypowieść III.

(2) Wyraz nieczytelny.

31. Nie rozum, ale potęga ducha, która rozsądzone rzeczy czuje, uczute rozsądza. Teraz rozum, jest to myśl nauczona pewnych prawideł. W istocie pies nauczony zapędzać zająca jest rozumny, gdy się podług nauki w lasach prowadzi.

Rok 1848.

3 stycz. Homer wiedział, że bohaterowie różni są od innych ludzi uczuciem Nieśmiertelności czyli niezgonnéj natury, wystawił to więc w cielesnéj nieranności Achilesa.

— Polacy dziwią się, że tego zadania: co to jest Polak, rozwiązać nie mogą; i nie dziw, bo jest to lud przeznaczony wprzód rozwiązać zadanie *człowieka*.

— W ogromną machinę wprawił Bóg duchy i wszystkiego wyucza, nam trzeba zrozumieć i dobrowolnie go uprzedzić.

— Bojaźń ducha (dowód mocy) Bojaźń cielesna.

7. Nieśmiertelny nic nie uczyni czegoby naprzód nie powiedział swoim świętym na ziemi (Amos).

10. Zaczarowaną była ziemia fałszywym snem o przeszłości.

My duchy globem powinniśmy rządzić jak okrętem, prowadzić go bliżéj słońca..."

[Tu następują wiersze ogłoszone z tego autografu przez Małeckiego w Pismach pośmiertnych Słowackiego w tomie I. str. 103—105 ale w takim porządku N. XXXII, XXXIII, XXX, XXXIV. N. XXXI zaś zatytułowany „Córką Cerery" jest umieszczony w autografie o kilka kartek w stecz i jest wcześniejszy, pisany między 19 a 22 listopada 1847 r. kiedy tamte N. XXX i XXXII—XXXIV są z końca stycznia (między 22 a 31) 1848 r. Większą część wierszy następujących w tém miejscu autografu wydałem w Kłosach 1883 N. 915 N. 916 i N. 919 jako Przypowiastki i Epigramata Słowackiego (1). Te zaś wiersze które nie były drukowane ani w Pismach pośmiertnych Słowackiego ani w Kłosach wydaję tu po raz pierwszy].

„Ja ci mówię, że czynisz dziś rzecz bardzo smutną
Ranę, dla któréj tobie jutro nogę utną"
A ty mi odpowiadasz: „spiję się i wstanę
Nie wiedząc ze sam sobie zadałem (2) tę ranę"
„Dobrze bracie! lecz jutro noga będzie chora
Utracisz ją i jeszcze zapłacisz doktora,

(1) Nadmieniam przy téj sposobności że wszystkie epigramata Słowackiego drukowane w N. 919 Kłosów z r. 1883 są pisane między 10 stycznia a 22 lutego 1848 tylko ostatni tamże ogłoszony epigramat jest z końca 1848 albo z początku 1849 r.

(2) Przekreślono „zrobiłem".

Dawniej mówiłeś Janie majątku nie zjadłszy:
Gdy Polska zubożeje ja będę bogatszy.
A teraz ci w kieszeni weksel każdy gada
Że spadasz na majątku, gdy ojczyzna spada;
Tak ci miłość powszechną napędzi do głowy
Srogi bat nauczyciel i kurs papierowy.

Napiłeś się przenajświętszym duchu sakramentem
A w duchu będziesz rządził globem jak okrętem.

Zemścił się włos, na pomoc woła dzisiaj sztuki
Łeb, który mając włosy używał peruki (1),

Przeczułby człowiek, który z ducha rzecz rozbiera,
Dzisiejszą głowomanią z peruki Woltera.

Kłaniał się francuz, wszystkie pozdrawiał karety
Zato dziś (2) francya nosi na głowie tapety.

Kredyt p. Cieszk(owskiego).

Pieniądze niosą procent, więc choć głodno patrzy
Szewc niech czeka do roku—musi, bom bogatszy;
A za to, żem wydawał nie skoro, ze wstrętem,
Mnie kraj procent zapłaci—ja szewca procentem.

Prośba Szewca.

Złotówka niesie procent - zapłaćcież mi z góry
Bo ja dziś biorę—jutro muszę dać za skóry,

Chcesz widzieć kraj bogatym? wynajdź na to sposób
By mój dukat dziś obszedł ręce wszystkich osób
A każdy powie nie ma szczęśliwszego świata
Zyskuję dziś i tracę na siebie dukata.

Ten tylko od pieniędzy procent płacić może
Kto w roli twórczej ducha (3) posiał je jak zboże.

Gdybyś twego dochodu grosz wydał i stracił
Dłużnik by ci twój jutro tym groszem zapłacił.

Za Jowisza konałem niegdyś śmiercią krwawą
Potem za Rzym—za kościół—za krzyż i za prawo,
Wszystko to za Jowisza (4). Raz święcie konałem,
Aby we mnie duch boży nie klęknął przed ciałem.

---

(1) Zamiast przekreślonego „kładł je pod peruki."
(2) Zamiast „dziś cała."
(3) Pierwej „w roli wynalazków."
(4) Zamiast „za bałwana."

Gdyby chciał sprawę ducha odnowić Hiszpanem
Pan Bóg, byłby im Soälta uczynił sułtanem
A jużby się dziś jak my z pod własnych (1) bezwstydów
Wydobywali duchem Kolumbow i Cydów.

Zgodzić się z wolą Boga? łatwo w tem zawinić!
Chrystus ją nam na globie rozkazuje—czynić.

Sam tylko wąż przeklęty Jehowy wyrokiem
Magnetyzuje ptaszka językiem i wzrokiem.

Abdul Kader w pustyniach za Atlasu grzbietem
Pełny Boga dla ludu swego był meczetem.

O krzyż cię proszę modlitwą gwałtowną
O krzyż i siłę pod rozdarciem ćwieka,
Calemu światu lampą tak cudowną
Stać się—gdzież większa jasność dla człowieka?

Panie, nie jest to panie modlitwa nabożna
Albo prośba tytana, który o broń woła—
Panie, bo złych inaczéj pokonać nie można
Tylko w śmierci godzinie miłością anioła.

Nie to człek duchowny podług Zana słów
Który swoją myślą tak wysoko strzela
Że się nad Madonną dziwił Rafaela;
Lecz o tym człowieku, że duchowny mów
Który chory, chromy po stracone zdrowie (2)
Pełznie (3) do obrazu Panny w Częstochowie
I wraca zdrów.

Gdyby instynkt nie szeptał: „wieczną\ś jest istotą“,
Nie nająłbyś żołnierza za Rotszylda złoto.

Za to Hiszpania w prochu powalona leży
Że za Boga ginących tchórz uczył pacierzy.

Religii, która się w duchu krajów wzmaga
Nie pacierz, lecz najlepszym dowodem—odwaga—

Chcąc światłem się wydostać z krainy upiorów
Musisz wprzód Bogu złożyć ofiarę z kolorów.

O grzechu pierworodnym pytasz mię z uśmiechem
Patrz już tęcza jest światłych pierworodnym grzechem.

---

(1) „Swoich“ przemazane.
(2) Zamiast „chcąc odzyskać zdrowie“.
(3) Pierwotnie „idzie“.

Cmentarze są za miastem, wszakże im nie szkodzą
Rogatki, cła nie płacą a do miasta wchodzą.

Za głosem Bossueta wszystko dziś wykrzyka
Bóg jest zegarmistrz bez rąk i bez czeladnika,
Czas by pojąć, że zegar idzie z naszéj winy
Bóg jeszcze na nim żadnéj nie czytał godziny (1).

---

31 stycznia (1848): Już nie o narodowościach myśleć ale o gromadach ducha jednego.

Ksiądz rękę we mnie włożył uwiązał (2) za duszę
I krzyczy rusz się o kraj—czemże ja się ruszę?
A on mówi: do ruchu porusz swoje kości
I krew, która w zwierzętach zawsze chce wolności.

Coś – coraz żywszym z grobu podnosi Polaka
Nie liczba, bo ta z dawna jest omal jednaka.

Gdzież jest Bóg tego księdza? gdzie do niego droga?
Mówi z ambony—na wsi jestem bliżéj Boga.

Dajesz do nieba paszport opłacony złotem
A szatan, twój sekretarz, pisze go z powrotem,

Chłopek, który wie, że modląc się w Bogu może odwrócić wiatr od płonącéj stodoły wie to samo co ja, że w duchu Bożym stanąwszy można być silniejszym od wiatru, rządzić piorunami. Cóż mu wiedza pana który piorun nazwał elektrycznością i w duchu nie wie co on znaczy, ani jego duchowéj natury przeczuwa.

2 marca. Polacy są tak jak Paryż; gdyby czekał był i spodziewał się zwycięstwa wtedy, gdy się Bugeaud z Lamoricierem pobiją.

6. Emigracya jest jak wino stare, już go ani w stare, ani w nowe beczki lać nie można—musi zostać tak jak jest w butelkach indiwidualizmu.

— Francuz rewolucyjny wiekowy, podobny jest do człowieka tańcującego w szanownem towarzystwie, który powoli namówiony przez filozofów dla gorąca wielkiego aby zrzucił halsztuch, potem frak, potem spodnie, potem koszulę staje nareszcie nagi i z towarzystwa czyni b...... Tak rycerzowi wmówiono, że nadto jest wysokim myśląc o Bogu—usłuchał. Potem przedniéj klasie kazano wy-

---

(1) Wstawiłem w tekst przekreślone przez autora wiersze które on tak poprawił:
„A zegar pono z duchów i lenistwa winy
Na słońcu ducha z kształtów pokazał godziny.“

(2) Trzyma, wiąże.

zuć się z miłości a iść za popędem interesu—usłuchała. Teraz uwriery namówieni są, aby żądały złota i srebra. Coraz bardziéj naga, cielesna natura w obliczu narodów staje i oklask odbiera.

8. Ce n'est ni l'aumone (comme la reine) ni de l'argent qu'il faut donner aux individus de la nation, il faut que le peuple par chaque acte de Sa vie nationale se sente s'avancer vers Dieu.

9. Francya teraz ujęła serca ludów moralnością—lud polski wyżéj stanie—pokaże świętość.

11. Radykalizm polski jestto Messyanizm czyli odmienienie świata przez wyciągnięte *prawo sumienne* z ducha.

Prawo sumienne: Niewolnictwo ludów utrzymywane przez machinę kredytu. Przypowieść o kole, które w Wersalu obracane Paryżowi wody dostarcza—koń, który koło obraca zbawia Paryż, gdyby zdechł, a na miejsce jego człowiek bez innéj wiedzy tylko ta, że zatrzymanie się koła jest z uszczerbkiem ludzi, wszedł do machiny, dobrzeby zrobił jako instynktem potrzeby napędzony do czynu nieświadomy skutków jego. Ale człowiek gdy z wiedzą skutków to czyni ma dopiero pełną zasługę. Koń może zdechnąć, człowiek pierwszy znudzi się pracą któréj skutek mu jest niewytłómaczony przez rozum. Ale ostatni robotnik do końca wytrwa. Tak katolicyzm (Kłosy 1883 N. 917 przypowieść VI).

Nie czyńcie tego, aby króle tak wyglądali jak ojce, które dzieci nierozważne a jadła napierające się, siłą cielesną dumne pohamować chcą.

Bądźcie tak poważni, aby króle wyglądali przy was jak młokosy, które wasz dom niestrzeżony opanowawszy z poklaskiem bicza ludzi prowadzić chcą, sami głupce i bezrozumni przez wielkomyślną waszą dobroć dotąd cierpiani.

13. Robotnik zabija bankiera, który go karmił, na końcu téj walki jest głód i nędza.

Na polu walki machaniem miecza rośnie głupiec żelazny, cieszą się ludzie wiedząc że to będzie Chłopicki, który potém ducha narodowego zadusi.

Mówicie Francuzi żeście ogłosili prawa człowieka, lecz wy tylko ogłosiliście prawa francuza, tak jak gdyby inne narody były nie ludźmi. Bo oto człowiek skądkolwiek na waszą ziemię przychodzący jest tylko niewolnikiem praw waszych nie współuczestnikiem człowieczeństwa waszego.

— Rozwiązać narodowości wysokością, anielstwem ducha polskiego, oto jest jedna z missyj Messyanizmu; zmarszczą się kiedyś na to francuzi, którzy z dumą powtarzają Nous sommes Français.

Ludzie rozumu kupczą teraz entuzyazmem ludzkim. Skrzypek umiejący grać piękne piosenki francuskie który przyjeżdża do domu, gdzie pan umarł i kredyt... tradują.

Jedność liczba potężna ale niebezpieczna. Ile razy szatanowi uda się stanąć w téj liczbie *jedność*, to z Bogiem silnie walczy—liczba dwóch jest liczbą rozdziału a żadnéj równowagi nawet na chwilę nie przypuszcza—liczba dopiero trójcy globową jest i ubezpieczającą.

Po powrocie do Paryża.

D. 4 sept(embra) Ząb za ząb, oko za oko, prawo Mojżeszowe zachowywane przez sprawiedliwość stwórczą, w świecie ducha.

Odtąd nauka astronomii będąc nauką pracy ducha, jaką odbył i odbywa w planetach, stanie się prawdziwie najwyższą i będzie nauką celów ostatecznych, a oparta na matematyce to jest za najgłębszéj z nauk globowi właściwych, przepaście początku i wysokoście światłych celów ze sobą połączy. Zdaje się jednak, iż dopokąd ludzie pod prawem trójcy globowéj rodzić się będą, w formie stąd wynikłéj nie pojmą więcéj nad trójcę słońca księżyca i ziemi, czyli nad trójcę ustawiczną światła wody i ognia. Inne gwiazdy po za obrębem wyobrażenia zostaną.

— Ukochać na każdym szczeblu stojącą dobrą wolę obróconego ku celom ostatecznym ducha, a nietylko w człowieku ale nawet w tworach podrzędnych, w których się ta dobra wola objawia formy pięknością lub dobrocią.

D. 5. sept. Przez miłość wzruszona wola w duchu ile razy się wywrze na świat, zwycięża.

D. 7. Założyć Messyaniczną stolicę.

D. 10. Przypowieść o baletnicach, chcących w powietrzu wzlecić i o świętym człowieku.

D. 12. Gdy kto parę wynajdzie, to drudzy powinni machiny wymyślać. Lecz Polacy cieszą się z odkrycia wielkiego i każdy z nich myśli o tém, izby coś podobnego wynalazł a twórczość ducha nie zostaje zrealizowaną w ciele a zatem nie wydaje owoców.

D. 13 Kolumna ducha we śnie w krąg czyli w kulę się zamienia a stąd traci zmysłów uczucie; a to samo jest przez wzięcie etheru. Podobnież kolumną tą wywraca się w akcie płodorodnym.

D. 14. Thiers:—tache de travailler mieux que ton voisin, observe comme il s'y prend, sers-toi de ses procedés et si tu fait mieux que lui, l'acheteur viendra a toi au lieu d'aller à lui etc.

Chwali się, że dawniej z Indyi brali bawełnę, a teraz Nous la ruinons et l'imitons en même temps.

26. Trójca w fabryce—wynalazca czyli duch twórczy, trudniący się zebraniem kapitału i rozprzedażą i wykonawca machinalny czyli fabrykant. A tak duch twórczy, który jest źródłem bogactwa nieskończonym w narodzie, nie będzie żałowany ale oddany zostanie natchnieniom.

[Następujący tu wiersz, zaczynający się od słów „Prawo Mojżesza w globie wyryte głęboko,“ wypuszczam jako już wydany przez Małeckiego w Pismach pośmiertnych Słowackiego, I, 103, N. XXIX].

D. 27. Nie obruszyli się na niesprawiedliwość, rozleli obojętność ducha, sami kiedyś pod uciskiem doznają obojętności ludu.

D. 29. Dieu les lui a-t-il donné (ses facultés) la voix à l'oiseau pour chanter vainement dans les bois, occuper son oisiveté ou exciter la rêverie du promeneur solitaire (Poezya Thiersa).

— Język stworzyć narodowi jest-to szatańska przysługa.— Wkrótce z formy wydobyć się nie może, leniwieje duchem i łatwość tłómaczenia się bierze za obfitość myśli.

— Anioł duch zlatywał tu z łona ducha Ojca wydany, aby odświecił Bogu i był nieśmiertelny, aby w miłości świecący we wnętrzu swojém był twórczy, aby w tworzeniu (?) światłach i nieskończonych form uradował się jako syn Boży nie ograniczony w potęgach objawiania miłości. W Bogu Ojcu radować się miał jako stwórca.

29. Z siły ruchu rodzą się w narodzie siły elektryczne i magnetyczne ludzkie i siły zapału, słowem cała kolumna ducha działa.

3 Październik. Z większym uczuciem nieśmiertelności w duchach mowa przybierze anielskie kształty, znikną takie wyrażenia jak np. jesteśmy śmiertelni—natura.

Przypowieść. (1)

Oto w mieście niektórym zebrali się baletnicy i rzekli: Sztuka jest bez granic, próbujmy coraz bardziéj się udoskonalić, a który z nas otrzyma to, że nareszcie z ciałem do nieba będzie porwany.

I ogłosili przez afisze, iż miasto ono gdzie byli, ma wkrótce zaćmić wszelkie miasta a stać się stolicą rodu ludzkiego—dostąpiwszy przez sztukę wieńca celów ostatecznych.

---

(1) „Baletnicy“ oznaczają symbolicznie naszych poetów współczesnych. „Pustelnikiem“ jest sam Słowacki wówczas zupełnie „oderwany od świata.“

A gdy usiłowali owi to sztukmistrze miastu swemu przynieść pierwszeństwo i sławę i wolność, bo któż wstępujących do nieba zamieni w niewolniki, był pustelnik jeden zamieszkały jakoby w mili (*sic*) od miasta, w małéj chacie przy żywym strumieniu, który nie czynił tego z innemi.

I wyrzucano mu: niedbasz ty chyba o sławę ojczyzny twojéj, że kiedy ona między sztukmistrze chce zostać pierwszą, to ty, syn jéj, nie pomagasz jéj ani chcesz usiłowań czynić jak drudzy.

Chociaż pustelnik dzisiejszy byłeś wszakże niedawno między nami i widzieliśmy cię, żeś miał nogi zdrowe i nie był nieudolny w ruchach ani cię teraz widzimy kaleką.

A pustelnik nic nie odpowiadał ale zamykał się w celi i trwał w myślach swoich.

Więc gdy przyszedł dzień ostateczny ogłoszony przez afisze, zbiegli się ludzie z okolic i widzieli tancmistrze owe, że cudów dokazywali, ale na powietrzu utrzymać się nie mogli.

Odeszli więc bez urągania, ale w milczeniu litując się nad zawiedzioną nadzieją ludu onego—to miasteczka....

A tancmistrze nie chcąc dłużéj być na onym to teatrze zawstydzania odchodzili od swoich współobywateli niby wygnańce.

A wyszedłszy za bramy, idąc blisko strumienia gdzie był pustelnik, ujrzeli go że był na modlitwie.

A oblicze jego gdyby słońce, a ciało podniesione z ziemi, i na powietrzu jak ciało słuchającego anioła....

I zawołali go: Ojcze święty. A on opadłszy z sił dotknął się nogami ziemi, która pod nim była i stanął i niby ze snu wychodząc zapytał: czego chcecie? (1).

A oni mu rzekli: O nieczuły i bez miłości ojczyzny człowieku, jeżeliś miał moc podnosić się na powietrzu czemużeś nie stanął między nami a nie uczynił tego wobec sąsiedzkich narodów....

Niepotrzebnie to czynisz na samotności a przez dumę nie chciałeś, aby stąd sławę jaką i korzyść mieć mogło miasto nasze (2).

Duma cię uniosła, żeś zamknął uszy na wołanie spółziomków twoich i oddzielił się od nich i nie dopomógł im, chociaż w téj to próbie ostatecznéj o wszystko chodziło.

---

(1) Charakterystyczną cechą interpunkcyi Słowackiego w owym czasie jest bezpodstawne przedzielanie należnych do siebie słów pauzami i domyślnikami, i wysuwanie wykrzykników i znaków zapytania o kilka słów naprzód, np. w tym wypadku stoi w autografie: „zapytał? czego chcecie,“ zamiast „zapytał: czego chcecie?“

(2) Całe to zdanie wpisane jest później między wiersze następującego zdania.

I rzekł pustelnik: zaprawdę miłuję ojczyznę moję i modlę się do Boga, aby nietylko ja ale wszyscy uniesieni byli w obłoki i spotkali się z Chrystusem Panem na powietrzu.

I oto pierwszy probuję (1) tego, abym wzleciał. A wszakże gdybym to z wami razem uczynił, przypisanoby to było sztuce i oto znów przez kilka wieków byłaby zalecaną *sztuka* narodów z upośledzeniem *mocy Bożéj*, przez którą mocne są narody i błogosławione i w czyny wielkie bogate.... (Cf. „Kłosy“ N. 918, przypow. VII).

Lud mówi, gdy zobaczysz że gdzie skarby płoną,
Rzuć nitkę, abyś znalazł po dniu miejsce ono.
Dla nas to nieśmiertelnych duchów jest nauka,
Każdy .... (2); co znalazł duch a czego szuka.
Nic niech będzie przez gmachy, księgi, piramidy.

D. 6 Paźdz. Moda jest to zgodzenie się na rzecz nieusprawiedliwioną w duchu, np. nosić kapelusze niskie lub wysokie i t. p., nie tak jak kiedy z ducha wychodzi ubiór np. ludzie początkowych czasów globu, u których pięknością była lwia natura, dobrze się ubierali kładąc czapki kudłami najeżone, które ludzi do lwów podobniejszemi czyniły. Aleksander Wielki dwa ogromne skrzydła przypasający do hełmu wyobrażał ducha swego, który aż na krańce globowe ulatywać chciał, cały błyszczący żelazem. I za czasów Woltera, gdy w głowie uważano całą potęgę człowieka dobrze czyniono powiększając tę część ciała ludzkiego peruką z puklów ogromnych uwitą.

D. 7. Zabójstwo więc, czy partykularne czy narodowe, na nic nie pomaga duchowi. Duchy bowiem, którym ty formy kruszysz, obciążą ciebie a w ciałach staną i będą walczyć przeciwko tobie zająwszy stanowisko lepsze, bo w tym pojedynku i boju ty będziesz przeciw sprawiedliwości, i niby wojownik słońce Boże w oczach bijące tobie będzie szkodziło.

9. Nietylko zwierzęta, ziemię nawet zabijasz kiedy ją w szkło zamieniasz.

17. ... jest pasterz, który karmiąc europejską cywilizacyą mięsną, małą liczbę psów, — pasie niezliczone trzody słowiańskich narodów.

18. Zlanie się z Bogiem nie może być inaczéj jak przez zupełne przebywanie rozumu mego i uczucia mego w Bogu. Bóg więc wyobrażony czy to przez posąg czy przez słowa niezrozumianego

---

(1) Słowacki pisze systematycznie „probóje“.

(2) Wyrazy nieczytelne.

dogmatu jest pogaństwem. Sekty mistyczne są siłą wzrostów narodowych. Wzrosła niemi Anglia, teraz rośnie Rosya. Myśmy zabici przez Jezuitów od Zygmunta III upadali. Hiszpanie także przez inkwizycyą westchnień wolnych mistycznych ducha pozbawieni upadli. Francya już skończyła.

— Znam już takich i nad nimi wzywam błogosławieństwa Bożego co najwięcéj, aby Pan Bóg nawrócił .... serca ludzkie i uczynił im łatwem to, co mnie z takim przychodziło oporem.

19. We śnie duch z siebie wydaje światło, którém oświeca obrazy.

[Tu naszkicował Słowacki mapę Europy aby wykazać naocznie trzy następujące wielkie trójce Europy]:

Europy wielka Trójca:

Trójca północna: Germania, Anglia i Skandynawia.

Trójca słowiań. wschod.: Rosya, Polska i Greko-Słowianie.

Trójca latyńska (1): Francya, Włochy i Hiszpania.

Element łaciński zgubił nas — trzeba koniecznie grecki świat mieć podstawą.

25. Święta przyszłe narodowe (2):

6. 22 Czerwca. Aby się przybliżyło królestwo Boże — Święto hymnów.

3. 22 Marca Braterstwa—Święto komunii stołów.

9. 22 Września. Podniesienie duchów niższych—Święto trzód.

10 Października. Ducha św.—Święto wynalazków, prośba o natchnienie.

5. 22 Maja. Święto Niepokalanéj dziewicze—przez kapłankę—o uproszenie Ducha piękności.

4 Kwietnia. Poświęcenie wody — Święto Matek o uproszenie duchów wielkich.

12. 22 Decembra. Święto światła Chrystusa (ś. Jana) Malarzy.

11 listopada. Umarłych.

1 stycznia. Święto Ofiary.

26 października 1848. Słowiańskie wojska tak idą na wroga jak ludzie, którzyby szli pożar gasić—spokojnie. Biada temu który ten lud jaką wściekłością zapali. Niemce Pomorczycy jak psy i węże wściekają się w boju.

D. 4 Listopada. Z pod rzezi humańskiéj wyszło więcéj znakomitych Polaków, którzy teraz działają, niż z liceum Krzemienieckiego.

---

(1) Ma oznaczać „romańską."

(2) Daty dopisane są późniéj innym atramentem, co oznaczają te podwójne liczby obok miesięcy nie jest mi wiadomem.

— Bogactwo powinno tak działać, aby się święciło.

— „Oto jest ciało moje (chleb) i oto jest krew moja“ (wino) wyrzeczone przez Chrystusa, znaczy może globowe wylewanie krwi ofiarnéj przez Francyą (ducha winogradu) i ofiarowanie się Polski (ducha zbożowego).

8. Żeby można ducha globu całego poradzić się, ale nie przez głosowanie pojedyńczych rozumów, ale westchnień duchowych najskrytszych i najpowszechniejszych.

W niespodzianości wypadków szukają Francuzi czegoś nowego jak miłośnicy, którzy od nowéj kochanki anielskiego szczęścia wyglądają.

9. Pod republikanizmem francuskim jest imperatoryzm głębiéj leżący w duchu ludu, bo to jest carlomanizm czyli *alfa* (1) narodu francuskiego.

Słowiaństwo wschodnie i zachodnie.

L'art de Louis Philiphe est du tenir la société immobile par la balance des interêts materiels.

16. Wolność ludów zagwarantujemy na całym świecie, krew nasza i ciało nasze jest własnością całego świata i będzie jego pokarmem; wzmocni tych którzy osłabli w mistrzu (?).

29. Pokazują się na scenie świata ludzie długą pasyą wnętrzną zniszczone jakby drzewa piorunami powypalane.

D. 5 grudnia. Literatury ostatnich epok są bez korzenia — „qui non c'ê la radice“ słowa ambasadora hiszp(ańskiego) na widok skarbów weneckich.

— Miłość musi się pokazać w złączeniu mocy cielesnych dla otrzymania rzeczy, któréj rezultatem będzie postęp ducha — interes łączy się także, ale dla pożytków materyalnych (*asocyacya*). Ojczyzna nie jest asocyacyą, ale miłością w złączeniu się duchów. Fałszem jest przypisać potworzenie się narodów interesowi, instynkt miłośny ducha, wyprzedzający wszelką wiedzę, tworzył hierarchiczne piramidy.

6. Jeżeli w trzody ludowe wstąpi rozświecająca myśl Chrystusowa, to pastucha z psami jego zwyciężą, jeżeli pozostaną w zwierzęcym szale, to pastuch znów pan.

7. Prawa fizyczne: Nieprzenikliwość (proprieté w ludzkości); wymiar—ciężkość (prawo attrakcyjne, większość głosów).

---

(1) Wyrazu tego z Akopalipsy św. Jana używa często Słowacki, między innemi w „Genezis ducha“ czytamy: „alfa i omega“ wiedzy i niedoli ludzkiéj.

20. Małą jest wadą strój modny nowy,
Lecz gdyby ujrzał cud Mojżeszowy,
Myślałby o tém modniś zalękły,
Że gdyby ukląkł — portki-by pękły.

Walczyć za wolność—Wolność jest tylko śrzodkiem nie celem; to tak jak gdyby dwóch ludzi walczyło o flet a jeden z nich był tylko muzykantem.

Drą się o wolność — Boże uchylaj im grzbiety,
Bo wolność jest jakoby posiadanie fletu,
(Temu (1) tylko potrzebna, kto grać dobrze umie,
Niech ma wolność kto ..... żal widzi w rozumie).
Jeśli go weźmie człowiek muzyki nieświadom,
Piersi straci i uszy sfałszuje sąsiadom.

9 (stycznia 1849 r.). Franklin jak duch Abrahamowy dziecko swoje poświęca chcąc odkryć pioruna naturę. Bóg mu go nie bierze.

Najwyższe duchy globowe dzieci mieć nie mogą, bo nie mają wyższych, któreby zaprosili w ciało — przykład.

12. Pierwsze uczucie ducha w miłości, woli, gdy się odłączył od Boga było *snem ciemności*.

Wyrzucenie z siebie pierwiastku miesięcznego a pokonanie ognia światłością jest pracą celową, czyni się to już w modlitwie przez łzy i uspokojenie żądz cielesnych.

Najwyższy ruch ducha w narodzie ściąga w naród najwyższe duchy.

Kolumna więc wyobrażająca ducha człowieczego składa się jak widzieliśmy z pięci trójc samotwórczych (2), które stoją na globowym samopierwiastku ognia zapomożonym przez miesięcznicę zaświatną, wodną i przez światłość odkupienia czystą i nadglobową. Kształt nasz cielesny, porządek którym są ustawione zmysły nasze koniecznemi są téj kolumny duchowéj następstwami.

---

(1) Dwu wiersz wzięty w nawias jest przekreślony.

(2) Por. ustęp „Genesis z Ducha" (autograf Słowackiego w Bibl. Ossolińskich N. 1792, I, 52): „O najstraszniejszéj ze wszystkich tajemnic pytałem się w duchu moim Boga i Pana mojego: oczy moje utkwione były w ciemność, w kąt izby mojéj, gdzie od błysku słońca jesiennego świecił się krąg pajęczyny podobny marze i cieniowi wielkiego miesiąca. Przodek koła opuszczony przez pająka i pusty, był mi punktem i celem *niby widzenia*. W tym srzodku na zbiegu srebrnych promieni wyobraziłem oczyma niewidzialny srzodek ducha jakiego w spoczynku i w nieobjawieniu a ten duch zdawał mi się trójcą napisaną tak:

DUCH
MIŁOŚĆ WOLA.

— Proszę Cię więc Panie! ilekroć w fałszu będziemy, niech nas biją nieprzyjaciele nasi, niech nas w niewolę zawodzą, we łzach topią, abyśmy pod uciskiem znów byli przymuszeni podnieść ducha naszego i zapytać się o drogę wyżéj idącą.

— Mickiewicz ciągle reputacyą rozumnego człowieka na ofiarę rzuca, bo mu Bóg milszy niż reputacya.

[Na ostatnich stronicach dziennika notował sobie Słowacki, jak to zwykł czynić i w innych notatkach, adresy bliżéj go obchodzących osób. Tym razem zapisał dobrze adres Mickiewicza i Fredry:

„Rue Voltaire 3, bis Fredro."
„Mickiewicz rue de la Santé N. 42."

Między temi wielkiemi imionami znajdują się dziwnym zbiegiem okoliczności serye i numera dwóch losów Słowackiego:

„Serie 167, N. 621 à 625
Serie 78, N. 1 à 25"].

A trójca ta z miłości przez wolę ruszywszy się niby w łonie Boga, jęła się przemieniać z szybkością błyskawicy w trójce rodzone jedna z drugiéj jak następuje:

1.
Duch w woli
wola miłość — wola siła (ruch).

2.
Duch w ruchu.
ruch miłość — ruch siła (magnetyzm).

3.
Duch z magnetyzmu
magnetyzm siła — magnetyzm elektryczność.

4.
Duch w elektryczności
elektryczność magnetyzm — elektryczność cieplik.

5.
Duch w cieplíku
cieplik elektryczność — cieplik światło.

I ujrzałem światło w duchu niby błyskawicę słoneczną wychodzącą z owego pustego celu, w którym utopiłem był przed chwilą zamyślone oczy.

Finanse Rosyi w XIX wieku.

XV.

Zanim ruszymy daléj za biegiem spraw finansowych, które tutaj śledzić mamy, musimy jeszcze rzucić okiem na działalność organiczną państwa oraz ministra skarbu w minionym okresie.

Przedewszystkiém więc zanotujmy, że w r. 1826 przystąpiono do nader ważnego dzieła, które od 126 lat zaprzątało myśl wszystkich panujących w Rosyi monarchów, a musiało z czasem wywrzéć również wpływ i na sprawy skarbowe,—mianowicie, do ułożenia ogólnego Zbioru Praw, który odpowiadałby potrzebom czasu i godził sprzeczne z sobą postanowienia. W tym celu d. 31 stycznia 1826 r. wydany został ukaz, wyznaczający komisyą do zebrania praw i ustanawiający drugi wydział własnéj JCM. kancelaryi, któremu poruczono ułożenie „Zbioru Praw."

W dziedzinie skarbowości znajdujemy najpierw na d. 20 sierpnia 1826 r. nowe wydanie ogólnéj Taryfy Celnéj, utrzymującéj zasady prohibicyjne taryfy z 1822 r. i podnoszącéj o 12½% wszystkie opłaty celne, za cło od cukru zaś do 2 r. 50 k. od puda.

Dochód od trunków, jak również i sposób ściągania go, ulegał w Rosyi bardziéj niż każde inne źródło dochodów, licznym przemianom, a zarówno w zeszłém jak i w bieżącém stuleciu, stanowił najważniejszą rubrykę w budżecie dochodów państwa (do 38%).

Za panowania Borysa Godunowa, *kabakami carskiemi* zarządzali osobni urzędnicy, zwani *cielowalnikami*; następnie dochód od trunków oddawano, to „na wiarę," to w dzierżawę (*otkup*). Za panowania zaś Katarzyny II-éj, kiedy chciwość dworzan nie znała granic, oddawano sprzedaż trunków w dzierżawę faworytom. Taki system dzierżaw utrzymał się do r. 1819. Od téj daty, dochodem od trunków za-

wiadywał specyalny zarząd skarbowy, którego niedołężne i przewrotne gospodarstwo spowodowało upadek tego źródła, tak iż z 66,4 milj. r. as. w r. 1819 dochód czysty, pomimo powiększenia się ludności zatem i spożycia, spadł do 63,4 milj. w 1824 r. i zmusił rząd do wynalezienia innéj jakiéj formy, poboru tego dochodu. W r. 1826 komitet finansowy przedsięwziął zbadanie systemu dzierżaw i akcyznego, przyczém szukał sposobów zastąpienia go innemi opłatami, lub ściąganiem go przez rozłożenie ryczałtowych opłat na pojedyncze gubernie.

Ze wszystkich tych sposobów, Komitet dwa tylko uznał za możliwe: dzierżawę i akcyzę. Ale system akcyzny niewielu znalazł zwolenników, i od r. 1827 wrócono do dawnego systematu dzierżawy. Błądto tém większy ze strony Kankryna, że rozumiał on doskonale wyższość systemu akcyznego, w porównaniu z systemem dzierżawnym, znał zgubne działanie tego ostatniego i był dotyla władnym, że mógł był wprowadzić system akcyzny w całéj rozciągłości, gdyby się był do niego nakłonił. Zgubne rezultaty ekonomiczne tego systemu i demoralizujący wpływ jego, za nadto są znane abyśmy potrzebowali się nad niemi zatrzymywać; mówiąc krótko, wprowadzenie systemu dzierżawy wódczanéj, równało się pogrążeniu całéj masy narodu w drugie poddaństwo—w drugą niewolę, otkupszczyków (dzierżawców) która dwa pokolenia gnębiła, przetrwawszy prawie pół wieku (do 1863 roku).

Umiał jednak Kankrin równoważyć ujemny wpływ fatalnéj téj decyzyi i swego uprzedzenia, z drugiéj strony mamy, cały szereg prawdziwie pożytecznych dla podniesienia wytwórczości państwa działań i postanowień.

Jedynie energiczném wdaniem się swojém usunął on niesłychane nadużycia w zarządzie solnym. Wyjednał ukaz „o poszukiwaniu węgla kamiennego w kraju Noworosyjskim“ (1827 r.); polecenie wysyłania dwóch kandydatów Uniwersytetu Dorpackiego dla badań geognostycznych gór Uralskich; rozkaz wysłania do Berlina urzędników służby leśnéj, dla wykwalifikowania ich w naukach leśniczych; przepisy wzmacniające organizacyą straży pogranicznéj, celem zmniejszenia kontrabandy i przysporzenia tém samém dochodów celnych; ustawę emerytalną i wsparć jednorazowych i ukaz o urządzaniu w Petersburgu wystaw przemysłowych (1828 r.), założenie Instytutu Technologicznego i Instytutu Leśnego. Za poparciem hr. Kankryna również, zorganizowano w Tule komitet do wyrabiania cukru z buraków i ustanowiono Radę Handlową.

Za wpływem Kankrina d. 5 stycznia 1831 r. ogłoszono bardzo ważne postanowienie Rady Państwa, polecające „przyjmować wszę-

dzie i we wszystkich należnościach, monety *srebrne* i *platynowe*; w 1833 r. zaś, takież postanowienie przyjmowania monety *złotéj*, przyczém oznaczono dla srebra kurs 360 kop., dla złota 375 kop. za rubla.

Postanowienie to znosząc mienne na asygnatach, o tyle większą jeszcze miało doniosłość, że przygotowywało grunt do reformy monetarnéj 1839, ustalającéj obieg powierczy w Rosyi, albowiem bystry rozum Kankrina, zbadawszy wrogie odbicie się na finansach państwa ostatnich wojen, spostrzegł od razu nieodzowną potrzebę przedsiębrania stanowczych środków dla ustalenia w Państwie kruszczowego obiegu i odtąd już zaczyna on nad tém pracować.

XVI.

Następny okres do ustąpienia hr. Kankrina w 1844 r. z zarządu skarbowego, nie mniéj był ciężkim niż pierwszy. Rok zaraz 1832, jakkolwiek podług danych oficyalnych, miał należeć do „bardzo szczęśliwych“ dla skarbu państwa, powodował jednak „kłopoty i obawy niepokojące ministeryum Skarbu,“ które łatwo nam téż zrozumiéć, skoro same nadzwyczajne wydatki wojenne w tym roku, skutkiem stanu wojennego w Królestwie Polskiém dosięgnęły 58,7 milj. rub. A przytem i ogólny stan polityczny Europy, nie był bynajmniéj tak pomyślnym, aby rząd, który postawił sobie za zadanie „*stać na straży reakcyi*.“ mógł sobie obiecywać stanowczo, choćby kilka lat pokoju. Nadto, ministeryum skarbu w tak trudném będąc położeniu, wymagającém ciągłéj i energicznéj działalności ażeby tym „kłopotom“ podołać, obciążone jeszcze zostało urządzeniem i zarządem prywatnych majątków, świeżo przyaresztowanych, zasekwestrowanych lub skonfiskowanych w Królestwie Polskiém.

Wykazy ówczesne, które nam służą za źródło, nie podają obszaru tych majątków, ale tylko ludność obliczaną na rosyjski sposób— na „dusze.“ Podług zatém tych wykazów, majątki te obejmowały:

Dobra zostające pod aresztem (*pod zapreszczenjiem*)	56,848	dusz
Dobra zostające pod sekwestrem	18,701	„
Dobra skonfiskowane	142,204	„
Ogółem . .	217,753	dusz.

Ale najwięcéj naturalnie zabiegów, wymagała konieczność wynajdywania źródeł dla zaspokojenia wzrastających bezustannie zwyczajnych wydatków ministeryum wojny, oraz kapitału wojennego na wydatki nadzwyczajne, które, jakto z poniższego zestawienia widzimy, pochłaniały same rok rocznie bardzo poważne sumy:

W	1832 r.	wydano	z kap.	wojennego	58,662,594	rub. as.
„	1833 „	„	„	„	31,810,471	„ „
„	1835 „	„	„	„	21,999,000	„ „
„	1836 „	„	„	„	6,161,456	„ „
„	1837 „	„	„	„	14,758,000	„ „
„	1838 „	„	„	„	6,966,952	„ „
„	1839 „	„	„	„	5,233,990	„ „
„	1841 „	„	„	„	2,060,640	„ „
„	1842 „	„	„	„	988,752	„ „
„	1843 „	„	„	„	2,015.169	„ „

Dążenie albowiem do „podniesienia uroku rosyjskiego oręża,“ cechujące to panowanie, było tak nieprzeparte, że nawet głód, jaki dotknął w 1833 r. najżyzniejsze gubernie cesarstwa i towarzyszący mu opłakany stan finansów, nie pohamowały w przedsięwzięciach, obciążających kraj nowemi wydatkami wojennemi. Pomimo że straszne ciężary gniotły skarb państwa—trzeba było podtrzymać sułtana, przeciw zbuntowanemu Mehemet—Alemu, egipskiemu paszy, gdyż tém się umocniało „monarchiczne prerogatywy“ tureckiego sułtana!

Że ta wyprawa miała kosztować Rosyą kilka milionów (kosztowała rzeczywiście blizko 5 milj. rub.),—uważano to za drobnostkę wobec zasady... Z téjże racyi, kiedy w 1832 r. wojska tureckie zostały pobite na głowę przy Koni przez paszę egipskiego, cesarz Mikołaj I oddał sułtanowi do rozporządzenia; część floty Czarnomorskiéj pod wodzą admirała Łazarewa, oraz 11 batalionów piechoty, 8 szwadronów kawaleryi i 36 dział, pod dowództwem gen. Murawiewa... Eskadra Łazarewa przybiła do Bosforu d. 25 marca 1833 r. wojsko zaś dowodzone przez Murawiewa, jednocześnie podsuwało się pod Konstantynopol. Ale układy pomiędzy sułtanem i Mehemet-Alim, wcześniéj i pomyślniéj się ukończyły, aniżeli można się było spodziewać i wojska rosyjskie nie miały potrzeby stawania w obronie praw głowy islamskiego świata. Następstwem pomocy udzielonéj sułtanowi był traktat zawarty w Unkiar-Skelessi, omawiający przymierze zaczepno-odporne, pomiędzy Turcyą i Rosyą na lat 8, przyczém sułtan zobowiązał się zamknąć Dardanelle dla statków wojennych wszystkich państw.

Wobec tak ciągłego powiększania się wydatków nieprodukcyjnych, nieodpowiadających bynajmniéj wzrostowi dochodów państwa, a tylko powiększających długi, (sam dług procentowy z początkiem 1834 r. wynosił 933,871,673 rub.), hr. Kankryn, przedstawiając cesarzowi uwagi swoje nad budżetem na rok 1834, wyjednał *rozkaz*, „aby wszystkie ministerya i zarządy ograniczyły *koniecznie*

swoje wydatki porobiwszy w etatach swoich, wszelkie możliwe oszczędności.“

Cesarz Mikołaj ze swojéj strony, uznał również sprawę zmniejszenia wydatków *za niecierpiącą zwłoki* i d. 7 stycznia 1835 r. rozkazał utworzyć dla wszystkich ministeryów (z wyjątkiem ministeryum Dworu, którego wydatki, podług budżetu na 1835 rok wynosiły 18,163,000 r., i które, jak twierdzono stanowczo, nie mogły uledz zmniejszeniu), specyalne komitety, złożone z osób nie należących do danego ministeryum, któreby, przy współudziale samych ministrów „obmyśliły środki zmniejszenia, o ile tylko można, wydatków w każdéj gałęzi zarządu.“

Zdawałoby się, że poparte w ten sposób żądanie hr. Kankryna— próba, któréj powodzeniu wszystko sprzyjało, powinna była się powieść. Tymczasem, rzeczywiście, stało się inaczéj. Działalność komitetów zredukowała się do tego, że „budżet normalny“ oznaczył wprawdzie wydatki na 450 milj., ale w rzeczywistości, wyasygnowano w 1836 r. 508,7 mil. rubli. Tym sposobem, wszelkie starania hr. Kankryna, komitetów i samego cesarza, nie zdołały wpłynąć na zmniejszenie wydatków, i to pomimo, że cesarz Mikołaj osobiście żywy przyjmował udział w tych pracach, jak o tém przekonywają własnoręczne jego adnotacye, na obliczeniach przedstawianych mu przez komitety. Uwagi te, często bardzo charakterystyczne, przeświadczają zupełnie, że Cesarz Mikołaj dzielił i usilnie popierał dążenia hr. Kankrina, lecz cóż, kiedy rezultaty tych dążeń przy danym ustroju państwowym musiały być żadne!

Zatrzymujemy się w tym pobieżnym szkicu, przy pracach komitetów powołanych do zmniejszenia wydatków w 1835 r. gdyż po bliższém zastanowieniu, każdego musi uderzyć wielkie podobieństwo owych czasów i zabiegów do obecnéj chwili i usiłowań. Obecnie, istnieje także w Petersburgu specyalna komisya, ustanowiona w celu zmniejszenia wydatków państwa i starania jéj, doprowadzają do takich samych nic nieznaczących rezultatów. Budżety ministeryum Wojny i Marynarki, pochłaniają obecnie, tak samo jak absorbowały wówczas, znaczniejszą część dochodów państwa i wzrastają w stosunku nieproporcyonalnym do wzrostu dochodów, jak i do wydatków produkcyjnych wogóle. Wszyscy przyznają że zgubę finansów rosyjskich stanowiły i stanowią wydatki ministeryum Wojny i Marynarki, a jednakże żadne nie opierały się i nie opierają tak zawzięcie, wszelkim zmniejszeniom.

W 1835 r. minister wojny hr. Czernyszew uparcie i wytrwale bronił ścisłości swoich obliczeń, utrzymując, że wydatki jego ministeryum, w ciągu ostatnich ośmiu lat, były bezustannie, skrupulatnie

roztrząsane i wszelkie możliwe oszczędności zostały już porobione, tak, iż żadne dalsze zmniejszenia miejsca mieć nie mogą. I w konkluzyi—postawił komitetowi oszczędnościowemu za warunek „aby sposoby zmniejszenia wydatków, nietylko nie sprzeciwiały się zapatrywaniom dyrektorów departamentów, jako bezpośrednich wykonawców etatów, lecz owszem, żeby się wspierały jedynie na ich wskazówkach, w czém byłaby rękojmia należytego ich wykonania“...

Równie energicznie protestował przeciw wszelkim zmniejszeniom min. marynarki admirał Miller, a naczelnik głównego sztabu morskiego Menszykow, pozwolił sobie nawet zaprawić niezłą dozą soli attyckiéj dążenia Komitetu „pracującego nad poniżeniem floty rosyjskiéj.“ „Zmniejszyć flotę—dowodził w ferworze ks. Menszyków—znaczyłoby to powrócić do położenia z 1809 r., kiedy admirał angielski, stojąc na kotwicy przy wyspie Nargen, na wprost Rewla, zajmował skały Aszyńskie, budował przy nich przystanie dla swoich okrętów, a przedni swój okręt trzymał spokojnie na kotwicy przy Czerwonéj górze, pod samym Kronsztadem... Byłoby to, jedném słowem, wrócić do położenia, którego pamięć nawet chciałoby się zatrzéć.“

Rezultatem téż dążeń do zaprowadzenia oszczędności było to, że budżet normalny oznaczał wprawdzie wydatki min. Wojny w 1836 r. na 188 milj., lecz otwarto temu ministeryum kredytu na wydatki zwyczajne 198 milj. i 12 na wydatki nadzwyczajne; ministeryum zaś marynarki zamiast 30,4 przyznano 31,9, a cesarz podniósł następnie do 35,9 milj. rubli.

XVI.

Usiłowania Kankryna, aby oprzéć system monetarny na zasadach bardziéj racyonalnych, zaczynają się od chwili objęcia przez niego zarządu ministeryum skarbu. Już wówczas złożywszy Radzie Państwa wniosek odwołania wydatku 30 milj. rub. na wycofywanie asygnat i przeznaczenia téj kwoty raczéj na amortyzacyą długów procentowych, dowodził on cyframi całéj niekonsekwencyi operacyi, podjętéj przez hr. Gurjewa. Operacya ta podniosła kurs, asygnat o 10 kopijek, czyli 2,7% kursu; wysiłek zaś ten obciążył państwo długiem 252-ch milj. rubli, od których trzeba było płacić przeszło 15 milj. procentów. I to ciężar nie jednorazowy, lecz przechodzący rokrocznie na całe pokolenia.

Czas przyznał słuszność rozumowaniu Kankryna, gdyż zaprzestano wycofywania asygnat a kurs ich nietylko się nie obniżył, lecz

nawet podniósł się trochę. Wreszcie przyszła koléj na krok bardziéj stanowczy i nieskończenie donioślejszy.

W 1839 Kankryn widząc z jednéj strony, obfity przypływ do Rosyi zagranicznéj monety brzęczącéj, z drugiéj zaś, szybki rozwój kopalń złota w Syberyi, (które w r. 1823 wydobywały wartość zaledwie 1,4 milj. rs., a wówczas już około 16 milj. rs.), uznał chwilę tę za najodpowiedniejszą do przeprowadzenia konwersyi znaków obiegowych, a właściwie dewaluacyi asygnat państwowych, maskując jednak rzeczywiste swoje zamiary.

W tym celu wyjednywa najpierw manifest z d. 1 lipca 1839 r., na mocy którego rubel srebrny zostaje raz jeszcze uznany za jednostkę monetarną w państwie, służącą za główny środek wymiany, asygnaty zaś państwowe, uważać się mają tylko za znaki pomocnicze i w tym celu otrzymują kurs stały w stosunku do srebra, nie mający zmieniać się nigdy, mianowicie *3½ rubla asygnacyjnego za rubla srebr.*

Wszelkie rachunki i wszelkie umowy pieniężne, czy to w stosunku ze skarbem, czy téż pomiędzy osobami prywatnemi, polecono odtąd obliczać i zawierać w monecie srebrnéj. Kursa papierów i weksli, rozkazano notować także w monecie srebrnéj i wykluczyć zupełnie z ceduły giełdowéj kurs asygnat jako niezmienny. Dla ułatwienia zaś obiegu obu rodzajów pieniędzy, kasom powiatowym polecono wymieniać asygnaty na srebro oraz srebro na asygnaty, po ustanowionym kursie, z tém tylko ograniczeniem, aby nie więcéj jak 100 rubli wydawać jednéj osobie.

Uznanie rubla srebrnego za stałą jednostkę monetarną, musimy uważać za najważniejszą reformę finansową Kankryna, gdyż położyło ono koniec rozmaitemu miennemu na srebrze, tak wrogo oddziaływającemu na stosunki handlowe wewnątrz kraju, a stałość i niemienność kursu uwolniła świat handlowo-przemysłowy od mnóstwa strat i nadużyć. Ale samo to postanowienie nie wystarczało jeszcze. Trzeba było odnaleźć i zeskarbić materyał obiegowy—kruszec, któremu przyznało prawo panowanie. W tym celu zatém w dniu 1 stycznia 1840 r. zostaje otwartą, przy państwowym Banku Handlowym, Kasa Depozytowa dla srebrnéj monety, na następujących zasadach:

1-o. Do kasy depozytowéj przyjmują się od przynoszących do przechowania wkłady, w srebrnéj monecie rosyjskiego stempla;

2-o. Moneta składana w kasie depozytowéj, ma się przechowywać nietykalnie i niema się jéj używać na żaden inny wydatek, jak tylko do zwrotu wkładającym;

3-o. Za składane depozyty, kasa wydaje bilety, noszące nazwę: *Bilety kasy depozytowéj*, w odcinkach *trzech*, *pięciu*, *dziesięciu i dwudziestupięciu* rubli srebrem;

4-o Biletom kasy depozytowéj przyznany zostaje legalny obieg w całém Cesarstwie, na równi z monetą srebrną brzęczącą, bez żadnego miennego, we wszystkich wypłatach wewnętrznych i wszelkich zobowiązaniach osób prywatnych pomiędzy sobą i w stosunkach ze skarbem;

5-o Za okazaniem kasie depozytowéj jéj biletów, okaziciel ma otrzymać bezzwłocznie, bez żadnych potrąceń za przechowywanie i wymianę, odpowiednią ilość brzęczącéj monety srebrnéj.

Następnie ukaz z d. 11 kwietnia t. r. wzbronił wywozu biletów kasy depozytowéj za granicę oraz ich przywozu z zagranicy, a inny znowu ukaz upoważnił kasę do przyjmowania złota i srebra w sztabach.

Teraz stawało się już oczywistem, do czego prowadziło ściąganie do kas monety metalicznéj i metalu.

Utworzoną zostaje, w myśl pierwszego manifestu, wprowadzającego nową jednostkę monetarną, komisya przy departamencie skarbu państwa, złożona z członków i delegatów różnych ministeryów i zarządów, pod przewodnictwem dyrektora dep-tu skarbu państwa hr. Kuszelewa-Bezborodko, w celu obliczenia wszystkich etatów na monetę srebrną, a budżet na rok 1840 zestawiony już był w rublach srebrnych.

Tymczasem do kasy depozytowéj znoszono złoto i srebro: w r. 1840 zniesiono 24,169,400 rub. sr. w monetach i 12,780,144 rub. sr. w sztabach, za które kasa wydała na takąż sumę swoich biletów.

Kiedy tak szerokim potokiem wpływał kruszec do kasy depozytowéj, w dniu 1 lipca 1841 r. zjawia się manifest, obwieszczający o wypuszczeniu *biletów kredytowych* na sumę 30 milj. rub. srebrem, opiewający między innemi, co następuje:

1-o że po upływie sześciu tygodni od ogłoszenia tego manifestu, kasy depozytowe rad opiekuńczych i państwowy bank pożyczkowy, upoważnione będą do wydawania pożyczek, pod zastaw nieruchomości *biletami kredytowemi*, w odcinkach 50 rs.

2-o że biletów kredytowych ma się wypuścić 30 milj. rs., że z ogólnéj téj sumy przeznacza się 15 m. rs. dla moskiewskiéj kasy depozytowéj, 8 dla petersburskiéj i 7 milj. dla Banku Pożyczkowego;

3-o bilety kredytowe ubezpieczają się na całém uposażeniu państwowych instytucyj kredytowych i oprócz tego, gwarantuje się im, natychmiastową, w każdéj chwili, wymianę na monetę brzęczącą;

4-o biletom kredytowym przyznaje się prawo obiegu w całém Cesarstwie, na równi z monetą srebrną;

5-o wymiana biletów kredytowych na monetę brzęczącą albo na asygnaty, następuje na życzenie okaziciela w obydwóch kasach depozytowych i w banku pożyczkowym, bez ograniczenia sumy i bez względu na to, kiedy który bilet został wydany;

6-o dla większego ułatwienia wymiany tych biletów, wkłada się obowiązek na wszystkie kasy powiatowe, dokonywania rzeczonéj wymiany do wysokości 100 rub. sr. jednemu okazicielowi.

Z kolei w dniu 10 lipca 1842 r. nastąpił ukaz „nadający monecie miedzianéj starego stempla, imienną (nominalną) wartość w stosunku do srebra.“

Wreszcie d. 1 czerwca 1843 r. następuje ostatni w planie pamiętny manifest: „*O wymianie asygnat oraz innych znaków pieniężnych na bilety kredytowe.*“

W manifeście tym powiedziano: iż znajdujące się obecnie w obiegu państwowe asygnaty w ilości 595,776,310 rub., wynoszące podług ustanowionego kursu 170,221,800 rub. sr., mają być stopniowo zastępowane przez *bilety kredytowe*, które otrzymują miano *państwowych*, jako najbardziéj rzeczywistemu swemu przeznaczeniu odpowiadające.

Daléj, ustanowiono ilość ich mającą się wypuścić, na powyższą sumę; zapewniono im tak jak pierwotnym biletom depozytowym i kredytowym obieg w całém państwie i natychmiastową wymianę i w tym celu ustanowiono przy ekspedycyi tychże biletów, stały fundusz wymiany, który nie miał nigdy schodzić po za *szóstą* część wypuszczanych państwowych biletów kredytowych, a dla osiągnięcia zupełnéj jednolitości powierczego obiegu, polecono wycofać także bilety depozytowe zastępując je biletami kredytowemi.

W ten sposób, bilety depozytowe, za które publiczność wnosiła kruszec, zrównane zostały z asygnatami i wyższość tych biletów, zasadzająca się na tém, że wniesiona za nie gotowizna mogła być każdéj chwili podniesioną, rozwiała się, gdyż fundusz metaliczny wymiany, nie dosięgał nigdy oznaczonéj w manifeście $^1/_6$ części, ogólnéj sumy państwowych biletów kredytowych.

Ponieważ zaś w chwili konwersyi, znajdowało się w obiegu 596 milj. rub. asygnacyjnych, które po ustanowionym kursie wyniosły 170 milj. rs. zatem państwo na skutek téj operacyi, uwolniło się od 426 mlij. rub. długu.

Łatwowierna publiczność na operacyi wypuszczenia biletów depozytowych załapała się. Kasa depozytowa bywała w oblężeniu; tłum z workami rubli cisnął się do jéj wrót, ubiegając się o szybką wymianę ważkiego kruszcu, na lekkie *zielone* bilety depozytowe. Szturm o nie powiększył się szczególniéj, gdy się rozeszła

wieść po Petersburgu, *że ruble srebrne zupełnie utracą wartość....* ponieważ tylko „depozytówki“ i drobna moneta będą przyjmowane....

Tak tedy plan Kankryna powiódł się w zupełności, jakkolwiek ks. Drucki-Lubecki, podówczas członek Rady państwa, roztrząsając tę finansową operacyą, nazwał ją właściwém jéj mianem.

Bądź-co-bądź przywrócenie metalicznego obiegu, ustalenie jednostki monetarnéj i utworzenie dla asygnat stałego funduszu wymiany, są bez zaprzeczenia — raz jeszcze powtórzymy—najważniejszemi finansowemi reformami z czasów administracyi hr. Kankryna.

Manipulacya wyjęcia z obiegu brzęczącéj monety, poszła nader szybko i bardzo pomyślnie, gdyż w bardzo krótkim czasie powstał dość znaczny fundusz metaliczny. A jeżeli powodzenie systemu Kankryna nie było kompletne i wszechstronne, to jedynie dla tego, że sprzeciwiało mu się wiele nieprzyjaznych wpływów z téj sfery, wśród któréj działał...

XVIII.

W r. 1844 gdy nalegania Kankryna aby zaprzestano działań wojennych na Kaukazie, albo żeby spotęgowano akcyą i uśmierzono szybko powstałych górali, nie znalazły posłuchu u cesarza Mikołaja, podał się Kankryn do dymisyi i w dniu 1 maja otrzymał uwolnienie od zarządu ministeryum skarbu, umotywowane nadwątlonėm zdrowiem.

Rzeczywiście Kankryn podupadł był na zdrowiu jeszcze w roku 1839 i był zmuszonym wyjeżdżać często za granicę; pomimo to jednak zarząd ministeryum pozostawał ciągle w jego ręku aż do 1 maja 1844 r. Wyjeżdżając za granicę w r. 1840, Kankryn ustąpił swego stanowiska towarzyszowi ministra skarbu, sekretarzowi stanu T. P. Wronczenko i pozostawił mu obszerną i szczegółową instrukcyą: „O względach i zamiarach zarządu skarbowego.“ Jakkolwiek instrukcya ta uznaną została za podręcznik przez cesarza Mikołaja, nie zawierała ona jednak nic nowego ani osobliwego. Ale Kankryn dość zrobił sam za siebie, aby mógł być zwolnionym od obowiązku sterowania, gdy go już nie było w zarządzie skarbu.

Kiedy w r. 1823 zawezwano go do administrowania skarbu, położenie było niemal bez wyjścia. Ciągłe deficyty, upadek wartości asygnat, bezustanne zmniejszanie się dochodów państwowych, rozwinięte w wysokim stopniu pijaństwo, rynek pieniężny zaciśniony dla braku znaków pieniężnych w obiegu, upadek handlu i przemysłu, liczne bankructwa, ogrom i ciągłe powiększanie się zaległo-

ści,—oto rezultaty nieudolnych działań jego poprzednika, towarzyszące nominacyi Kankryna na ministra. Okoliczności te znajdujemy wymienione w cyrkularzu ministra spraw zagranicznych do przedstawicieli Rosyi na dworach zachodnio-europejskich, gdy zamierzono wprowadzić w roku 1822 w miejsce protekcyjnéj, prohibicyjną taryfę celną.

Obok tego, w izbach skarbowych i kasach grasowało rozprzężenie do tego stopnia, że zaraz w początkach administracyi Kankryna, wykryto na kilka milionów rubli grabieży funduszów skarbowych.

W takim rozstroju znajdował się skarb i jego administracya w chwili gdy Kankryn obejmował zarząd finansów. Pierwszy on odważył się zajrzéć w oczy sromocie i przyznać opłakany stan położenia i finansową niemoc państwa. I mimo-to, zarówno Rosya jak i zagraniczne sfery finansowe, ufały wszystkim przedsiębranym przez niego środkom, a były między niemi takie, które można było urzeczywistnić tylko przy zupełném zaufaniu do osoby ministra. Bo do kredytu państwowego dadzą się w zupełności odnieść zasadnicze warunki prywatnego kredytu. Wyrobić kredyt raz już zachwiany, nie jest rzeczą łatwą, ale jest możliwą. Zrazu, gdy dłużnik wstrzymuje wypłaty i układa się z wierzycielami, w pierwszéj téj chwili kredyt jego upada. Jeżeli jednak posiada on dosyć energii i umiejętności, aby rozpocząć działalność swoję na nowo, prowadzi interesa prawidłowo i tém samém przekonywa, że tylko pod ciężarem nieprzyjaznych okoliczności musiał wejść w takie układy, kredyt jego zostaje mu powoli przywrócony. Naturalnie z początku patrzą na niego z pewném niedowierzaniem, lecz gdy spostrzegą w nim dobrego gospodarza, gdy się przekonają, że nie ciążą na nim niedopełnione zobowiązania z czasów ubiegłych, coraz łatwiéj mu się kredyt otwiera.

Podobne właśnie było położenie państwa za administracyi hr. Kankryna. Był on dobrym administratorem, wzbudzał zaufanie, ale niestety, *nie mógł być samodzielnym gospodarzem*. Wynajdywał źródła i dostarczał środków, ale nie był władnym decydować o prawidłowém i wytwórczém ich użyciu. Jednego mógł tylko przestrzegać— i tego téż z całą skrupulatnością dopełniał — w każdym razie oszczędnego wydatkowania... bez względu już na przedmiot wydatku. Pozostały téż świadectwa, iż energicznie bronił funduszów skarbu i często odmawiał żądaniom cesarza Mikołaja, skoro proponowane wydatki wydawały mu się bezużytecznemi (1).

---

(1) P. T. Brok, minister skarbu od 1850—1857 r. powróciwszy raz od cesarza Mikołaja, u którego był z przedstawieniem sprawozdania, opowiadał co następuje:

Ale przeprowadzając dalej rozpoczęte porównania, zwracamy uwagę, że główną rolę przy dźwiganiu zachwianego raz kredytu prywatnéj osoby, odgrywa świadomość, jaki użytek zamierza ona zrobić i robi rzeczywiście z otwartego jéj na nowo kredytu? Otóż i ta cecha prywatnego kredytu, odnajduje się pomiędzy warunkami kredytu publicznego. I kredyt państwa zawisłym jest nietylko od zadośćuczynienia wszystkim poprzednim zobowiązaniom, lecz i od tego czy wytwórczo, czy bezużytecznie mają być użyte dochody, drogą nowego kredytu dostarczane? Tymczasem minister skarbu nie był mocen nadać funduszom właściwego kierunku.

Ówczesna administracya skarbu rozumiała doskonale wpływ téj okoliczności na kredyt, lecz co najwyżéj, mogła ona tylko ukryć rzeczywisty cel pożyczki. Więcéj zrobić nie było w jéj mocy, ale do tego była zmuszoną i zobaczymy téż następnie, jak skwapliwie ukrywano nadużycia z pożyczkami czynione. O ile zaś ważniejszy wpływ na kredyt wywiera sposób użycia zapożyczonych pieniędzy, aniżeli sam stopień zadłużenia się państwa, najlepszy mamy przykład na współczesnych stosunkach. Pożyczki na budowę dróg żelaznych, dzięki wytwórczemu ich przeznaczeniu, nietylko nie osłabiły kredytu Rosyi,—jakkolwiek w krótkim czasie doszły do ogromnych rozmiarów i niepomiernie obciążyły skarb państwa,—lecz przeciwnie nawet, śmiało twierdzić można, że pożyczki na budowę dróg żelaznych, utorowały właśnie szeroką drogę państwowemu kredytowi wogóle i że za ich jedynie oddziaływaniem, zyskiwało państwo z większą łatwością fundusze potrzebne i na wydatki innéj natury.

Wracając do ustępującego z tych kart hr. Kankryna, dodajemy, że cesarz Mikołaj cenił go bardzo wysoko i hojnie go téż wynagradzał (różnemi czasy do miliona rubli gotowizną dotacyj i 35,000

— Cesarz był dzisiaj na mnie bardzo łaskaw. — „Pragnąłbym — rzekł do mnie — zreorganizować armię, ale nie wiem, czy mamy na to dostateczny fundusz."

— Dla spełnienia woli W. C. Mości—odpowiedziałem—środki zawsze się znajdą.

Cesarz uśmiechnął się i ciągnął dalej:

— „Bardzo jestem z ciebie zadowolony Brok, że nie napotykam z twojéj strony téj bezustannéj opozycyi, do któréj przyzwyczaił mnie Kankryn. Przychodził do mnie w pantoflach (Kankryn cierpiał na podagrę), stawał przy kominku, wygrzewając sobie.... (plecy) i na wszystko com mu proponował, jedną zawsze miał odpowiedź:—Nie można W. C. Mość, *w żaden sposób* nie można."

Charakterystyczne to opowiadanie świadcząc jak najlepiéj o Kankrynie, kryje téż w sobie bądź-co-bądź pochwałę i dla cesarza Mikołaja I, że pomimo tak nieznośnéj dla niego opozycyi Kankryna, utrzymywał go jednak blisko dwadzieścia lat przy sobie na stanowisku ministra skarbu.

diesiatin ziemi w Besarabii), uważając go słusznie za zdolniejszego do zarządzania skarbem państwa, aniżeli każdego innego z grona ministrów i ministeryalnych kandydatów.

Umiał też i Kankryn cenić to nieograniczone zaufanie, zachowując sobie—o ile tylko było można—samodzielny zarząd sprawami finansowemi, czasem tylko ustępując w drobnostkach. Z niezachwianą też wytrwałością, rzec można—z nieubłaganym uporem, przeprowadził on swój system w zarządzie gospodarstwem skarbowém i stosował go we wszystkich jego rozgałęzieniach: kredyt prywatny uczynił zależnym od państwowego, przemysł prywatny osłabił na korzyść państwowego, a instytucye kredytowe uznał za narzędzie dla pieniężnych operacyj skarbu.

Jakkolwiek nie można zaprzeczyć, że Kankryn był żarliwym stronnikiem systemu protekcyjnego a nawet i prohibicyjnego, który zainaugurowano w r. 1822, jakkolwiek popierał przestarzałe idee i „liberałów“ poczytywał za swych osobistych wrogów, otaczając również nieprzenikliwą tajemniczością całe gospodarstwo skarbowe (1), drogi zaś żelazne uważał za czynniki szkodliwe dla rozwoju ogólnego dobrobytu; jakkolwiek wprowadził dzierżawę dochodu trunkowego zamiast systemu akcyzy, mało troszcząc się o rolnictwo i tylko sztucznie ożywiając przemysł fabryczny, sentymentalnie przytém schlebiając polityce cesarza Mikołaja, — jednakże, pomimo wszystkich tych błędów i usterek, pozostanie on zawsze jednym z wybitniejszych mężów stanu w dziedzinie gospodarstwa finansowego Rosyi; działaczem, który oddał niezaprzeczone usługi państwu i jego ekonomicznemu rozwojowi.

Prawda, że jeżeli ogarniemy jednym rzutem oka całą działalność Kankryna, staje nam mimowoli pytanie, dla czego, ciesząc się tak ogromném zaufaniem cesarza Mikołaja, nie dokonał on znaczniejszych reform w finansowym ustroju? Dlaczego nie usunął wielu niedogodności i zawad, które krępowały jego i następców działal-

(1) Do jakiego stopnia posuwał Kankryn tajemniczość jaką otaczał sprawy finansowe państwa, przekonywa nas także, i bodaj czy nie najlepiéj, następujące pismo jego wystosowane do cesarza Mikołaja, z datą 1 stycznia 1838 r., które przytaczamy *w dosłowném* brzmieniu:

„Rzeczywisty radca stanu Arseniew konferował z ministrem skarbu, w przedmiocie dostarczenia dla J. C. W. Następcy tronu, sprawozdań ministra skarbu, budżetów państwa oraz innych papierów, któreby mogły posłużyć J. C. W. do obeznania się ze skarbowością państwa; następnie gen.-adj. Kawelin odniósł się do ministra skarbu o doręczenie mu tych papierów, za pokwitowaniem Arseniewa.

„Ponieważ budżety państwa trzymane są w tajemnicy, więc jakkolwiek minister skarbu przygotował wszystko czego od niego żądano, nie śmie on jednak przystąpić do wykonania tak pożytecznéj usługi, nie poprosiwszy uprzednio o zezwolenie W. C. Mości.“

ność? Dla czego nie wprowadził prawdziwie trwałych podstaw dla racyonalnego gospodarstwa finansowego.

Ale znając ustrój ówczesnéj administracyi państwa i panującego w niéj ducha, mamy téż odpowiedź gotową: przy takiéj „bezsilności władzy centralnéj, wobec wszechwładnéj biurokracyi,“ pojedyncze usiłowania Kankryna były do tego za słabe, niewystarczające, daremne. Najdzielniejsi ludzie téj epoki, a między nimi i stojący nawet u stopni tronu, rozumieli dobrze tę niemoc władzy, wobec rozpasania biurokracyi i oprócz gorzkich wyrzutów, nic przeciw temu przedsięwziąć nie czuli się w stanie.

Wymowny tego dowód mieliśmy w przytoczonych przez nas wyjątkach z listów cesarza Aleksandra I.

Jeżeli człowiek przeznaczony i przygotowujący się do objęcia steru „*samowładnych*“ rządów, marząc o szczęściu narodu, widzi się zupełnie bezsilnym i odosobnionym; jeżeli sam naczelnik państwa rozpacza, że nie znajdzie i że niemożebném jest znaleźć w tém społeczeństwie poparcia dla wyższych celów, to jakże moglibyśmy wymagać gruntowniejszych przeobrażeń od pojedyńczego ministra. Położenie tych wyjątkowych ludzi, którzy pragnąc szczerze pomyślności kraju i takiéj nawet władzy nie mieli, było jeszcze cięższe i przykrzejsze, bo nie mogli oni niemal niczém przyłożyć się do urzeczywistnienia prawdziwéj pomyślności.

Cesarz Aleksander I kreśląc swoje królewskie narzekania, był jeszcze młodzieńcem... Doszedłszy jednak do lat męzkich, probował wesprzéć się na instytucyach zreformowanych w ten sposób aby one dały większą powagę prawu i ułatwiły nadzór nad jego wykonaniem. Siły wszakże, z któremi zamierzał walczyć — samowola w bezprawiu, okazały się potężniejsze od jego woli i władzy; nie omieszkały one wyzyskać łagodnego usposobienia Aleksandra, owładnęły nim, pogmatwały jasne jego poglądy, spaczyły szlachetne dążenia, aż ostatecznie odniosły tryumf zupełny. Samowładny cesarz uwierzył w rzeczywistość trudności sztucznie a rozmyślnie mu wytwarzanych, uwierzył w postrachy i groźby, jakie miał dobrowolnie na siebie sprowadzać, przeświadczył się o bezsilności, którą tak dobrze ongi odczuwał i przestał walczyć, — uległ, powierzając rządy człowiekowi najmniéj godnemu władzy, najnieudolniejszemu, najbardziéj różniącemu się w zapatrywaniu z poglądami, jakie nacechowały pierwsze lata panowania Aleksandra I.

Jeżeli panowanie tak prawego człowieka i taką wybitną wyższością odznaczającego się męża stanu, jakim był Aleksander Pawłowicz obejmując tron Rosyi, mogło się zakończyć oddaniem władzy w ręce Arakczejewa, przedstawiciela najbardziéj zabójczego

formalizmu, to już nie potrzeba szukać wymowniejszego dowodu bezsilności władzy, pozbawionéj współdziałania, usuniętego od pracy publicznéj społeczeństwa.

Tymczasem okoliczności, w jakich w 1825 r. rozpoczęło się nowe panowanie, zamiast przeświadczyć następcę Aleksandra I-go, że tylko przez powołanie społeczeństwa do wspólnéj z nim pracy, można przywrócić i umocnić powagę władzy, zaspokoić prawdziwe potrzeby narodu i utrwalić spokój wewnętrzny,—zamiast tych logicznych wniosków, wyrodziły myśl równie opaczną jak zgubną, że postrachy, które zakłóciły spokój ostatnich dziesięciu lat życia jego poprzednika, nie były rezultatem braku wytrwałości w postanowieniu urzeczywistnienia zamierzonych reform, lecz brały źródło właśnie w ich zaczątku, w dążeniach do zmiany warunków społecznego życia.

Takie było dążenie reakcyi i zapanowała ona też natychmiast, zupełnie wykluczając wszelką myśl nowatorstwa, przedewszystkiém myśl jasności i kontroli działań administracyi, jako straszną dla tak wygodnego systemu, — jedynéj, prawdziwie wszechwładnéj dotychczas biurokracyi. I nastały czasy, w których protekcya rozwielmożniła się bardziéj niż kiedykolwiek; zasługa musiała ustąpić miejsca względom i stosunkom; o jakiéjbądź kontroli nie mogło być nawet i mowy, a żądza władzy i zysków tak owładnęła wyższe szczeble urzędniczéj hierarchii, że o żadnych ulepszeniach ogólnych nie było doprawdy czasu pomyśléć.

Nic więc dziwnego, że w takiém otoczeniu, w takim prądzie ogólnym, nawet tak rozumny człowiek jak Kankryn, pomimo całego zaufania cesarza Mikołaja, które zdawałoby się że w rządach absolutnych nadaje nieograniczoną władzę osobie zaufanéj, nic nie mógł zdziałać.

I nie dość tego. Napotykając na każdym kroku zawady, będąc zmuszonym wyrzekać się swych ideałów i wyszukiwać ciągle nowych środków dla osięgnięcia celów które go niewabiły bynajmniéj, z człowieka rozumnego i uczciwego, staje się w końcu sam przewrotnym.

Rzecz zdumiewająca istotnie. Zdawałoby się, że przy nieograniczonéj, bezwzględnéj władzy, w systemie rządu, w którym wszystko zdziałać można jednén pociągnięciem pióra, wprawdzie zrazu tylko na papierze, zdawałoby się— mówimy—że w systemie takim, daleko łatwiéj jest wszystko tworzyć aniżeli w każdym innym ustroju władzy. Tymczasem rzecz się ma całkiem przeciwnie. Nigdzie wykonanie nie przedstawia równie niezwalczonych szkopułów, bo nigdzie nie przedstawia się równa trudność w znalezieniu wykonawców światłych, inteligentnych i prawych. Jeżeli zaś wypadkiem znajdą się tacy ludzie, to okoliczności, wśród których przychodzi im dzia-

łać, prędzéj lub późniéj, zawsze jednak spaczą ich rozum i zwichną charakter.

Rzecz to ludzka i stwierdzona stokrotne razy doświadczeniem, że brak stałéj, swobodnéj krytyki, wyradza zarozumiałość. Jeżeli więc w ogólnym chórze symfonii „o powszechnéj pomyślności biegu spraw i stanu interesów,“ podniesie się głos swobodny, który się odważy z innego zanucić tonu, to jako dyssonans, niedostrojony do ogólnego kamertonu, nieprzyjemnie tylko słuch podraźni i obudzi chęć stłumienia go. Echa w chórze głos ten nie znajdzie—daremnieby go nawoływał. A w takich warunkach najtrudniejsze jest położenie ministra skarbu.

Jeżeli prawo regulujące państwowe wydatki nie jest niewzruszone, jeżeli szafunek publicznych funduszów nie ulega społecznéj kontroli, w takim razie minister skarbu wystawiony jest bezustannie na najrozmaitsze żądania, które mu mylą jego rachuby i odbierają wszelką możność przewidzeń, jest on bowiem literalnie w ciągłem oblężeniu, ciągle brany szturmem. Żądaniom tym niema nigdy końca, każde zaś ucieka się pod elastyczne prawo, dające się naciągnąć do każdéj potrzeby, a przez wzgląd na stosunek jaki je popiera, nie każde, a nawet rzadko które, może być uchylone. Gdybyśmy zbadali istotę motywów wielu pożyczek, wsparć i ulg robionych osobom prywatnym i towarzystwom przemysłowym, przekonalibyśmy się, że główną rolę w tych wydatkach, odgrywała wyłącznie protekcya, t. j. wpływ przeróżnych wybitniejszych osobistości. Tak się już do tego wdrożono, tak się to przyjęło, że nawet wprowadzenie następnie zwyczaju ogłaszania budżetów i sprawozdań kontroli, nie zakłóciło pod tym względem dawnego stanu rzeczy. Jak dalece trudno jest oprzéć się temu nawałowi różnorodnych żądań, popieranych zawsze przez osoby wpływowe, mamy doskonały dowód w sposobie zachowania się, do jakiego był zmuszonym uciec się jeden z bliższych naszego czasu ministrów skarbu. Człowiek najdelikatniejszy z natury, doszedł był do tego, że przestał poznawać i witać najlepszych swoich znajomych; jeżeli zaś konieczność kazała mu przyjąć którego, zdawał się być zimnym głazem, przecząc rażąco wrodzonemu usposobieniu swemu. Ale innym nie pozwalała mu być istotnie nieskażona jego prawość i szczere oddanie się interesom państwa; przekonał się bowiem, że za najmniejszą okazaną komuś grzecznością, następowały zaraz interesowne żądania....

Oprócz tych wyłącznych przeciwności, przywiązanych do stanowiska szafarza funduszów publicznych, minister skarbu ma jeszcze do walczenia z tysiącem innych trudności, wspólnych wszystkim ministrom rosyjskim. Już-to myliłby się niesłychanie ktoby sądził,

że brak kontroli publicznéj, pozostawiając ministrom rosyjskim ogromną swobodę działania, stawia ich w położeniu i warunkach o wiele dogodniejszych dla ich działalności niż gdziekolwiekbądź. Przeciwnie, ośmielimy się twierdzić, że położenie ministra jest tu najtrudniejsze dla téj prostéj przyczyny, iż sam jeden musi dźwigać cały ciężar spraw swego departamentu.

Przecież wiadomo nam, że niemożebném jest znaleźć człowieka, bodajby najbardziéj utalentowanego i wykształconego, któryby się znał na wszystkiém, wszystko wiedział i miał w sobie dość siły moralnéj do samodzielnego decydowania w każéj sprawie, w każdym wypadku. Nie mówiąc już o konieczności posiłkowania się wiedzą i doświadczeniem drugich, natura ludzka wymaga koniecznie moralnego poparcia. W innych państwach poparcia takiego dostarczają ministrom stronnictwa, odbijające się w grupach parlamentarnych, gdzie dążenia i poglądy wyrażają się w żywém słowie publicznie, bądź w dyskusyi nad sprawozdaniem z dokonanych już czynności, bądź w uprzedniém sądzeniu samych zamiarów. Pomoc to ogromna, a rosyjscy ministrowie są jéj właśnie pozbawieni zupełnie. Jedynymi ich pomocnikami są ich podwładni i „towarzysze,“ nie mający znowu żadnéj samodzielności i żadnych téż pobudek do szczeréj współpracy, gdyż wszelkie ich wysiłki pozostałyby ukryte i policzone wyłącznie za zasługę głównego kierownika. Po za tém wszystkiém zaś, należy też pamiętać o sposobie wyboru ministrów.

Opinia publiczna jak zwykle tak i w tym względzie nie bywa badaną, a ponieważ ona jedna jest w stanie ocenić wybitniejsze zdolności i wskazać je drogą wyboru—wprawdzie nie na posady ministrów, lecz na uczestników takich korporacyi, z których wychodzą kandydaci na wyższe stanowiska w służbie publicznéj—zatém w Rosyi wybór ten zależy wyłącznie od trafu losu—szczęścia lub niefortuny, decydujących się zazwyczaj w szczupłém, koteryjném kółku dworskich stosunków. Ponieważ ministrowie, jako mandataryusze władzy wykonawczéj, przedewszystkiém muszą mieć nietylko dostateczne zaufanie téj władzy, złączonéj tutaj nadto wraz z prawodawczą w jednéj osobie, lecz poniekąd i jéj sympatyą, która w tym stanie rzeczy staje się sympatyą osobistą, a element wojskowy ma do niéj więcéj szans aniżeli każdy inny żywioł społeczny, z tytułu częstszych stosunków i znoszeń się, zatém wybór ten, szczególniéj téż w czasach które nas obecnie zajmują, padał najczęściéj na ten żywioł.

Taki układ politycznych stosunków w państwie, w bardzo naturalny sposób sprawił i sprawić musiał to, że nietylko na stano-

wiska ministrów, ale na wszystkie ważniejsze stanowiska w zarządzie kraju, powoływani zostają ludzie wojskowi.

Obowiązki męża stanu, wymagające — jak widzieliśmy — specyalnych głębokich studyów, gruntownéj wszechstronnéj nauki i nader dokładnéj znajomości kraju, sprawowane przez żołnierza, któremu, nawet wyjątkowo szczupły zasób wiadomości ekonomicznych i zaciśniony horyzont pojęć o socyologiii, nie przeszkadza przecież być biegłym taktykiem a nawet genialnym strategikiem, to coś tak sprzecznego naturze cywilnego, politycznego i ekonomicznego rozwoju państwa, jak kojarzenie niepowinowatych pomiędzy sobą elementów chemicznych. Obok bowiem organicznéj ułomności systemu, polegającego na braku niezbędnéj znajomości, częstokroć elementarnych rzeczy, potrzebnych do zarządu krajem, która powoduje koniecznie brak racyonalnéj samodzielności w administratorach, zarząd przez ludzi wojskowych ma jeszcze—że tak powiemy—moralne przywary, nie dające się wiedzą i rozumem usunąć.

Wychowanie wojenne i karyera wojskowa między innemi wytwarza i kształci, jéj tylko właściwe przymioty: przesadną karność względem władzy zwierzchniéj i zamiłowanie karności względem własnéj osoby, posunięte najczęściéj do pasyi, pewność siebie, decydowanie dorywcze a stanowcze, nie znoszące żadnego wahania i żadnéj opozycyi. W działaniach wojennych, w ciągu walki orężnéj, przymioty te są niezbędne dla osiągnięcia niezwłocznego rezultatu; a ponieważ rezultat takiéj decyzyi ukazuje się natychmiast, więc pomyłka wodza rychło na jaw wychodzi i opaczny jéj skutek, może się dać szczęśliwie odwrócić. Ale w zarządzie sprawami cywilnemi, w spokojnéj postępowéj pracy, zupełnie odmiennie zachowywać się trzeba. Tu opozycya najbardziéj jest pożądaną, bo z niéj wychodzi światło prawdy i objaw rzeczywistéj potrzeby; zbytnia pewność siebie jest tutaj zarozumiałością, usuwającą współzawodnictwo umysłowe w pracy około powszechnego dobra, ludzi niekiedy może o wiele od nas inteligentniejszych, a decydowanie dorywcze, przy przesadnéj ufności w swoję nieomylność, to już absolutyzm zabójczy, o tyle zgubniejszy że tu pomyłki ujawniają się zazwyczaj dopiero po upływie dłuższego czasu, niekiedy po latach kilku i nie idą już na karb głównego ich sprawcy, lecz przypisane są wpływom postronnym, działaniom okoliczności.... których jednak można było uniknąć odrazu, przy bystrzejszym poglądzie, sumienniejszych studyach, wysłuchaniu porady osób lepiéj rzeczy świadomych.

Uwagom tym mógłby kto zarzucić, że wszystkie te braki uzupełniać i niedogodności w administracyjnym ustroju usuwać, jest

w możności Rada państwa, która od 1810 r. rozpatruje projekty ważniejszych praw. W takim razie odpowiedzielibyśmy:

1) że Rada państwa składa się z byłych naczelników zarządów, zatém czysto losowy wybór zwierzchników w ministeryach, nie przestaje i w jéj składzie najważniejszéj odgrywać roli;

2) że w opiniach Rady państwa, opozycya i uwagi mniejszości, mają równe prawa co orzeczenia większości;

3) że wiele bardzo ważnych praw nie przechodziło wcale przez debaty Rady państwa: wprowadzano je w wykonanie z mocy specyalnych ukazów „sposobem próby,“ jako środki czasowe, a pozostawiono im trwanie nieograniczone.

O tém wszystkiém nie można zapominać, wszytko to i bezustannie trzeba mieć na pamięci, jeżeli się ocenić chce sprawiedliwie usiłowania i działalność wybitniejszych administratorów rosyjskich, w których rzędzie Kankrynowi, bez zaprzeczenia jedno z najpierwszych miejsc przypada.

XIX.

W ciągu pierwszych dwóch lat po opuszczeniu ministeryum skarbu przez hr. Kankryna, działalność téj gałęzi administracyi, wprawdzie nie rozwijała się ale téż i nie cofnęła znacznie: tradycye systemu Kankryna dostatecznie się zakorzeniły, aby mogła nastąpić w tak krótkim stosunkowo czasie wybitniejsza zmiana. Poczynając jednak od 1846 r. zarząd skarbu przybiera kierunek chwiejny, pozbawiony przewodniéj myśli.

Ani hr. T. P. Wronczenko, zarządzający ministeryum skarbu do roku 1850, ani sekretarz stanu P. T. Brok, minister skarbu do 1859 r., nietylko nie byli w stanie postępować za wskazówkami Kankryna i dążyć do stopniowego wzmagania finansowych sił i zasobów państwa, lecz nawet uważali za właściwsze opuścić zupełnie stały grunt zdrowéj i rozsądnéj jego polityki finansowéj, nie starając się dochować nawet pierwszych zdobyczy tyloletniéj pracy Kankryna.

Rozumie się samo przez się, że brak systemu w zarządzie skarbowym, wrogo musiał się odbić na ogólnym stanie państwowego i społecznego gospodarstwa. Przewyższania etatów w wydatkach, niedobory w dochodach i deficyty, były zjawiskami zwykłemi, podobnie jak i poprzednio; ale obecnie nikt się o to nie fraso . ł, uważając taki stan rzeczy za naturalny. Wydatki powiększano rokrocznie, niezależnie od dochodów, a dla pokrycia deficytów, uciekano się do najniebezpieczniejszego źródła, jakiém są pożyczki za-

graniczne i oto dla czego gospodarstwo państwowe, pozbawione prawidłowego kierunku, chyliło się stale do upadku. Naturalnie nic przeszkadzało to bynajmniéj zapewnieniom iż „wszystko idzie pomyślnie,“ gdyż łudzenie się było poczytywane za obowiązek „patryotyzmu“ w czasie, kiedy „podtrzymywanie zasad monarchicznych“ stanowiło jedyne zadanie państwa. Złudzenie jednak niedługo trwało i nastąpiło nader przykre obudzenie...

Ilustruje tę opokę zestawienie ogółu wydatków wojennych z ogółem wydatków łożonych w tym samym czasie na podniesienie oświaty w państwie, stosunku tego nie będziemy potrzebowali komentować:

LATA	Ogół wydatk. państwa	Wydatki min. wojny i marynarki	Wydatki min. oświecenia publicznego
	Tysięcy	rubli	
W 1844 roku . . .	199,940	75,436	2,771
„ 1845 „ . . .	216,573	75,513	2,786
„ 1846 „ . . .	222,332	81,427	2,787

Znaczniejsze powiększenie wydatków ministeryum wojny w 1846 roku, nastąpiło przeważnie na skutek wzmocnienia działań wojennych na Kaukazie i wybuchu rewolucyi w Krakowie.

Jeżeli od wydatków przejdziemy do dochodów, przekonamy się, że główną przyczyną trudności powiększenia źródeł dochodów było zupełne wycieńczenie narodu. Najwymowniejszym tego dowodem był ciągły wzrost niedoborów, a głównie zaległości podatkowych, które w r. 1846 dosięgły znowu, pomimo umarzań, 92 mil. r. Do powiększenia się w ostatnich latach tych zaległości przyczynił się téż i nieurodzaj jaki znowu dotknął wiele miejscowości w r. 1844 i 1845, wsutek którego obywatelstwu dotkniętych nim gubernij przyznano rozmaite ulgi i pomoce, jako to: udzielono im dodatkowych pożyczek, wypłaty dawnych pożyczek rozłożono na raty, dopisywano do kapitalnego długu raty bieżące i t. d.

Prawdziwie ojcowskie zachowanie się względem jednych klas ludności, nie przeszkadzało jednak bynajmniéj traktować inne, istotnie po macoszemu. I tak: ukaz z d. 25 listopada 1846 r. *podwajał*, poczynając od 1847 r. dodatkową opłatę gruntową *(wspomagatielnyj ziemskij sbor)*, ciążącą na włościanach, mieszczanach i kupcach. Obok tego w 1846 r. pomimo powtórzenia się nieurodzaju i połączonéj z nim zwykle biedy, wprowadzono dodatkowe powinności gruntowe, a dodatkową opłatę gruntową, pomimo jéj podwojenia w 1847 r., podwyższono jeszcze znacznie w 1848 r.

Poczynając od 1848 r. wprowadzono też akcyzę od wyrobu cukru z buraków. Przedsięwzięte jednocześnie powiększenia źródeł dochodów od tytuniu, soli i trunków, obiecywały dopiero w przyszłości przynieść poważniejsze rezultaty; na razie zaś niewielka z nich była korzyść i położenie wcale się nie polepszało. Przeciwnie nawet, grasująca w 1848 roku prawie w całéj Rosyi cholera i nieurodzaj, w wielu guberniach sprowadziły taką opieszałość w uiszczaniu należności skarbowych i taki rozstrój w interesach wogóle, zwłaszcza też w drugiéj połowie 1848 r., iż rząd był nawet zmuszonym ogłosić moratoryum.

Wymowny dowód paniki, jaka ogarnęła podówczas ministeryum skarbu, mamy w dwóch ukazach, wydanych w dniach 12 i 28 kwietnia 1848 r. a wzbraniających jak najsurowiéj wywozu za granicę monety złotéj i srebrnéj... Środek ten motywowano „nader znaczném *podniesieniem się za granicą ceny złota i srebra*, budzącém obawy, aby przy ówczesnych nizkich kursach wekslowych, pieniędzy metalicznych nie wyprowadzano z kraju.“ Szczerość jednak tych oficyalnych powodów bardzo jest wątpliwą. Prawdą zaś jest to tylko, że rząd był zmuszony podtrzymywać ciągle kurs wekslowy i dla téj przyczyny sam wysyłał złoto za granicę.

I z tego powodu—naturalnego następstwa niekorzystnego bilansu handlowego i upadku kredytu — jak również wskutek zawichrzeń, jakie miały miejsce w Europie oraz interwencyi Rosyi, o czém zaraz mówić będziemy, zawieszono wymianę biletów kredytowych i wzbroniono wywozu złota i srebra zagranicę, który to zakaz odwołano dopiero w dniu 1 grudnia 1849 r.

Krytyczny ten stan finansów i położenia ekonomicznego wogóle, nie skłonił jednak do oszczędności, — przeciwnie, ministeryum wojny wydatkowało nawet w r. 1848 znacznie więcéj niż lat poprzednich, aż 91,7 mil. rubli, a to dla tego, że trzeba było przyjąć czynny udział w przytłumieniu ruchu rewolucyjnego w państwach sąsiednich, gdyż—jak wiemy—cechą ówczesnéj polityki rosyjskiéj była ambicya, któréj należało zadość uczynić.

Nie mogąc się poszczycić dobrobytem narodu i pomyślnym rozwojem materyalnych sił kraju, usiłowano wysławiać zewnętrzną potęgę Rosyi i tę téż trzeba było umacniać. Publicyści bowiem, których zadaniem było wpajać w publiczność poglądy rządowe, na jednym tylko punkcie mogli byli wykazywać — jak na owe czasy— wyższość Rosyi nad Zachodem, t. j. że panował w niéj zupełny spokój. Lecz i ta przechwałka czczą była, gdyż przepominano w niéj o całym szeregu zaburzeń, jakie miały miejsce w pośród włościan w ciągu całego tego okresu,— zaburzeń dosięgających

niejednokrotnie do takich rozmiarów, że musiano dla ich tłumienia uciekać się do siły zbrojnéj. Oprócz tego wyjątku,—prawda, panował rzeczywiście spokój w państwie, lecz nie byłto spokój pracy wytwórczéj, rozwoju, skupiania sił i zeskarbiania wszelkich zasobów, ale tylko martwy spokój stagnacyi. Usłużni jednak publicyści swego czasu, nie mogąc odkryć żadnéj wskazówki postępu wewnątrz, sławili zewnętrzną potęgę Rosyi,—wielkość jéj powagi w koncercie państw Europejskich.

I rzeczywiście, Austrya i Prusy zdawały się w zupełności być jéj posłusznemi; Francya za monarchii Lipcowéj, również za jéj przymierzem goniła; sama nawet Anglia, nie wyrzekłszy się jeszcze swoich podejrzeń i zawiści względem Francyi, zdawała się być związaną ciągle tradycyą świętego przymierza i bitwy pod Navarinem; wreszcie i poczwórném przymierzem Rosyi, Anglii, Austryi i Prus przeciw Francyi, z okazyi sprawy egipskiego paszy—i nawet sama Anglia—powiadamy, zdawała się skłaniać do polityki rosyjskiéj. Ale jakaż to była siła téj polityki! Czy miała ona tę wewnętrzną, prawdziwą moc, która zasadza się na wyrazistości celów, a panuje nad indywidualném usposobieniem, osobistemi słabostkami i upodobaniami? Czy cele téj polityki były tak jasne a związki tak silne, że można było w danym razie wystąpić, nietylko bez obawy odosobnienia, ale nawet z pewnością poparcia?

Bynajmniéj,—téj siły wewnętrznéj, ówczesna polityka Rosyi nie posiadała i dla tego téż urok jéj wpływu musiał się rozwiać, za pierwszym stanowczym krokiem, jaki zamierzyła uczynić dla dopięcia swego celu na Wschodzie. Oczywista bowiem, że celem tym, nie było samo oswobodzenie chrześcian z pod panowania tureckiego, lecz i rozszerzenie granic na południu. Cel ten ujawnił się w latach 1828 i 1829, i odtąd, zaprzątał ciągle umysły rządowe. Dość przebiedz wprawném okiem użycie funduszów i wszystkie finansowe operacye w całym tym szeregu lat, aby się w tém przekonaniu umocnić: wszystkie wydatki wytwórcze ograniczano a nawet zmniejszano, a wszystkie źródła podatkowe i kredytu, skierowano wyłącznie na powiększenie siły zbrojnéj.

Ale oprócz ciągłego zbrojenia się—nie uzbroiwszy się należycie nigdy—co zdziałała w tym celu właściwa polityka państwa? Gdyby polityka ta umiała odróżniać wyraźnie, cele i środki podrzędne od głównego, najważniejszego zadania, a to nadewszystko, gdyby umiała była poświęcić temu głównemu celowi, osobiste sympatye i nienawiści lub uprzedzenia, to przysposabiając się do poruszenia na nowo kwestyi wschodniéj, powinna była—rzecz oczywista—pracować przedewszystkiém, nad odosobnieniem i osłabieniem natural-

nych swych wrogów w téj sprawie: Anglii i Austryi. Ale te *słabostki osobiste* były właśnie najsilniejsze i brały górę nad zdrowym, politycznym rozumem. I polityka rosyjska, zamiast dążyć do osłabienia swych naturalnych wrogów, pracuje nad odosobnieniem Francyi, zawiera sojusz z Anglią, aby wystawić na bolesne upokorzenie rząd króla Ludwika Filipa, budzącego wstręt w rosyjskich sferach rządowych, bez względu na tak pożyteczne dla Rosyi z jego strony zabiegi... Zamiast odosobnić Austryą, polityka rosyjska poddaje jej Prusy—ba! i całe Niemcy.

Wreszcie, wybucha we Francyi a wkrótce potém i na całym Zachodzie rewolucya 1848 roku. Pora zatém najodpowiedniejsza do rozpoczęcia przez Rosyą czegoś stanowczego na południo-wschodzie, gdyż wszystkie państwa są zajęte u siebie wewnętrznemi sprawami i prócz jednéj Anglii, nikt nie mógłby jéj w tym czasie przeszkodzić... Ale i w Austryi wybucha wojna domowa: Węgry ogłaszają niepodległość.

Widocznym interesem Rosyi jest—jeżeli już nie podtrzymać Węgrów, to przynajmniéj zachować się neutralnie. Tymczasem wojska rosyjskie, przez tyle lat przygotowane do zakończenia kwestyi wschodniéj, zostają wysłane dla ocalenia Austryi,—t. j. dla ochronienia głównéj zawady własnych postępów na południowschodzie.

Prawda, że kampanja ta przekonywa, że Rosya tak samo w r. 1848 jak i następnie w 1853 nie była przygotowaną do wojny... Ale kiedy następnie wybuchła rewolucya w Berlinie, rodzi się natychmiast projekt wysłania wojsk i do Prus także; a jakkolwiek obeszło się bez téj interwencyi, polityka rosyjska ocaliwszy Austryą, przyczynia się jeszcze do utrwalenia zupełnego jéj panowania w Niemczech i do upokarzającéj dla Prus ugody ołomunieckiéj...

Co skłoniło politykę rosyjską do działania w tych okolicznościach, wbrew własnemu interesowi? Czy obawy, aby zawierucha rewolucyjna, która w samych Niemczech tak przelotnie trwała, nieprzedarła się do Rosyi?—Tego przecież nie można przypuszczać. I nie odgrywało też to żadnéj tu roli. Jedyną wytyczną, jedynym bodźcem i działaczem zarazem, w całym kierunku ówczesnéj polityki były—jakeśmy powiedzieli—osobiste sympatye i uprzedzenia, to ku téj, to ku owéj politycznéj zasadzie. W obec potęgi tych czynników, mroczyło się jasne pojęcie rzeczywistych interesów państwa i zamierały wszelkie inne pobudki.

I wypadki 1853—1856 roku odsłoniły niebawem, jak kruchą była ta potęga, jak mało przysposobione były przymierza i jaką zaporę postawiła sobie Rosya sama w ocalonéj swoją polityką Austryi.

Ale poznajmy i ciężary, jakiemi ta polityka państwo przygniotła.

Pomimo, że manifest z d. 17 sierpnia 1849 r. obwieścił już „*O pomyślnem ukończeniu wojny na Węgrzech*“ i że poczynając od tej daty, wojska rosyjskie zaczęły wracać do kraju, wydatki ministeryum wojny dosięgły w tym roku 73,8 milj. rub. Nadto koszta utrzymania wojska na stopie wojennéj i przejście do Węgier, pochłonęło 24,1; dodawszy zaś do tego 17,6 milj. wydane z tego tytułu w 1848 r. otrzymamy w tym roku nadzwyczajnych wydatków wojennych 41,7 milj. rub. Oprócz tego, ministeryum marynarki wydało w 1849 r. 9,6 milj. i tytułem zaliczki na rachunek 1850 r., jeszcze blizko trzecią część rocznego etatu—2,5 milj. r.

Prawda, że konwencya zawarta pomiędzy Rosyą i Austryą na d. 29 maja (10 czerwca) 1849 r. zastrzegała, iż wojska rosyjskie, od chwili przejścia granicy austryackiéj, będą utrzymywane kosztem Austryi, o ile zaś wydatkowałyby same w granicach Austryi, należność ta zostanie zwróconą, ale pomijając już błąd nie do naprawy, co do saméj zasady interwencyi, były to obietnice na przyszłość, a tu trzeba było wydatkować zaraz, położenie zaś skarbu przez to samo ciągle się pogorszało, załegłości podatkowe dosięgły 101½ milj. rub.

Tym razem ministeryum skarbu widziało się już zmuszoném odsłonić rzeczywistą prawdę opłakanego stanu, bez żadnych podstępów. Ogół bowiem etatów wszystkich ministeryów i zarządów w 1849, dosięgnął 231,9 milj. i okazał się wyższym przeszło o 27 milj. r. niż w roku poprzednim. Tymczasem dochody, pomimo wprowadzenia nowych i powiększenia niektórych dotychczasowych źródeł, wyniosły zaledwie 202,6 milj. i tym sposobem wydatki 1849 r. „przewyższały zwyczajne dochody“ o 29,2 milj. r.

W braku funduszów na pokrycie tak znacznéj,—jak ją dla złagodzenia, w języku oficyalnym nazwano—„przewyżki wydatków,“—zamiast, jakby należało powiedzieć wprost—*deficytu*, raz jeszcze postanowiono uciec się do zmniejszenia, o ile tylko można, wydatków. O stopniu powodzenia tych usiłowań, najlepiéj mówi nam rezultat: w ogólnéj bowiem sumie, zdołano zmniejszyć żądania wszystkich ministrów o 744,566 rubli. Po odtrąceniu zatém téj kwoty, zwykły deficyt wyniósł 28,6 milj. r., który naturalnie w przeważnéj części pokryto pożyczką z instytucyj kredytowych.

Z téj nużącéj jednostajności, któréj niestety, nie możemy przerwać żadnym pomyślnym zwrotem, łatwo już czytelnik wnieść może, że i lata 1850, 1851 i 1852, zamykały się także deficytami. Ale

okoliczności towarzyszące zestawieniu budżetu na rok 1850, są tak ciekawe że ich przemilczéć nie można.

Budżet ten przewidywał: dochodów 202,120,000 rub. wydatków zaś 240,547,703 rubli, w tém wydatków samego ministeryam wojny, 98,868,365 rub. Komitet finansowy, rozejrzawszy się w tém przewidzeniu i biorąc pod uwagę z jednéj strony, że wszystkie w ogóle wydatki, które należy zamieścić w budżecie państwa, przewyższają o 38,427,703 rub. zwyczajne dochody skarbu i że dochody te, wskutek uczynionego już w niektórych tytułach podwyższenia, nie mogą bardziéj być powiększone, z drugiéj zaś strony, że oddzielne źródła dochodów są już wyczerpane, przeważnie dla pokrycia deficytów lat ubiegłych, zatwierdził wniosek ministra skarbu co do pożyczek wewnętrznych, jakie należy zaciągnąć na pokrycie tego deficytu, ale wydał zarazem następującą, w wysokim stopniu charakterystyczną rezolucyą:

„Ponieważ deficyt 28,6 milj. r. przewidywany budżetem na rok 1849, był następstwem nadzwyczajnych ówczesnych okoliczności, grożących niezwykłemi wypadkami w całéj Europie, nie mógł on wywrzéć szczególniejszego wrażenia na publiczności i *komitet finansowy nie widział potrzeby ukrywania go przed radą państwa*; skoro jednak w r. 1850 deficyt ma się powtórzyć i to jeszcze o 10 milj. r. większy, przeto wobec niepodobieństwa zachowania téj sprawy w zupełnéj, nieprzeniknionéj tajemnicy, gdyby projekt był roztrząsany w Radzie państwa,—a co mogłoby mieć nader przykre następstwa,—tembardziéj, że toczą się obecnie układy o znaczną pożyczkę zagraniczną dla ukończenia budowy dr. żel. Petersbursko-Moskiewskiéj, podanie do wiadomości pomienionego deficytu, mogłoby przynieść uszczerbek kredytowi państwa, i jeżeli nie uniemożebnić zupełnie, to przynajmniéj znacznie utrudnić zaciągnięcie zagranicznéj pożyczki. Z tych powodów komitet finansowy postanowił przedstawić do zatwierdzenia Najjaśniejszego Pana, czy nie raczy rozkazać wnieść przed Radę państwa projektu budżetu, w którym wydatki ministeryum wojny, oznaczonoby *tylko* na sumę 60,440,663 rub. *jaka pozostaje z ogólnej sumy dochodów zwyczajnych* i powiadomić zarazem Radę, że ponieważ toczące się układy o wynagrodzenie, jakie ma wpłynąć w ciągu 1850 r. od Austryi, Mołdawii i Wołoszczyzny, za utrzymanie naszego wojska w tych krajach, nie mogły być jeszcze ukończone ostatecznie i nie wiadomo, jakie ztąd postąpią wpływy, przeto i wydatki ministeryum wojny, nie mogły jeszcze być ustalone i dla tego decyzya co do wydatków, jakie mogą być następnie przyznane dla ministeryum wojny, oprócz przewidzianych 60,440,000 rub. będzie musiała zapaść późniéj dopiero, a tymczasem, uznano za

właściwe nie wstrzymywać z tego powodu, zatwierdzenia etatu wydatków innych zarządów.“

Postanowienie to komitetu finansowego otrzymało sankcyą monarszą i Radzie państwa przedstawiony został budżet, w którym wydatki oznaczono tylko na 202,1 milj. r. tj. równoważyły dochody, a o deficycie 38,4 milj. r. nie było wcale mowy... Budżet ten, zgodnie z opinią Rady państwa, został następnie zatwierdzony przez cesarza.

Przytoczyliśmy fakt téj oficyalnéj komedyi, bez żadnych z naszéj strony uwag. Fakt-to dosadnie charakteryzujący ówczesne gospodarstwo skarbowe. Główném, najważniejszém zadaniem zarządu skarbowego było wynajdywanie wybiegów dla ubarwienia lub ukrycia istotnego stanu. Rozumie się, że takie ukrywanie rzeczywistego położenia wypływało z ustroju ówczesnych stosunków rządowych— leżało w duchu téj administracyi, skoro kilka najwyższych instancyj razem: minister skarbu, komitet finansowy i sam cesarz, nie wahają się wprowadzać rozmyślnie w błąd Rady państwa, przedstawiając jéj do zatwierdzenia budżet z urojonemi cyframi. Winniśmy bowiem nadmienić, że powoływanie się komitetu finansowego na wpływy z indemnizacyi ze strony Austryi, a tém bardziéj od księztw Naddunajskich było zupełném zmyśleniem, gdyż w 1850 nie było żadnego wpływu z téj strony.

Indemnizacya rządu austryackiego oznaczoną została wszystkiego na 3,683 236 r. i wypłatę téj sumy rozłożono na trzy raty po milionie rubli co rok, poczynając od lipca 1851 r., a pozostałe 683,236 r. miano uiścić solą. Co się zaś tyczy należności od księztw Naddunajskich, za postój wojska rosyjskiego w tych księztwach do czasu ustalenia zupełnego spokoju, to w 1850 r. określono dopiero stopień udziału jednego i drugiego księztwa w kosztach utrzymania tego wojska, ale z tego tytułu i szeląg złamany nigdy nie wpłynął!

Wspomnijmy téż, że smutny stan kontroli państwa zwrócił znowu na siebie uwagę w 1852 r. Znaną nam opinią Kisielewa, wygłoszoną przez niego w 1836 r. podzielało znowu wielu członków Rady państwa, w skutek czego zorganizowano specyalny komitet kontroli. Usiłowania jednak tego komitetu, znalazły w ówczesnym kontrolerze państwa t. rad. Chitrowo, tak zaciekłego oponenta, że oprócz błahych zmian, nie naruszających w niczém istniejącego systemu kontroli, nie zdołano żadną miarą, polepszyć stanu téj sprawy.

Takie było położenie skarbu i ekonomiczne państwa, w chwili wybuchu, tak lekkomyślnie wywołanéj i przedsięwziętéj wojny Krymskiéj.

XX.

W czasie, kiedy reformy wprowadzane na Zachodzie wywierały jak najpomyślniejszy wpływ na działalność wytwórczą tamtejszéj ludności i z nieporównaną szybkością powiększały jéj bogactwo i siły, Rosya pozostawała zupełnie bezczynną, zarówno w sferze gospodarstwa narodowego jak i administracyjnych urządzeń.

Dopóki wojna krymska nie dowiodła faktycznie całéj bezsilności dotychczasowych urządzeń państwowych, dopóty zarząd państwa nie pojmował swéj martwoty i łudził się siłami i zasobami, jakich kraj bynajmniéj nie posiadał. Rozstrój ekonomiczny, z chwilą wybuchu wojny krymskiéj w 1853 roku, dosięgnął niemal ostatecznych granic.

Nie będziemy dyskutowali dzisiaj, o ile możliwym był opór, stawiony prawie całéj zachodniéj Europie, przez kraj, trapiony dotąd stosunkami poddańczemi i karą cielesną—zatém i względnie ubogi, gdy mu przyszło zmierzyć się z obywatelstwem Zachodu, używającém od dawna dobrodziejstw swobody umysłowéj, politycznéj, ekonomicznéj i o wysoko rozwiniętym przemyśle.

Nie mamy również zamiaru opowiadać szczegółów téj bogatéj w najróżnorodniejsze epizody kampanji—wyszlibyśmy bowiem z zakresu naszéj pracy; ale ponieważ wojna ta przedstawia jeden z ważniejszych momentów historyi rozwoju państwowego Rosyi, uważamy za konieczne, poświęcić jéj słów kilka.

Przyczyny wojny dość powszechnie są znane.

Prawosławni i katolicy oddawna ubiegali się o przewagę w ulgach i przywilejach, przynależnych obu wyznaniom w miejscach świętych. Jeszcze w 1740 r. Francya uzyskała była od sultana nowe przywileje dla katolików, z uszczerbkiem dla prawosławnego kościoła. Następnie, prawosławni znowu wyjednali sobie kilka firmanów, przywracających im dawne prerogatywy, i tak rzeczy stały do połowy bieżącego stulecia, to jest, do chwili, w któréj Napoleon III zdecydował się na przywrócenie nieprzedawnionych praw katolików. Oto główny, oficyalny powód nieporozumień pomiędzy Rosyą i Turcyą;—nieporozumień, które niebawem uwikłały Rosyą w zatarg z państwami zachodniemi.

W kwietniu 1853 r. cesarz Mikołaj I, pod pozorem obrony przywilejów kościoła prawosławnego, wysyła do Konstantynopola, w charakterze posła nadzwyczajnego, księcia Menszykowa, ale pertraktacye Menszykowa z Portą nie doprowadziły do żadnych rezultatów i Rosya, nie wypowiadając wojny, objawiła zamiar zajęcia, tytułem zabezpieczenia się, prowincyj Naddunajskich. Francya jednak i Anglia, występując w obronie Turcyi, jeszcze przed tém

oświadczeniem Rosyi, wysłały floty swoje na wody Dardanelskie. Kiedy następnie zdecydowano ostatecznie zerwanie stosunków, cesarz Mikołaj osobiście nakreślił plan działań w razie wojny, mający zasadzać się na „wysłaniu silnéj ekspedycyi, popartéj przez flotę, na Bosfor i Carogród.“

Ks. Menszykow uznaje plan ten za niewykonalny i cesarz, zmuszony przyznać słuszność uwagom Menszykowa, decyduje się poprzestać na zajęciu księstw Naddunajskich, polecając przytém formowanie armji z chrześcjan miejscowych. Żywioł ten jednak nie okazał się, tym razem, sympatycznym dla Rosyi; Bulgarzy z niedowierzaniem wyczekiwali rezultatu wojny, a Serbów powstrzymywało zbrojenie się Austryi.

Do zajęcia zaś księstw i rozpoczęcia działań wojennych, posiadano wszystkiego 75 do 80 tysięcy żołnierza.

Równie niepomyślném było położenie Rosyi na granicy azyatyckiéj.

Raporty ówczesnego namiestnika Kaukazu, ks. Woroncowa, objaśniają nas, że w razie wojny z Turcyą, mógł on wystawić zaledwie cztery bataliony wojska, prosił zaś o przysłanie mu szesnastu.

Widzimy zatém, że Rosya, pomimo ogromnéj liczby wojska, wykazywanéj etatem wojennym, rozporządzała nader małemi siłami i rozpoczynała wojnę w 1853 r. bez najmniejszego przygotowania. Armia czynna na stopie wojennéj, miała liczyć podług list płacy, przeszło 500,000 ludzi, licząc w to piechotę, kawaleryą, artyleryą i saperów; wojska zaś rezerwowe miały wynosić drugie tyle, oprócz 40,000 kozaków dońskich i noworosyjskich.

Rachunki prowiantowe wystawiane były corocznie przeszło na 1,000,000 ludzi i 200,000 koni.

Różnica zatém pomiędzy rzeczywistym stanem liczebnym armii, a fikcyjnemi wykazami urzędowemi, okazuje się olbrzymia; skoro— do działań wojennych mogło wystąpić zrazu, zaledwie 80,000 ludzi. System przytém rezerw był, rzec można, najniedołężniejszy z całéj Europy. Uzbrojenie armji pozostawiało również wiele do życzenia;—kiedy bowiem armie innych państw posługiwały się już bronią gwintowaną, w armji rosyjskiéj, zwłaszcza téż w piechocie, przeważały jeszcze stare skałkówki.

Głównym zdaje się celem, dla którego utrzymywano armią, było pokazywanie jéj na musztrach i paradach. Odpowiednio bowiem temu celowi, ćwiczenia piechoty ograniczały się do przestrzegania porządku i czystości w utrzymaniu broni i nauczenia posługiwania się nią na musztrach, oraz przy strzelaniu jednoczesném całemi kolumnami; ruchy znowu kawaleryi paraliżował zupełnie niedopowiedni

jakkolwiek estetyczny sposób siedzenia na koniu; artylerya zaś odznaczała się wprawdzie szybkością ruchów, ale za to nie miała zupełnie wprawy w strzelaniu. W ogóle manewra podczas pokoju, były bardziéj efektowne aniżeli pouczające.

Prowjantowanie żołnierzy odbywało się bardzo niedbale i zależało prawie zupełnie od dobréj woli mieszkańców miejscowości, w których wojska konsystowały. Zresztą, wszystko tutaj harmonizowało z sobą: pomimo że Rosya miała u siebie saletry aż do zbytku, zdecydowawszy się jednak na wojnę z całą skoalizowaną przeciw sobie Europą, doznała niedostatku prochu. Oczywista rzecz, że taki system nie mógł urobić zdolnych oficerów, którzyby talentem swoim zdołali pokryć braki organizacyi i administracyi wojskowéj.

Dla zajęcia księstw Naddunajskich i południowych granic Besarabii, wzdłuż dolnego Dunaju, jak to już wspomnieliśmy, nie było możności wystawienia zrazu, w czerwcu 1853 roku, więcéj jak 80 tysięcy wojska i 196 armat, które oddano pod dowództwo naczelne ks. M. D. Gorczakowa. Dnia 20 października ogłoszono manifest, obwieszczający wojnę między Rosyą i Portą Ottomańską. Pierwsze działania, rozpoczęte nad Dunajem po zajęciu księstw, nie mogły wobec takiego stanu rzeczy, być pomyślne. Armja rosyjska pozostawała téż w księstwach do końca lipca 1854 r. i w końcu zmuszoną została do zupełnéj ewakuacyi zajętego terytoryum.

W początkach lutego 1854 r. ogłoszono manifest, o zerwaniu stosunków z Anglią i Francyą, a d. 2 kwietnia t. r. manifest o wypowiedzianéj tym mocarstwom wojnie.

Ewakuacya księstw Naddunajskich nastąpiła nietylko ze względu na groźną postawę Austryi, lecz i dlatego, że Anglia odrazu bardzo poważnie zamyślała o Sebastopolu, jako o głównym punkcie działań wojsk związkowych. Sebastopol od strony morza dostatecznie był zabezpieczony, lecz od strony lądu, pomimo rozpoczęcia dość wcześnie robót fortyfikacyjnych, nie zdołano do chwili wylądowania wojsk nieprzyjacielskich, t. j. do pierwszych dni września 1854 r., ukończyć żadnego bastjonu. Wojska nie zdołano téż skoncentrować podówczas w Krymie więcéj, nad 25 tysięcy ludzi.

Od téj chwili, przez przeciąg prawie całego roku, Sebastopol i jego okolice, przedstawiają istne siedlisko zniszczenia, cierpień i śmierci. W ciągu jedenastu miesięcy, Francuzi i Anglicy utracili z frontu, nie licząc chorych, blizko 70,000 ludzi; armia zaś rosyjska, w samym Sebastopolu pogrzebała 102,000 ludzi, w bitwach zaś pod Almą, Bałakławą i w innych miejscowościach, utraciła blizko 26 tysięcy. Niepowodzenia armii rosyjskiéj spotęgowała w znacznym stopniu niesłychanie ostra zima, z 1854 na 1855 rok. Prowiantowa-

nie też armii, było w najwyższym stopniu utrudnione i musiało być nieprawidłowe.

Z rozpoczęciem działań wojennych, Krym posiadał zaledwie jedną drogę bitą wzdłuż południowego wybrzeża; wszystkie inne drogi były to zwykłe gościńce, których przy zamieciach śnieżnych nie było sposobu odnaleźć, a które w czasie deszczów i roztopów, stawały się nieprzebytemi.

O stanie komunikacyj podczas téj zimy, świadczy najlepiéj okoliczność, że nawet kuryery, przestrzeń od Perekopu do Sebastopola nie mogli przebywać inaczéj, jak stępo. Transport żywności, wysłany z Perekopu d. 17 grudnia, przybył do Symferopola d. 21 stycznia, to znaczy, że przestrzeń 134 wiorst przebywał 34 dni, przechodząc na dobę zaledwie cztery wiorsty. W taki to sposób dostawał się do Sebastopola prowjant dla ludzi i furaż dla koni, tak szło drzewo i inne niezbędne artykuły.

Według obliczeń p. Bogdanowicza, potrzeba tu było mieć ciągle w ruchu—i to w czasie, kiedy drogi były możliwe do przebycia—najmniéj 132,900 podwód, gdy tymczasem było ich zaledwie 7,000; brakującą zatém ilość musiano ściągać od mieszkańców gubernij poblizkich teatrowi wojny.

Strona sanitarna również w najgorszym znajdowała się stanie. Sebastopol np. przepełniony był rannymi, którzy nietylko pozbawieni byli pomocy lekarskiéj, ale często nawet i pozostawieni bez dachu i pokarmu. Brak pomieszczenia dla chorych i rannych, zmuszał nawet do przewożenia ich z Symferopola do Chersonu i innych miejscowości. Ale i to nie polepszało ich położenia: furgony grzęzły po drodze i chorzy pozostawali całemi dniami na słocie. Nie dość tego, że drogi i furgony były złe i poniszczone, ale brak był zupełny lekarzy i felczerów, brak materyału do opatrunku, lekarstw i instrumentów chirurgicznych, brak ciepłego ubrania, a nawet i naczyń do gotowania pokarmów. Zdarzało się też, że dziesiąta część danego transportu wymierała w drodze, stając się ofiarą bezładu i nieporządków. W ten sposób, w przeciągu czterech miesięcy od d. 1 listopada 1854 r. do 1 d. marca 1855 r. wywieziono ze szpitali sebastopolskich i symferopolskich, około 15 tysięcy chorych.

W początkach marca 1855 r. na 148,789 ludzi, objętych listą armji, znajdowało się w szpitalach i lazaretach 32,000 chorych, pomiędzy którymi 9 tysięcy rannych.

Wszystkie te okoliczności razem wzięte, obok gasnącéj ostatecznie nadziei zwycięztwa, tak silnie oddziałały na władcę Rosyi, że pomimo całego zasobu sił żywotnych, jakim się odznaczał cesarz Mikołaj Pawłowicz, d. 18 lutego 1855 r. zamknął powieki.

XXI.

Wiadomość o śmierci cesarza Mikołaja wywarła ogromne wrażenie w całéj Europie, ale nie mogła zmienić wytworzonego przez wojnę położenia. Jakkolwiek bowiem państwa wojujące, uważały wojnę za osobistą sprawę cesarza Mikołaja, przez niego od dawna obmyślaną i wywołaną, to jednak, wobec tradycyjnéj polityki Rosyi, dążącéj do zawładnięcia Wschodem, nie były one skłonne do zakończenia wojny, nie zapewniwszy sobie poważnych korzyści.

Na rosyjskim gruncie, dążenia pokojowe nie biorą jeszcze także góry w owéj chwili.

Wprawdzie nastąpiło to powoli, jako rezultat klęsk doznanych, wojna ta jednak, w owéj porze, uważaną już była w Rosyi za sprawę narodową, któréj śmierć Mikołaja nie mogła była rozwiązać. Oblężenie Sebastopola i poniesienie tak olbrzymich ofiar dla obrony terytoryum od najścia nieprzyjaciela, oburzało uczucie narodowe Rosyan, które domagało się dalszych ofiar i największych wysiłków, aby wypędzić wroga, znajdującego się w granicach państwa.

Oblężenie Sebastopola trwało więc w dalszym ciągu, chociaż obrona z każdą chwilą utracała grunt nadziei. Po bitwie nad rzeką Czarną, w któréj armia rosyjska straciła przeszło 80,000 ludzi, głównodowodzący pisał do cesarza:

„Obrona Sebastopola do ostatka, będzie naturalnie lepsza aniżeli oddanie go bez widocznéj korzyści; wprawdzie armia straci prawdopodobnie tym sposobem wielu jeszcze ludzi, lecz armja na to istnieje, żeby umierała za honor i sławę waszéj cesarskiéj mości.“

I rzęczywiście, Sebastopol trzymał się jeszcze przez trzy tygodnie, przetrwawszy w ciągu tego czasu dwa straszne bombardowania i odparł atak na wszystkich punktach, z wyjątkiem szturmu na Małachów-Kurhan. W walce téj załoga broniąca Sebastopola straciła od d. 9 sierpnia do 16,000 ludzi zabitych podczas bombardowania, a 12,488 postradało życie przy odporze ostatniego szturmu.

Krew w żyłach zastyga, czytając opisy strasznych tych bitew.

To nie była walka istotnie—lecz rzeź.

Im bardziéj nieprawdopodobnemi wydają się te starcia, te bajeczne cyfry ofiar, klęsk i wszelkiego rodzaju spustoszeń, tém bardziéj stają się one przerażające, kiedy mamy przed sobą opisy, które nam je odtwarzają w całéj grozie, tak jakbyśmy na nie patrzyli i kiedy one występują jako rzeczywiste fakta niedawnéj, a sławionéj dzisiaj przeszłości.

Jakże potęgują się te straty i zniszczenia, gdy państwo rzuca się w wojnę, nie znając sił swoich, ani materyalnych i intelektualnych zasobów, albo kiedy wojna jest tylko następstwem grubych politycznych błędów, nie zaś rezultatem konsekwentnie popieranéj danéj myśli przewodniéj! Takie wojny sprowadzają zawsze na kraj udręczenia, których długie lata pokoju nie są w stanie zatrzéć, ani nawet i złagodzić.

Wreszcie, pomimo nadludzkich niemal wysileń, po dwóch krwawych bitwach (nad rzeką Czarną i pod Inkermanem, Sebastopol poddał się, i dnia 18 (30) marca 1856 r. zostaje zawarty traktat paryzki, kładący kres dalszemu rozlewowi krwi.

Wojna krymska—jak tego się łatwo domniemać—wywarła jak najbardziéj opłakany wpływ na ekonomiczny stan Rosyi. Straszne skutki lekkomyślnéj walki z Zachodem, widzimy dobitnie w następujących danych oficyalnych o stanie dochodów państwowych, w okresie od 1853—1856 r.

W 1853 r.	227,471	tysięcy	rubli
„ 1854 „	242,380	„	„
„ 1855 „	261,504	„	„

Wydatki zaś w tym czasie wynosiły:

W 1853 r.	336,298	tysięcy	rubli
„ 1854 „	389,312	„	„
„ 1855 „	544,139	„	„

Deficyty zatém dosięgnęły następujących rozmiarów:

W 1853 r.	108,829	tysięcy	rubli
„ 1854 „	146,932	„	„
„ 1855 „	282,635	„	„

Ogół zatém deficytów w ciągu tych trzech lat, dosięgnął olbrzymiéj sumy *538,396,000 rub.*

W 1853 roku wypuszczono 10 milj. rubli biletów kredytowych, i utworzono w państwowych instytucyach kredytowych osobny kapitał zapasowy 40 milj. rubli kredytowych. Za pośrednictwem domu bankierskiego Stieglitza zaciągnięto piątą 5%-ową pożyczkę 50 milj. rub. Biletów skarbu państwa wypuszczono 8 seryj na 24 milj. rub. i wreszcie, na mocy różnych ukazów, zapożyczono z kas depozytowych 21,118,520 rub.

W ciągu 1854 r. z kas depozytowych podniesiono 16,256,716 rub.; wypuszczono 4 serye biletów skarbu państwa na 12 milionów rub. i upoważniono skarb państwa do zaspokajania nadzwyczajnych wydatków przez wypuszczanie czasowych biletów kredytowych.

Wreszcie w 1855 r. wypuszczono 18 seryj biletów skarbu państwa na sumę 54 milj. rubli, zaciągnięto szóstą 5%-ową pożyczkę 50 milj. rub., z kas depozytowych podniesiono 14,263.673 rub., resztę zaś, jaka niedostawała na pokrycie bieżącego deficytu, otrzymano przez wypuszczenie biletów kredytowych.

I po tych operacyach, ogół długów wewnętrznych i zagranicznych w dniu 1 stycznia, 1856 r. wynosił 533,273,782 rub.

Oprócz tego w 1854 roku wypuszczono biletów kredytowych 58,964,276 rub., a w 1855 r.—215,101,501 rub., i po dzień 1 Stycznia 1856 roku znajdowało się w obiegu 509,181,397 rub. kredytowych. Dalszego wypuszczania czasowych biletów kredytowych zaniechano dopiero w 1856 roku na zasadzie osobnego ukazu.

Jak widzimy, położenie skarbu podczas wojny Krymskiej było istotnie rozpaczliwe.

Ale wzamian za to, doświadczenie nabyte podczas wojny Krymskiej, nie pozostało dla Rosji bez korzyści. Społeczeństwo ocknęło się, przyszło do pewnej samowiedzy, uznało konieczność zniesienia poddaństwa, i niewoli włościańskiej zadano cios śmiertelny.

Pod względem przeto rozwoju społecznego, wojna Krymska przyniosła Rosyi niezaprzeczoną korzyść: wywołała ona uwłaszczenie włościan i obudziła dążenie ku radykalnym zmianom w ogóle, jakie zaczął zapowiadać siódmy dziesiątek stulecia, rozwinęła do pewnego stopnia poczucie w obywatelstwie, dotąd niemal całkiem uśpione, zdarła maskę przez długie lata noszoną i nauczyła odróżniać choć w części, blichtr i kłamstwo od prawdy.

Długoletnie łudzenie, się drogo Rosyą kosztowało;— przebudzenie było nader bolesne i kosztowne, ale inaczéj być nie mogło i podobnych przykładów dostarcza nam wiele starożytna i współczesna historya. Poucza nas ona dowodnie, że zarówno ongi jak i obecnie, w imię narodu i dla zadośćuczynienia opacznie rozumianym jego potrzebom, dokonywały się i dokonywają czyny,, które niszczą żywotne jego siły i zmuszają do strasznych ofiar w osobach i mieniu, składanych na ołtarzu... fałszywych pojęć jedynie!

(*d. c. n.*) *Jan Bloch*

LISTY CZESKIE.

X.

Nieustająca walka plemienna, zaczepna ze strony Niemców.—Jéj początek. — Zwrot nowy w r. 1879 ma źródło w przymierzu austryacko-pruskiém. — Zasadnicza myśl tego przymierza i loiczne następstwa. — Żądanie reformy prawa wyborczego.—Kwestya dopuszczania języka czeskiego w stosunkach z urzędami. — Konieczność zaczepek czeskich w téj walce. – Przykłady zaciętości niemieckiéj. — Obłuda polityczna. — Prowodyrzy pracują nad podniesieniem ducha niemieckiego w Czechii.—Schulvereinu cel pozorny a rzeczywisty. — Oddziaływanie czeskie: „Ustrzedni matice szkolská.“ – Wielka burza z powodu jednéj szkoły prywatnéj czeskiéj w Wiedniu. — Plemienny skład ludności w Cislejtanii.

Aforyzm „życie jest walką,“ może mieć za sobą słuszność pod wielu względami. Korzystają z tego chciwi boju szermierze i głoszą natomiast „tylko walka jest życiem,“ ale z temi możnaby dysputę zamknąć znaną maksymą: „de gustibus non est dispostandum;“ ja zaś, któremu przypadło przedstawić w tych listach obraz walk Czechów z Niemcami, pozwolę sobie zastrzedz, że nie uważam bynajmniéj takich walk narodowych za właściwe życie, czyli raczéj za właściwy cel życia obu narodowości zamieszkujących królestwo czeskie i że bardzo łatwo wyobrazić sobie mogę wspólne tych narodowości pożycie w kraju tak hojnie od natury uposażonym i egzystencyą wolną od narodowych sporów, a odpowiedniejszą celom ogólnego ludzkiego rozwoju, czyli innemi słowy, ogólnie uznanym warunkom kultury i prawdziwéj cywilizacyi. Tymczasem walki narodowe przybrały w ostatnich czasach takie cechy i prowadzą się, szczególniéj ze strony Niemców z taką zaciętością, z tak wyraźném dążeniem przeszkadzania narodowi czeskiemu w swobodnym rozwoju, a nawet, o ileby się dało, zatamowania go całkowicie, że prawdziwy miłośnik kultury może się tylko tą myślą pocieszać, iż i te walki, jak wszystko w życiu ludzkiém, nareszcie skończyć się muszą.

Jakkolwiek narażony jestem jako współwalczący w czeskim obozie, na podejrzenie, że w tych sprawach nie mogę być zdolny

do przedmiotowego zdania, to niech mi wolno będzie przynajmniéj przeciwko podejrzeniu wystąpić z uwagą, że nie trudno byłoby dostarczyć niezbitych dowodów, iż w téj walce Niemcy są stroną zaczepiającą, a Czesi względem nich stoją tylko na stanowisku obronném.

Wiadomo powszechnie jak olbrzymi postęp zrobiły Niemcy w ciągu ostatnich lat dwudziestu w rozwoju poczucia swéj narodowéj siły i potęgi. Jeżeli zwycięstwo Prus nad Austryą w 1866 r. rozstrzygnęło pytanie, któremu z dwóch mocarstw przypaść ma w udziale polityczne kierownictwo w Niemczech, to zwycięstwo nad Francuzami w latach 1870—1, dokończyło dzieła narodowego zjednoczenia rozpoczętego w 1866 r. i wytworzyło nietylko potężnie jednolite państwo niemieckie, ale politycznie zjednoczonemu narodowi niemieckiemu zjednało sławę pierwszego pod względem siły zbrojnéj narodu na lądzie stałym Europy. Z tak przekształconych stosunków wyrodziło się z konieczności w Niemcach zamieszkujących Austryą i opierających się jeżeli nie na liczebnéj większości, to na politycznem znaczeniu, pragnienie udziału w téj sławie i odegrania w wielojęzycznéj monarchii habsburskiéj pierwszorzędnéj roli. To téż kiedy w 1871 r. gabinet Hohenwarta zrobił próbę przekształcenia Austryi na podstawie naturalnego jéj ustroju i usiłował odebrać jéj nawet w zachodniéj połowie państwa cechę wyłącznie niemieckiego państwa, którą utraciła w 1867 r. przez ugodę z Węgrami, a zatém usunąć w krajach przeważnie sławiańską ludnością zaludnionych hegemonią niemiecką sztucznie przez konstytucyą lutową Schmerlinga (1861) wytworzoną, wtedy dążenia spotężniałego niemiecko-narodowego ducha, zrodzone z niemieckich zwycięstw, były jeszcze tak silne, że wobec nich trzeba było téj próby zaniechać. Po tém usiłowaniu wprowadzenia polityki prawdziwie austryackiéj, nastąpiło w zachodniéj połowie Austryi, czyli w tak zwanéj od tego czasu Przedlitawii, 8 lat rządów niemiecko-narodowych, a te ośm lat panowania niemieckiego pod ministeryum Auersperga było dla narodu czeskiego okresem prześladowania i ucisku. Chodziło wtedy o to ażeby za pomocą organów rządowych z niemieckim charakterem i sztucznie wytworzonéj większości reprezentancyj krajowych utrzymać narodowe przewodnictwo Niemców w Przedlitawii, jakkolwiek Niemcy stanowią tam zaledwie trzecią część ludności, a szczególniéj w krajach najbardziéj w tym kierunku zagrożonych, mianowicie w dzierżawach korony czeskiéj, gdzie Niemcy są stanowczo w mniejszości (w Czechach stanowią zaledwie $^1/_3$, w Morawii $^1/_4$, na Szląsku znacznie mniejszą połowę ludności). Że przy takiém otwarcie wypowiedzianém dążeniu rządu centralnego, prze-

prowadzana była konsekwentnie germanizacya narodowości nie-niemieckich, o tém nikt wątpić nie może, bo rząd, usiłujący utrzymać panowanie niemieckiéj mniejszości, musi téż naturalnie dążyć ze wszystkich sił do osłabiania słowiańskiéj większości, która przeciwko tamtéj wrogo występuje, to jest do zmniejszania jéj liczebnie, o ileby się dało. Niepotrzeba téż bynajmniéj dowodzić, że w ciągu tych 8 lat cierpień narodu czeskiego, Niemcy byli stroną zaczepiającą, Czechy zaś w Królestwie, w Morawii i na Szląsku trzymali się tylko na stanowisku obronném.

W 1879 r. zmieniło się odrazu położenie, co zaś do przyczyn téj zmiany, uważam za stosowne prawdę bez ogródki wypowiedziéć. We wrześniu 1879 r. książę Bismarck przyjechał do Wiednia, był tam przyjęty z wielkiemi honorami i nastąpiło, jak wiadomo, zawarcie przyjaznego przymierza między Austryą i cesarstwem niemieckiém. Przymierze między nowém państwem niemieckiém, powstałém ze zwycięskiéj wojny z Austryą i Francyą wskutek pokonania dawniejszéj austryackiéj i francuskiéj polityki, i Austryą zmuszoną tryumfami niemieckiemi do wyrzeczenia się wielko-niemieckiéj polityki, może mieć w takim tylko razie prawdziwe i praktyczne znaczenie, jeżeli po pierwsze: Austrya, jako jedna ze stron kontraktujących, uzna bez żadnego zastrzeżenia prawo bytu nowopowstałego państwa niemieckiego i wypowie otwarcie, iż nie będzie probować nadwerężenia jego całości lub podkopania takowych, i jeżeli państwo niemieckie, jako drugi kontrahent, równie otwarcie i bez zastrzeżenia uzna prawo bytu Austryi i jéj politycznéj samodzielności i tym sposobem oświadczy, że nie myśli o zagrażaniu trwałości politycznéj Austryi, czyli mówiąc jaśniéj, że nie zamierza sięgać po jakąbądź część tego państwa dla powiększenia swego terytoryum.

Jeżeli więc praktykowana dotąd w Austryi na drodze rządowéj systematyczna germanizacya krajów nie-niemieckich mogła miéć znaczenie przynajmniéj dla przyszłości, przygotowując te dzierżawy do możliwie ściślejszego związku z państwem niemieckiém, to przymierze zawarte między Austryą a państwem niemieckiém, musiało koniecznie wywołać pod tym względem reakcyą, spowodować zmianę systematu rządowego, któréj właściwe znaczenie na tém polega, że dążność germanizacyjna rządu austryackiego minęła i że w téj materyi musiało być osiągnięte zupełne porozumienie między księciem Bismarkiem a rządem austryackim. Krótko mówiąc Austrya dla zawarcia tego przymierza musiała zapewne jawnie oświadczyć: „nie dążę już do przewagi w Niemczech,“ a Bismarck zapewnie równie otwarcie wyrzekł: „nie potrzebuję już waszéj germanizacyi ludów nie-niemieckich w Austryi.“ Wtedy wystąpiło mi-

nisteryum Taafego, które dla Niemców znaczy zniesienie niemiecko-narodowéj przewagi w krajach austryackich z ludnością przeważnie nie-niemiecką i osłabienie, szczególniéj w Czechach i w Morawii potęgi niemieckich hegemonów, które jednak nie znaczy bynajmniéj ucisku żywiołu niemieckiego w Austryi, *hinc illae irae*, a wreszcie, *quod erat demonstrandum*, że nawet teraz jeszcze pod rządami Taafego, Niemcy w Czechach i w Morawii są stroną zaczepiającą i że wobec nich Słowianie dotąd znajdują się na stanowisku obronném.

Niemcy w Austryi są, czego im nikt nie zaprzeczy, powinowatymi wielkiego potężnego narodu i używają nietylko w Czechach ale i w pozostałéj Przedlitawii, niewątpliwie znacznéj pod względem narodowym korzyści—bezpośredniego graniczenia z terytoryum państwa niemieckiego. O utrzymanie swéj narodowości w Austryi tém mniéj potrzebują się lękać, że w tém państwie uznaną jest powszechnie pewna wyższość żywiołu niemieckiego, która wyraża się panowaniem niemieckiéj dynastyi, używaniem niemieckiego języka jako urzędowego w centralnych władzach i w centralnym parlamencie.

Wobec Niemców Czechy są liczebnie niewielkim narodem (5 milionów), który ma swoje siedlisko na szczupłym stosunkowo obszarze czeskich krajów koronnych i tylko w państwie austryackiém, w którém zasadą rządzenia jest równouprawnienie wszystkich narodowości, może się utrzymać i spodziewać pomyślnego rozwoju swego życia narodowego. O dążeniach do narodowéj przewagi tego plemienia w Austryi, nie może być mowy między rozsądnymi ludźmi; podobna myśl czy też podobna dążność nigdy jeszcze przez Czechów nie była wypowiedzianą, dodamy nawet dla stanowczego usunięcia podejrzeń o jakiebądź ukryte zastrzeżenia, że jéj nigdy nie wypowie żaden Czech rozumny, politycznie dojrzały.

Jeżeli więc Niemcy wobec tego stosunku do Czechów, w jakim znajdują się w Austryi, w ostatnich właśnie czasach gwałtowniéj jeszcze niż dawniéj walczą przeciwko narodowym pragnieniom Czechów, jeżeli teraz z nieprzyjaźniejszém niż kiedykolwiek usposobieniem usiłują Czechów przedstawić jako naród, którego nie można zaliczać do europejskich ludów cywilizowanych, jeżeli język czeski uważają za narzecze, którego nauka nietylko Niemcom pożytku przynieść nie może, lecz naraża na szwank umysłowe ich wykształcenie, jeżeli wreszcie dla uczynienia Czechów tém skuteczniéj przedmiotem narodowéj nienawiści, malują ich jako naród, który ma pretensyą panować w Austryi i to panować nad Niemcami, jeżeli w rezultacie Niemcy starają się dziś gorliwiéj jeszcze niż przed tém wykazać polityczną nicość i narodową niższość Czechów i jako

śmieszny kontrast podsuwają im intencyą zdobycia narodowéj hegemonii, jeżeli to wszystko propagowane jest w taki sposób i w słowach na to tylko obliczonych, aby Czechów przed ich niemieckimi ziomkami ośmieszyć, zohydzić i uczynić godnemi pogardy, to sądzę iż mam prawo wygłosić zdanie, że w naszéj narodowéj walce Niemcy są dotąd stroną wyzywającą, Czechy zaś stoją względem nich na stanowisku odpornem.

Wprawdzie Niemcy mogą na to odpowiedzieć: „właściwie my Niemcy jesteśmy stroną zaczepioną, bo Czechy występują przeciwko naszéj narodowéj hegemonii, którą nam wytworzyła konstytucya z 1861 r. i którą my uważać możemy za nasze konstytucyjne prawo.“ Ale na to, niech mi wolno będzie uczynić uwagę, że zupełnie jest co innego występować przeciwko nieuzasadnionym pretensyom, aniżeli zwalczać takie żądania, które według prawa natury i obowiązujących praw państwowych słuszną mają podstawę.

Gdyby Austrya zwyciężyła była w walce z Prusami o zdobycie przewagi w Niemczech, gdyby było możliwém utworzenie niemieckiego jednolitego państwa z Austryą na czele, w takim razie naród czeski miałby wiele powodów do lękania się o swój byt, a utrzymanie niemieckiéj większości w sejmach czeskim i morawskim nie byłoby wtedy wątpliwém. Ale ponieważ rzeczy inaczéj się złożyły, ponieważ Austrya ma egzystować jako samoistne państwo obok cesarstwa niemieckiego, wytworzonego, pod pruskiém przewodnictwem, to widocznem jest, że wszystko, co służyć miało jako prosty środek do przeprowadzenia w Austryi dawniejszéj wielko-niemieckiéj polityki, nie licuje już z obecną polityką nowéj Austryi, gdyby już nawet ten wzgląd pominąć, że utrzymanie takich środków, które dawniéj służyć mogły tylko do polityki skierowanéj przeciwko pruskim pretensyom, budziłoby dziś podejrzenie państwa niemieckiego, iż Austrya nie wyrzekła się ostatecznie swych wielko-niemieckich dążeń.

Rzeczą jest oczywistą, że wewnętrzna polityka nowéj Austryi niema już interesu w utrzymywaniu niemiecko-narodowych większości w sejmach czeskim i morawskim.

Czechy, na podstawie zmienionych zupełnie stosunków politycznych Austryi, występują w kwestyi ordynacyi wyborczéj do sejmu czeskiego i morawskiego z żądaniem, ażeby stosowane wszędzie zasady liczby ludności i sumy podatkowéj były odpowiednio uwzględnione i przy tych wyborach; Niemcy przez usta swego przywódcy narodowego d-ra Schmeykala, oświadczają w mowie publicznéj: „brzydzimy się zasadami liczby ludności i sumy podatków przy stanowieniu prawa do wybierania, bo nie chcemy zostać

w mniejszości,“ a Czechy ze swéj strony odpowiadają: „uznajemy wyższość żywiołu niemieckiego w Austryi i nigdy nie wystąpimy z pretensyami przeciwko językowi niemieckiemu jako urzędowemu we władzach centralnych i w centralnym parlamencie, ale w naszéj ściślejszéj ojczyznie, w krajach korony czeskiéj żądamy równouprawnienia języka czeskiego z niemieckim w urzędzie i przed sądem, domagamy się ażeby na równi z Niemcem, który z niemieckim językiem znaleźć musi posłuch w urzędzie i przed sądem w całym kraju, i Czech korzystał z tego samego prawa: Niemcy znów ze swéj strony wygłaszają pretensyą, ażeby język niemiecki był w całym kraju językiem urzędowym, czeski zaś tylko w okręgach z ludnością czeską nie mięszaną, a w końcu występują w Radzie Państwa z formalnym wnioskiem, ażeby język niemiecki uznany był oddzielném prawem organiczném za język państwowy w Austryi, coby znaczyło, że organa rządowe potrzebują znać tylko język niemiecki, a kto się z niemi chce porozumiewać, musi używać języka niemieckiego, że prawa i rozporządzenia mogą być uważane za obowiązujące jedynie w tekście niemieckim i że, co najważniejsza, tylko Niemcy albo w najlepszym razie nie-Niemcy jak się należy zgermanizowani mogą mieć dostęp do służby rządowéj.“ Wobec tego wszystkiego sądzę, że każdemu nieuprzedzonemu można spokojnie zostawić rozstrzygnięcie pytania: z któréj strony pochodzą nieuzasadnione zaczepki, a która strona zachowuje uprawnioną pozycyą obronną.

Nie mam bynajmniéj zamiaru potakiwać wszystkiemu co w owéj walce narodowéj napisane było w tym lub owym czeskim dzienniku, lub wypowiedziane na publiczném zgromadzeniu przez tego lub owego mówcę. Dzieje się w téj walce zupełnie tak jak w każdéj otwartéj wojnie, gdzie i zaczepiony zaczepia ze swéj strony, gdzie z oblężonéj twierdzy robią się wycieczki dla niepokojenia nieprzyjaciela i gdzie z obu stron używa się zwykle grubéj broni. W dobrze zrozumianym interesie obrony słusznych żądań narodu czeskiego byłoby do życzenia, aby unikano wszelkiego nierozważnego słowa, wszelkiéj zaczepki wykraczającéj poza potrzeby téj obrony, bo wiadomo już aż nadto dobrze, że wszystko to Niemcy zapisują zaraz na rachunek całego narodu i o ile można przedstawiają jako nowy dowód niewykształcenia i dzikości. Z młodymi Czechami kokietują wprawdzie Niemcy, dopóki mogą mieć z nich wiernych sprzymierzeńców, jak np. w ostatnich czasach, przy walce w radzie państwa o nowellę szkolną, za pomocą któréj niemiecko-narodowa zjednoczona lewica spodziewała się obalić występującą przeciw niéj większość; ale i ta partya młodych Czechów wnet jest

traktowaną z najwyższą pogardą, skoro tylko jéj przymierze (jak w obecnym wypadku) nie prowadzi do pożądanego rezultatu, albo jeżeli jéj przyjdzie na myśl bronić w jakikolwiek sposób interesów narodowo-czeskich.

Do jakiego stopnia zaciętości doprowadziła walkę narodową agitacya niemiecka, niech zaświadczą następujące fakta.

W niemieckich tylko miastach zdarzało się dotychczas, ażeby właściciele hotelów wzbraniali przyjezdnym mieszkającym u nich Czechom rozmawiać między sobą po czesku w lokalach hotelowych; czegoś podobnego nie doznali nigdy Niemcy w czeskich miejscowościach. Tylko w niemieckim mieście Reichenbergu, napadano na ludzi publicznie na ulicach i gnębiono ich za to, że z sobą po czesku mówili; coś podobnego nigdzie Niemców nie spotkało, co zaś pod tym względem niemieckie dzienniki z Pragi piszą, należy do dziedziny bajki a raczéj tendencyjnych wymysłów, ludność bowiem praska zbyt jest przyzwyczajoną do słyszenia na ulicach miasta naprzemian niemieckiéj mowy i czeskiéj; tylko niemieckie dzienniki posunęły się do oświadczenia, że *hańbą* jest dla niemieckiego charakteru miasta (Usti nad Labem, Aussig nad Elbą), ażeby tam dla kilku set osiadłych w miasteczku Czechów mogło się odbyć w pewnym kościele czeskie kazanie. Nie potrzebuję dodawać, że podobna pretensya nigdy nie wyszła z pod pióra czeskiego.

Niemcy chcą koniecznie stać na tém stanowisku i na tym punkcie zapatrywania: „My Niemcy znajdujemy się na wyższym szczeblu cywilizacyi, wy Czechy jesteście pod względem kultury narodem bez znaczenia, nieskończenie od nas niższym, narodem, który tylko pod naszym kierownictwem dojść może do wyższego stopnia duchowego rozwoju, a bez pomocy cywilizacyi niemieckiéj musi duchowo zmarnieć, narodem, który do samoistnego życia nie posiada ani wewnętrznéj siły ani umysłowego uzdolnienia.“

Z tego stanowiska Niemcy uważają zasadę narodowego równouprawnienia za niedorzeczność; według nich, najprawdziwsza idea polityczna Austryi polegałaby na tém, ażeby hegemonią niemiecką utrzymać przynajmniéj w Przedlitawii i za jéj pomocą przyswoić Słowianom zachodniéj połowy Austryi dobrodziejstwa niemieckiéj kultury, czyli — jaśniéj mówiąc — germanizować ją.

Dziwną wobec tego jest okoliczność, że przywódcy stronnictwa niemiecko-narodowego w Austryi, prawiący z jednéj strony o takiéj jedynie słusznéj idei politycznéj, nie wierzą z drugiéj strony w trwałość istnienia Austryi i zupełnie spokojnie uważają wcielenie zachodniéj połowy Austryi do państwa niemieckiego za wypadek,

który ziścić się musi w niedalekiéj przyszłości z nieodpartą koniecznością. Samo przez się rozumie się, *że nomina sunt odiosa.*

Jest-to niepospolity kontrast polityczny między Niemcami i Czechami, wyjaśniający niejedną okoliczność, która bez tego byłaby zgoła niezrozumiałą. Jeżeli przyłączenie Przedlitawii do państwa niemieckiego przewidywane jest w niedalekiéj przyszłości, w takim razie przeprowadzenie równouprawnienia narodowego w zachodniéj połowie państwa austryackiego byłoby zbytecznėm; wtedy także założenie uniwersytetu czeskiego w Pradze, czyli wyższego zakładu naukowego dla narodu ostatecznie na germanizacyą skazanego, jest rzeczywistym błędem; wtedy Niemcy w Czechach i Morawii mają zupełną słuszność głosząc, że uczenie się języka czeskiego, jako drugiego w kraju używanego, jest czémś zgoła niepotrzebném, wtedy wreszcie utrzymanie niemieckich większości w sejmach czeskim i morawskim będzie usprawiedliwioném wymaganiem koniecznéj, przezorności politycznéj.

Tu jednak nastręcza się samo z siebie wielkie i wobec tych stosunków nader ważne pytanie: czy istotnie jest tak pewném, że istnienie dzisiejszego państwa austryackiego nie wiele ma warunków trwałości, czy upadek Austryi tak stanowczo i w tak krótkim stosunkowo czasie ma nastąpić? To pytanie musiałoby naturalnie najprzód być roztrzygniętém między politycznemi a raczéj narodowemi stronnictwami dzisiejszéj Austryi, zanimby przystąpiono do załatwienia wszelkich innych kwestyj. W dzisiejszym stanie rzeczy jest-to po prostu niemożliwém i tém tylko wytłómaczyć można wszystkie dziwne i niezrozumiałe pozycye, grupowania się stronnictw i parlamentarne starcia. Gdyby raz uznaną została w życiu publiczném główna zasada, że Austrya w obecnym swoim terytoryalnym składzie musi być utrzymaną jako mocarstwo europejskie, wtedy wyrobiłoby się ogólne przekonanie, że trzeba tę Austryą, która bądź-co-bądź ma być utrzymaną, brać taką, jaką rzeczywiście jest, mianowicie jako federacyjne państwo, które z natury swojéj nie może być scentralizowaném, jeżeli pojedyńcze jego części od których indywidualnego rozwoju zależy siła i potęga całości, mają się rozwijać, każda według właściwego charakteru, wreszcie jako mocarstwo, które, jeżeli ma być rzeczywiście państwem konstytucyjném, nie może tolerować panowania uprzywilejowanego narodu, tak jak nie ścierpiałoby przewagi uprzywilejowanego stanu.

W Czechach i w Morawii, ale szczególniéj w Czechach, przywódcy stronnictwa niemiecko-narodowego, czynią wszystko, ażeby, jak brzmi zwykły frazes, podnieść w ludności poczucie ducha niemiecko-narodowego. Jakie po za tém kryją się cele polityczne, o tém

naturalnie otwarcie mówić nie można, ale przy sposobności napomyka się dość wyraźnie. Środki używane przez partyą są tego rodzaju, że przy nich urządzać można zebrania i wygłaszać mowy. W Niemców czeskich ma się przedewszystkiém wszczepiać przekonanie, że spokojne przyjazne pożycie z Czechami nie powinno być celem ich dążeń, że narodowe i polityczne równouprawnienie nie zgadza się oczywiście z godnością narodu wyższego pod względem kultury i że wypada stopniowo przyswajać sobie myśl, iż wszystko to może być dźwignięte i przeprowadzone jedynie w ścisłym związku z potęgą narodu niemieckiego.

W tym celu tworzą się wszędzie w niemieckich okolicach niemieckie stowarzyszenia śpiewaków i gimnastyków, wznoszą się pomniki dla cesarza Józefa II, fundują się wreszcie tak zwane grupy miejscowe stowarzyszenia szkolnego niemieckiego.

W niemieckich stowarzyszeniach śpiewaków, śpiewane są szczególniéj te pieśni niemieckie, które napisano i rozpowszechniono w ostatnich czasach w cesarstwie niemieckiém, jako śpiewy narodowe niemieckie; między innemi „Wacht am Rhein“ i „das deutsche Lied,“ główną odgrywają rolę; hymn narodowy austryacki, „Heil dir mein Oesterreich“ rzadziéj bywa wykonywany. Niemieckie stowarzyszenia gimnastyczne dają naturalnie sposobność do rozprawiania o „niemieckiéj sile“ i „niemieckiéj jedności“ — przyczém nie zapomina się o „ojcu Arndt,“ o jednym z pierwszych niemieckich patryotów—bo wszystko dzieje się według planu.

Szczególnym objawem jest wznoszenie pomników dla cesarza Józefa II — mądrze to obmyślany środek agitacyi! Kasyno niemieckie w Pradze usiłuje wmówić w cały świat, że właściwa inicyatywa do stawiania takich pomników wychodzi od niemieckiéj ludności Czech, wymieniana jest nawet wioska w pobliżu Litomierzyc, gdzie jakoby samodzielną uchwałą reprezentacyi gminnéj stanął *pierwszy pomnik* cesarza Józefa II. Według téj wersyi, przedstawicielstwo gminne małéj wioseczki niemieckiéj, miało być rzeczywistym twórcą tego środka agitacyjnego tak mądrze obmyślonego, a panowie z niemieckiego kasyna w Pradze kierujący, jak wiadomo, całym ruchem niemiecko-narodowym w Czechach, mieli jakoby, uznając otwarcie swoję nieudolność, powiedzieć z Szyllerem: „Patrz, czego niewidzi rozum rozsądnego, to w prostocie spełnia dziecięce uczucie“ i postanowili następnie ten zdrowy pomysł skromnych wioskowych mieszkańców popierać całą powagą swego niższego w tym razie rozumu i zalecić do ogólnego naśladowania. W to wszystko może wierzyć kto zechce, ja stanowczo nie wierzę i mam silne przekonanie, że wznoszenie pomników cesarzowi Józefowi II obmyślone

było, jak wiele innych rzeczy w niemieckiém kasynie w Pradze, jako mądry środek agitacyjny do celów niemiecko-narodowych, o czém świadczy ryczałtowe odlewanie popiersi i posągów Józefa II w różnych odlewniach spiżu, czegoby niewątpliwie nie przedsięwzięto, gdyby nie można było liczyć na zgóry zapewniony odbyt.

Józef II jest cesarzem austryackim, więc wznoszenie pomników tego monarchy ma cechę lojalności, a niemiecko-narodowa agitacya zamierzona przy pomocy tych pomników, ma tym sposobem austryacko-dynastyczny charakter. Wiadomo, że cesarz Józef II zostawił wdzięczne wspomnienie między wiejską ludnością, między włościanami, jeżeli więc w mowach przy odkryciu pomników można było wspominać im, że ten cesarz chciał zrobić Niemcy narodem panującym w Austryi, że Józef II pragnął mieć tylko niemiecką Austryą, to takie mowy nie mogły chybić celu. Naturalnie nie należało mówić niemieckim chłopom, że i cesarz Józef II byłby prawdopodobnie postawił inne zasady rządzenia, gdyby, jak cesarz Franciszek Józef, nie był już niemieckim cesarzem, lecz cesarzem austryackim panującym obok cesarstwa niemieckiego z Fryderykiem II-gim na czele.

Wspomnienia więc o cesarzu Józefie II używają agitatorowie niemieccy dla wzmocnienia i rozszerzenia swéj pretensyi, że Austrya musi być niemiecką, że zatém narodowe lub nawet polityczne równouprawnienie nie-niemieckich ludów sprzeciwia się stanowczo prawdziwéj idei politycznéj Austryi. O tém naturalnie nie wzmiankuje się ani jednem słówkiem w mowach wypowiadanych na uroczystościach odsłaniania pomników, że Józef II chciał zniemczyć całą Austryą, a więc dzisiejszą Przed- i Zalitawią, i nie przyjdzie zapewne do głowy żadnemu z niemieckich mówców przytoczyć to, co powiedział cesarz Józef II magnatowi węgierskiemu, który czynił cesarzowi uwagi co do wprowadzenia do Węgier języka niemieckiego jako urzędowego. „Język niemiecki jest uniwersalnym w mojém państwie — pisał cesarz Józef II — dla czegóż miałbym prawa i sprawy publiczne pojedyńczéj prowincyi traktować w jéj narodowym języku? *Jestem cesarzem państwa niemieckiego, wskutek tego inne państwa, które posiadam są prowincyami, które połączone w całkowite państwo tworzą jedno ciało, a ja jestem głową tego ciała. Gdyby królestwo węgierskie było najpierwszą i najważniejszą z moich dzierżaw, uczyniłbym język węgierski urzędowym w moich krajach; rzecz jednak ma się inaczéj.*“

Cesarz Józef nie był więc niemiecko-narodowym germanizatorem *quand même*, jak to wmawiają niemiecko-narodowi agitatorowie, w chłopstwo niemieckie w Czechach, lecz był przedewszyst-

kiem panującym i traktował też kwestyą językową ze stanowiska swoich obowiązków jako panującego.

Wznoszenie pomników cesarza Józefa, mogło w pewnym stopniu odpowiadać wytkniętemu celowi, w zupełności go jednak nie osiągnęło, bo i wśród niemieckiéj ludności Czech znajduje się bardzo wielu rozważnych ludzi, którzy poznali się na całéj taktyce. Dla przyszłości te pomniki to tylko mają znaczenie, że świadczą jak można nadużyć wspomnień popularnego między ludem monarchy do celów politycznych, a pójdą w zapomnienie w każdym razie, czy zachodnia połowa Austryi połączy się według życzenia partyi niemiecko-narodowéj z państwem niemieckiém, czy też cesarstwo austryackie pozostanie (co jest prawdopodobniejszém) w dotychczasowym swoim ustroju. W pierwszym wypadku sławionoby w Czechach innych cesarzów, w drugim—niemiecka ludność Czech przyjdzie do słusznego przekonania, że inicyatorowie tych pomników nie mieli zmysłu politycznego.

O stowarzyszeniu szkolném niemieckiém wspominałem w ostatnim moim liście, obecnie określę bliżéj jego dążność i działalność. O początku tego stowarzyszenia puścili Niemcy w świat taką samę bajkę, jak o stawianiu pomników dla cesarza Józefa II. Dla nadania niemieckiemu stowarzyszeniu szkolnemu równie lojalnego kolorytu, opowiada się to w ten sposób:

„W południowym Tyrolu rozszerzał się widocznie włoski żywioł i Niemcy z tamtejszych gmin wiejskich narażeni byli ciągle na italianizacyą. Tylko cztery drobne gminy Proveis, Laurein, St. Felix i Unsere-liebe-Frau-im-Walde stawiają tym włoskim wpływom opór dzielny, który byłby bez nadziei, gdyby gminy miały być pozostawione swoim siłom i nie znaleźć nigdzie poparcia. Niemiecki proboszcz Mitterer jest duszą tego oporu przeciwko groźnéj dla żywiołu niemieckiego italianizacyi; on to ogłosił w maju 1880 odezwę do Niemców austryackich, w któréj nawołuje do energicznego poparcia czterech biednych gmin niemieckich Tyrolu południowego, a głównie domaga się zebrania potrzebnych środków pieniężnych na założenie tam szkół niemieckich. Ta odezwa tyrolskiego proboszcza Mitterera miała być (tak brzmi daléj opowiadanie) właściwą pobudką, dzięki któréj dr. Maurycy Weitlof, dr. Wiktor Kraus, zwołali w dniu 2 lipca 1880 do auli uniwersytetu wiedeńskiego zgromadzenie, przedstawili mu odpowiednie statuta i stali się właściwemi założycielami niemieckiego stowarzyszenia szkolnego, które, jak łatwo pojąć, wytknęło sobie niezwłocznie dalszy cel zachowywania i utrzymania za pomocą szkół niemieckich zagrożonego żywiołu germańskiego we wszystkich krajach monarchii austryackiéj.“

Kto chce wiedzieć prawdę o założeniu i o prawdziwych celach niemieckiego stowarzyszenia szkolnego, ten niech lepiéj rozważy to co następuje:

„W 1879 roku rozpoczął rządy gabinet Taafego, 8 października tegoż roku otwartą została trwająca jeszcze obecnie sesya austryackiéj rady państwa, do któréj weszli na nowo czescy posłowie. Mowa tronowa, którą cesarz zagaił 8 października 1879 r. posiedzenia austryackiéj rady państwa, zapowiadała program nowego rządu i zawierała między innemi to pełne znaczenia zdanie: *„Nowa Austrya będzie opieką i osłoną dla praw i swobód wszystkich swoich ludów.“*

Niemiecka partya konstytucyjna znajdowała się w mniejszości w nowéj radzie państwa i już przez to samo wytworzyła się zupełnie nowa postać rzeczy. Postawiono jako nową zasadę rządową, że narodowa przewaga Niemców w Austryi musi ustać, że swobodny narodowy rozwój ludów niemieckich w Austryi nietylko będzie możliwym, ale znajdzie ze strony rządu ochronę i poparcie. Rząd wyrzekł się tym sposobem germanizacyi ludów nie-niemieckich. Ale niemieckie stronnictwo konstytucyjne nie było bynajmniéj skłonném przyjąć bez oporu to zasadnicze przekształcenie stosunków państwowych w Austryi i poddać się konieczności; nie chciało dobrowolnie zrzec się zagrożonéj na seryo a faktycznie nawet minionéj hegemonii narodowéj, usiłowało więc, o ile było można, własnemi środkami propagować daléj germanizacyą nie-niemieckich ludów Austryi, prowadzoną dotychczas systematycznie środkami rządowemi, a do tego posłużyć miało niemieckie stowarzyszenie szkolne.

Niemieckie stowarzyszenie szkolne jest wprawdzie tak nazwaném *niepolityczném* stowarzyszeniem, ale ma niewątpliwie wysokie znaczenie polityczne. Mamy niemieckie stowarzyszenie szkolne w Austryi z centralném ogniskiem i z prezesem w Wiedniu; ale istnieje także ogólne niemieckie stowarzyszenie szkolne z centralném ogniskiem w Berlinie, a następujące ogłoszenie tego ostatniego wyraźnie wypowiada jakie jest jego zadanie:

„Ogólne niemieckie stowarzyszenie szkolne.“

„Ponieważ w ostatnich czasach postawiono stowarzyszeniu liczne wymagania, przeto uważamy za stosowne nietylko prosić naszych członków i wszystkie grupy miejscowe w cesarstwie o czynny udział w naszych narodowych dążeniach, ale wzywamy każdego Niemca, któremu leży na sercu utrzymanie niemieckiego języka, kultury i obyczajów w ziemiach uciskanych przez obce narody, ażeby przystępował do naszego zgromadzenia. Deklaracye przyjmuje skarbnik dr. Bernard w Berlinie.“

„Prezes ogólnego niemieckiego stowarzyszenia szkolnego.“

Rzecz jasna, że oba te niemieckie stowarzyszenia szkolne idą ręka w rękę i właściwie do jednego celu dążą, jakkolwiek obowiązujące je przepisy nie dozwalają na zjednoczenie pod względem statutów.

Że główną dążnością stowarzyszenia szkolnego niemieckiego w Austryi jest germanizacya, w to uwierzy każdy, kto pamięta, że do 1879 r. germanizacya była w Austryi zasadą rządzenia i że niemiecka hegemonia, ostateczny cel całéj niemiecko-narodowéj agitacyi, nie może być osiągnięta bez osłabienia liczebnie wszystkich nie-niemieckich ludów. Niektóre pozytywne dowody nie będą tu jednak zbyteczne.

Dr. Wiktor Kraus, wice-prezes niemieckiego stowarzyszenia szkolnego, powiedział w Wiedniu na zgromadzeniu ogólném d. 8-go maja 1881 r.: W Czechach znajduje się cały szereg niemieckich szkół prywatnych, bądź z prawem bądź bez prawa do publicznego istnienia, które *w miejscowościach czysto słowiańskich* utrzymywane są przez tamtejsze gminy izraelickie. *Te szkoły*, *w okręgach czysto czeskich jedyne rozsadniki niemieckiéj kultury*, *muszą być uznane jako godne uwagi wyspy językowe*, *których utrzymanie jest konieczne.*

Niemieckie stowarzyszenie szkolne, jakkolwiek bez politycznego charakteru, wypowiada jednak w proklamacyach cel swój zupełnie jawnie: *zachować Austryi charakter państwa niemieckiego*, a cała jego działalność okazuje wyraźnie na jakiéj drodze ten cel ma być osiągnięty. Tworzą się niemieckie ogródki dziecięce i niemieckie szkoły w miejscowościach nie-niemieckich; czeskie dzieci zwabiane są, szczególniéj w Czechach, podarunkami do uczęszczania do takich zakładów germanizacyjnych, a niemieccy właściciele fabryk nakłaniają robotników czeskich, aby dzieci swoje do tych szkół posyłali; honorowe podarki rozdawane są nauczycielom, którzy uczą języka niemieckiego w szkołach nie-niemieckich. Styrya południowa zaludniona całkowicie Słoweńcami uważana jest za „najważniejsze pole działalności niemieckiego stowarzyszenia szkolnego,“ nawet do Nowego Sącza w Galicyi posłało niemieckie stowarzyszenie szkolne (28 stycznia 1883 r.) wezwanie do miejscowego zwierzchnika gminy, „ażeby niezmordowanie działał w kierunku wzmocnienia niemieckiego ducha między ludnością.“

Sądzę, że zbytecznem byłoby rozwodzić się daléj nad kwestyą, która po powyżéj przytoczonych dowodach, nikomu wątpliwą wydać się nie może.

Założenie nie-niemieckiego stowarzyszenia szkolnego spowodowało ufundowanie jeszcze w tym samym roku 1880 czeskiego stowarzyszenia „*Ustrzedni matice szkolska.*“ Statuta tego czeskiego

stowarzyszenia zostały przyjęte przez namiestnictwo czeskie 15-go listopada 1880 r., 5 grudnia tegoż roku odbyło się pierwsze ogólne zgromadzenie w Pradze i dr. Rieger wybrany był przewodniczącym, 18-go zaś grudnia ogłoszono wezwanie téj treści do słowiańskich mieszkańców mówiących językiem czeskim w Czechach, Morawii i na Szląsku.

„Tysiące dzieci naszéj narodowości pozbawione jest nauki szkolnéj w języku ojczystym; tysiące naszych dzieci zmuszone jest uczęszczać do szkół niemieckich dla tego, że na miejscu nie mają żadnych szkół czeskich.

„Obowiązkiem jest naszym zaradzić według możności złemu, które za sobą pociąga kształcenie naszych dzieci w szkołach niemieckich. Obowiązkiem naszym jest starać się i w tym kierunku działać, ażeby nasze dzieci czeskie mogły uczyć się w szkołach czeskich wszędzie gdzie są dziś zmuszone uczęszczać do szkół niemieckich, w których nauka odbywa się z krzywdą dla ich umysłowego i moralnego rozwoju i odrywa dzieci od narodu, do którego należą.“

„W tym celu utworzyło się w centralném ognisku naszego narodowego życia, w Pradze, stowarzyszenie pod nazwą „Ustrzedni matice szkolska,“ którego celem jest zakładanie i utrzymanie czeskich szkół i ochronek dziecięcych wszędzie tam, gdzie niema funduszów publicznych na otwarcie podobnych zakładów.“

Drugie sprawozdanie roczne z końca września 1882 wykazuje:

			fl.	kr.
Członkowie:	60	założycieli (składka najmniéj 500 fl.)	15,766 fl.	30 kr.
	576	rzeczywist. („ „ 100 „)	35,842 „	70 „
	734	zwyczajnych { najmniéj 10 fl. . .	10,016 „	47 „
	436	składających { „ 5 „ . . .	2,233 „	83 „
	8539	„ 1 „ . . .	15,347 „	58 „
Ogółem	10365		79,206 fl.	88 kr.
Dary wynoszące przeszło 100 fl.			16,532 „	52 „
„ „ mniéj niż 100 „			58,616 „	83 „
Procenta			3,393 „	63 „
		Wogóle majątek wynosił	157,749 fl.	86 kr.
Z tego wydano do końca września 1882 r.			37,141 „	40 „
		Pozostaje stan czynny .	120,608 „	46 „

Majątek stowarzyszenia podzielony jest na kapitał zakładowy i kapitał obrotowy. Kapitał zakładowy składa się:

a) ze składek członków założycieli (wyższych nad 500 fl.);

b) ze składek członków rzeczywistych (wyższych nad 100 fl.);

c) z darów wynoszących więcéj nad 100 fl.);

d) z jednéj trzeciéj kapitału obrotowego pozostającego po zamknięciu każdego roku.

Kapitał obrotowy składa się:

a) ze składek członków zwyczajnych (10 fl., 5 fl. i 1 fl.);

b) z darów wynoszących mniéj niż 100 fl.;

c) z procentów od kapitału zakładowego.

Nie potrzebuję tu, jak sądzę, dowodzić, że *Ustrzedni matice szkolska* nie może mieć dążności do zczeszczania i że ich istotnie nie propaguje; trudno jednak zataić, że działalność czeskiego stowarzyszenia daje tak samo powód do starć i niesnasek narodowych, jak działalność niemieckiego stowarzyszenia szkolnego. Ustrzedni matice szkolska ma za zadanie zakładać lub pomagać do zakładania czeskich szkół i ochronek tam gdzie podobne zakłady nie istnieją w gminach, to jest w miejscowościach gdzie Niemcy tworzą przeważną większość ludności.

§ 59 prawa o szkołach ludowych z 14 maja 1869 r. brzmi:

„Obowiązki zakładania szkół reguluje prawodawstwo prowincyi przy zachowaniu zasady, że szkoła bez względu na jakąbądź okoliczność powinna być utworzona wszędzie, gdzie w obrębie godziny drogi i według pięcioletniéj przeciętnéj znajduje się więcéj niż 40 dzieci zmuszonych uczęszczać do szkoły daléj niż o pół mili położonéj.“

Ten § 59 prawa o szkołach ludowych był naturalnie względem niemieckich dzieci sumiennie przestrzegany; o tém jednak, że czeskim dzieciom potrzebne są szkoły czeskie zarówno jak niemieckim szkoły niemieckie, nigdy nie przyszło do głowy niemieckim hegemonom. W Pradze, gdzie obok 130,000 Czechów mieszka zaledwie 30,000 Niemców, zarządy gminne zmuszone są zakładać i utrzymywać szkoły elementarne dla dzieci tych Niemców i przeciwko temu ze względów sprawiedliwości nikt nie może mieć nic do nadmienienia. W Bernie, stolicy Morawii, w prowincyi w któréj Słowianie stanowią przeszło ¾ ludności, mieszka, według ostatniego spisu mieszkańców (o cyfrach tego spisu pomówimy niżéj) obok 50,000 Niemców, 32,000 Czechów; ale niemiecka municypalność Berna nigdy nie była wzywana przez dotychczasowe rządy o założenie czeskiéj szkoły elementarnéj dla dzieci tych 32,000 Czechów. Jeżeli rzeczy tak się mają w Bernie, gdzie mieszkańcy słowiańscy stanowią prawie połowę całéj ludności i które to miasto leży w środku prowincyi, po większéj części przez Słowian zamieszkałéj, to można sobie wyobrazić w jaki sposób stosowany jest § 59 prawa o szkołach ludowych w miastach Czech i Morawii, które, według większéj o wiele liczby mieszkańców niemieckich muszą być rzeczywiście uważane

za miasta niemieckie, które nadto położone są w niemieckich miejscowościach tych krajów i gdzie liczba osiadłych Czechów wynosi zaledwie kilka tysięcy lub nie więcéj jak tysiąc. W takich miastach do roku 1880 nie było naturalnie mowy o założeniu szkoły lub choćby nawet ochronki czeskiéj.

Od chwili kiedy partya konstytucyjna niemiecka przemieniła się w stronnictwo niemiecko-narodowe, a agitacya niemiecko-narodowa w Czechach i w Morawii przybrała charakter systematyczny, wydane zostało przez przywódców tego stronnictwa hasło dla takich miast: „zachować niemiecki charakter miasta i nie dopuścić tam żadnego czeskiego zakładu naukowego, żadnéj szkoły czeskiéj, żadnego czeskiego stowarzyszenia.“ Pra-niemiecki charakter (tak brzmi urzędowe wyrażenie) występuje zawsze na pierwszy plan, a ten pra-niemiecki charakter nie pozwala naturalnie, żeby w takiém mieście dzieci rodziców czeskich otrzymywały pierwsze wiadomości szkolne w czeskiéj szkole, a zatém w ojczystym języku, żeby tym czeskim rodzicom i ich dzieciom była dana sposobność słuchania czeskiego kazania, lub żeby po kilkunastu Czechów zbierało się w jakimś najętym do tego lokalu dla pogawędzenia z sobą w języku ojczystym lub wspólnego przeczytania czeskich gazet, na wspólny koszt zaprenumerowanycfi.

Gdy w takich miastach niemieckich z mięszaną ludnością Ustrzedni matice szkolska zechce dla dzieci czeskich założyć czeską szkołę albo ochronkę, otrzymuje zwykle od niemieckiéj rady miejskiéj odmowną odpowiedź na swoje podanie,' a utworzenie wspomnionego zakładu staje się możliwém dopiero drogą rekursu do prowincyonalnéj rady szkolnéj, która, w Czechach przynajmniéj, pod przewodnictwem dzisiejszego namiestnika jenerała Krausa decyduje zawsze w duchu narodowego równouprawnienia. W Morawii i na Szląsku trudności są jeszcze większe a powodzenie naturalnie mniejsze.

Nie mam zamiaru wchodzić w bliższe szczegóły co do szkół albo ochronek czeskich zakładanych czy téż utrzymywanych tu lub owdzie przez Ustrzedni matice szkolska, uczynię tylko jeszcze ogólną uwagę, że i na tém polu narodowéj walki z Niemcami, naród czeski trzyma się tylko na stanowisku obronném i nie kusząc nic o żadne cudze zdobycze, chce tylko uzyskać to co mu się należy. Wszystko to są nie zdrowe stosunki i muszą być takiemi, dopóki z jednakową dla obu stron sprawiedliwością nie będzie przeprowadzone narodowe równouprawnienie, tj. dopóki w kwestyi szkół ludowych, § 59 prawa o szkołach ludowych nie znajdzie wszędzie jednakiego zastosowania. Gdyby według ścisłego brzmienia tego § dla 40 przynaj-

mniéj dzieci czeskich zakładano wszędzie czeskie szkoły *bez względu na jakiebądź okoliczności*, jak się to robi dla dzieci niemieckich, w takim razie możnaby powiedzieć, że niemieckie stowarzyszenie szkolne jest równie zbytecznem jak Ustrzedni matice szkolska, a walka o szkoły prowadzona obecnie z taką zawziętością, mogłaby uważać się za skończoną z obopólnem zadowoleniem osiągniętém według miary zaspokojonych obustronnie potrzeb narodowych. Kiedy jednak taka chwila nastąpi, nie można dziś jeszcze przewidywać.

Z tą opłakaną walką o szkoły łączy się jeszcze okoliczność, w któréj wprawdzie Ustrzedni matice szkolska nie ma bezpośredniego udziału, któréj jednak dla tego pominąć nie mogę, że w ostatnich czasach niemiecko-narodowe stronnictwo spotęgowało ją do znaczenia wielkiéj kwestyi stanu.

W Wiedniu mieszka, jak wskazują autentyczne informacye 200.000 (wyraźnie dwakroć sto tysięcy) Czechów, o znalezienie więc w téj liczbie więcéj niż 40 dzieci, potrzebujących szkoły, nie byłoby kłopotu. Ponieważ Wiedeń, według najnowszego spisu ludności liczy w okrągłéj cyfrze 632.000 mieszkańców, więc wystarczyłoby 126,000 do wytworzenia pomyślniejszego stosunku czeskiéj ludności do Niemców, aniżeli to ma miejsce w Pradze, gdzie Niemcy stanowią nie całą piątą część mieszkańców, w Wiedniu bowiem znajduje się wiele tysięcy mieszkańców należących do innych narodowości, które wchodzą w skład państwa austryackiego. Że mimo to w Wiedniu mowy nawet nie było o założeniu czeskiéj szkoły elementarnéj, o tém, jak mi się zdaje, zapewniać nie potrzebuję. W ostatnich czasach Wiedeń powiększył się o całą jedną dzielnicę, powstałą z dawnych przedmieść, i oddzieloną od reszty miasta szerokim plantem kolei południowéj. Nie wielu Wiedeńczyków zna właściwie to nowe przedmieście „Favoriten.“ Mieszkają tam po większéj części robotnicy i rzemieślnicy czescy, i to w takiéj liczbie, że to nowe przedmieście właściwie mogłoby się nazwać czeskiem przedmieściem Wiednia.

W Wiedniu istnieje już od wielu lat narodowo-czeskie stowarzyszenie „Komensky“ mające głównie na celu dźwiganie i popieranie szkolnictwa czeskiego. To stowarzyszenie wybudowało własnym kosztem na przedmieściu „Favoriten“ budynek szkolny a wreszcie we wrześniu 1882 roku wniosło podanie do rady szkolnéj Dolnéj Austryi o założenie czeskiéj szkoły prywatnéj na przedmieściu „Favoriten.“

§ 70 prawa o szkołach ludowych brzmi:

„Tworzenie prywatnych zakładów naukowych.... dozwolone jest pod następującemi warunkami:

(następują warunki, jacy nauczyciele, jaki plan nauk)

„Do otwarcia takich zakładów potrzebne jest przyzwolenie władzy szkolnéj prowincyonalnéj, którego pomieniona władza odmówić nie może, jeżeli tylko stało się zadość wzmiankowanym wyżéj warunkom.“

Tak stanowi prawo, według którego wszędzie, w całéj Austryi, dozwolone jest w każdym czasie bez żadnych przeszkód zakładanie niemieckich szkół prywatnych, bez względu na nie-niemieckich mieszkańców kraju i miejscowości i na ogólnie używany tam język.

Jednakże rada szkolna Dolnéj Austryi dała odmówną odpowiedź na podanie czeskiego stowarzyszenia, z powodu że język czeski nie jest w Dolnéj Austryi językiem krajowym ani ogólnie w kraju używanym.

Stowarzyszenie „Komensky“ opierając się na wyraźném brzmieniu prawa założyło rekurs do ministeryum oświaty, które zdecydowało sprawę na jego korzyść reskryptem z dnia 22 listopada 1882 r. do c. k. rady szkolnéj Dolnéj Austryi. Reskrypt stanowi najprzód bardzo wyraźnie, „że założeniu prywatnéj szkoły elementarnéj w Wiedniu z czeskim językiem wykładowym nie stają na przeszkodzie żadne prawne powody“; nadto przy motywowaniu wspomina wyraźnie „że niemieckie szkoły elementarne prywatne istnieją w pojedyńczych prowincyach, gdzie niemiecki język nie jest bynajmniéj językiem krajowym, gdzie zatém w żadnéj publicznéj szkole elementarnéj nie może być językiem wykładowym.“

Decyzya ministeryum oświaty, wydana w duchu praw obowiązujących wyprowadziła partyę niemiecko-narodową z wszelkich granic; w wiedeńskich dziennikach niemiecko-narodowych powstała burza, jak gdyby na naród niemiecki spadła klęska straszliwa, którą tylko wytężenie wszystkich sił narodowych ludu niemieckiego mogło odwrócić. Widocznie dla pocieszenia samych siebie po tak ciężkim ciosie, te dzienniki wiedeńskie zapowiedziały, że mimo wszystko rada szkolna prowincyonalna przeszkodzi założeniu szkoły czeskiéj—że zatém nie wszystko jeszcze stracone, wiedeńska zaś „Deutsche Zeitung“ 29 listopada 1882 r. napisała: „Wiadomo wszystkim jakie usiłowania czynione są od rozpoczęcia ery Taafego, ażeby w Wiedniu dać publiczne prawo obywatelstwa narzeczu czeskiemu, stolica cesarstwa ma być pozbawioną swego niemieckiego charakteru, ma się zmienić w miasto różnojęzyczne. Zatwierdzenie pierwszéj czeskiéj szkoły elementarnéj robi wyłom w silnéj twierdzy niemieckiego żywiołu w Wiedniu; wkrótce i w innych wiedeńskich dzielnicach powstaną szkoły czeskie i będą punktami krystalizacyjnemi skrzepiającemi czesko-narodowy żywioł w stolicy cesarstwa; *w tém tkwi daleko sięgające polityczne znaczenie téj sprawy szkolnéj.*“

Możnaby prawie przypuszczać, że „Deutsche Zeitung“ wie cośkolwiek o 200,000 Czechach mieszkających w Wiedniu.

To też nad odpowiedniemi korporacyami zawisł istny terroryzm zmuszający je do przedsięwzięcia kroków i środków uznanych za konieczne przez politycznych przywódców partyi niemiecko-narodowéj w Radzie państwa. 13 grudnia 1882 r. siedmiu członków rady szkolnéj krajowéj, wybranych przez komisyą krajową i przez municypalność Wiednia, złożyło swoje mandaty, a w kilka dni późniéj poszli za ich przykładem członkowie rady szkolnéj okręgowéj wiedeńskiéj. Rada municypalna wiedeńska musiała przyjąć następującą rezolucyą: „Rada municypalna wyraża swoje najgłębsze ubolewanie z powodu decyzyi ministeryum wyznań i oświaty, którą dozwolone zostało utworzenie szkoły elementarnéj z czeskim językiem wykładowym, tymczasowo w charakterze szkoły prywatnéj. Rada miejska zastrzega się stanowczo przeciwko następstwom tego kroku i wyraża najgorętsze podziękowanie radzie szkolnéj okręgowéj i radzie szkolnéj krajowéj za ich znalezienie się w téj sprawie.“ Następnie pojedyńcze okręgi wiedeńskie, musiały wypowiedziéć radzie miejskiéj „swoje radosne uznanie,“ za postawę którą przyjęły względem ministeryum. Nareszcie wszyscy wiedeńscy nauczyciele i nauczycielki musieli na ogólném zgromadzeniu wypowiedzieć przekonanie, że w *„pra-niemieckiém mieście Wiedniu“* mogą egzystować tylko niemieckie szkoły, i solidaryzować się z postąpieniem rady szkolnéj okręgowéj i rady miejskiéj. Ażeby w ludności wiedeńskiéj wyrobić usposobienie zastosowane do całego ruchu, puszczono w obieg fałszywą pogłoskę, że Czesi żądają założenia *publicznych* szkół elementarnych czeskich na koszt gminy. 3 stycznia 1883 r. rada miejska Wiednia poleciła nareszcie burmistrzowi „przedsięwziąść środki jakie uzna za stosowne dla załatwienia sprawy.“ Wtedy burmistrz wezwał wydział prawny magistratu i adwokata miasta Wiednia, ażeby złożyli opinią prawną czy decyzya ministeryum oparta jest na prawie. Opinia była złożona jaknajspiesznéj i brzmiała naturalnie potwierdzająco. Wskutek tego wielkie pognębienie partyi niemiecko-narodowéj i formalny odwrót. Członkowie, którzy się byli z rady szkolnéj usunęli, zostali na nowo wybrani i nastąpił parlamentarny epilog do téj tragi-komicznéj historyi, mówcy bowiem opozycyjni skorzystali z rozpraw nad budżetem, ażeby ministrowi oświaty wyrazić swoje najwyższe niezadowolenie za jego reskrypt z 22 listopada 1882 r.

Ta prywatna szkoła w Wiedniu, która przy normalnych stosunkach właściwie żadnego nie mogła mieć znaczenia i nie powinna była niczyjéj zwrócić uwagi, a z któréj opozycya niemiecko-naro-

dowa w Radzie państwa zrobiła przedmiot austryackiéj polityki państwowéj, ta szkoła posłuży bezstronnemu obserwatorowi stosunków austryackich za dowód, jak wielką przeszkodę upatruje stronnictwo niemiecko-narodowe do przeprowadzenia swoich planów i spełnienia swych nadziei we wzmocnieniu, choćby tylko połowiczném, narodu czeskiego. Między politycznemi popędami i dążnościami czeskiego narodu i stronnictwa niemiecko-narodowego istnieje głęboka zasadnicza różnica: lud czeski uważa utrzymanie monarchii austryackiéj za konieczność i w przeprowadzeniu narodowego równouprawnienia widzi wysoką cywilizacyjną misyą tego państwa i właściwy tytuł do jego egzystencyi; partya niemiecko-narodowa dąży jedynie do niemiecko narodowéj hegemonii — wszystko inne jest dla niéj rzeczą uboczną. Okoliczność, że nie wszyscy przecie Niemcy w Austryi brzydzą się zasadą narodowego równouprawnienia, pozwala się spodziewać, że Austrya będzie w stanie spełnić to swoje wzniosłe posłannictwo cywilizacyjne i że naród czeski nie może być na to przeznaczony, ażeby go pochłonęły silnie dziś jeszcze napływające fale niemieckiego szowinizmu.

C. k. centralna komisya statystyczna wydała wyniki ostatniego spisu ludności każdéj prowincyi zachodniéj połowy Austryi w oddzielném zestawieniu. Według tych danych z 21,794,231 mieszkańców prowincyj reprezentowanych w Radzie państwa i obejmowanych często nazwą Przedlitawii, oznaczono według używanego języka:

8,008,864	jako	Niemców
5,180,908	„	Czechów
3,238,534	„	Polaków
2,792,667	„	Rusinów
1,140,304	„	Słoweńców
563,615	„	Serbo-Kroatów
668,653	„	Włochów
190,790	„	Rumunów
9,887	„	Madziarów.

Według tego wykazu, 5,180,908 Czechów dzieli się między pojedyncze prowincye w następującym stosunku:

	Suma ludności	Czechów	W STOLICACH		
			Stolica	Ludność stała	Czechów
Czechy	5,527,263	3,470,252	Praga	158,609	152,742
Morawia	2,140,820	1,507,328	Berno	80,931	32,142
Szląsk	550,662	126,358	Opawa	19,190	2,259
Dolna Austrya . .	2,169,032	61,257	Wiedeń	632,100	25,186
Galicya	5,938,461	5,541	Lwów	107,734	453
Górna Austrya . .	752,669	3,821	Linz	40,264	997
Styrya	1,186,393	2,512	Gradec	88,602	1,230
Bukowina	568,453	1,738	Czerniowce	44,600	483
Dalmacya . . : .	471,827	477	Zara	43,938	35
Tyrol	794,445	430	Innebruck	19,490	101
Salzburg	159,773	326	Salzburg	23,110	96
Istrya	284,154	316	Pisino	25,787	10
Kraina	477,607	244	Lublana	24,824	136
Karyntya	344,064	97	Celjowiec	17,831	28
Tryest z okręgiem .	120,512	92	Tryest	109,076	80
Gorycya i Gradiska .	206,019	58	Gorycya	19,153	40
Vorarlberg	102,697	34	Bregenz	21,213	18

Do tych cyfr muszę jednak dodać uwagę, że nie przedstawiają one bynajmniéj odpowiadającego rzeczywistości rozdziału zaludnienia tych austryackich prowincyj według narodowości, czyli że na podstawie powyższych liczb nie można powiedzieć: w austryackiéj tak zwanéj Przedlitawii mieszka 8,008,864 Niemców i 5,180,908 Czechów, lecz trzeba wprowadzić poprawkę: z całéj ludności Przedlitawii 8,008,864 mieszkańców deklarowało, że niemieckiego języka używa w *mowie potocznéj* a 5,180,908, że posługuje się czeskim językiem. Gdyby w szematach spisu zamiast rubryki „język używany“ umieszczono „narodowość“ w takim razie — że już mówić będziemy tylko o tych dwóch przykładach — ilość Niemców okazałaby się znacznie mniejszą, a ilość Czechów nieco większą.

Na podstawie tego spisu ludności, w Wiedniu ma mieszkać 25,186 Czechów, a w Bernie, stolicy Morawii 32,142. Tymczasem urzędnicy zamieszkali w Wiedniu utrzymują, że ilość osiadłych w tém mieście Czechów o wiele przenosi 100,000, a może nawet dosięga 200,000. Nie ulega również najmniejszéj wątpliwości, że w Bernie znajduje się więcéj niż 32,142 Czechów, a wszystko to stanie się zupełnie jasném dla bezstronnego obserwatora tych stosunków, jeżeli się dowie w jaki sposób poczynano sobie przy spisie ludności z wypełnieniem rubryki „język używany“ i jak mianowicie w miejscach z mięszaną ludnością, szczególniéj zaś w miastach gdzie Niemcy albo stanowią istotną większość ludności lub też chcą stwierdzić mniemaną większość, wmawiano w ludzi, że w wypełnieniu téj rubryki nie chodzi bynajmniéj o narodowość, lecz o to, jakiego kto języka najczęściéj używa w obcowaniu ze współmieszkańcami.

Jeżeli zatém rezultat tak przeprowadzonego spisu ludności w prowincyach Austryi reprezentowanych w radzie państwa daje jednak 5,180,908 mieszkańców używających czeskiego języka, to należy dodać dla złożenia zupełnego hołdu prawdzie: cyfra 5,108,908 oznacza tych Czechów, których nic nie zdołało skłonić do zaparcia się swéj narodowości. Chcąc zaś autentycznie stwierdzić ilość mieszkańców należących do narodowości czeskiéj, wypadałoby do tych 5,108,908 ultra-Czechów, dodać jeszcze takich Czechów, którzy jako robotnicy, ze względu na niemieckich pracodawców, jako służący u niemieckich chlebodawców, jako urzędnicy, przez wzgląd na niemieckich zwierzchników lub wreszcie jako mieszkańcy „niemieckiego miasta“ pod naciskiem niemiecko-narodowéj agitacyi strzegącéj fanatycznie „pra-niemieckiego“ charakteru stolicy, przyznali się do używania niemieckiego języka; a gdybyśmy do tych Czechów doliczyli jeszcze innych mieszkańców nie-niemieckiéj narodowości, którzy to samo z podobnych uczynili powodów, to po odjęciu od ogólnéj cyfry takich nie-niemców z niemieckim językiem, otrzymalibyśmy dopiero prawdziwą liczbę Niemców mniejszą naturalnie od 8,008,864.

Każdy bezstronny spostrzegacz zapyta zapewne: na co takie rozmyślne złudzenia? na co takie tendencyjne maskowanie publicznych stosunków? Odpowiedź będzie prosta: dla tego, że w sferach biurokracyi austryackiéj, gdzie się o takich rzeczach rozprawia, gdzie się je przygotowuje i wykonywa, nie przeminęła jeszcze tradycya ukazywania Austryi bardziéj niemiecką aniżeli jest rzeczywiście. Nie mogę w tém miejscu powstrzymać się od uwagi, że z powodu rezultatów ostatniego spisu ludności z końca grudnia

1880 r. doznano w tych sferach strasznego rozczarowania; spodziewano się po chytrze wymyślonéj rubryce „język używany“ innych zupełnie wyników i przerażono się nawet urzędową cyfrą wiedeńskich Czechów (25,189) tak silnie jak ilością również urzędownie wykazaną Czechów w Bernie (32,142), nie licząc już innych przyczyn do trwogi. Stronnictwo niemiecko-narodowe jest niezadowolone z wyników tego spisu ludności i właśnie dla tego o nich wspomniałem, bo jest-to okoliczność nie bez znaczenia w historyi walk narodowości w Austryi.

(*dok. nastąpi*) *Dr. Gabler.*

NA SĄSIEDNIM DWORZE.

(*Dokończenie*).

III.

W charakterystyce wypadło nam sięgnąć nietylko po za granice opisanych dotąd zdarzeń, lecz nawet po za obręb naszego opowiadania, w którém obejmiemy tylko dwa pierwsze lata panowania Anny, opierając się przedewszystkiém na materyałach archiwalnych, rzeczy zaś znanych z drukowanych źródeł dotykając jedynie o tyle, o ile to jest potrzebne dla ciągłości opowiadania.

W pierwszych dniach po ogłoszeniu carowéj samodzierżczynią, nie zaszło na pozór nic ważnego; zdawało się nawet, że wbrew miejscowym zwyczajom, ludzie, którzy dopiero co upadli, nie przypłacą życiem, ni mieniem swych usiłowań, przeciwnych interesom absolutnéj władczyni. Zdaje się być rzeczą pewną, iż żądzę krwawéj zemsty obudzał w niéj dopiéro zwolna zręczny faworyt, sama bowiem nie była o tyle obłudną, aby chęć odwetu przez dłuższy czas w sobie taić. Niełaska, jaką wtenczas okazywała swym przeciwnikom, mianowicie członkom Rady najwyższéj, ograniczała się na bardzo chłodném obchodzeniu się z nimi. Najzimniejszą i najdumniejszą była naturalnie w obec swego nieznośnego do niedawna stróża; to téż Wasili Łukicz postanowił schronić się co rychléj w zacisze domowego pożycia, aby swym widokiem nie obudzać w obrażonéj kobiecie i carowéj tak świeżych a tak przykrych wspomnień.

Wkrótce po odzyskaniu samowładztwa, przystąpiła Anna do zaprowadzenia odpowiednich zmian, tak na swym dworze, jak w rządzie. Otoczyła się już wtedy niemal wyłącznie Niemcami lub krewnymi i zupełnie sobie oddanymi ludźmi, nie wykluczyła jednak od

swéj służby wszystkich członków rodzin republikańskich, jak wtedy nazywano zwolenników ograniczenia władzy absolutnej, wyznaczyła im tylko nieznaczące i podrzędne stanowiska. Najwyższym ochmistrzem dworu i generałem-en-chef mianowała generał-porucznika Sołtykowa, marszałkiem dworu hr. Löwenwolda, marszałkiem nadwornym Szepielowa, szambelanami Birona, Balcka, Kurakina, Łopuchina, (którego protegował Löwenwolde przez wzgląd na jego żonę) i Golicyna, syna feldmarszałka; koniuszymi Firksa i Koszelewa, kamerjunkrami kniazia Jusupowa, Streszniewa, szwagra Ostermanna, Korffa i Brülckena.

W sprawach politycznych szła carowa z początku niemal bezwarunkowo za radą Ostermanna, który, dzięki upragnionemu przez siebie przełomowi politycznemu, jak gdyby cudem wyzdrowiał. Kredyt tego zręcznego ministra wzrósł nadzwyczajnie, Anna odwiedziła go sama i dawała mu liczne dowody swych względów. „Mógłby on zostać kanclerzem—mówi Mardefeldt bo Gołowkin gotów rezygnować, lecz nie myśli przyjąć téj godności, nie chcąc wzbudzić narodowéj zawiści w Moskalach.“ Nie mając jednak tytułu kanclerza, był nim odtąd *de facto*, i sam jeden decydował o sprawach, należących do wydziału spraw zagranicznych, o ile się to zgadzało z widokami faworyta.

O Bironie dość głucho z początku na dworze i w relacyach poselskich. Oględny i roztropny, nie czując się jeszcze bezpiecznym na nowym gruncie, nie znając jego właściwości i stosunków, nie występował na pierwszy plan, i zgadzając się chętnie na zostawienie władzy w rękach podkanclerzego, sam rozpatrywał i oryentował się powoli, działał na własną rękę mało i za kulisami, tak starannie ukrywając swój wpływ i znaczenie, że złudzony tém bierném na pozór zachowaniem poseł pruski, wcale o nim z razu nie wspomina, jak gdyby go stawiał na równi z innymi szambelanami, Kurakinem lub Galicynem. Wymieniwszy w relacyi z 13 kwietnia tajnego radzcę Czerkaskiego i obydwóch Sołtykowów, gubernatora Moskwy i najwyższego ochmistrza dworu, jako cieszących się względami Anny, z powodu bliskiego z nią pokrewieństwa, dodaje, że mimo to największe znaczenie i wyłączny wpływ mają Ostermann, w. marszalek Löwenwolde i szambelan Biron (1). Jestto pierwsza wzmianka

---

(1) Der geh. Rath Knees Czerkasky, welcher ein kluger Mann ist, wie auch die beiden Sołtykow, nämlich der Gouverneur von Moskau und der Oberhofmeister, sind als nahe Vettern bei der Kayserin im grossen Ansehen, in der That aber gelten der Frh. von Ostermann, der Oberfeldmarschall Graf Löwenwolde und der Cammerherr v. Biron, ein Curländer, bei der Kayserin am meisten, und würde es Ew. Königl. Mt. höchster

o Bironie, jako człowieku wpływowym, o tyle niedokładna, że należało go umieścić nie na ostatniém, lecz na najpierwszém miejscu. Jak powierzchownie Mardefeldt znał wtedy stosunki dworu moskiewskiego, można ztąd ocenić iż tylko dwóch pierwszych poleca królewskiéj szczodrobliwości.

W miejsce zmienionéj Rady najwyższéj ustanowiła Anna rządzący senat, złożony z 21 osób, zostawiwszy jednak temu ciału zaledwie tylko cień władzy, bo przyznawszy mu głos jedynie w sprawach wewnętrznych, podczas gdy o sprawach zagranicznych decydowała wyłącznie kancelarya a nadto nie mógł senat nic postanowić bez zezwolenia carowéj. Przy mianowaniu senatorów (15 marca) nie zastosowała się wcale do życzeń, które zwolennicy absolutyzmu wyrazili w memoryałach, wręczonych jéj w pamiętnym dniu 5 marca przez Trubeckiego i Czerkaskiego, lecz jak gdyby chcąc im odebrać ostatni pozór wolności, przyznała sobie prawo nominacyi i powołała do senatu wedle swego upodobania osoby, które jéj za zgodą faworyta wskazał Ostermann (1). Tém się tłómaczy pominięcie człowieka bardzo zdolnego, lecz nieprzejednanego wroga i współzawodnika Ostermanna, żyda litewskiego, Piotra Pawłowicza Szafirowa, który ziemię i niebo poruszał, aby zostać senatorem. Niewolny jeszcze wtedy od obaw, nie spoczął przebiegły Ostermann, dopóki nie usunął rywala z Moskwy; w kilka miesięcy późniéj wyprawił go wraz z generałem Weissbachem do Persyi pod pozorem, iż potrzeba tam koniecznie biegłego dyplomaty, zdolnego ułożyć warunki traktatu, w razie gdyby Persowie okazali się skłonnymi do zawarcia pokoju (2).

Interesse sehr zuträglich sein, wann Dieselbe meine allerunterthänigste Vorschläge die beiden ersteren betreffend, allergnädigst zu aggreiren geruhen wollten."

(1) W tych memoryałach „Ob es auch wohl das Ansehen gehabt, als ob die Stände die Suverainete dennoch in etwas limitiren wollten, indem sie unter andern darauf angetragen, dass die Glieder des neu sinzurichtenden dirigirenden Senats, wie auch die Praesidenten und Gouverneurs von dem Adel durch Balotiren erwählet werden möchten, so haben dennoch Ihre Kays. Mt. die membra dises neuen Senats aus eigener Authorität ernennet und gestern durch den Grosskanzler declariren lassen." Relacye Mardefeldta z dnia 16 marca.

(2) Rel. Mardef. z 14 sierpnia r. 1730. Ojciec jego, Paweł Szafir, znany pod nazwą Szajuszka, był faktorem szlachty województwa smoleńskiego; córkę wydał za mąż za chrzczonego Żyda, Wesołowskiego. Młodego Piotra poznał car Piotr W. w jednym z handlów Moskwy, użył go najprzód jako tłomacza, następnie nadał mu tytuł barona i podkanclerzego. Genialny żydek był chciwym i sprzedajnym, brał kubany, ilekroć się tylko nadarzyła po temu sposobność, a wraz z kanclerzem Gołowkinem zostawał na żołdzie Mazepy i kniazia Gagaryna, co mu nie przeszkadzało z właściwą mu bezczelnością gromić zdzierstw Monszykowa. Pewnego razu podkanclerzy, rozpocząwszy zatarg w obec

Od udziału w senacie wykluczony został przedewszystkiém kniaź Dołgoruki Aleksy wraz z braćmi i przyjaciołmi, a przeciw synowi jego, Iwanowi, byłemu faworytowi, zarządzono niebawem śledztwo, odebrano mu klucz w. podkomorzego i dokonawszy rewizyi w Górence, majątku Dołgorukich, położonym w pobliżu Moskwy, znaleziono większą część przedmiotów zabranych z Kremlu. Była narzeczona Piotra II musiała zwrócić nietylko otrzymane od niego kosztowności, lecz nawet suknie i koronki, które zawdzięczała hojności carskiéj (1). W połowie kwietnia niemal wszyscy członkowie téj rozrodzonéj rodziny zostali pozbawieni urzędów i poszli na wygnanie; oszczędzono jedynie feldmarszałka, który jednak odtąd jest pozbawiony wszelkiego znaczenia. Stróża carowéj Wasila Łukicza zasłano aż do jednego z najodleglejszych miast Syberyi, Irkucka. Ale był to dopiero pierwszy akt krwawego odwetu.

Przeciw Dołgorukim, którym istotnie wiele było do zarzucenia, zwróciła się najprzód zemsta faworyta; ukaranie innych przeciwników odłożono do sposobniejszéj pory. W ogólności w pierwszych miesiącach przestrzegano starannie form zewnętrznéj przyzwoitości, i wiedząc o tém, że na nowy dwór w Moskwie, oczy całéj Europy są zwrócone, usiłowano przedstawić się z jak najlepszéj strony.

Anna chociaż postępowała we wszystkiém, wedle tajnych rad Birona, zapowiedziała głośno, że wbrew tradycyom lat ostatnich chce rządzić państwem sama, nie przez innych i oświadczyła z uroczystą powagą w obec zgromadzonego dworu, aby się nikt nie odważył występować w roli faworyta, wyciągać jéj na polowanie, lub pojawiać się przed nią w nietrzeźwym stanie (2).

Stwierdzając czynem powyższą zapowiedź, a zarazem chcąc się otoczyć urokiem humanitarnych dążeń, w dniu 19 kwietnia prezydowała osobiście w senacie, czego nigdy nie czyniła Katarzyna I, usuwała nadużycia i pogłówne chłopskie z 70 kopiejek zredukowała do 45 (3).

---

zgromadzonego senatu z generalnym prokuratorem Skorniakowem Pissarewem, nazwał go złodziejem i otrzymał od niego takiż sam przydomek, a gdy Menszykow wystąpił w roli rozjemcy, rzucił mu Szafirow też samą obelgę w oczy. Rzecz była tém bardziéj gorsząca, że wszyscy mówili prawdę! Skazany na karę śmierci, ułaskawiony w chwili, gdy kładł głowę na pniu, poszedł na wygnanie z utratą majątku. Po śmierci Piotra I, odwołano go i starano się przeciwstawić Ostermannowi.

(1) Rel. Mardefeldta z dnia 28 marca 1730.

(2) „Dass sich Niemand unterstehen solle Favoritzu agiren, sie auf die Jagd zu führen, oder trunken vor Ihr zu erscheinen". Rel. Mardef.

(3) Rel. Mardef. z 20 kwietnia 1730.

W tych czasach zajmowała się rzeczywiście interesami państwa, polegając zupełnie na zdaniu Birona, Ostermanna i Löwenwolda. Między tymi trzema wpływowymi ludźmi panowała wtenczas zupełna harmonia, kierowali oni nawą państwa wedle swego upodobania, zdradzając zbyt często niemieckie sympatye. Dla tego téż Mardefeldt zaręcza swemu królowi najsolenniéj, iż ludzie ci tak wybornie usposobili carową dla Prus, dla osoby Fryderyka Wilhelma i jego interesów, że nawet Piotr Wielki nie przewyższył jéj w téj mierze (1). Pochopny do złudzeń dyplomata, zapominał jednak, że nie równie gorętszą była ich miłość dla złota, niż dla niemczyzny, i że tému zwykli ofiarować swe usługi, kto lepiéj płacił. Ufając zupełnie gorącym ich oświadczeniom, chciał Mardefeldt skorzystać z przyjaznego usposobienia dworu dla domu pruskiego i kuć żelazo póki gorące. Niezrażony trybem życia w. ks. Elżbiety, o którym przedtem i potem odzywa się z niedwuznaczném oburzeniem, ani otrzymaną poprzednio odmową, wywiadywał się troskliwie, czy księżniczka może się jeszcze obecnie spodziewać miliona rubli posagu, w takim bowiem razie, gotów był król pruski zamknąć oczy na jéj grzechy, i przyjąć ją do swéj familii, jako żonę księcia Karola. Okazało się niestety, że swawolna piękność otrzyma zaledwie trzykroć sto tysięcy: nieznaczna ta kwota nie mogła naturalnie usunąć skrupułów surowego przestrzegacza moralności (2).

---

(1) „Uebrigens kann Ich Ew. Kgl. Mt. in Wahrheit u. auf meine Ehre, Pflicht und Gewissen allerunterth. versichern, dass selbst Petrus der Grosse für E. K. M. höchste Person u. Interesse nicht mehr hat portiret sein können, als es die jetzige Kayserin ist, wozu die Grafen von Ostermann und Löwenwolde auch der Obercammerer von Biron ein grosses contribuiret haben.“ Rel. Mardef. z 11 maja 1730 r. Biron już był wtedy postąpił na stopień wielkiego podkomorzego, Ostermanna wyniosła Anna do godności hrabiego i darowała mu znaczne dobra w Inflantach, „welches Alles er so zu sagen *par force* acceptiret.“ Gdy Mardefeldt oświadczył Ostermannowi w końcu kwietnia, że król ofiaruje najstarszemu jego synowi kanonią w Magdeburgu, podkanclerzy niezbyt zapewne zachwycony tą łaską, bo była to tylko espektatywa na prebendę, prosił, aby rzecz trzymać w ukryciu dopóty, dopóki Golicyn będzie posłem rosyjskim w Berlinie.

(2) „Habe mich an sicheren Orten erkundigt, ob dann der Prinzessin Elisabeth die Million Rubel annoch zu gewarten hätte, und ist mir zur Antwort worden, dass keine Hoffnung dazu sey, und werde sie höchstens 300,000 Rubel Mitgift bekommen. Mithin werde ich, da vermöge Ew. Kgl. Mt. Rescripti vom 27 Mai die Million eine Conditio sine qua non ist, die zweite russ. Kays. Prinzessin über des Prinz Carls sujet nicht sondiren lassen, ehe und bevor ich darüber näher allergn. instruiret werde.“ Rel. z 26 czerwca r. 1730. Wspomnianego tutaj reskryptu królewskiego z dnia 27 maja nie udało mi się odszukać; został on widocznie usunięty, równie jak niektóre inne ważne dokumenta.

Dyktatura niemiecka z Bironem na czele, występująca odtąd na jaw z każdym dniem coraz wybitniéj i jaskrawiéj, nie napotyka szczególniéj w pierwszych latach oporu, nie wywołuje usiłowań rewolucyjnych. Wprawdzie niejedna znakomita rodzina rosyjska wrzała oburzeniem, patrząc na to, co się działo na dworze i w kraju, a sam Mardefeldt w każdym niemal liście wspomina o *„jalousie der Nation"* przeciw Niemcom, lecz porażka niedawno poniesiona i obawa przed zemstą, trzymała nawet najśmielszych na uwięzi; trwożliwość i przygnębienie były powszechne, a wyborny system tajnéj policyi nie pozwalał przypuszczać, aby zmowa mogła utrzymać się w ukryciu. Gdy niepodobna było myśléć o stanowczéj akcyi i o wywrocie istniejących stosunków za pomocą gwałtownych środków, coraz widoczniejszą zaś stawała się uległość Anny dla Birona, wszelkie więc inne próby opozycyi uważano za daremne i niebezpieczne, nikt nie chciał się narażać na pewny upadek i smutny koniec. Był jednak na dworze człowiek zajmujący wysokie stanowisko urzędowe, który nie dał za wygraną, nie chciał ugiąć czoła przed najazdem niemieckich awanturników i postanowił walczyć z nimi do upadłego. Wszyscy téż niemcy na dworze moskiewskim nienawidzą go z całéj duszy. Echo téj nienawiści odbija się nieustannie w relacyach posła pruskiego, Biron z nim jednym nie może trafić do ładu. a choć się chełpi, że mógłby go w przeciągu 24 godzin wysłać na Sybir, nie zdołał jednak sprowadzić jego upadku. Już to samo dowodzi, że musiała to być postać niezwykła; szkoda tylko, że z wielkiemi talentami i przymiotami, łączył wady, zmniejszające znacznie sympatyą naszę dla niego.

Paweł Jagużyński urodził się w r. 1683 w Polsce i był pochodzenia litewskiego. Ojciec jego Jan, luteranin, za panowania carów Iwana i Piotra w r. 1687 na wezwanie cudzoziemskiéj kolonii luterskiéj w Moskwie, przeniósł się tam wraz z całą rodziną, aby pełnić obowiązki nauczyciela (*szkolny mastier*) i organisty przy kościele luterskim. Paweł, drugi jego syn, jako ośmnastoletni młodzieniec, wstąpił do gwardyi; bardzo przystojny, wpadł najprzód w oko marszałkowi Gołowinowi, następnie zaś samemu Piotrowi I.

Podobno rozpowszechnionemu wtedy w Rosyi wstrętnemu nałogowi zawdzięczał najprzód względy cara, lecz zostawszy faworytem, dowiódł znakomitemi talentami i prawością charakteru, że zasłużył na wysokie dostojeństwa, których w krótkim czasie dostąpił. Piotr nienawidzący przedajności, z którą spotykał się aż nazbyt często, cenił w nim to, że nie był zdziercą, ani przekupnym. Chcąc los ulubieńca ustalić, skłonił go do przyjęcia prawosławia i wydał zań Annę Fedorównę Chitrowo; gdy jednak Jagużyński nie znalazłszy

szczęścia w tym związku, oświadczył, że niepodobna mu żyć z nią dłużéj, kazał car niezgodną żonę zamknąć w klasztorze, i lubo owocem krótkotrwałego małżeństwa był syn, bez odwołania się do synodu, ożenił go z kanclerzanką Anną Gołowkinówną. Piotr darzył ulubieńca stale zaufaniem bezwzględném, zabierał z sobą w dalekie podróże, powierzał mu najważniejsze misye dyplomatyczne, mianował go w r. 1722 generalnym prokuratorem senatu, a wyjechawszy do Astrachania, dał mu nawet upoważnienie do wydawania i zatwierdzania ukazów.

W porze ogólnego przekupstwa nieskazitelny, człowiek wypróbowanéj wierności dla pana, który go wyniósł tak wysoko, nieustraszony, mówił prawdę wszystkim, nie wyjmując samego autokraty, co mu zawsze uchodziło bezkarnie. Car polecił mu pewnego razu wygotować srogi ukaz, skazujący na powieszenie każdego, ktoby się dopuścił zdzierstwa lub przedajności, choćby przytém zyskał tylko tyle, ile potrzeba na zakupno stryczka.

— A więc wasze weliczestwo chcesz pozostać bez poddanych? zauważył poważnie Jagużyński.

— Jakto? zapytał Piotr, nie rozumiejąc intencyi tych słów w pierwszéj chwili.

— *U tebia na służbie gosudar*, *wsie worujut*—powiedział wtedy śmiało faworyt.

Podobała się carowi ta szorstka prawdomówność; zamiast się rozgniewać, wybuchnął głośnym śmiechem, a o pisaniu groźnego ukazu nie było już mowy.

Wrodzona dobroć serca i ujmujące towarzyskie zalety, jednały mu licznych zwolenników i przyjaciół, lecz od tych dobrych przymiotów, odbijała jaskrawo fatalna skłonność do kielicha, która go kilkakrotnie o mało nie zgubiła. Gładki i wykwintny po trzeźwemu, choć zawsze daleki od pochlebstwa i dworskiéj giętkości—gdy był pijany, wpadał w jakiś dziki szał, stawał się gwałtownym i wyzywająco zuchwałym. Takie chwile starali się wyzyskać jego nieprzyjaciele, których raziła jego uczciwość i prawdomówność, jak Menszykow i Ostermann; z ostatnim miał on rachunki jeszcze od czasu kongresu Nysztadzkiego (r. 1721), na którym przebiegły dyplomata dopiął celu, kazawszy spoić towarzysza. Carowa Katarzyna, ceniąc jego zasługi i talenta, a za życia męża bojąc się jego przeważnego wpływu, okazywała mu zawsze przychylność, chociaż występował przeciw niéj systematycznie, odkrywał jéj przeniewierstwa i dążył do tego, aby Piotr, usunąwszy ją, zaślubił Maryą Kantemirównę. Nawet po śmierci męża, zamiast mścić się na przeciwniku, obsypała go łaskami. Raz po obfitéj libacyi u księcia Holsztyńskiego dobrze

podchmielony, wszczął Jagużyński spór z Menszykowem, który wtedy trząsł Rosyą, a gdy mu ten zagroził uwięzieniem, zasypał go gradem obelg i pobiegł do carowéj z zażaleniem na zuchwalstwo feldmarszałka. Katarzyna, lubo nie bardzo przestrzegająca prawideł dworskiéj etykiety, zwróciła jednak uwagę jego na nienormalny stan, w jakim się znajduje, co obrażonego doprowadziło do furyi. Wzburzony i wściekły, nie bacząc już na nic, rzucił na ziemię mundur, kamizelkę, krawat a dobywszy pałasza, podał go carowéj i zawołał:

— Utnij więc własną ręką głowę wiernemu słudze cara, twego męża i dobrodzieja!

Wyprowadzony przemocą z pałacu, zamiast powrócić do domu i uspokoić się, pojechał do katedry, padł na grobowiec Piotra I, a drąc w szale pokrywające go sukno, wołał wielkim głosem: „Wyjdź z grobu, o mój panie, aby mnie pomścić! Patrz jak rządzą Rosyą po tobie! Ci, którym łeb chciałeś uciąć, trzymają wodze rządu (Menszykow), a ci, których za wierną służbę kochałeś, znoszą krzywdy i prześladowania!“

Słusznie powiedziano, że każdy inny na miejscu Jagużyńskiego, byłby podobny skandal przypłacił co najmniéj wygnaniem na Sybir; domagał się tego feldmarszałek, lecz wstawiali się za winowajcą Gołowkin i książe Holsztyński. Za całą więc karę odebrała mu Katarzyna godność generalnego prokuratora, i oddaliła go na czas niejaki od dworu, wysyłając w charakterze nadzwyczajnego posła na sejm grodzieński. Wywiązawszy się pomyślnie z téj misyi dyplomatycznéj, powrócił na dwór, gdzie mu daném było patrzéć na upadek potężnego ministra, który pragnął jego zguby. Bezpośrednio po śmierci Piotra II, wiadomym nam krokiem zaskarbił sobie przychylność Anny, która umiała być wdzięczną i długo pamiętała o doznawanych przysługach. Dowody łaski, jakiemi go obsypywała, niepokoiły Birona i jego towarzyszów, a odbierały sen Ostermannowi. Nie występował on jawnie przeciw podkanclerzemu, lecz wszyscy czuli, że żywi do niego starą nienawiść i nie omieszka korzystać z pierwszéj sposobności, aby pofolgować swéj zemście. Poseł pruski wspominając o tém, skarży się na zuchwałą ambicyą Słowianina, usiłującego odzyskać nadzwyczajny wpływ, jaki miał za Piotra I. Nie zadowolony z wyboru do senatu, chciałby otrzymać na nowo utraconą przed kilku laty godność generalnego prokuratora, ażeby mógł tak samo, jak za rządów wielkiego cara, komenderować senatem wedle swego upodobania. Jednem z jego marzeń jest także wejście do gabinetu, lecz nie dopuści go tam we własnym interesie Ostermann.

Okazało się następnie, że Mardefeldt był wcale nieszczególnym prorokiem, bo nienawidzony przez niego generał stanął u celu swych marzeń, został najprzód przewodnikiem senatu, a w końcu i ministrem gabinetowym. To też o tém pierwszém wyniesieniu donosi swemu panu z nieukrywanym niesmakiem, starając się zmniejszyć znaczenie nominacyi i pocieszając się w dość niezręczny sposób. „Carowa—mówi on—wskutek niedbałości senatorów uczuła się zniewoloną zamianować Jagużyńskiego generalnym prokuratorem. Jestto ważne dostojeństwo, lecz ma tę niedogodność, że na tego, kto je piastuje, ściąga nienawiść całego senatu. Nadto zamyka to generałowi Jagużyńskiemu drogę do wydziału spraw zagranicznych, do czego zawsze wzdychał (1).

Wspomniany powyżéj gabinet nie istniał jeszcze w owéj porze lubo te same osoby, które późniéj w jego skład wejść miały, już wtedy na pozór stały u steru władzy, w istocie zaś służyły jedynie za wygodny parawan zakulisowéj dyktatury. Rodowici Rosyanie, bojaźliwy, oddawna bezczynny kanclerz Gołowkin i kniaź Aleksy Michałowicz Czerkaski, który się przyczynił do przywrócenia absolutnych rządów, figurowali tu jedynie dla oczu narodu, byli w rzeczywistości wielkiemi zerami, nic nie znaczyli i nie wywierali wcale wpływu na przebieg interesów, które załatwiał Ostermann, zgodnie z życzeniami i sympatyami Birona. Gdy podkanclerzy chorował, stawała w biegu cała machina spraw zagranicznych, bo faworyt, zwłaszcza z początku nie chciał występować na pierwszy plan jako czynny minister, a Czerkaski znając tylko język ojczysty, nie był nawet zdolny kierować wydziałem zagranicznym.

Ostermann był niewątpliwie znakomitą inteligencyą i jedną z najtęższych głów, jakie wskazać może dyplomacya XVIII wieku. Syn luterskiego pastora z Westfalii, zwrócił na siebie uwagę Piotra I, który widząc świetne zdolności młodzieńca, ożenił go bogato i wyniósł do wysokich dostojeństw, a na łożu śmiertelném powiedział, że nikt nie zna lepiéj interesów i potrzeb Rosyi, jak ten niemiecki przybysz. Wyświadczył on niezaprzeczenie przybranéj ojczyźnie pierwszorzędne usługi, był jéj nawet niezbędnym, lecz ponajwiększéj części zupełnie odmienne uczucia, niż dobro państwa, kierowały postępowaniem tego człowieka. Chcąc w jego charakterystyce uniknąć pozorów stronności, pójdziemy głównie za niemieckim historykiem Raumerem, opierającym się znowu na świadectwach zagranicznych, przeważnie zaś dyplomatów niemieckich. Skrępowany

(1) Relacya Mardefeldta z 16 października 1730 r.

względami na pojedyńcze osoby i stronnictwa nie wzniósł się on nigdy na wyżyny samodzielnego męża stanu. Jego rozum i zręczność, mówi jeden z ambasadorów, zasługują na wszelkie uznanie, lecz przytém jest pełen subtelności i kunsztu, obłudny i zdradziecki, w obcowaniu pokorny i pochlebca, nader giętki i płaszczący się co w oczach Rosyan uchodzi za rzecz najrozumniejszą, i pod tym względem przewyższa wszystkich krajowców. Epikurejczyk, miewa czasem chwile wspaniałomyślności, lecz nie celuje wdzięcznością. Gdy wybuchł zatarg pomiędzy Menszykowem i kanclerzem Gołowkinem z jednéj a Szafirowem z drugiéj strony, on nietylko opuścił ostatniego, swego dobroczyńcę i obrońcę, lecz nawet szedł ręka w rękę z jego przeciwnikami. Upadek Szafirowa stał się jednym ze szczebli jego karyery; gdy bowiem nie było nikogo, ktoby znał obce języki, otrzymał na wniosek Menszykowa urząd podkanclerzego, co mu nie przeszkodziło przyczynić się do zguby feldmarszałka. Szedł on w polityce za kierunkiem, wytkniętym przez Piotra I, lecz brakło mu siły i szczerości cara, zdradzał natomiast zawsze połowiczność, fałsz i skrytość, ponieważ zwykł był myśléć zawsze najprzód o sobie, potém o swych przeciwnikach, a dopiero w końcu o państwie, dla którego dobra nie miał nigdy odwagi narazić swego stanowiska.

Powiadają, że wszystko w nim było obliczone na efekt i zwodnicze. Powierzchownie słodki, dobroduszny i wylany dla bliźnich, był nieubłaganym i okrutnym, a nawet nie wzdragał się przed żadną podłością, gdy mu chodziło o zadosyć uczynienie ambicyi, lub osiągnięcie pewnych korzyści. Uchodzący za wyrocznią w sprawach politycznych, był też jak wyrocznia tajemniczym, a umiał tak skrycie wymierzać ciosy, że osoby niemi dotknięte, nie wiedziały zwykle, z jakiéj ręki pochodzą. Cichy, uważny, ze spuszczonemi oczyma, w rozmowach z dyplomatami zaskoczony nagle nie miłém pytaniem, uczuwał niespodzianie silny atak artrytyzmu lub podagry i przerywał bez skrupułu konferencyą. W chwilach, gdy śmiało wypowiedziana prawda mogłaby się była stać dlań niebezpieczną, kładł się, jak widzieliśmy już, do łóżka i zostawał w niem, dopóki nie minęło niebezpieczeństwo, udając, że gwałtowny kurcz żołądkowy nie dozwala mu zajmować się interesami, zastawiając się dotkliwemi cierpieniami artrytycznemi lub żółtaczką, w którym to razie dla łatwiejszego odegrania komedyi, nacierał twarz figami. Zaniedbany i brudny, tém mniéj dbał o wykwintność stroju, że był chciwym i skąpym. Podejrzliwy i pełen obaw, by go intrygi przeciwników nie wysadziły z zajmowanego stanowiska, starał się okazać niezbędnym; dla tego swych podwładnych nie wtajemniczał w ważne interesa,

i zapracowywał się w kancelaryi, siedząc w fotelu całemi dniami i nocami, podkładając zwykle własnoręcznie akta dyplomatyczne pod cyfry. Tylko Karolowi Brewern okazywał więcéj zaufania, lecz i jego rzadko brał do pomocy i tylko podrzędniejsze interesa mu powierzał.

Niektórzy dyplomaci sławią jego bezinteresowność i niedostępność dla przekupstwa. W istocie, w porównaniu z Bironem, Münnichem, Gołowkinem i innymi, był nieskazitelnym; zdaje się, że gotówki nie przyjmował, mniéj może z poczucia obowiązku, jak raczéj z obawy, lecz na ofiarowane w przyzwoitéj formie dary, nie bywał nieczułym, i w takim razie pragnął tylko, jak widzieliśmy w stosunkach jego z dworem berlińskim, aby się rzecz nie rozgłosiła.

Obok parweniuszów, jak Ostermann i Biron, zajmują na dworze Anny wybitne i wpływowe stanowisko trzéj potomkowie starożytnego rodu inflanckiego, bracia Löwenwoldowie. Pierwszy z nich Fryderyk Kazimierz, gwałtowny i porywczy, wyprawiony przez carową w charakterze posła do Warszawy, spędził na tém stanowisku lat kilka, nie lubiony przez Augusta II i dwór sasko-polski z powodu zuchwałości, z jaką przemawiał w imieniu swego rządu, i silnego podejrzenia, że jest na żołdzie austryackim. Gabinet saski musiał mieć przeciw niemu ważne poszlaki, skoro nie wahał się domagać jego odwołania, jako jurgeltnika postronnego mocarstwa, lecz w Moskie nie zwracano na to uwagi, bo wpływ jego braci był tam zbyt silny.

Zdaje się jednak, że późniéj podejrzenie stało się stwierdzoną dowodami pewnością, albowiem hrabia mogąc się spodziewać najświetniejszéj karyery w państwie, w którego rządach mieli wielki udział jego bracia, w r. 1734 przeszedł do służby austryackiéj, i to w niezbyt wysokim stopniu generał majora.

Nierównie zręczniejszy od brata Gustaw Reinhold, gładki, przystojny, gracz, kobieciarz i marnotrawnik, z początku wiódł w Petersburgu swobodny żywot lekkoducha, i nie zajmował wcale urzędowego stanowiska, bo agentem Anny, wówczas księżnéj kurlandzkiéj, został jedynie dla zyskania poparcia kół wpływowych. Po śmierci Piotra I, był jednym z faworytów Katarzyny I, równocześnie z Piotrem Sapiehą. Ten, jak wiadomo, otrzymawszy złotą rękę siostrzenicy carowéj, Zofii Skowrońskiéj, po śmierci swéj protektorki, mimo wysokiego stopnia feldmarszałka nie czuł się w Rosyi dość bezpiecznym, dla tego powrócił do kraju. Löwenwolde obłowiwszy się sowicie, otrzymawszy od Katarzyny tytuł hrabiego dla siebie i dla braci, przeczekał cierpliwie przejściową epokę panowania Piotra II, aby za następnych rządów powrócić do dawnego znaczenia. Stano-

wisko jego jako wielkiego marszałka dworu, dzięki panującemu tam oryentalnemu zbytkowi i brakowi wszelkiego ładu, było bardzo donośne; znaczne sumy wpływały do jego kieszeni, to téż otoczył się blaskiem i przepychem, kochał się jawnie w pięknéj pani Łopuchinowéj i grywał na wielką skalę.

Najmłodszy Löwenwolde, Karol Gustaw, przez czas pewien landrat w Inflantach, zaprzyjaźniony z Bironem, bezpośrednio po przywróceniu absolutyzmu przez Annę podążył do Moskwy, gdzie wkrótce został generałem *en chef*, ministrem gabinetowym i w. koniuszym. Cieszył on się tak zupełném zaufaniem Anny i faworyta, że go wysłali do Niemiec na poszukiwanie męża dla siostrzenicy carowéj, przeznaczonéj na następczynią tronu księżniczki Anny Meklemburskiéj; poseł wybrał Antoniego Ulrycha, księcia brunświckiego, podobno ujęty przekonywającemi argumentami dworu wiedeńskiego, do którego Löwenwoldowie czuli szczególną słabość. Obok znakomitych talentów męża stanu, posiadał tak potrzebny w tym zawodzie spokój i umiarkowanie. Jakkolwiek porówno z towarzyszami dążył do jednych celów, to jest do utrwalenia niemieckiéj dyktatury i w tym celu podał myśl utworzenia nowych pułków (Izmajłowskiego i gwardyi konnéj), które zapełniał samymi Niemcami, lub Rosyanami wypróbowanego, ślepego posłuszeństwa, był jednak przeciwnym systemowi gwałtów i okrucieństw i odwodził ich od Birona; to téż dopiero po jego śmierci (1735) rozpoczęły się najsroższe prześladowania.

IV.

Wypadki, opowiedziane w poprzednich rozdziałach zwróciły uwagę świata na Moskwę i w niejednéj stronie obudziły gorącą chęć korzystania z dogodnéj sytuacyi. Zdawało się, że niezamężna monarchini zdecyduje się w końcu na oddanie swéj ręki jednemu z licznych książąt, którzy byliby ją przyjęli z uczuciem najżywszéj wdzięczności. W szeregu konkurentów znalazł się nawet płochy syn króla polskiego, Maurycy Saski, sądząc zapewne, że wpływ czasu, co najmniéj osłabił niechęć zawiedzionéj do lekkomyślnego zmiennika. Było to jednak naiwne złudzenie, bo Biron nie myślał dopuścić niebezpiecznego rywala. To téż, gdy Le fort wspomniał o zamierzonym przyjeździe hrabiego do Moskwy, oświadczyła mu Anna bez ogródek, że jest temu projektowi stanowczo przeciwną; gdyby zaś Maurycy wbrew jéj wyraźnéj woli przyjechał, naraziłby się na konieczność powrotu bez widzenia się z nią i przedstawienia na dworze (1).

---

(1) Rel. Mardefeldta z 11 maja roku 1730.

Nie lepiéj powiodło się smutnemu epigonowi błędnych rycerzy, bratu króla portugalskiego Don Emanuelowi. Posłyszawszy o Annie Iwanownie, postanowił i on uderzyć w konkury; dlatego nie bez tajnego porozumienia z dworem wiedeńskim, puścił się na wschód pod przybranėm imieniem hr. Setubala. Na wieść o tém przesłano jadącemu zapytanie, jaki jest cel jego podróży. Zmięszany tą przedwstępną indagacyą Portugalczyk z obawy, by mu nie kazano wracać, powiedział, iż nie ośmiela się podnieść oczu na dostojną osobę saméj carowéj, lecz gotów-by się zadowolić ręką księżniczki Meklemburskiéj, która liczyła wtedy lat 12 i była już przeznaczoną na następczynię tronu, lub téż w. ks. Elżbiety. Pozwolono mu przyjechać, ale o związku małżeńskim nie było mowy; Biron był przeciwnym z zasady wydaniu tych księżniczek za katolika, a o portugalskim księciu nie wyrażał się inaczéj jak o Donkiszocie, sądzącym, że w Rosyi znajdzie swą Dulcyneę (2).

Poseł austryacki hr. Wratislaw, widząc, że protegowanego jego rządu nikt nie bierze na seryo, zaklinał się, iż Don Emanuel podjął swadziebną peregrynacyą na własną rękę, bez wiedzy dworu wiedeńskiego lecz słowom jego nie dawał nikt wiary.

Z innéj natomiast strony zdawało się faworytowi grozić poważne niebezpieczeństwo, a mianowicie ze strony Augusta II-go i Polski. Ziarno, zasiane przez najwyższą radę, zaczęło kiełkować i wschodzić w porze jéj upadku i wzbudzało wielkie obawy w czasie, gdy już nawet śladu po niéj nie zostało. Dla ustalenia konstytucyjnéj formy rządu, postanowiła rada zawiązać ścisłe stosunki z sąsiednią Rzecząpospolitą i połączyć niejako obadwa państwa, dając im wspólnego pana. Zapadła w łonie Rady tajemna uchwala, ażeby Anna wyszła za króla polskiego. Wysłano w jak największéj tajemnicy Bestużewa do Warszawy, ażeby wybadał, jak się na ten plan zapatrują Polacy i czy zechce go sobie przyswoić August. Wysłannik rady, stanąwszy w stolicy Polski w ostatnich dniach lutego, zwierzył się najznakomitszemu dyplomacie, jakiegośmy wtedy mieli, na którego zręczności i dyskrecyi mógł zupełnie polegać, to jest Stanisławowi Poniatowskiemu, regimentarzowi w. kr. Temu uśmiechała się bardzo śmiała myśl magnatów rosyjskich; to téż postanowił bez wahania przyłożyć się czynnie do wprowadzeaia jéj w życie. Bezpośrednio po konferencyi z Bestużewem, 26 lutego donosi on o tém Augustowi II, bawiącemu w Saksonii, i oświadcza, że gdyby się król zgodził na propozycyą i zechciał w tym celu użyć wspom-

---

(2) Rel. Mardefeldta z 17 i 14 sierpnia. Don Emanuel przybył do Moskwy 12-go sierpnia.

nianego Rosyanina, mógłby on bez zwłoki podążyć do Drezna po instrukcye i rozkazy i udać się następnie do Moskwy, ażeby tam pracować nad „zbawienną dla obu koron sprawą.“

Wiadomość ta sprawiła na dworze drezdeńskim korzystne wrażenie i bardzo przypadła do gustu królowi, który z wiekiem nabierał coraz większego upodobania do śmiałych projektów i nosił się z myślą zapewnienia swemu domowi stałego panowania w Polsce. Bez zwłoki wysłano do Warszawy Thiolego, aby się porozumiał z Bestużewem i Poniatowskim, a memoryał wypracowany w téj sprawie przez gabinet, lubo nie wolny od dyplomatycznych zastrzeżeń, maluje dość wiernie usposobienie króla i ministrów. Zwraca on przedewszystkiém uwagę interesowanych na to, że sprawa, jeśli się ma udać, wymaga jak najgłębszéj tajemnicy, że nie należy do niéj przypuszczać ani Polaków ani cudzoziemców, gdyż godność i interes królewski nie pozwalają na rozgłoszenie jéj przedwczesne. „Projekt ten — czytamy w rzeczonym akcie — jest z pewnością najświetniejszym, jaki sobie wyobrazić można, a zarazem najbardziéj odpowiada pomysłom wielkości i chwały, właściwym jego kr. mości.“ Chodzi jednak o zyskanie dlań trwałéj podstawy, na któréj-by się bezpiecznie można było oprzéć — chodzi więc przedewszystkiém o to, aby go Rosyanie zakomunikowali od siebie Polakom tak, iżby się zdawało, że król zachowuje się pod tym względem zupełnie biernie i przystępuje do dzieła jedynie na prośby panów polskich dla dobra i pożytku Rzpltéj (1).

Lubo wymaganiu temu nie stało się wcale zadość, lubo niebawem upadła sama rada, z któréj łona wyszedł ów niezwykły projekt, a zmienione stosunki polityczne zdawały się zagradzać mu stanowczo drogę—August II trzymał go się stale z uporem starca, nie chcącego za żadną cenę rozstać się z ulubionym planem, bo w jego spełnieniu upatrywał dla siebie nieśmiertelną sławę, a dla swéj dynastyi świetną i wielką przyszłość.

Napróżno losy i ludzie sprzysięgli się przeciw ukochanéj jego myśli, napróżno stawały jéj na zawadzie nieprzezwyciężone trudności — on z niemi wszystkiemi gotów był stanąć do walki, nie zrażał się żadnemi niepowodzeniami, a ustąpił dopiero po bolesnych zawodach i upokarzających rozczarowaniach.

Wytrwałość z jaką zmierzał do upragnionego celu, zaimponowała nawet przeciwnikom, wywołała w ich szeregach trwogę i za-

---

(1) Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski, przez Kl. Kanteckiego. Tom I, dodatki, str. LXII—LXV.

mięszanie, nakłoniła ich do tém większéj czujności i uczyniła niezmiernie bacznymi na każdy krok Augusta II i Polaków.

Młody Potocki, wnuk Pawła Potockiego, kasztelana kamienieckiego i Eleonory Sołtyków, a zatém spokrewniony z carową, przybył do Moskwy w końcu czerwca, i miał pierwsze posłuchanie w dniu 9 lipca. Mardefeldt oddaje mu sprawiedliwość, że nie celuje wprawdzie urodą lecz ma rozum. O powodach jego przyjazdu różnie mówiono: jedni utrzymywali, że przybył jedynie w widokach własnych korzyści, inni twierdzili, że przysłany przez rodzinę, ma uprosić Annę, aby w razie śmierci króla popierała kandydaturę jednego z Potockich, inni wreszcie mówili, że pragnie usposobić carową życzliwie dla króla Stanisława i wyjednać zgodę dworu moskiewskiego na wcielenie Kurlandyi do Polski. Istotnie nie szczędził zabiegów w ostatniéj sprawie, lecz nie trudno się domyślić, że napróżno. Niemniéj przeto doznał on w Moskie jak najlepszego przyjęcia i wszelkich honorów, należnych krewnemu carowéj, która go przy pożegnaniu obdarzyła hojnie, ofiarując miłemu gościowi prócz orderu św. Andrzeja, kosztownych futer i innych darów, dyament wartości czterech tysięcy rubli.

Już samo przybycie Potockiego do Moskwy wzbudziło niepokój na niemieckich dworach, a trwoga wzrosła na wieść o pomyśle, ożenku Augusta II-go z Anną. Mardefeldt doniósł w listopadzie, że hr. Friesen pośpieszy niebawem do Rosyi celem bliższego porozumienia się w téj sprawie. Wiadomość ta wywołała ogromny popłoch tak w Wiedniu jak w Berlinie; Fryderyk Wilhelm I, jak świadczy reskrypt jego z grudnia, nie chciał jéj z początku dać wiary, lecz wkrótce nie można było wątpić o prawdziwości nowiny. Starania podjęte w Dreźnie dla wyśledzenia prawdy, nie pozostały bez skutku; dowiedziano się, że król polski pragnie istotnie spotkać się osobiście z carową podczas zamierzonéj podróży całego dworu z Moskwy do Petersburga, w Rydze lub w Mitawie, że ma niepłonną nadzieję uzyskania téj grzeczności i spodziewa się nakłonić Annę do swych życzeń i widoków. Rzecz się wydała dworom niemieckim tém groźniejszą po świeżym zatargu Augusta II z cesarzem i dymisyi udzielonéj Manteufflowi (1).

Doniesienia te otrzymane z wiarogodnego źródła, zaalarmowały zwłaszcza gabinet berliński do najwyższego stopnia; król oburzony wielce, zwraca uwagę swego posła na nadzwyczajną doniosłość

(1) W reskrypcie króla pruskiego z d. 3 października czytamy: „Indessen haben wir an demselben (sc. Manteuffel) bei dem poln. Hofe einen guten u. vor Uns wohl gesinnten Freund verloren."

sprawy, zaleca mu najwyższą pilność i nieznużoną czujność, każe perswadować Ostermannowi, aby tego nie dopuścił („dass er dieses fatale coup zu pariren suche“) i poruszyć wszelkie sprężyny, aby zamierzone spotkanie żadną miarą nie doszło, wyznaje we własnym dopisku, że jest-to kwestya najwyższéj w świecie wagi („ist von der grösten importantz von der Welt“) i, że wszystko należy poświęcić, aby ją rozwiązać pomyślnie (1).

Jakoż różne wypadki z téj pory przemawiały za tém, że August dąży gorliwie do urzeczywistnienia swego planu, a niezwykła energia okazana przytém i zręczność użytych z razu środków, coraz większą obawą napełniały cesarza i króla pruskiego. Król polski nie zwątpił nawet o możności pozyskania Birona, jakkolwiek było to rzeczą aż nazbyt jasną, że faworyt nie przyłoży ręki do dzieła, tak dla siebie niebezpiecznego. W dniu 26 listopada wręczył mu Lefort order orła białego, lecz Biron przywykły do odbierania najwyższych zaszczytów, przyjął to zimno, uważając, że dwór warszawski zbyt długo kazał mu czekać na rzeczone odznaczenie, a co ważniejsza niemile tém dotknięty, że krzyż orderowy był wysadzony lichemi dyamentami (2).

Urzędowa i nieurzędowa dyplomacya sasko-polska stanęła w szrankach, ażeby spełnić gorące życzenie swego pana. W Moskwie agitowali w tym duchu nader energicznie oboje Lefortowie, szczególniéj żona posła, która tu zajmowała stanowisko dyplomatyczne i wyjechała nawet do Warszawy dla bliższego porozumienia się z królem i prezesem gabinetu saskiego, margrabią de Fleury (3).

August umyślił skorzystać z zaufania, jakiém Anna jeszcze jako księżna Kurlandzka darzyła Helenę Ogińską, wojewodziankę trocką, pannę znakomitych przymiotów umysłu i serca, jednę z najwykształceńszych kobiet swego czasu. Przybywszy do Mitawy w r. 1727 z ojcem jako członkiem ówczesnéj komisyi kurlandzkiéj,

---

(1) Reskrypt król. z 9 grudnia 1730. Tegoż dnia wyszedł z kancelaryi drugi reskrypt do Mardefeldta: „dass Ihr des Königes in Polen mit der russischen Kayserin suchende Entrevue auf alle Art und Weise zu behindern suchen sollet.“ Na raporcie ministrów Borcka i Podewilsa z dnia 5 grudnia, spisanym po konferencyi z posłem cesarskim Seckendorfem, dopisał król własną ręką: „Ordre an Mardefeldt Alles mögliche anzuwenden, dass die Entrevue nicht vor sich gehe.“

(2) Rel. Mardef. z 27 listopada: „weil der Königl. polnische Hof solange damit gezandert, un der inzwischen den Andreas Orden bekommen, auch wie er mir selber gesagt, das Ordens-Creutz mit schlechten Diamanten besetzt ist.“

(3) Rel. Mardef. z 11 grudnia: „Sie ist mehr Minister, als er, weswegen sie auch relationes an den Marquis de Fleury schreibet u. hat sie vom gedachten Minister permission erhalten, eine Reise nach Warschau zu thun.“

zaskarbiła ona sobie w wysokim stopniu przyjaźń i względy księżnéj, która szukała z upragnieniem jéj towarzystwa, traktowała ją jako przyjaciółkę i wyszczególniała na każdym kroku. Wojewodzianka uczyniła pewnego razu uwagę księżnie, że będąc jeszcze młodą, zamiast trawić życie we wdowim stanie, powinna raczéj wyjść za mąż, na co odpowiedziała Anna, że usłuchałaby chętnie przyjaznéj rady, gdyby mogła zaślubić króla polskiego. August II uważał teraz za rzecz najwłaściwszą, odwołać się do pośrednictwa osoby, do któréj były zwrócone tak znaczące słowa. Ale o tych słowach wiedzieli także inni, szczególniéj zaś Biron; to téż gdy Kazimierz Ogiński mianowany świeżo wojewodą wileńskim, przez osobnego posłańca wyraził żal, że dla choroby sam nie może złożyć uszanowania carowéj, a zarazem prosił, aby córce jego wolno było zastąpić ojca, — nie wątpiono już w Moswkie o celu tego przybycia i utwierdzono się zarazem w przekonaniu, że poseł saski przyjedzie z matrymonialnemi propozycyami (1).

Pomimo uległości Anny dla Birona, panowała na dworze rosyjskim tak wielka obawa przed zamiarami Augusta II, że przeniesienie rezydencyi z prastaréj Moskwy do nowego Petersburga, zwlekano przez cały rok jedynie dla tego, by królowi polskiemu nie dać sposobności zjechania się w drodze z carową. Nad zatoką fińską czuli się niemieccy ministrowie nierównie bezpieczniejszymi, aniżeli w Moswkie, położonéj w głębi kraju, otoczonéj zewsząd staromoskiewskim żywiołem, a stąd nierównie więcéj wystawionéj na niebezpieczeństwo rewolucyi, aniżeli stolica zaimprowizowana w ciągu niewielu lat przez potężnego monarchę na dalekiéj północy, nad samém wybrzeżem morskiém. Pragnęli oni co prędzéj znaleść się tam, gdzieby mogli wolniéj odetchnąć i skądby tém groźniéj mogli władać podległem sobie państwem; mimo to odkładają termin wyjazdu z dnia na dzień w niepłonnéj nadziei, że te ciągłe zwłoki wyczerpią cierpliwość starego Adonisa i odbiorą mu chęć gonienia na wschód dla spotkania się z osobą, u któréj stóp chciał złożyć serce, oddawna wyschłe na popiół i ciało zużyte rozpustą. „Wczoraj o 11 zrana — pisze Mardefeldt w sam nowy rok 1731 — zapadła tajna uchwała rozpoczęcia podróży do Petersburga z końcem lutego. Mam jednak najuroczystsze zaręczenie, że carowa nie pojedzie ni-

---

(1) Rel. Mardef. z 14 grudnia 1730 z Moskwy: „Alldiewelten nun dieselbe eben diejenige Dame ist, welche vormals Ihre russ Kays. Maiestät als verwittibte Herzogin in Curland eine Heyrath angerathen und welcher höchstgedachte S. Russ. K. Mt. dazumahl im Scherz zur Antwort gegeben, das sie hiezu geneigt wäre, wenn sie I. K. Mt. von Polen zum Gemahl bekommen könnte.“

gdzie indziéj, jak do téj rezydencyi, oraz że równie mało okazuje chęci do spotkania (*entrevue*) jak do małżeństwa“ (1).

Wbrew tym ciągle powtarzanym zapewnieniom, zdaje się, że Biron niezupełnie jeszcze dowierzał pani swych myśli, skoro tak usilnie sprzeciwiał się jéj widzeniu z królem polskim, któremu nie byłby zapewne stawiał przeszkód, gdyby go się nie był lękał. Niezaprzeczona zaś obawa, którą owe spotkanie w nim budziło, dziwnie odbija od słów faworyta wyrzeczonych do posła pruskiego, że Anna postanowiła nigdy nie wychodzić za mąż, o czém wkrótce dowodnie świat cały przekona (2). Wprawdzie Jagużyński jest gorącym zwolennikiem tego małżeństwa, lecz wpływ jego nie jest tak silny, aby przeważył odmienne i wprost przeciwne zdania. Próbuje on wszelkich sposobów, ażeby Annę naprowadzić na inne myśli i pozyskać dla sewilskiéj ligi, nie dokaże tego jednak choćby ziemię i niebo poruszył, dopóki stoją u steru przyjaciele Prus i dworu wiedeńskiego, którzy w interesie własnego bezpieczeństwa muszą być przeciwni podobnym projektom (3).

Już wtedy starał się dwór saski ująć Birona obietnicą księstwa kurlandzkiego, ale on niezłudzony tą nadzieją, widząc że największe niebezpieczeństwo grozi jego interesom ze strony Augusta II, szkodził mu przy każdéj sposobności, a najkorzystniejszemi ofiarami nie dał się skusić do przechylenia się na stronę, po któréj go widział. Gdy Lefort w końcu roku 1730 jemu i Jagużyńskiemu wręczył równo brzmiące memoryały, w których się mieściły niepochlebne sądy o Fryderyku Wilhelmie I i jego ministerstwie, faworyt doniósł o tém niezwłocznie posłowi pruskiemu, przyczém z właściwą sobie obłudą dodał, że oburzony niegodziwością gabinetu saskiego, podarł pismo w kawałki. Tak zwana liga Sewilska, z którą układał się król polski, t. j. Anglicy, Francuzi i Hiszpanie nie żałowali starań ni kosztów, ażeby Rosyą odciągnąć od aliansu z wie-

---

(1) W jednéj z późniejszych relacyj donosi Mardefeldt, że z powodu niebezpiecznych planów Augusta „die vorgewesene Reise nach Petersburg u. Riga ein Jahr weiter hinausgesetzt ist, dass der König August nicht nach Riga komme, umb welcher Ursache willen der König haubtsächlich den Winter in Warschau zu zubringen gedenket.“

(2) Rel. Mardefeldta z 8 stycznia 1731. „Anna—słowa Birona—hat den festen Entschluss gefasset, sich nimmer wieder zu verheirathen, wovon sie im Kurzem der Welt authentische Proben geben würde.“ Jakie to być miały „authentische Proben“ nie wiadomo. W innym liście z 18 grudnia, w którym Birona poraz pierwszy nazywa otwarcie faworytem Anny, powtarza Mardefeldt słowa jego i Ostermanna, że gdyby carowa pragnęła męża, o czém nie ma mowy, „sie einen jungen vigoureusen Prinzen, und nicht einen abgelebten alten Herrn zum Gemahl wählen müsste.“

(3) Rel. Mardefeldta z 4 grudnia.

deńskim i berlińskim dworem; dla pozyskania Birona ofiarowali podobno 200,000 rubli, lecz bezskutecznie. Napróżno téż zapytywali go Lefort i Jagużyński zwany w rel. Mardefeldta „partyzantem zarówno Sewilczyków jak i króla polskiego,“ czyby wolał otrzymać w darze dobra w Kurlandyi lub Saksonii; faworyt dawszy odmowną odpowiedź, pochwalił się tém natychmiast przed reprezentantami obu sprzymierzonych dworów niemieckich.

Wszystkie te pocieszające objawy komunikuje poseł pruski bez zwłoki swemu panu, wysnuwając z nich najpomyślnieisze dla Prus wróżby. Optymizmu swego agenta nie podzielał bynajmniéj gabinet berliński. Zaniepokojony równoczesném wysłaniem do Moskwy posła Augustowego i zapowiedzią przyjazdu panny Ogińskiéj; nowy powód do obaw widział on w fakcie, że książe Liria, poseł hiszpański na dworze rosyjskim, przy pożegnaniu otrzymał od carowéj bardzo kosztowny dar, a zatrzymawszy się po drodze w Warszawie, doznał od króla wyjątkowo uprzejmego przyjęcia, z czego wnoszą, że książę przywiózł mu ważne polecenia od Anny. Nie mało téż do myślenia daje postępowanie Jagużyńskiego, oświadczającego się głośno za Sewilskim aliansem, na co by się zapewne nie odważył, gdyby nie spostrzegł na dworze życzliwego usposobienia dla Sewilczyków (1). Z wszystkich tych powodów zaleca reskrypt królewski (z 9 stycznia) jak największą czujność posłowi i nakazuje mu, aby nie wszystko, co mu mówią, brał za dobrą monetę („für baares Geld“), lecz zastanawiał się bacznie nad wypadkami i krytycznie je badał.

Wogólności upływał teraz Fryderykowi Wilhelmowi czas wśród ciągłych niepokojów i wzruszeń. Nie mógł się opędzić tajemnym przeczuciom z powodu, że August II wbrew zwyczajowi nie myślał jechać do Saksonii, lecz jak mówiono, odkładał wyjazd do marca, a trwogą przejmowała go okoliczność, że jeden z czterech radców kurlandzkich, Brackel, „oddany Saksonii duszą i ciałem,“ w téj właśnie porze zrzekł się swego urzędu, aby zostać rosyjskim tajnym radcą i w charakterze posła udać się do Kopenhagi. Jakkolwiek głoszono, że celem téj dyplomatycznéj wycieczki jest odciągnięcie króla duńskiego od ligi Sewilskiéj, gabinet berliński wietrzył w tém

---

(1) Na okoliczność tę zwraca gabinet wielokrotnie z przyciskiem uwagę swego posła. „Denn obgleich dieses Mannes Genie u. Wesen — czytamy w jednym z reskryptów król.—bekandt sind. u. Er Alles zu hasardiren capable ist, so muss Er doch einige Apparentz sehen von der Möglichkeit, dass die russ. Kays. Mt. auch in selbige Partey gezogen werden könne.“

saską intrygę i nie mógł się oprzéć dręczącéj go obawie, że Brackel będzie popierał gorąco propozycye małżeńskie (1).

Nietylko Jagużyński lecz także bojaźliwy dawniéj teść jego, Gołowkin, występował teraz śmiało ze swém zdaniem. Oświadczył on pewnego razu Annie: ponieważ dwór wiedeński usiłuje zawikłać Rosyą w wojnę turecką i w tym celu podburza przeciw niéj Portę otomańską, przeto wypadnie carowéj obejrzéć się za innymi sprzymierzeńcami (2).

Anna złożyła nowy dowód życzliwości dla Jagużyńskiego, nadając mu wrocznicę swego wstąpienia na tron (30 stycznia) tytuł hrabiego. Generał wedle przyjętego na dworze zwyczaju w dniu tym pił za zdrowie monarchini więcéj niż zwykle, a spojony, zdradził się z głęboką nienawiścią do Ostermanna, co, jak z przyjemnością zapisuje Mardefeldt, nie podobało się carowéj (3).

Wszystkie jego zabiegi, wedle relacyi tego dyplomaty, nie sprowadzą pożądanego skutku, albowiem sprzeciwiają się wręcz („schnur stracks") interesom Birona. Ten obchodzi się z posłem pruskim tak otwarcie i z tak wielkiém zaufaniem, że byłoby zbrodnią, wątpić o jego szczerości. O barki niemieckich ministrów rozbiją się wszelkie zamachy dworu polskiego („polnische Künste werden zu Wasser werden"). Biron i Loewenwolde nie należą do ludzi interesowanych, nie zaszkodziłoby jednak dodać siły ich wierze za pomocą kosztownych darów, tém więcéj że z przeciwnéj strony nęcono ich świetnemi ofiarami (4).

Wskutek tych naleganń zgodził się król ofiarować faworytowi klucz Biegen, dając jednak posłowi wyraźnie do poznania, że musi być pewnym stanowczego poparcia z jego strony, skoro nie waha się narazić swego pana na tak wielki wydatek (5).

---

(1) Mardefeldt długo nie dawał temu wiary; dopiero 30 sierpnia 1731 dowiaduje się z dobrego źródła, „dass nebst der Oglińska der v. Brackel der erste Urheber dieses Projects gewesen wäre."

(2) Rel. Mardef. z 29 stycznia 1731. Biron zbijał to zdanie i starał się wykazać, że byłoby to przeciwne interesom cesarza.

(3) Rel. Mard. 1 lutego: „Weil aber dabei stark getrunken worden u. Jaguszyński sich bei dem Rausche sehr übel aufgeführet, auch seine Animosität gegen den Gr. v. Ostermann allzustark blicken lassen, haben Ih. Kays. Mt. Missfalten über sothane Conduite nicht undeutlich zu erkennen gegeben.

(4) Rel. z 22 stycznia 1731: „Doch könnte es eben nicht schaden, dass ihr Glaube durch einige lucrative Distinctionen gestärket würde, massen die sevillischen Allirten ihnen grosse Offerten thun."

(5) Reskr. król. do Mardef. z 10 lutego: „So werdet ihr auch ohne Zweifel versichert sein, dass er uns vor eine so considerable königl. Gnade reelle und solche Dienste

V.

Dwór moskiewski był w téj porze widownią na pozór cichéj, lecz istotnie gwałtownéj i namiętnéj walki, któréj celem było zyskanie na nim przewagi, a co z tém szło w parze, zapanowanie nad całém państwem rosyjskiém. Jagużyński z pomocą teścia pracował wytrwale dla téj myśli, a niektóre zewnętrzne okoliczności sprzyjały jego widokom. Pomiędzy zgodnych dotąd członków niemieckiego tryumwiratu zakradła się nieufność i niezgoda, podejrzywali się wzajemnie, przypisywali sobie wygórowaną ambicyą i niebezpieczne zamiary. Tak ostrożny i szczęśliwy dotąd Ostermann popadł nagle w zatarg z Löwenwoldem i z Bironem, który dopatrzył się w podkanclerzym chęci niepodzielnego zagarnięcia władzy. O ile potężną i niezłomną była ta trójka w jedności, o tyle łatwym był do przewidzenia upadek jednego z nich, któregoby się faworyt chciał pozbyć, choćby owym skazanym na ofiarę, był sam niezbędny Ostermann, a wypadek taki mógł być tylko na rękę partyi przeciwnéj. W tém przekonaniu starał się Mardefeldt pojednać zwaśnionych i doprowadzić rozdzielony tryumwirat do dawnéj harmonii, tém bardziéj, że, jak spostrzegł z żalem, Jagużyński korzystając z nieporozumień, jakie wybuchły w gronie jego przeciwników, zbliżył się do Löwenwolda i zawarł z nim przyjazne stosunki. O tych niemiłych sobie zdarzeniach nie donosił poseł przez pewien czas swemu dworowi, któremu nawet przesyłał największym optymizmem tchnące relacye; dopiero gdy już rzecz dłużéj się utaić nie dała i mogła niebawem groźny wziąć obrót, nie chcąc przyjmować na siebie odpowiedzialności za wypadki, pisze w końcu czerwca, że dwór moskiewski stoi wobec ważnéj kryzis wewnętrznéj, że znajdujące się na nim stronnictwa walczą nieustannie z wielką mocą a niewiadomo jeszcze, która partya weźmie górę (1).

---

wirklich leisten werde, welche mit einem solchen Praesent proportioniret sind, und nich in blosser Hoffnung beruhen." Jak widać z relacyi Mardefeldta z 8 marca propozycya pruska wcale nie zachwyciła Birona z powodu, że Fryderyk Wilhelm ten sam majątek darował był przed laty Menszykowowi; jego dzieci mogły przeto wystąpić ze swemi pretensyami. Poseł uważa za stosowne ponowić ofiarę, „Da dieser Mann in der Kayserin Gunst und Gnade dergestallt fest ancriret ist, dass allem menschlichen Absehen nach, es möge auch Veränderungen im russ. Ministerio vorfallen, was sie immer wollen, er doch allezeit, solange nämlich di Kayserin lebet, der puissanteste bleibe."

(1) Rel. Mard. z 26 lutego. „Uebrigens kann ich Ew. Mt. unberichtet nicht lassen, dass das Internum des russ. Hofes jetziger Zeit in einer starken Crise stehe u. die an demselben befindlichen Partheyen unaufhörlich u. mit grossem Eifer gegen einander arbeiten; man wird auch nicht eher, als nach Errichtung das neuen Cabinets gewiss determiniren können, welche Parthey Oberhand behalten werde."

Niemal równocześnie oświadcza król pruski, że o ciągłych niesnaskach pomiędzy Jagużyńskim a Ostermannem, dowiaduje się niechętnie, że łaska, jaką się generał cieszy u Anny i popularność, jakiéj zażywa w kraju, źle wróżą o losie Ostermanna i jego towarzyszów; nie można się téż wcale dziwić żalowi Rosyan wobec przewagi cudzoziemców, którzy opanowali carową i zawładnęli kierunkiem wydziału spraw zagranicznych (1). Zaleca się tedy Mardefeldtowi, aby Jagużyńskiego otaczał uprzedzającą grzecznością a starannie unikał wszystkiego, coby go mogło naprowadzić na myśl, że miał udział w intrygach, wymierzonych przeciw niemu. W kilka tygodni późniéj zaleca król posłowi jeszcze wyraźniéj, aby utrzymywał jaknajprzyjaźniejsze stosunki ze starorosyjskiém stronnictwem, któreby mu mogło być bardzo pożyteczne, gdyby „dobra," to jest niemiecka partya, upaść miała (2).

Mardefeldt odpowiadając na te upomnienia, oświadcza, że się wiernie do nich zastosuje, jakkolwiek (dodaje) nie zawsze tu bywa korzystnie nosić płaszcz na dwóch ramionach, a niektórzy posłowie w ten sposób postępując, bardzo źle się przysłużyli swym panom. Wedle jego zdania w ostatnich dniach zmieniła się sytuacya korzystnie. Biron pogodził się z Ostermannem, do czego poseł przyczynił się nie mało, lubo zresztą nie mięsza się do intryg dworskich, a Löwenwolde zerwał z Jagurzyńskim, który odtąd przestał być groźnym i w ogólności nie ma tak wielkiego wpływu jak to sądzą w Berlinie. Wprawdzie istnieje dotąd zawiść pomiędzy Kurlandczykami a In-

---

(1) Reskr. król z Berlina 27 lutego 1731: „Da Jaguszyński alle Generals und ministros von der russischen Nation auf seiner Seite hat, desselben Credit und Ansehen auch bei der russ. Kayserin fast taglich steiget, so besorgen wir daraus allerhandt gefährliche Suiten vor den Grafen v. Ostermann u. unsere übrige alldort habende gute Freunde, bevor ab, da man augenscheinlich siehet, dass es denen alten Russen im Hertzen wehe thuet so viel Ausländer in der kaiserlichen grace, auch das Ruder der auswärtigen Affairen in derselben Händen zu sehen."

(2) Reskrypt król z Berlina 4 marca: „Es war leicht zu ermessen gewesen, dass die alte ministri von der russischen Nation alles in der Welt anwenden würden, um die Ausländer, welche den dortigen Hof fast gänzlich überschwemmet und sich der grössesten und wichtigsten Affairen des russ. Reiches bemächtiget, über den Haufen zu werfen, oder Ihnen doch zum wenigsten das Heft wieder aus den Händen zu winden. Ihr werdet auch, bei so gestalteten Sachen Eure Conduite mit solcher Prudentz und Behutsamkeit einzurichten wissen, dass ihr zwar an der einen Seite, die von uns wohl gesinnete in solchen ihren Sentimenten erhalten möget, an der an dern Seite aber auch bei der Gegenpartey Euch nicht verdächtig, noch verhasst machet, sondern Euch dergestalt aufführet und betraget, dass wann etwa die gute Partey unterliegen sollte, alsdann die andere sich nicht wieder, sondern vielmehr für uns u. unser Interesse declariren möge.

flantczykami, lecz najświeższe wypadki otworzą im z pewnością oczy i przekonają ich o potrzebie jedności w obec wspólnego przeciwnika. Löwenwolde z przyjaciela Jagużyńskiego został jego wrogiem, dzięki przezorności brata, najwyższego marszałka dworu, który mu odkrył zdradzieckie zamiary tego przebiegłego człowieka; to też obecnie rozmyśla on tylko, jakby mu założyć wędzidło („um dem gefärlichen Manne ein Gebiss in den Mund zu legen“).

Opowiadano sobie po cichu na dworze, iż Jagużyński poprzysiągł teściowi, nie spocząć prędzéj, dopóki nie sprowadzi upadku Niemców, że postanowił usunąć najprzód Ostermanna i Löwenwoldów, po nich zaś Birona i Brackla. Wiadomość ta wywołała w niemieckich kołach wielkie oburzenie i zbliżyła do siebie nieprzyjazne dotąd żywioły; niejednego z ambitnych cudzoziemców napełniła tajemną trwogą, a z pomiędzy wszystkich sam może Biron był zbyt pewny względów carowéj, aby się potrzebował lękać knowań śmiałego generała. Lekceważył on sobie jego groźby i intrygi, jak żartował z pretensyi sześćdziesięcio-dwu-letniego zdenerwowanego Augusta, który, jak mówił, czarem swéj osoby chciał zdobywać cesarstwa i cesarzowe, na wieść zaś o zamierzoném przybyciu ks. Sachsen Weissenfels do Moskwy, rzekł wyniośle, że gdyby nie jeden, lecz dziesięciu saskich książąt przyjechało, doznaliby takiegoż samego losu, co don Emanuel.

Mimo tych żartów, jakiemi zbywał w rozmowie matrymonialne aspiracye króla polskiego, widać z jego postępowania, że się z niemi poważnie liczył, zwłaszcza widząc nadspodziewaną cierpliwość i wytrwałość Augusta. Ten zdecydowawszy się w końcu późną już zimą na wyjazd, z którym się tak długo ociągał, oświadczył jednak, że jedzie wprawdzie do Drezna, lecz na pierwszą wieść o wyruszeniu Anny ku Petersburgowi, gotów wrócić do Warszawy i pobiedz na jéj spotkanie (1). Chcąc sobie zaskarbić łaskę carowéj, ofiarował jéj trupę ulubionych swych aktorów włoskich, ona zaś w zamian darowała mu czterdziestu rosłych żołnierzy (grosse Kerl) (2).

Oprócz posła, którym został nie Friesen, lecz stolnik W. K. Litewskiego, Antoni Potocki, wyprawił do Moskwy wspomnianą wyżéj pannę Helenę Ogińską. W dniu 14 maja, gdy jeszcze oboje byli w drodze, wystawia Mardefeldt wojewodziance następne świadec-

---

(1) Reskrypt król. z Berlina 6 marca.

(2) Rel. Mardefeldta z Moskwy 29 marca 1731 r. „Aber unter diesen ist kaum einer, der unter Ew. Königl. Mt. Regiment dienen könnte,“ dodaje zaraz poseł, aby nie wzbudzać zazdrości w znanym amatorze wysokich rekrutów.

two: „Jestem pewny, że pani ta nie potrafi nakłonić Anny do małżeństwa, jakkolwiek jest jak słychać bardzo zręczna w prowadzeniu interesów, ma wielki rozum, mówi biegle po łacinie, niemiecku, francusku i włosku, to też ojcu służy za sekretarza i prowadzi całą jego korespondencyą.“

Potocki stanął w Moskwie 30 maja; wojewodzianki oczekiwano jeszcze niecierpliwie. Biron nie mógł się powstrzymać od wzmianki o jéj misyi, a uczynił to w sposób, zdradzający rozdrażnienie. „Przybywa ona—mówił—w zamiarach swatania. Podobna propozycya mogła być przyjemną cesarzowéj wtedy, gdy była jeszcze tylko księżną kurlandzką, obecnie zaś jest niedorzeczną i śmieszną, a ten, ktoby jéj przyjęcie doradzał, postąpiłby jak szelma“ (1).

Bezpośrednio po polskim pośle przybyła do stolicy panna Ogińska. Mało znana, jest ona jedną z ciekawszych postaci niewieścich XVIII wieku w Polsce, a têm bardziéj zasługuje na uwagę, że się różni wybitnie od zwykłego typu głośnych kobiet współczesnych. Trzecia z rzędu córka wojewody trockiego, późniéj wileńskiego, urodzona w roku 1701, doczekała się bardzo późnego wieku, bo umarła dopiero pod koniec stulecia, w porze sejmu czteroletniego. Od ponurego tła czasu korzystnie odbija ta postać sympatyczna i dodatnia, z wielką siłą i zręcznością fizyczną, z niezwykłą nauką i świetnym dowcipem, łącząca nieposzlakowaną cnotę niewieścią. Biegła w sztuce rycerskiéj, czego dowiodła podczas wesela królewicza Fryderyka Augusta (1719 r.) gdy na słynnym karuzelu odniosła palmę pierwszeństwa; jeszcze jako podeszła matrona bez wysilenia zwijała i rozwijała srebrne talerze, łamała podkowy a talary rozłupywała w palcach. Przy tak nadzwyczajnéj sile pełna wdzięku i słodyczy, pobożna i miłosierna, zostawiła jak najpiękniejszą pamięć po sobie. „Dama piękna i mądra“ jak ją zowie Matuszewicz, mimo powabów ciała, mimo przymiotów umysłu i serca, lubo już liczyła trzydzieści lat wieku, trawiła dotąd życie w dziewiczym stanie. Może właśnie owe tak wyjątkowe w istotach jéj płci zalety onieśmielały konkurentów, lecz podobno więcéj ich odstręczało zachowanie matki. Pani wojewodzina, Wojnianka z domu, wedle zacytowanego powyżéj pamiętnika „była zbyt wyniosłego a nawet dziwackiego humoru tak dalece, że z pośród czterech córek, jednę tylko (Marcybellę) za życia swego za Zawiszę wydawszy, inne córki, lubo i piękne i grzeczne, wielkich talentów, nie mogąc im partyi dobrać w lata zaprowadziła, że aż po śmierci rodziców za mąż powychodziły.“ Wtedy téż zaślubiła i nasza Helena kuzyna, Ignacego Ogińskiego, późniejszego kasztelana wileńskiego.

(1) Rel. Mardef. z Moskwy 31 maja.

Przyjęta na dworze moskiewskim z wielkiem odznaczeniem występowała wojewodzianka wobec Anny z poważaniem i względami, winnemi monarchini, zachowując jednak przytém swobodę wielkiéj pani, córki magnata polskiego, bo nie czując się słusznie zobowiązaną do przestrzegania sztywnych przepisów ceremoniału, jaki krępował poddanych carowéj. Na każde takie przekroczenie prawideł etykiety, czyhali skwapliwie niechętni jéj dworacy i starali się źle dla niéj usposobić Annę, co im się téż w części udało. Poseł pruski, będący echem niemieckich sfer dworskich, pisze pod dniem 4 czerwca: „Panna Ogińska zaszkodziła sobie tém u cesarzowéj, że nie pocałowała rąk księżniczek krwi (!), jak tutaj jest w zwyczaju, i przy obiedzie spełniła zdrowie carowéj *sans façon* z małego kieliszka. Usiłuje ona stanąć na podobnéj stopie, jak niegdyś w Kurlandyi z cesarzową, która takich poufałości nie znosi. Zresztą wydaje się rzeczą pewną, że ta dama ma wielki rozum.“ Biron powiedział Mardefeldtowi, że wojewodzianka przyjechała do Moskwy przedewszystkiém dla doprowadzenia do skutku upragnionego przez Augusta II małżeństwa. Jakoż wywiązując się z roli swatki, opowiadała Annie, że król wygląda tak czerstwo i zdrowo, jak gdyby miał dopiero lat czterdzieści, i jest tak silnym, że po trzy do czterech godzin może stać i chodzić bez znużenia... Ale te zaręczenia nie trafiły do przekonania carowéj, to téż w odpowiedzi na owo zachwalanie sędziwego konkurenta, rzekła:

— Kiedy byłam w Kurlandyi, chciałaś mnie wydać za króla polskiego, a życzliwe uczucia, jakieś mi wtedy okazywała, zasługiwały na uznanie, ale musisz także przyznać, że zostając cesarzową rosyjską, doczekałam się nierównie większego i świetniejszego losu.

Opowiadający powyższą rozmowę dodaje, że Ogińska zraziła sobie carowę swemi „wyniosłemi manierami,“ oraz że widocznie w opowiadaniach o Auguście trzyma się ściśle instrukcyi, gdyż zgadzają się zupełnie z tém, co pani Lefort pisze do jego żony z Drezna.

Nie wiodło się wojewodziance, równie jak Jagużyńskiemu, który uchodził za zwolennika króla polskiego, bo wszelkie ich zabiegi udaremniał swym nieprzepartym wpływem faworyt; bez jego pozwolenia nie odważyła się carowa postąpić kroku, a to jedynie czyniła i mówiła, co jéj przepisał (1). „Jest on jedném słowem—kończy raz

---

(1) Rel. Mard. z Moskwy 16 aprilis: „Die Faveur des Oberkammerhern ist ungemein und unglaublichgross, sein Wille ist ein Gesetz, u. thut die Kayserin nicht einen Schritt ohne seine Genehmhaltung.“

Mardefeldt swą relacyą—rzeczywistym carem rosyjskim; to téż wszystko, czego zapragnie, dzieje się bez oporu" (1) Że tak świetnéj pozycyi nie chciał zamienić za stotysięcy dukatów, przyobiecanych mu w zamian za ułatwienie związku Anny z Augustem II, to rzecz prosta (2). Napróżno wysilał swój spryt Jagużyński, usiłując odwrócić kierunek politycznych sympatyj dworu moskiewskiego, a mianowicie zniechęcić carowę do gabinetu wiedeńskiego, napróżno korzystając ze słabości podagrycznego Ostermanna, wykazywał wraz z teściem, że cesarz postępuje wobec Rosyi nieszczerze i zdradziecko, na dowód zaś przytaczał jakieś pismo, nadesłane przez szwagra, a syna kanclerza z Paryża, gdzie tenże był posłem rosyjskim. Kilka słów Birona wystarczyło, aby zburzyć wzniesiony przezeń z trudem gmach politycznéj intrygi, bo Anna wierzyła mu ślepo. To téż o ziszczeniu matrymonialnych planów Augusta II nie było mowy, lubo nie przestawał on poruszać w tym celu wszelkich sprężyn, oświadczył się z gotowością zjechania do stolicy Rosyi, a podobno nie wzgardził nawet pośrednictwem słynnéj wtedy śpiewaczki Ludowici (3). Idąc za wskazówkami faworyta, obracała Anna w żart wszelkie próby zdobycia jéj ręki. Przyjęła wprawdzie tabakierkę z portretem króla polskiego, którą jéj ofiarowała panna Ogińska, lecz na to tylko, aby ją z przekąsem i z przezroczystą intencyą dać Jagużyńskiemu. Wspomniała o tém żartobliwie w obecności dwudziestu osób, mówiąc:

— Nie wiedząc, co zrobić z portretem króla polskiego, darowałam tabakierkę generałowi Jagużyńskiemu. Wojewodzianka Ogińska chciala mnie z tym królem wyswatać (4).

Ogińska, widząc się bezsilną w obec przewagi faworyta, ostygła w swych staraniach, a przez czas niejaki musiała się wstrzymać od wszelkiéj akcyi z powodu silnéj febry. Odzyskawszy zdrowie, zaczęła znowu bywać u dworu, nie mogąc zaś nie spotrzedz, że An-

---

(1) Rel. 27 sierpnia 1731: „Mit einem Worte der Graf Biron ist in der That russischer Kayser, folglich geschiet Alles, was er will, ohne Widerrede."

(2) Rel. Mardef. 11 czerwca. Ostermann miał dostać 20,000 rubli; opowiadali o tém posłowi sam faworyt i podkanclerzy.

(3) Rel. z 9 lipca. „Ja, was noch unglaublicher ist und dennoch in der That sich also verhält, ist, dass auch die Sängerin Lodovica wegen Heirath das Terrain sondiret."

(4) Rel. Mardefeldta z Moskwy 3 września 1731 r. „Weil ich nicht gewusst, wozu mir des Königs von Polen Portrait dienen könnte, habe ich die Tabatiere dem General Jaguszyński geschenket. Die Wojewodschanka Ogińska hat mich mit gedachtem Könige verkuppeln wollen."

na tak niegdyś dla niéj serdeczna, mało teraz zwraca na nią uwagi w szczeréj, charakterystycznéj rozmowie dotknęła przykrego dla siebie przedmiotu. Rozpocząwszy swe przemówienie od prośby, aby cesarzowa zechciała zachować nadal okazywaną dawniéj ojcu jéj łaskę, zauważyła ze smutkiem, że Anna nie zaszczyca jéj już takiem zaufaniem, jak w Mitawie. Zagadnięta śmiało monarchini, odpowiedziała z niemniejszą otwartością, nie krępowaną nawet względami zwykłéj uprzejmości. Zapewniwszy, że tak samo sprzyja jéj ojcu jak dawniéj, dodała że nie może, obcować z nią równie poufale, jak w Kurlandyi, gdzie nadto jako księżna, potrzebowała wojewody, który to wzgląd teraz ustaje (1)... Będąc zaś pisaniem i różnemi sprawami wielce zatrudnioną, nie ma tyle wolnego czasu, jak w Mitawie.

Korzystając ze wzmianki o pisaniu, poprosiła wojewodzianka w pół żartem, wpół seryo, aby ją Anna przyjęła na sekretarza, lecz ta podziękowawszy rezolutnéj pannie za dobre chęci, zaręczyła, że nie braknie jéj sekretarzy. W końcu ośmieliła się zaimprowizowana ambasadorka napomknąć o zdziwieniu zagranicznych dyplomatów, że carowa dotąd nie raczyła udzielić jéj audyencyi, na co otrzymała odpowiedź, że wielokrotnie z sobą rozmawiały, nie ma zaś słusznego powodu do osobnego posłuchania.

Zabawiwszy jeszcze w Moskwie do 22 sierpnia, odjechała, obdarowana suto przez carowę, która prócz 10,000 rubli w gotówce dała jéj futro sobole dla ojca, pewną ilość gronostajów dla matki i dziesięć sztuk adamaszku chińskiego (2).

Potocki, który przyjechał niemal równocześnie z panną Ogińską, miał pierwsze posłuchanie w dniu 3 czerwca. Ogłoszonym urzędowo powodem przybycia tego posła było ofiarowanie Annie w imieniu Augusta II orderu orła białego. Etykieta dworu rosyjskiego

---

(1) Rel. Mardef. z Moskwy 30 lipca 1731 r. „Dass sie aber mit ihr nicht so familièrement umbgehen könnte, als in Curland, solches waere gantz naturlich—dann dazumahl haette sie als Herzogin, ihren Vater nöthig gehabt, jetzo aber als sie Kayserin geworden, höre diese Consideration auf.“

(2) Rel. Lefort'a z 20 sierpnia r. 1731 z archiwum drezdeńskiego. Z dość licznych wypisów z relacyi tego posła nie miałem prawie wcale korzyści, bo Lefort zajmuje się przeważnie drobnostkami, opisem dworskich uroczystości, teatrem i aktorkami. Z listów jego dowiadujemy się najregularniéj, kiedy grano komedyą *Scaramouche jardinier*, kiedy *L'amant lunatique*, *Astrologue*, *Merlin Bragon*, kiedy jaka artystka chorowała na febrę, kto ją zastępował itp. Pod dniem 27 sierpnia pisze on: „Le 23 Melle la comtesse Ogińska partit d'ici pour Smolensk, avec son equipage, ayant 90 chevaux de la Cour, qui l'ont servi, l'ont accompagnée jusqu'a 20 werst d'ici sur une terre du général Mathuskin, ou Elle passa la première nuit.“

miała pod tym względem niejakie wątpliwości, i to najprzód dla tego, że pismo uwierzytelniające podstolego, nie nadawało mu wybitnego charakteru ministra wyższego rzędu, powtóre, że wedle reguł orderowego ceremoniału, nie będąc sam kawalerem orła białego, nie mógł go wkładać na carowę. Dowiedziawszy się o tych wątpliwościach, zażądał Potocki nowych instrukcyj z Warszawy i z Drezna, a tymczasem oczekując odpowiedzi, uważał za stosowne zamknąć się w przeznaczonym sobie na mieszkanie domu Mamonowa i zasłonić się chorobą. Zanim jednak goniec powrócił z rezolucyą zdecydowano się w Moskwie na usunięcie wspomnianych dopiero co przeszkód. Ceremoniał wręczenia orderu odbył się w uroczysty sposób 7 czerwca (1). Około południa dnia tego zajechał po podstolego, jako mistrz ceremonii Tatiszczow trzema paradnemi karetami dworskiemi. Skoro wysiadł z powozu, wyszli mu naprzeciwko kawalerowie orszaku posła i prowadzili go aż do drugiego przedpokoju, gdzie już czekał Potocki z Lefortem. Po przywitaniu weszli razem do komnaty, w której na pąsowéj aksamitnéj poduszce z wyszywanemi herbami króla polskiego, leżały dwa ordery, gdyż samą gwiazdę wysłano już dnia poprzedzającego dla przyszycia na sukni Anny.

Tatiszczow podziwiał z zachwytem gust i bogactwo orderów, wysadzanych suto dyamentami; następnie ruszyła kawalkata w tym porządku, że do pierwszéj karety wsiedli członkowie polskiéj ambasady, do drugiéj Mirowski, szlachcic z orszaku podstolego z poduszką i orderami, daléj postępowali nadworny furyer i 6 pocztylionów, za nimi zaś dopiero najparadniejsza kareta. Siedział w niéj Potocki po prawéj stronie, Lefort po lewéj, Tatiszczow naprzeciwko, dwóch paziów na koźle, czterech hajduków i dwóch laufrów postępowało obok okien, na skrzydłach zaś koniuszy i kawalerowie z orszaku podstolego jechali konno, za nimi służba polskiego posła i jego saskiego kolegi. Zamykała pochód sześciokonna kareta Leforta, w któréj siedziała świta.

Gdy orszak stanął przed pałacem, przyjął go u stóp schodów marszałek Szepielów wraz z dwoma dworzanami i wprowadził na górę. Mirowski z poduszką w ręku, otoczony zastępem szlachty polskiéj, szedł przodem. W sali kawalergardów, ustawionych w szyku, przyjął ich generał hr. Loewenwolde,bezpośrednio zaś przed komnatą audyencyonalną powitał przybywających senator książe Trubecki, jako kawaler orderu orła białego, a u drzwi sali posłuchal-

---

(1) Archiwum drezdeńskie „Relation du ceremonial, observé lorsque S. M. Czarienne Anna Iwanowna fut révetue de l'ordre de l'aigle blanc“ etc.

néj, pełnéj wysokich dygnitarzy w. podkomorzy Biron. Ztamtąd ruszył pochód do apartamentu cesarzowéj, który przylegał do sali posłuchań i do sypialni. Tutaj po lewéj stronie stał szereg dam, po prawéj zaś kawalerowie orderu orła białego, feldmarszałkowie i inni dygnitarze; Anna siedziała w środku pokoju przy stole, Potocki stanął naprzeciwko niéj, Lefort po lewéj stronie, Mirowski z poduszką obok niego. Na zakończenie ceremonii carowa wymijając znaną nam już etykietalną trudność, sama na siebie włożyła order.

Uroczystość ta, powtarzamy, nie była jednak celem, lecz raczéj pozorem przybycia polskiego posła i osłaniała inne, nierównie ważniejsze sprawy, które należało utrzymać do czasu w jak największéj tajemnicy. Usiłował on z jednéj strony wymódz na gabinecie moskiewskim, aby się nie sprzeciwiał wcieleniu Kurlandyi do dzierżaw Rzplitéj po śmierci zgrzybiałego księcia Ferdynanda Kettlera; powtóre starał się wyjednać u carowéj neutralność na wypadek przygotowującéj się w Polsce wojny z Prusami. Nie potrzebujemy się rozwodzić tutaj nad obydwiema zawikłanemi sprawami — tém bardziéj, że pierwszą z nich traktujemy szeroko w przysposabiającém się do druku specyalném dziele o Kurlandyi, drugą zaś wyjaśniliśmy w książce, wydanéj przed trzema laty (1). Nie będziemy się dziwili, dla czego w obydwóch kwestyach spotkał się Potocki z przykrem rozczarowaniem, zważywszy, że do opanowania Kurlandyi dążył już wtedy sam wszechwładny faworyt, oraz że najbardziéj wpływowe figury moskiewskiego dworu, jako Niemcy, życzyły lepiéj Prusom niż Polsce. To téż na wszystkie przedstawienia i nalegania Potockiego odpowiadano zawsze odmownie, oświadczając stanowczo, że Rosya nie może opuścić Fryderyka Wilhelma, a carowa, Biron i jego towarzysze powtarzali Mardefeldtowi każde słowo posła polskiego, wyrzeczone przeciw jego panu, nie szczędząc mu przytém zapewnień gorącéj sympatyi. Gdy pewnego razu opowiadano na dworze, że przed niewielu dniami uderzył piorun w Warszawie w czterdziestu punktach, Anna zwracając się do posła pruskiego, rzekła z uśmiechem:

— Nic to nie zaszkodzi, że pioruny zastraszą Polaków, chcących wszczynać tak niepotrzebne zatargi (2).

Przyległe do Prus ziemie polskie były jak wiadomo narażone na tak nieznośne nadużycia i bezprawia, że się w końcu wyczerpała miarka polskiéj cierpliwości i że bez względu na niedostateczność sił, postanowiła Rzeczpospolita przez króla i swych najwyższych

(1) Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski. T. I, str. 126—131.

(2) Rel. Mardef. z Moskwy 2 sierpnia 1731 r.

urzędników rozpocząć wojnę ze zdradzieckim Brandeburczykiem (1). Na przeszkodzie temu przedsięwzięciu stanęła Rosya. Na ponowione oświadczenie, że Polacy wodwet za liczne gwałty wpadną do Prus, aby je spustoszyć ogniem i mieczem, odpowiedziała Anna w myśl swych niemieckich doradców, że gdyby spełnili swą zapowiedź 50,000 Rosyan, Kozaków i Kałmuków wkroczyłoby bez zwłoki w tym samym celu do Polski. Potocki oburzony niespodziewaną groźbą, z właściwą polskiemu magnatowi śmiałością przemawiał na konferencyi przeciw solidaryzowaniu się Rosyi z Prusami i protegowaniu brandeburskich zdrad, posuwającemu się tak daleko, iż rząd rosyjski wbrew traktatom chce napadać i pustoszyć kraje Rzplitéj jedynie za to, że niepokojona systematycznie przez przeniewierczego sąsiada, zamierza stanąć w obronie własnych prześladowanych przezeń poddanych. Słowa podstolego, poruszonego bezwzględném postępowaniem gabinetu moskiewskiego, musiały być dotkliwe i nie obwijane w bawełnę, a nie brakło zapewne wymownych aluzyj do pobudek, jakiemi się powodowali Biron i jego niemieccy towarzysze, skoro ostatnich wprawiły w stan graniczący z wściekłością. „Potocki — powiada generał-lejtnant Löwenwolde — mówił z tak wielką arogancyą, że gdyby to było za czasów Piotra W. byłby od nieboszczyka cesarza dostał w nagrodę pół tuzina policzków...“ (1). Rzucając te bezczelne słowa widocznie pod wpływem silnie dotkniętéj miłości własnéj, zapomina niemiecki awanturnik, że Piotr nieraz policzkował swych poddanych, czy byli Niemcami, czy się zaliczali do innéj narodowości, lecz nie byłby nigdy w podobny sposób znieważył pana polskiego, opatrzonego nietykalnym charakterem posła.

Rzecz jasna, że żaden z niemieckich ministrów i dygnitarzy dworu rosyjskiego nie sprzyjał planom podstolego, lecz najbardziéj nienawidził jego i Polaków znakomity dyplomata, który sam w rozmowach z Mardefeldtem, nazywał się poddanym króla pruskiego. Nienawiść ta wzrosła jeszcze od chwili, gdy Potocki oświadczył faworytowi, że zna sposoby usunięcia nieporozumień, zachodzących między Rosyą a Polską, lecz wyprasza sobie z góry, by nie używano

---

(1) Rel. Mardef. z Moskwy 3 września 1731 r. „Graf Ostermann sagte mir, der Graf Potocki habe das desseln der Polen Ihro Russ. Kays. Mt. im Namen seiner Herren in Vertrauen communiciret, und ob ich ihn wohl so viel mit guter Manier geschehen konnte, pressiret sich deutlicher zu erklaeren, wen er dann eigentlich unter dem Namen seiner Herren verstunde, blieb er doch bestaendig bei seiner Expression, reiterirte selbige etliche Mal, u. gab zur Gnüge zu verstehen, dass solches sowohl im Namen des Königes in Polen, als auch der Republik geschehe.“

(2) „Potocki hat mit solcher Arroganz gesprochen, dass wann es zur Zeit Petri des Gr. geschehen, er von dem hochseel. Kayser ein halb Dutzend Ohrfeigen zum Lohn bekommen haben würde.“ Rel. Mardef. z Moskwy 19 lipca 1731.

do układów podkanclerzego, z którym nie chce mieć zgoła nic do czynienia. Było to ze strony posła polskiego nierozsądne żądanie, ponieważ Ostermann wyłącznie prowadził politykę zagraniczną, licząc się jedynie ze skłonnościami Birona, i nikt w téj mierze nie mógł go zastąpić. To téż nie chciano słyszéć o podobnych przepisach i wykluczeniach ministrów, jakkolwiek zresztą było wtedy w dyplomacyi rosyjskiéj rzeczą dość zwyczajną, iż wybitnych nawet mężów stanu nie wciągano do udziału w ważnych tajemnicach politycznych. Löwenwolde wyjeżdżając w misyi do Berlina i Wiednia, po serdecznych zaręczeniach o swym pruskim patryotyzmie (1) przestrzega Mardefeldta, aby się miano na ostrożności wobec posła rosyjskiego w Berlinie, Bestużewa, ten bowiem nie jest wcale wtajemniczony w jego zlecenia; na odwrót prosi Ostermann, aby król pruski nie wspominał nic temuż Löwenwoldowi o sprawach najtajniejszych, bo chociaż jest-to człowiek uczciwy i cieszy się wielkiemi łaskami carowéj, to jednak zarówno podkanclerzy, jak faworyt mają ważne przyczyny do ukrywania przed nim niektórych interesów (2).

Mimo złego przyjęcia, z jakiém się spotkały jego przedstawienia, nie myślał Potocki ustąpić. Oświadczył on Ostermannowi w drugiéj połowie października, że Polacy wolą raczéj utracić wszelki dobytek (*Haus und Hoff*), aniżeli znosić dłużéj bezprzykładne gwałty pruskie (3). Odpowiedział mu podkanclerzy radą, aby zamiast się uciekać do zbrojnego napadu, zanieśli skargi do króla pruskiego, lub przynajmniéj jego ministra w Warszawie —jak gdyby można było spodziewać się jakiegokolwiek skutku po środku, którego już próbowano niejednokrotnie. Nie omieszkał wytknąć tego podstoli, a w dodatku wspomniał, że gabinet berliński nie ma w Warszawie rzeczywistego ministra, z tak zaś podrzędną i niskiéj kondycyi figurą, jak Hoffmann, nie chcą Polacy traktować, bo byłoby to z ujmą dla nich, a przedewszystkiém dla Rzplitéj, któréj ubliża samo przysłanie tego rodzaju agenta. Na powtarzaną zapowiedź wojny, powtórzył również Ostermann, że gdyby Rzeczpospolita rozpoczęła walkę z Prusami, uważałaby to cesarzowa za zerwanie pokoju i Fryderykowi Wilhelmowi I jako swemu aliantowi, udzieliłaby wszelkiéj pomocy.

---

(1) „Dass er solches eben so aufrichtig u. treulich thun würde, als ob er Ew. Kgl. Mt. Minister waere.“ Rel. Mardef. z Moskwy 13 sierpnia 1731 r.

(2) Rel. Mardef. z Moskwy 30 sierp. 1731 r. „Haben dennoch obgedachte beide Grafen (Ostermann i Biron) valable Motive, gewisse Sachen ihm zu cachiren.“

(3) Rel. tegoż z 25 października 1731 r.

Nietylko Mardefeldt, lecz także niemieccy ministrowie Anny pragnęli pozbyć się podstolego co rychléj z Moskwy; jeśli nawet można wierzyć zaręczeniom marszałka dworu, Löwenwolda, zacytowanym w relacyi Mardefeldta (z 25 paźd.), miał go faworyt zagadnąć w sposób dość brutalny, dla czego nie wraca do kraju po odebraniu rezolucyi na swe propozycye. Potocki jednak nie wybierał się w drogę, dając do poznania, że stosuje się jedynie do woli swego pana, którego życzeniem jest aby jeszcze przez czas pewien pozostał na miejscu. Zdaje się, że nie zrozpaczył on zupełnie o możności doczekania się pomyślniejszéj odpowiedzi, a w przekonaniu tém utrzymywał go ściśle z nim zaprzyjaźniony Jagużyński, który nie przeczuwając jaka burza zbiera się nad jego głową, krzątał się skwapliwie i pracował z zapałem dla myśli uwolnienia carowéj z pod wpływu Niemców; nie szczędzili mu nadto poparcia stara kniahynia Romodanowska i jéj zięć, najmłodszy hrabia Gołowkin (1). Podobno wtedy jeszcze chciał stary August puścić się na awanturę, godną jego naturalnego syna, Maurycego, przybywając do stolicy Rosyi bez wiedzy Anny. Jakkolwiek byłby to krok nieroztropny i niegodny monarchy, uważano go na dworze moskiewskim za wielce niebezpieczny i dlatego postanowiono przeszkodzić mu za jakąbądź cenę (2).

Prymas, Teodor Potocki, wyprawił ze swéj strony do pomocy podstolemu wspólnego krewnego, Potockiego, młodego starostę bełzkiego. Do obecności tego kawalera w Moskwie przywiązywano z obu stron niemałą wagę; w Warszawie liczono podobno na to, że starosta swą urodą i zaletami umysłu zdoła sobie ująć serce Anny. Jeszcze zanim przyjechał, opowiadano po cichu w anti-niemieckich sferach dworskich, iż ten piękny i pełen rozumu młodzieniec zdobędzie łaskę carowéj i usunie Birona (3).

---

(1) Rel. Mardef. z 13 grud. 1731 r. „Seine grosse Stütze sind die alte Kneegina Romadanowsky u. ihr Schwiegersohn, der jüngste Graf Golowkin, welche sich alle Mühe geben, um ihn bei der Kayserin wohl zu setzen."

(2) Tamże. „Ich habe Ursache zu muthmassen, dass der König in Polen intentioniret eine Reise nach Petersburg zu wagen, ohne die Kayserin davon vorher zu avertiren. Ich habe auch meine Gedanken Ew. Kön. Mt. Freunden gesagt, welche es gleichfalls vor wahrscheinlich, aber auch vor gefaehrlich halten, mithin alles mögliche thun werden, umb solches zu verhindern."

(3) Rel. Mardef. 15 octob. 1731 r. „Der Vetter des Grafen Potocki, welchen der Primas hieher sendet, soll Starost von Belsk und ein junger wohlgemachter Mann sein und viel Verstand besitzen. Die uebel gesinnten flattiren sich, dass er durch sein grosses Merite sich bei der Kayserin Mt. insinuiren u. des Obercammerherrn Credit fallen machen werde."

Niespokojnie oczekiwany zjawił się on po raz pierwszy na dworze w dniu 28 października. Zobaczywszy go raz, nie tylko zauważył Mardefeldt, że nie jest tak nadzwyczajnie przystojnym, jak z początku głoszono, lecz zdecydował nawet, że nie należy do wyższych geniuszów (*génie superieur*), a więc nie potrzeba się obawiać o jego zdobycze (1). Odbierając list prymasa, spojrzała carowa znacząco na młodego wysłańca i rzekła: „Wasz król jest już bardzo stary“ (2).

Mogłoby się zdawać, iż nietylko August II, lecz także Polacy przyszli wówczas do przeświadczenia, że nic innego nie potrafi wywołać korzystnéj dla Rzpltéj zmiany stosunków w Moskwie, jak zmiana ulubieńca Anny. To téż wkrótce po młodym Potockim stanął tam drugi konkurent do jéj względów, dwudziestoletni, bardzo urodziwy starosta Strutyński i śmiało zaczął się zalecać carowéj (3).

Szturmy, przypuszczane do Anny przez gładkich i układanych Polaków, gniewały i oburzały faworyta. Strutyński nie wzbudzał zapewne obaw, lecz inaczéj miała się rzecz ze starostą bełzkim, który z całą swobodą ówczesnego pana polskiego, zbliżał się do carowéj a o gniewy Niemców nie wiele się troszczył. Zabiegi ładnego i rozumnego chłopca nie musiały być przykre osobie, do któréj były zwrócone, skoro Biron uczuł się zniewolonym do odmówienia mu wstępu na pokoje i skoro na wstawienie stryja jego, podstolego, musiał ten rozkaz odwołać (4). Pochlebne świadectwo, jakie młodemu Potockiemu wystawia przeciwnik polityczny Mardefeldt, chwaląc jego roztropność i umiarkowanie (5), może nam posłużyć za rękojmią, że kawaler ten nie dopuścił się wykroczenia, któreby usprawiedliwiało krok tak surowy, że więc faworyt, chcąc go oddalić od carowéj, powodował się jedynie uczuciem zazdrości.

---

(1) Rel. Mardefeldta 29 października: „mithin duerften die Conqueten, so er hier machen möchte, von keiner Wichtigkeit sein.“

(2) „Euer König ist schon sehr alt.“ Rel. Mardef. z 3 grudnia. Słowa te tém bardziéj zdziwiły starostę, że nie mówił nic o Auguście II.

(3) Rel. Mardef. z 13 grud. 1731 r. „Es ist vor einiger Zeit ein 20 jähriger polnischer Starost, Strutyński, hier angelanget, und veil schön vom Gesichte, mag er sich wohl eingebildet haben, grossr Conqueten zu machen, weshalben er auch bei Hofe sich mit ziemlicher Freichheit produciret.“

(4) Rel. Mardefeldta z 20 grudnia 1731 r. „Weil der junge Potocki sich beständig mit grosser Etourderie in die kaiserlichen Zimmer gedrungen, ist ihm vor einigen Tagen der Zutritt am Hofe untersagt.“

(5) Rel. Mardef. z 3 grudnia 1731 r.

VI.

W ostatnich tygodniach r. 1731 zaszły na dworze moskiewskim wielkiéj doniosłości wypadki, które wpłynęły nie mało na zmianę sytuacyi politycznéj i sprowadziły usunięcie wybitniejszych osób z otoczenia carowéj. Oburzony ciągłą opozycyą, którą musiał znosić, pomimo że panował nad sercem swéj monarchini, w porozumieniu z przyjaciołmi przedsięwziął Biron kilka środków zaradczych, które mu miały zapewnić spokojne już nadal rządy. Jednym z nich było uroczyste zamianowanie tak zwanéj Rady gabinetowéj, drugim rychłe przeniesienie rezydencyi do Petersburga, trzecim pozbycie się Jagużyńskiego i jego wspólników. Relacye posła pruskiego, będące w wielu razach wiernem echem zdań i sądów niemieckich dyplomatów, postawionych u steru państwa rosyjskiego pozwalają nam wniknąć głębiéj w te sprawy i odsłonić pobudki działania najwyższych sfer tamtejszych.

Zamianowany świeżo gabinet miał być najpierwszą władzą rządową; zarówno senat jak wszystkie kollegia, miały mu zdawać sprawę z wszystkiego, on zaś nawzajem miał odtąd przekładać carowéj wszystkie interesa, zarówno wewnętrznéj jak zagranicznéj polityki. Zamianowaniem tego ciała czyniono na pozór ustępstwo głosowi opinii narodowéj, bo z pomiędzy trzech jego członków, dwóch było rodowitych Rosyan, to jest kanclerz Gołowkin i kniaź Czerkaski, tylko jeden zaś Niemcem. Ale wszyscy wiedzieli, że jest-to zmiana wyłącznie zewnętrzna, formalna, obliczona na korzystne wrażenie w masach nieświadomego narodu; każdy bowiem wiedział, że obydwaj ci ministrowie równie jak dotąd, będą odgrywali rolę figurantów, że wszystko robić będzie trzeci, to jest Ostermann, wedle natchnienia i woli osoby czwartéj, która nie wchodząc nominalnie w skład gabinetu, była przecież jego prezydentem, spodziewała się, jak przyznaje Mardefeldt, zostać wolną od wszelkiéj odpowiedzialności za zapadłe tam uchwały, a zarazem mogła się uchylić od udziału w naradach nad przykrzejszemi sprawami (1).

O interesie, jaki Biron i jego towarzysze mieli w przeniesieniu dworu do nadmorskiego grodu, wspominaliśmy już powyżéj; tutaj poznamy dokładniéj owe powody, zaczerpnięte przez obcego dyplo-

---

(1) Rel Mard. 1 listop. 1731 r. „Der Obercämmerer, welcher ohngeachtet er den Namen nicht führet, dennoch in der That Praesident von diesem neuen Conseil ist, gewinnet dieses dabei, dass er sowohl die Verantuortung und Missgunst, als auch den Vortrag der verdriesslicheren Affairen von sich abwälzet.“

matę niewątpliwie z ust interesowanych. „Oto przyczyny — mówi on — skłaniające cesarzową do téj zmiany, bardzo niemiłéj dla całego narodu. Najprzód w ten sposób ludzie źle usposobieni będą rozdzieleni i w danym razie mniéj znajdą sposobności do połączenia się przeciwko dworowi; powtóre w Petersburgu nierównie lepiéj i łatwiéj będzie można dojść do celu i urzeczywistnić powzięte już postanowienia. Jakkolwiek bowiem wedle dotychczasowych widoków nie potrzeba się obawiać oporu, ani buntu, lecz owszem naród musi wszystko przyjąć z pokorą („sich alles gefallen lassen muss“), co się carowéj spodoba rozrządzić, nauczyło jednak doświadczenie, że uchwały, zapadłe w Petersburgu, nierównie mniejszéj podlegały opozycyi niż ukazy, ogłoszone w Moskwie, o czém świadczą wypadki, które w roku ubiegłym towarzyszyły urządzeniu republikańskiéj formy rządu. Cała szlachta moskiewska może się zgromadzić tutaj z łatwością w przeciągu trzech dni i obecnością swą oddziałać na bieg zdarzeń, podczas gdy w Petersburgu z powodu oddalenia nie może się zebrać tak tłumnie i nie zdoła wszcząć fakcyi; tych zaś, co pozostają na miejscu, utrzyma snadnie w karbach posłuszeństwa dobrze urządzona milicya. Zresztą Rosyanie z natury nie czują popędu do nowości, a po wytępieniu Strelców okazało się na przykładzie carowéj Katarzyny, że skoro doprowadzono naród do uznania czyjejś władzy i do zaprzysiężenia mu wierności, nie czuje on ani odwagi, ani skłonności do zmian i przewrotów. Cudzoziemcy, cieszący się łaską cesarzowéj mają tém większy powód do doradzania jéj owych przenosin, że na wypadek nagłéj katastrofy, łatwiéj niż w Moskwie mogą w Petersburgu ujść wściekłości ludu, patrzącego z gniewem na przewagę obcych ludzi w rządzie. Z tych téż powodów, przynajmniéj za panowania obecnéj władczyni, pozostanie dwór stale w Petersburgu.“

Jagużyński zawsze śmiały i daleki od wszelkiego płaszczenia się przed faworytem, zawsze mimo to lubiony przez carowę, wbrew terroryzmowi w. podkomorzego występujący z niezależném zdaniem i nie kryjący swéj nienawiści do Niemców, był dla nich naturalnie kamieniem obrazy, stanowił przedmiot, do którego zmierzały skryte ich pociski. Kopali oni pod nim wytrwale dołki, a najgorliwszym w téj szlachetnéj robocie był jego wróg osobisty, Ostermann, największy mistrz podziemnéj intrygi. Z właściwą sobie machiawelską zręcznością przekupił on jednego z zaufanych oficerów orszaku Potockiego, przyrzekłszy mu wyższy stopień w armii rosyjskiéj, i wydobył z niego zeznania kompromitujące generała. Wedle nich Jagużyński szedł ręka w rękę z podstolim; celem ich było wywołanie zatargu pomiędzy Rosyą a Prusami, a gdy się to nie udało, obydwaj

zgodnie z życzeniem Augusta II dążyli do zgubienia Ostermanna, po jego upadku zaś zamierzali podobnież sprawić się z innymi Niemcami. W nadziei, że z pomocą kniahyni Romodanowskiéj i najmłodszego Gołowkina nakłonią Annę do usunięcia podkanclerzego, mieli już zgodzić się na zamknięcie go w odległym klasztorze Sołowieckim, położonym na Białem morzu, gdzie dawniéj pokutował Tołstoj, obecnie zaś siedzi Wasyli Łukicz Dołgoruki (1).

Odkrycia te, nie wiadomo o ile prawdziwe, bo pochodzące z tak mętnego i osobiście interesowanego źródła, wywołały w kołach niemieckich wielkie oburzenie i wzbudziły chęć wyśledzenia dalszych zamachów króla polskiego. Carowa — mówił do Mardefeldta Ostermann—jest przekonaną, że dwór pruski przeniknął zamysły Augusta i znajduje się w posiadaniu jego tajemnic, których wyjaśnienie mogłoby wielką korzyść przynieść wspólnéj sprawie; nadeślijcież nam odnoszące się do téj sprawy akta, a przyrzekamy wam, że cesarzowa oddali Jagużyńskiego jako największego wroga Prus („dass Ihro Kays. Mt. den Jaguszyński, als Ew. Kgl. Mt. ärgsten Feind eloigniren werden").

Chodziło więc o nagromadzenie materyałów, choćby tylko pozornych, z któremi w ręku możnaby wezwać carowę w imię dobra publicznego do oddania generała na łaskę i niełaskę jego nieprzyjaciół. Fryderyk Wilhelm uprzedzająco grzeczny względem swéj północnéj aliantki, gotów był dla niéj uczynić wszystko, o ile to nie miało związku z pieniędzmi, cóż dopiero wydać tajemnice nienawistnego sobie i groźnego sąsiada; to téż starał się zastosować skwapliwie do jéj życzeń, lecz niestety okazało się, że dobrym chęciom nie odpowiedziała możność, a dyplomacya pruska, mimo swéj przebiegłości, nie zdobyła nic takiego, czemby się mogła pochlubić. Że mówiąc to, nie czynimy jéj krzywdy, łatwo się przekonać z jedynego, nadesłanego Mardefeldtowi i to jeszcze trzeciorzędnego dokumentu, który przytém nie zawierał nic zgoła nowego, nic takiego, coby mogło więcéj obciążać znienawidzonego w Moskwie monarchę. Jest-to krótki wyjątek z relacyi generała Grumbkowa, pisanéj w Berlinie dnia 29 października, po spotkaniu z królem polskim w Krośnie:

„Mówiąc o dworze rosyjskim, nie zdawał się król polski zbyt dobrze usposobionym dla osób, składających tak zwane ministeryum niemieckie, ani też wogólności dla całego narodu rosyjskiego. Cesarzowa wedle niego powinna mieć się na ostrożności i myśl eć o własném bezpieczeństwie — Niemcy mogliby smutnego doczekać

(1) Rel. Mardef. z 20 listopada i 13 grudnia.

się końca, gdyby Rosyanie wzięli znów górę; on sam (król) nigdy nie mógł trafić do ładu z tym narodem. Ponieważ wspomniał o cesarzowéj, skorzystałem z téj sposobności, aby mu powiedzieć, *que l'histoire disoit qu'il ne feroit pas le cruel, si elle lui vouloit bien ofrir la moitié du lit nuptial.* — Gdybym miał o dziesięć lat mniéj — odparł z uśmiechem" (1).

Powyższy wyjątek z listu Grumbkowa, dość jak widzimy niewinnéj i ogólnikowéj treści, doszedł do Moskwy za późno, aby mógł był wpłynąć na los prokuratora senatu, rozstrzygnięty znacznie wcześniéj. Ale słowa podkanclerzego, wyrzeczone do posła pruskiego i różne współczesne zdarzenia świadczą dowodnie, iż zapadła już stanowcza i nieodwołalna decyzya pozbycia się Jagużyńskiego, a chciano to uczynić jak najprędzéj choćby tylko z niejakiemi pozorami sprawiedliwości. Próbowano w tym celu podstępów i intryg, o których wartości sądźmy z następnego faktu. Na początku października, gdy cesarzowa używała przechadzki w ogrodzie Gołowkinowskim, padł jéj do nóg Rosyanin w czerwonym płaszczu i rzekł, że musi wyjawić, co słyszał od pewnego zagranicznego kupca, a mianowicie, że pewien znakomity dostojnik na tutejszym dworze zamierza zdradzić państwo. Chciałby on jeszcze uczynić wiele innych zeznań, lecz prosi, aby zlecenie odbycia z nim śledztwa, otrzymał tylko hr. Jagużyński.

Tajemniczą figurę, przybraną w płaszcz czerwony, oddano niezwłocznie pod straż, a Biron i jego przyjaciele rozpuścili wiadomość, iż jest-to intryga Jagużyńskiego, wymierzona przeciwko Ostermannowi (2). Gdyby tak było rzeczywiście, byliby owo zajście umieli wyzyskać przeciwnicy generała; ponieważ zaś odtąd głucho o czerwonym rycerzu i jego tajemnicach, godzi się wnosić, że był to zamach, ukartowany przez Niemców przeciw Jagużyńskiemu, lecz o tyle niezręcznie, iż wypadło zaniechać dalszego śledztwa.

Oddawna przez ministeryum niemieckie upragniony, wyrok niełaski padł generałowi w udziale w końcu listopada. Uwiadamiając o nim kanclerza Gołowkina, powiedziała Anna, że jego zięcia tylko od swego boku oddala, nie chcąc z nim postępować wedle surowości prawa, gdyż przewinienia, jakich się dopuścił, zasługują na nierównie cięższą karę. Rzecz dziwna, że o tych strasznych winach obżałowanego nie mówi szczegółowo wrogi mu Mardefeldt, ograniczając się na ogólnikowéj wzmiance o „knowaniach (*Durchsteche-*

---

(1) Cała relacya Grumbkowa jest zredagowana w języku francuskim.

(2) Rel. Mardef. z 8 paźdz. 1731 r. Wypadek ten zaszedł, jak czytamy, „am verwichenen Sonnabend."

rein) z Polakami i jeszcze innych wykroczeniach" (1). Słowa te przekonywają nas, że nie można mu było dowieść nic określonego, że więc głównego występku w innéj stronie szukać należy. Milczy o nim poseł pruski, nie chcąc poruszać zbyt drażliwéj sprawy, napomykając jedynie o burzliwém zachowaniu („turbulentes Betragen") winowajcy, lecz zkądinąd wiadomo, iż Jagużyński sam przyśpieszył katastrofę, któréj-by zresztą nie był zapewne uszedł prędzéj czy późniéj, albowiem zbyt potężni ludzie spiknęli się przeciw niemu. Przebrawszy wedle zwyczaju przy obiedzie miarę w piciu, wybuchnął groźnie przeciw Bironowi, zelżył go i dobył szabli, chcąc przebić wroga.

Tak wielkie zuchwalstwo nie mogło mu ujść bezkarnie; kto inny byłby je gardłem przypłacił, jego za karę postanowiono wysłać do Berlina, w charakterze posła na miejsce Bestużewa, przeznaczonego na ambasadora do Sztokholmu. Dekret ten przyjął on spokojnie, oświadczył nawet Potockiemu, że chętnie podjąłby się misyi do każdego innego państwa, byle tylko nie do Berlina; z wyboru bowiem téj stolicy odgadnie każdy, że owa ambasada równa się niełasce. „Cesarzowa—dodaje Mardefeldt —obrała właśnie rezydencyą w. kr. mości, jako najszanowniejszego i najpewniejszego przyjaciela, chcąc tego banitę („Exulantem") umieścić jako ministra *pro forma*, ponieważ tam nie może się stać szkodliwym i będzie to dla niego boleść niemała, zależeć po części od łaski wielkiego króla, przeciw któremu odważył się publicznie występować" (2).

Argumenta te nie przemawiały wcale do przekonania Fryderyka Wilhelma; dowiaduje on się z niechęcią, że w Moskwie bez porozumienia się z nim nietylko postanowiono narzucić mu innego ambasadora, lecz na dobitek człowieka, który się nie taił z nieprzyjaźnią dla Prus. „Niepodobna nam żadną miarą zrozumiéć—czytamy w reskrypcie królewskim z 29 grudnia 1731—jak tam mógł powstać nieszczęśliwy pomysł przysłania tutaj Jagużyńskiego; dla czego mianowicie nie wyprawiono go na jaki inny dwór!" Ale trzeba się pogodzić z losem i z wolą potężnego sąsiada, bez szemrania i zanoszenia nieużytecznych skarg; na odwrót atoli spodziewać się należy, że carowa nie raczy dać wiary „wygnańcowi," gdyby chciał przesyłać doniesienia, niekorzystne dla rządu pruskiego.

---

(1) Relacya Mardefeldta z Moskwy 3 grudnia 1731.

(2) W jednéj z późniejszych relacyj mówi Mardefeldt, że wysłano Jagużyńskiego do Berlina, chcąc go mieć w takiém miejscu „allwo man ihn, falls es nöthig wäre, arretiren und bald zurückbringen Könnte."

Pożegnawszy się z Anną w dniu 5 grudnia, ruszył generał niebawem w drogę z żoną i z dziećmi. Szczęśliwym instynktem wiedziony, odbywał podróż z wielkim pośpiechem, któremu podobno jedynie zawdzięczał, iż nie musiał zmienić kierunku i z zachodu na odległy wschód zawrócić; jeśli bowiem prawdą, co opowiada Lefort w relacyi z 31 grudnia, skoro tylko wyjechał, jego „najserdeczniejsi" wymogli na carowéj podpisanie ukazu, skazującego generała na Syberyę i wysłali za nim w pogoń.

Stanąwszy szczęśliwie w Berlinie, przepędził na tak trudném stanowisku lat kilka ku zupełnemu zadowoleniu swéj monarchini, a powróciwszy w roku 1735, doczekał się zaszczytu, do którego nie chciano go przedtém żadną miarą dopuścić. Został ministrem gabinetowym. Niestety, niemógł już wtedy rozwinąć dawnéj ernergii; zdenerwowany fizycznie, umarł 6 kwietnia następnego roku, zaledwie w 53 r. życia.

Mąż prawdziwie znakomity, obdarzony świetnemi talentami, z wielu miar wyższy i szlachetniejszy od swego otoczenia, nie był jednak wolnym zupełnie od wad płochego i zepsutego towarzystwa, w którém się obracał, oraz skażonego wieku, który go wydał. W szkole swego pana, Piotra I, zaprawiony do hulanek i orgij, w skutek tego wyczerpany na siłach i przedwcześnie zużyty, po kilkoletniém oddaleniu powróciwszy do steru władzy, nie potrafił już spełnić zadania, które było celem jego burzliwego żywota. Zadanie to, przyznajmy, było w danych warunkach niezmiernie trudne do spełnienia, a doznane wprzód niepowodzenia sprawiły zapewne, że zwątpiwszy o możności zwycięztwa, opuścił ręce i nie próbował już daremnéj walki.

Nie mamy powodu do przypuszczenia, by Jagużyński przechował w sercu jakie uczucie do pierwotnéj ojczyzny, Rzeczypospolitéj, bo opuściwszy jej ziemię w latach pacholęcych, przeszedłszy rychło w służbę cara, którego postać mu imponowała i wyniesiony przezeń na wysokie stanowisko, przyjął jego narodowość i wiarę i nigdy nie okazał chęci zbliżenia się do Polski, popieranie zaś interesów króla Augusta pochodziło niezawodnie z innych pobudek, aniżeli z przywiązania do Rzeczypospolitéj.

Równocześnie z Jagużyńskim rozesłano w różne strony jego przyjaciół politycznych, jak n. p. generałowi kniaziowi Bariatyńskiemu (1) drugiemu zięciowi Gołowkina powierzono zadanie uśmierzenia

(1) Jest-to Iwan Fedorowicz Bariatyński, który następnie ślepą uległością dla faworyta zjednał sobie jego względy, a miał zwyczaj mawiać:

— *Kłaniajsia nizko, podimieszsia wysoko.*

zaburzeń pomiędzy nadwołżańskimi Kałmukami, nadto zaś odprawiono muzykantów i aktorów włoskich, przysłanych carowéj przez Augusta II, aby mu niejako odebrać wszelką ochotę do dalszych zabiegów (1).

Cios, który tak nagle spotkał generała, miał wedle posła pruskiego sprawić przygnębiające wrażenie na Polakach, którzy bawili w Moskwie. Nie znać tego na Potockim, który nie tylko nie spuścił z tonu i ponawiał dawne, śmiałe oświadczenia, lecz nawet nie wahał się poddawać krytyce postępowania carowéj—szkoda tylko, że nie zwracał baczniejszéj uwagi, do kogo się odzywał, i czy owa osoba zasługuje na zaufanie. „Cały świat jest zdumiony—rzekł pewnego razu do arcybiskupa nowogrodzkiego, Teofana Prokopowicza, że cesarzowa w swym gabinecie posługuje się wyłącznie Niemcami, chociaż by mogła znaleść we własnym narodzie wielu zasłużonych ludzi, którzyby potrafili kierować państwem“ (2).

Nie mógł sobie podstoli wyszukać gorszego powiernika, gdyż Teofan ex-unita, zkądinąd człowiek wielkiego rozumu i wysokiego wykształcenia, był najniższym służką faworyta i jedną z najnędzniejszych figur swego czasu. Dość powiedzieć, że dla zaskarbienia względów Anny i Birona, popisywał się przy każdéj sposobności skłonnością do luteranizmu, dawał się bez skrupułu używać za narzędzie poniżenia kościoła, którego był dostojnikiem, i korzystając z wielkiego wpływu, jaki miał na dworze, mścił się okrutnie na kolegach za osobiste urazy. Za sprawą tego pralata Leon Jurłow, biskup woronezki, bez istotnéj winy zdegradowany, dostał knuty i w charakterze prostego mnicha poszedł do monasteru w Archangelsku. Podobnego losu doznał Warlaam Wanatowicz, archimandryta kijowski, Ignacy zaś Smoła za to jedynie, że nie chciał uznać towarzysza godnym kary cielesnéj, został jako mnich zesłany do Kazania. Teodora Łopatyńskiego, wołynianina, znanego pod kościelnem imieniem Teofilakta dla tego tylko, że był gorącym przeciwnikiem luteranizmu, osądził Teofan wraz z zależnym od siebie synodem za zbrodniarza, i zdegradowanego, jako osobę świecką wysłał do tajnéj kancelaryi, gdzie osławiony, sprawca, generał Uszakow, nie żałował nieszczęśliwemu knuta i tortur.

Poufne zwierzenie się takiemu człowiekowi, jak Prokopowicz, rzuca wcale nieszczególne światło na dyplomatyczne zdolności pod-

---

(1) Rel. Mardefeldta z Moskwy z 6 grudnia 1731. Jagużyńskiemu przeznaczone 8,000 rubli rocznéj pensyi i 4,000 na koszta podróży.

(2) Rel. Mardef. z 17 grudnia z Moskwy.

stolego, boć nietrudno było się domyślić, że arcybiskup powtórzy niezwłocznie słowa jego na dworze—trudno zaś uwierzyć, aby poseł, zniechęcony bezowocnością swych starań, nie dbał o to, czy jego słowa dojdą do uszu Anny. Pozostał on jeszcze przez czas niejaki w Moskwie, aby pozałatwiać prywatne interesa i popłacić długi, zaciągnięte na zbyt kosztowne życie i hojne podejmowanie gości, podczas gdy jego synowiec, starosta Bełzki, pojechał do Petersburga. Kniaź Czerkaski gotów był wydać za niego córkę, pod warunkiem, że zamieszka stale w Rosyi, ale magnat nie chciał się zgodzić na przyjęcie rosyjskiego poddaństwa (1).

Nareście zbliżył się upragniony termin przeniesienia dworu do nadnewskiéj stolicy. Widzieliśmy już jak w ostatnich miesiącach pracowało ministeryum niemieckie, aby w nowéj rezydencyi spokojnie i bez oporu sprawować rządy. Jeszcze na krótko przed wyjazdem z Moskwy odbyła się jedna z tych egzekucyj, które miały, dla władzy wzbudzać uszanowanie i odbierać śmiałkom ochotę do oporu. Ofiarami byli w tym razie kniaź Juryj Juriewicz Dołgoruki były kapitan w pułku Preobrażeńskim, jako podrzędna w swym rodzie osobistość pominięty przy dawniejszych skazaniach ofiar tego rodu, oraz kniaź Bariatyński, których zadenuncyonował porucznik gwardyi, jakoby go chcieli namówić do spisku i przy tém twierdzili, że mają już 300 wspólników. Obżałowani napiętnowali oskarżenie jako zwykłą powtarz, lecz nie mogąc znieść plag („bei Empfindung der Knute“) wyznali, że może coś podobnego powiedzieli, gdyż znajdując się w towarzystwie oskarżyciela, byli zupełnie pijani i pozbawieni zmysłów (2). Nasze źródło nie wspomina o dalszym ich losie—łatwo jednak odgadnąć, że nie był godzien zazdrości.

Podróż dworu do Petersburga, odbyta w drugiéj połowie stycznia r. 1732, stanowi chwilę najwyższego wzbicia się znaczenia Birona i jego wpływu na carowę. „Zaprawdę—są słowa Mardefeldta—nigdy jeszcze kredyt faworyta nie sięgnął tak wysoko. Miałem sposobność zauważyć to w wielu wypadkach, szczególniéj zaś podczas ostatniéj podróży; do godności cesarza rosyjskiego nie braknie mu nic zgoła, oprócz imienia.“

A jednak, rzecz dziwna, tensam wszechwładny dyktator w tymże samym czasie, bo bezpośrednio przed wyjazdem do północnéj stolicy, zdradza dziwną lękliwość o swą pozycyą, albowiem gdy

---

(1) Rel. Mardef. z 19 lutego, już z Petersburga. Podstoli otrzymał od carowéj w podarunku 10,000 rubli. Rel. tegoż z 14 stycz. w Moskwie.

(2) Rel. Mardef. z Moskwy 3 stycznia 1732 r.

nadeszła wiadomość, że August II wybiera się w kilkotygodniową podróż, Biron, wiemy to z jego ust własnych, rozesłał na wszystkie miejsca pograniczne rozkaz, aby nie przepuszczano króla polskiego, gdyby chciał jechać do Rosyi (1).

Na szczęście dla siebie i swéj monarszéj powagi, August, lubo tak długo poddawał się zwodniczym nadziejom, nie puścił się na awanturniczą wyprawę, lecz wysłał tylko do Petersburga panią Lefort, jako rzeczywiście wedle wszelkich form uwierzytelnioną „ministressę.“ Miała ona osobnego sekretarza, otrzymała osobne posłuchanie pod nazwiskiem: „des Envoyé Lefort Eheconsortin,“ a dla przypodobania się Annie, witając ją, wedle staromoskiewskiego zwyczaju, miala głową uderzyć o posadzkę, co do wielkiéj wesołości pobudziło faworyta i odniosło skutek zupełnie zamierzonemu przeciwny. Nie rozstawszy się z myślą swatania, powtarzała różne androny na stary temat z nieznacznemi waryantami, mówiąc zupełnie na seryo, że król, jéj pan, stracił wszystkie siwe włosy, a na ich miejsce wyrosły mu ciemne, potrafi téż tak żwawo i tak długo chodzić, jak najdzielniejszy młodzieniec. Podobno w wynurzeniach swych poszła jeszcze daléj, wydobywając na jaw różne dziwne szczegóły. W nierozsądnych tych zapędach wstrzymał ją zaledwie śmiech Anny i Birona; spostrzegla téż wkrótce, że po banicyi Jagużyńskiego, widoki powodzenia saskich projektów wielce podupadły i że ostatecznie wypadnie zaprzestać niefortunnych zachodów (2).

Była to już w ogóle ostatnia próba Augusta II dobijania się o rękę carowéj; w rok późniéj wycieńczony rozpustą skonał w Warszawie, a ostatniém słowem, jakiém żegnał świat, było charakterystyczne wyzwisko *o, coquins!* zwrócone podobno do panów polskich, nie chcących się poddać jego dynastycznym widokom.

W ostatnim roku zmiennego i burzliwego żywota, nie przestał on zajmować dworu rosyjskiego swemi dość awanturniczemi planami politycznemi, lecz od czasu przeniesienia rezydencyi do Petersburga, nie wspominają już dyplomaci, aby jeszcze trwał w myśli uszczęśliwienia Anny swą ręką. W ciągu dwuletnich niemal zabiegów,

---

(1) Rel. Mardef z Moskwy 14 stycz. r. 1732. „Hat man doch, wie mir der Obercammerherr (Biron) selber, wiewohl im hoechsten Vertrauen versichert, an allen frontieren ordre gestellet, besagten Konigs Mt., falls dieselbe sich wieder Vermuthen auf den Gränzen melden sollte, nicht passiren zu lassen, sondern mit guter Manier (!) aufzuhalten.“

(2) Rel. Mardef. z Petersburga 2 lutego. „Dieses schlechte Accueil und des Jaguszyński disgrace sind Ursach, dass sie ihren Kram noch nicht ausgeschüttet; man vermuthet aber, dass sie denselben nich lange werde bei sich behalten können.“

podejmowanych w tym celu, okazał wszystkie słabe i ujemne strony swéj polityki, która jak zwykle zasadzała się na drobnostkowych intrygach i kobiecych pośrednictwach. Z chwilą gdy gród, założony przez cara reformatora, odzyskuje prawa stolicy państwa, zmieniają się znacznie stosunki, a na porządku dziennym spraw międzynarodowych stają inne wypadki; sądzimy przeto, że jestto najwłaściwsza pora zamknięcia niniejszego opowiadania, którego zadaniem było, na tle niezwykłych stosunków rosyjskich przedstawić grę dyplomatyczną pomiędzy niemieckiém ministeryum w Rosyi, a gabinetem sasko-polskim. Źródło, z którego danèm nam było korzystać, jest zbyt jednostronném, aby mogło dostarczyć barw i szczegółów do pełnego obrazu (1), o ile się jednak odnosi do Niemców, którzy rządzili Rosyą w czwartym dziesiątku XVIII wieku, jest szacownèm i cennèm świadectwem; nie można mu żadną miarą zarzucić uprzedzenia względem osób, składających tę koteryą, gdyż z członkami jéj zostaje wówczas poseł pruski w stosunkach zażyłych i serdecznych. Dopiero następne lata mają oziębić tę przyjaźń, a znane skąpstwo Fryderyka Wilhelma ma zgotować Prusom cały szereg politycznych zawodów—lecz sprawa ta nie wchodzi już w zakres niniejszéj pracy.

DOPEŁNIENIE.

Już po napisaniu i po oddaniu do druku artykułu p. t. *Na sąsiednim dworze*, otrzymałem od dr. K. Waliszewskiego spory plik wyciągów z relacyj rezydenta francuzkiego w Moskwie, pana Magnan, do francuzkiego ministra spraw zagranicznych, z lat 1730—1732, znajdujących się w paryzkiém archiwum. Raporty te, za których łaskawe udzielenie składam panu W. najserdeczniejsze podziękowanie, stanowią przedewszystkiém ważny i cenny materyał do historyi sprawy kurlandzkiéj i niedoszłego przymierza francuzko-rosyjskiego z r. 1732, zawierają jednak niejeden ciekawy szczegół, odnoszący się do przedmiotu naszego opowiadania; to też uważam za obowiązek

(1) Może to zadziwi uważnego czytelnika, że pisząc o matrymonialnych dążnościach Augusta II, pominęliśmy niemal zupełnie pierwszorzędne źródło; jakiém by do téj sprawy być powinno archiwum drezdeńskie. Niestety, nie mógł piszący dla niniejszéj rozprawy podejmować osobnéj podróży do Drezna, osoba zaś uproszona, któréj zawdzięczam wyjątki z relacyj Leforta, pomimo starannych poszukiwań, nie mogła wynaleść materyałów do téj ciekawéj kwestyi.

wyzyskać je choć na tém miejscu w jak najwięźlejszém streszczeniu. Dowiadujemy się z nich najprzód, z Moskwy, 27 marca, że Krzysztof Urbanowicz, dawniejszy generał szwedzki, który następnie przeszedł do służby rosyjskiéj, na nowém stanowisku nie przestawał działać przeciw Augustowi a na korzyść króla Stanisława. Wystosował on memoryał do swych przyjaciół ze stronnictwa staro-moskiewskiego w celu przedstawienia go gabinetowi. W piśmie tém, powołując się na otrzymane z Polski wiadomości, mówi generał o niebezpieczeństwie, jakie zagraża wolnościom Rzpltéj ze strony króla Augusta, starającego się wycofać powoli wojska koronne z zajmowanych przez nie stanowisk a przenieść je w odległe strony i przygotować sobie tym sposobem grunt do despotycznych rządów, przedewszystkiém zaś do zapewnienia następstwa synowi. Nie mniéj kładzie on przycisk na zamiary Sasa względem wschodniéj sąsiadki, przypisując mu projekt aliansu z Prusami i Szwecyą w celu odzyskania zdobyczy rosyjskich z czasów wojny szwedzkiéj.

Kanclerz Gołowkin mówi w odpowiedzi na ów memoryał, że pogłoski, jakoby król August w porozumieniu ze Szwecyą i Prusami zamierzał niepokoić Rosyą, są bezpodstawne, a jego zamysłom względem Polski będzie się gabinet moskiewski zawsze sprzeciwiał („il était certain, qu'on serait toujours attentif de ce côté-ci à s'y opposer"). Urbanowicz dla tém skuteczniejszego działania w interesie Francyi i Leszczyńskiego, stara się sprowadzić do Moskwy Potockiego, synowca prymasa, który może być pewnym dobrego przyjęcia z powodu blizkiego pokrewieństwa z carową, gdyż matka jego, Eleonora Sołtykowowa była siostrą Anny Iwanownéj. Księżna meklemburska, z którą się generał porozumiał, sprzyja bardzo temu projektowi (1).

Z relacyi noszącéj datę 13 lipca, dowiadujemy się, że Antoni Potocki, podstoli litewski, który późniéj stanie w Moskwie w charakterze posła Augustowego, przybył tu w zupełnie odmiennym celu, pod pozorem powinszowania carowéj. Doręczył on już Annie „en particulier et à l'insu d'aucun de ses ministres" list stryja swego, prymasa, uwierzytelniający go w sprawach, które ustnie ma przedstawić. Właściwym celem jego misyi jest nakłonienie gabinetu moskiewskiego, aby nie wysyłał wojsk, przeznaczonych na pomoc cesarzowi, oraz pozyskanie przyjaciół dla widoków króla Stanisława. Jakoż zapewnił się już Potocki, że wojska rosyjskie nie ruszą się z miejsca i że cudzoziemcy, rządzący carową, szczególniéj zaś Ostermann, są blizcy upadku. Oświadczył toż podstoli rezydentowi francuzkiemu,

(1) Rel. Magnana z Moskwy 1 maja r. 1730.

że w myśl instrukcyi, otrzymanych od wuja, wtajemniczy samę carowę w stosunki Rzpltéj, opowie jéj o ciemięstwie, jakie znosi naród polski pod obcemi rządami i zapewni ją, że Polacy niczego gorącéj nie pragną, jak w porze przyszłéj elekcyi otrząść się z saskiego jarzma.

W pół miesiąca późniéj (3 sierpnia) donosi Magnan ministrowi spraw zagranicznych, że podstoli litewski po uzyskaniu posłuchania u carowéj pełen jest otuchy a stanowisko Ostermanna, oddanego z duszą i ciałem cesarzowi, zdaje się stanowczo zachwianém.

W dziesięć dni późniéj wróciwszy z pielgrzymki do monasteru św. Trójcy, zawezwała Anna Potockiego do Izmaiłowa, lecz któż opisze jego zdziwienia i rozczarowania, gdy wbrew przyrzeczeniu, poleciła mu się porozumieć z Ostermannem, który go oczekiwał na otwartéj galeryi. Zbity z tropu poseł, zażądał odroczenia konferencyi do dnia następnego, wymawiając się niewłaściwością miejsca; dzięki uzyskanéj zwłoce i obmyśleniu kwestyi, potrafił się nazajutrz utrzymać w nic nie znaczących ogólnikach. Ostermann wprawdzie, wybadywał go usilnie, chcąc przeniknąć usposobienie prymasa względem przyszłéj elekcyi, lecz podstoli uwolnił się od dalszych nalegań oświadczeniem, iż prawo wzbrania obywatelom Rzpltéj podobnych przedwczesnych zachodów. Znalazłszy następnie sposobność widzenia się z carową sam na sam i wymówiwszy jéj, że go wydała w ręce podkanclerzego, otrzymał Potocki pozwolenie przedstawienia swych życzeń na piśmie. W ułożonym z tego powodu memoryale poprzestał jednak na uwydatnieniu stron ujemnych panowania Augusta II, nie ośmieliwszy się wspomnieć o Leszczyńskim. Anna przyjmując to pismo, przyrzekła, że go Ostermann czytać nie będzie i zapowiedziała, że nie ścierpi nigdy, aby król August miał za życia zapewnić sukcesyą tronu synowi (1).

Podstoli wyjechał niebawem (15 sierpnia), nie osięgnąwszy pozytywnych rezultatów; jedyną nagrodą jego trudów był order i kosztowny pierścień z brylantem. Razem z nim wyjechał do Polski Urbanowicz. Zarówno generał, jak niewyznaczony jeszcze ambasador, mieli dążyć do zerwania sejmu grodzieńskiego, który też spełzł bezowocnie, Urbanowicz jak wiadomo, we wrześniu r. 1730 zginął, przebywając wpław rzekę.

W roku następnym (1731) pod dniem 14 czerwca donosi Magnan francuskiemu ministrowi, że Potocki wrócił do Moskwy w dniu 30 ubiegłego miesiąca w charakterze posła króla Augusta. W pierw-

---

(1) Rel. Magnana z dnia 14 sierpnia.

széj rozmowie z rezydentem francuskim wyraził podstoli zdziwienie z powodu wielkiéj zmiany stosunków politycznych w Moskwie. Kredyt dworu wiedeńskiego, zachwiany w epoce jego pierwszego pobytu w Rosyi, dźwignął się znakomicie, i jest silniejszy, niż kiedykolwiek, „non seulement par rapport à la cour de Vienne, mais aussi par rapport à celle de Prusse.“ Potocki domyśla się, iż król pruski przekupił Birona, który przed rokiem wyrażał się nader nieprzyjaźnie o dworze berlińskim, „ce qui le dérangeit tellement lui, Potocki, qu'il ne savait comment s'y prendre pour remplir un des points secrets der ordes qu'il avait du roi, son maître, tendant à détruire, s'il étoit possible l'intimité d'entre cette cour, celle de Vienne et celle de Berlin.“ Niemniéj wydaje się wzmocnioną pozycya Ostermanna a jego dawni nieprzyjaciele, począwszy od Birona, są przejednani.

Rozejrzawszy się w stosunkach, doniósł poseł królowi Augustowi, że jedyny środek dopięcia celu, widzi w pozyskaniu faworyta, na co byłoby potrzeba sumy 100,000 talarów.

W połowie września zdał Potocki panu Magnan sprawę z odpowiedzi, otrzymanéj na przedstawienie, uczynione przez siebie w imieniu króla, „qui ne consistent qu'en deux points, le premier à demander que conformément aux anciens traités d'entre la Pologne et la Russie, cette dernière ne tint aucunes trouppes sur le territoire de la Pologne et rétirât celles qui se trouvent encore actuellement tant en Courlande qu'à Ortki, sur les biens de Mentzikoff—et le second qu'un différent survenu à l'occasion de la nomination à un certain évêché sur les frontières soit terminé conformément aux anciennes conventions sur ce sujet qui n'y admettent qu'un gentilhomme polonais d'entre ceux de cette nation qui professent la religion grecque.“ Odpowiedź gabinetu na powyższe przedstawienia wypadła tak nieprzychylnie, że Potocki zamierza je ponowić.

Podstoli starał się nadto o wyjednanie zmiany posła rosyjskiego w Polsce, gdyż Löwenwolda, jako zaprzedanego cesarzowi i Prusom, postanowiono nie cierpieć dłużéj na tém stanowisku; życzyłby on sobie Gołowkina lub Bestużewa. Na uwagę pana Magnan, że Francya wolałaby Gołowkina, odparł: „que les bonnes intentions de ce dernier (Bestużew) lui étaient assez connues, puisque durant qu'il était en Pologne, il y avait déjà eu entre Mr le Mis de Monti, lui Potocki, et le susdit Bestużew des pourparlers sur les moyens d'attirer la Russie dans nos interêts, qui auroient pu avoir un heureux succés, si la mort du czar Pierre II n'avoit interrompu ces premières ébauches, Mr. Bestużew ayant fait connaitre, que si la France vouloit seulement garantir, que le roi Stanislas remontant sur le trône de Po-

logne, ne prit avec la Suède aucunes liaisons préjudiciables à la Russie, cette dernière préfereroit le retour de ce prince à toute autre élection.“

Z relacyi rezydenta francuzkiego z dnia 24 września r. 1731 dowiadujemy się, że Potocki otrzymał pozwolenie przedłożenia memoryału, do odczytania którego wyznaczyła carowa przychylnego mu Jagużyńskiego. Znamy osnowę tego pisma, wymierzonego przeciw Prusom; wręczywszy je, oddawał się podstoli najpiękniejszym nadziejom, lecz Magnan nie wróżył sobie ztąd nic dobrego, dowiedziawszy się, że król pruski ofiarował Bironowi położone w Prusach dobra po Menszykowie, a przynoszące 7,000 rubli rocznego dochodu.

Jakoż pod dniem 8 grudnia donosi Magnan, że Ostermann jest panem sytuacyi. Potocki rozpacza, tracąc w wyprawionym do Berlina Jagużyńskim jedyny punkt oparcia. Niełaskę tego generała sprowadziły podobno głównie ostatnie konferencye, odbywane przezeń z Potockim po za plecami podkanclerzego. W dwanaście dni później sprawcą katastrofy nazwany jest Biron, który podejrzywa Jagużyńskiego o intrygowanie z podstolim w celu zachwiania stanowiska faworyta a wsunięcia na jego miejsce towarzyszącego Potockiemu starosty (bełzkiego). Przyszło do tego, że gdy na ostatniém publiczném przyjęciu u dworu starosta zgłosił się na pokoje razem z posłem polskim, nie został wcale wpuszczony. Podstoli zmartwiony i zrozpaczony, żąda odwołania.

W dniu 27 grudnia 1731 r. pisze Magnan, że upadek Jagużyńskiego kładzie na teraz tamę wszelkim projektom Potockiego. Ostermann z braćmi Münnichami jest panem położenia. Jednakże podstoli na posłuchaniu prywatnem u carowéj wytłomaczył się z wszystkich czynionych sobie zarzutów, co zawdzięcza uprzejmości Birona.

Klemens Kantecki.

PRZYCZYNEK DO ŻYCIORYSU

ŁUKASZA GÓRNICKIEGO.

(Z powodu pracy Bronisława Czarnika: *Żywot Łukasza Górnickiego.* We Lwowie. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta. 1883).

Łukasz Górnicki, którego „Dworzanin" uchodził zawsze i uchodzi dziś jeszcze za jedno z klasycznych dzieł literatury polskiej, nie był nigdy przedmiotem wyczerpującéj monografii. Z jednéj strony rzadkość dzieł jego, z drugiéj brak życiorysu współczesnego, któryby można wziąć za podstawę, utrudniły poznanie téj charakterystycznéj postaci. Szerszéj publiczności znany on właściwie tylko jako *autor* Dworzanina. To dzieło uchodzi za najlepsze z jego pism, gdyż przedstawia, jak utrzymują wszyscy dotychczasowi historycy literatury, *obraz społeczeństwa polskiego w połowie XVI wieku*, i to obraz tak wszechstronny i wykończony, że za jego pomocą można to społeczeństwo odtworzyć.

Zaczynamy od tego punktu, jako zdaniem naszém najważniejszego. Inaczéj patrzymy na autora—twórcę, inaczéj na naśladowcę lub tłómacza. Trzeba nam zatém najprzód wykazać, że pogląd taki na „Dworzanina," jaki jest rozpowszechniony nietylko wśród ogółu czytelników, lecz i w świecie naukowym, jest fałszywym, że „Dworzanin" (wyjąwszy niektóre opuszczenia i dwa miejsca dodane przez Górnickiego) jest prawie *tłómaczeniem dzieła Castiglione'go* p. n. „Il Cortegiano," a zatém *nie może być obrazem społeczeństwa polskiego.*

Że Górnicki naśladował Castiglionego jest rzeczą znaną, sam on to jak najwyraźniéj wypowiada w początku pierwszéj księgi, gdzie téż mówi o swoim do oryginału stosunku. Z tego to miejsca wychodząc, trzeba było porównać słowo w słowo tekst włoski z polskim a pokazałoby się, że nietylko poglądy i przytoczone fakta są, że tak powiem, kosmopolityczne, lecz i zdania i anegdotki, nawet zwroty językowe, które mają pozór czysto polski są żywcem prze-

jęte z Castiglionego. Gdybym w tém miejscu szczegółowo chciał udowodnić, com powiedział, samém porównaniem obu tekstów zająć-bym musiał tyle miejsca, ile mi go wolno poświęcić pracy pana Czarnika. Uczyniłem to w innéni miejscu. Na teraz niech wystarczy zestawienie takich ustępów „Dworzanina" z oryginałem włoskim, z których wyciągnięto faktycznie wnioski o społeczeństwie polskiém, o poglądach Górnickiego i t. d.

Na str. 27 p. Czarnik podaje zdanie niby Górnickiego o dworze Zygmunta Augusta; zestawienie tekstów pokaże nam, że to co ma być pochwałą dworu króla polskiego w oryginale jest pochwałą dworu księżniczki Emilii. Oto oba teksty:

„....Ktoby chciał chwalić dwór dzisiejszego pana, Króla J. M. (*nie wspominając jeszcze samego cnót, i osobnych a prawie królewskich przymiotów*) mógłby to bez pochlebstwa powiedzieć, iż u żadnego chrześciańskiego króla tak wiele czystych ludzi na kupie nie najdzie, a którzyby, mimo rycerskie główne rzemiosło, tak ćwiczeni w rozmaitych rzeczach byli, jako teraz na dworze pana naszego: a przeto są tego dobrze godni, aby je dworzany zwano..." (1).

.... (che) chi volesse laudar la corte nostra, (lasciando ancor i meriti della Signora Duchessa, *laqual cosa con la sua divina virtu basteria per levar da terra al cielo i piu bassi spiriti che siano al mondo*) ben potria senza sospetto d'adulatione dire, che in tutta Italia forse con fatica si ritrovariano altretanti cavaglieri cosi singulari et oltre alla principal profession della cavalleria cosi eccelenti in diverse cose, come hor qui si ritrovavano, però se in loco alcuno son huomini che meritimo esser chiamati buoni Cortegiani... (2).

Różnice jakie spostrzegamy między jednym tekstem a drugim są mało znaczące i pochodzą (jak sądzę) tylko z braku wprawy tłómacza, który np. dla wyrażenia „*sospetto* d'adulatione" nie znalazł odpowiedniego zwrotu polskiego. Uwaga ta nastręcza się często przy porównaniu Górnickiego z Castiglionem. Górnicki zresztą sam w początku pierwszéj księgi o téj trudności wspomina.

Zadziwia bardzo, iż p. Cz. wiedzący „*że Górnicki przerabiając włoskiego pisarza, całe ustępy przekłada dosłownie*" (str. 79, uw. 1); zastrzegający w tém samém miejscu, że „*w Castiglionie nie ma tych słów*," nie uważał za potrzebne, *wszędzie* zaglądać do oryginału. Tłómaczy się to jedynie tém, że to miejsce o Zygmuncie Auguście mogłoby rzeczywiście być napisaném przez Górnickiego oryginalnie

(1) Tak daleko przytacza Czarnik (str. 21).

(2) Il Cortegiano del Conte Baldassarre Castiglione. In Venetia 1593, 96.

Odpowiada ono i téj wdzięczności, jaką G. czuł dla ostatniego Jagiellończyka i jego charakterowi, który nie zawsze potrafił odróżnić wdzięczność od pochlebstwa. W tym miejscu możnaby uważać Czarnika za wytłómaczonego. Ale jak pogodzić znajomość stosunku dzieła polskiego do oryginału, jaka się przebija w przytoczonéj uwadze autora, ze zdaniem, że w „Dworzaninie,“ przeróbce z Castigliona, złożył dowody doświadczenia, nauki i niepospolitego talentu pisarskiego,—jakże można nazwać przeróbkę „najznakomitszém dziełem Górnickiego?“ (str. 32).

W podobny sposób, piszący o życiu towarzyskiém Polaków, o wychowaniu młodzieży, o kobietach polskich XVI wieku i t. d. opierali się na słowach, które nie są własnością polskiego pisarza, lecz włoskiego, i które nie wypowiadają poglądów Polaka XVI w. o współczesnych obyczajach, lecz poglądy *wysoce wykształconego Włocha XV wieku o ideale wychowania włoskiego* t. j. humanistycznego tegoż wieku. Nie możemy się wstrzymać od przytoczenia choć jednego w tym względzie przykładu z pracy Makuszewa: „Kwestye społeczne i polityczne w literaturze polskiéj XVI wieku“ (1). Makuszew traktuje po kolei położenie szlachty, duchowieństwa, króla, mieszczan i ludu a dodaje do każdego rozdziału cytaty z autorów złotego okresu, aby wykazać rzeczywisty stan rzeczy i poglądy przedniejszych przedstawicieli narodu na tę rzeczywistość. I Dworzanin Górnickiego jest dla niego jednėm z źródłowych dzieł, z których można czerpać wiadomości o ówczesnym stanie społeczeństwa, głównie sfer najwyższych. Makuszew posuwa się nawet tak daleko, że zdanie Górnickiego o stosunku dworzanina do pana (2) uważa za ogólnie rozpowszechnione między szlachtą i nie zważając na to, że nie można tu pod wyrazem *pan* rozumieć nic innego jak tylko monarchę, wyciąga ze słów Górnickiego wniosek o zawisłości drobnéj szlachty od magnatów, panów. Jest-to wniosek nielogiczny. Ale i wszelkie wnioski logiczne, jakiebyśmy mogli wysnuć z tekstu Górnickiego, nie mogą mieć zastosowania do społeczeństwa polskiego, bo tekst ten jest żywcem wzięty z Castiglionego, jak następujące porównanie pokaże:

---

(1) Obszczestwiennyje i gosudarstwiennyje woprosy w polskoj literaturie XVI wieka (w „Sławianskim Sborniku“ Tom III. Petersburg 1876).

(2) Zob. Sbornik str. 106 i porównaj str. 55 i 43. Błahe takie orzeczenia, jak to, *że Górnicki czerpał prawidła życia nadwornego, które przedstawia w „Dworzaninie,“ w domu Maciejowskiego* (Mak. 106), upadają naturalnie wobec dowodu, że są prostém tłómaczeniem.

Towarzystwo między dworzaninem a panem zda się jakoby żadną miarą być nie mogło; to dla tego, iż sobie są nierówni. Ale jednak tak się to porówna: kiedy dworzanin będzie zawżdy na to pomniał, iż on jest sługą, a pan panem—k'temu iż pana swego prawdziwie miłować, i we czci, jako ziemskiego boga mieć będzie, wszystek się stosując k'temu obyczajmi, sposobem życia, chęcią szczerą, aby mu się co najwięcéj podobał;.... (1).

benche questo nome di conversare importi una certa parità, che pare, che non posser cader tra'l Signore e'l servitore; pur noi per hora la chiamaremo cosi. Voglio adunque che'l Cortegiano, oltre lo haver fatto, et ogni di far cognoscere ad ogniuno se esser di quel valore, che già havemo detto, si volti con tutti i pensieri et forza dell'animo suo ad amare et *quasi adorari un Principe a chi serve sopra ogn'altra cosa, et le voglie sue et costumi et modi tutti indirizzi a compiacerlo* (2).

I z tych słów Włocha nie wahano się wyprowadzić wniosku, że szlachcic polski patrzał na pana (t. j. *magnata* nie króla) jak na jakiego boga! A gdyby ci panowie choć początek książki porównali z sobą w obu językach, poznaliby się natychmiast na stosunku Górnickiego do pierwowzoru włoskiego.

Górnicki mówi:

Ten dworzanin, którego ja tu formować mam—chcę naprzód, aby się w szlacheckim zacnym domu urodził; abowiem nie tak sromotna rzecz jest nieszlachcicowi nie czynić spraw poczciwych, jako szlachcicowi, który jeśli najmniéj zstąpi z téj drogi, którą szli przodkowie jego, zostawi zmazę na domu swym, a nietylko nie przybawi nic, ale straci i to, co było nabyte; gdy szlachectwo jest jako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy i pobudza, zapala ku cnocie, tak bojaźnią niesławy, jako też nadzieją czci a chwały. Więc iż ta pochodnia nie rozświeca uczynków podłych ludzi, przeto nie mają oni

To samo we włoskim tekscie brzmi tak:

Voglio adunque che questo nostro Cortegiano sia nato nobile et di generosa famiglia, perche molto men si disdice ad un ignobile mancar di far operationi virtuose, che ad un nobile; il quale se si disvia dal camino dei suoi antecessori, macula il nome della famiglia: et non solamente non acquista, mà perde il già acquistato; perche la nobiltà è quasi una chiara lampa, che manifesta et fa veder l'opere buone et le male et accende et sprona alla virtù, cosi co! timor d'infania, come ancora con la speranza di laude; et non scoprendo questo spendor di nobilità; l'opere de gli ignobili, essi mancano dello stimolo et dal timore di quella infamia, ne

(1) Dworz. wyd. Tur. 83. — (2) Corteglano 61.

pobudki do cnoty, ani bojaźni niesławy; i owszem zda się im, iż nie powinni starać się o to, aby w czem przodki swe przeszli (1).

par loro d'esser obligati passar più avanti di quello, che fatto habbiano i suoi antecessori...(2).

Trudno doprawdy dosłowniéj spolszczyć tekst włoski, niż to uczynił Górnicki; a to dosłowne tłómaczenie pojęć obcych dla Makuszewa stanowi rdzeń przekonań Górnickiego. Zdanie to jest dla niego tak ważném, że odznacza je rozstawionym drukiem.

Z przytoczonych przykładów, (których ilość moglibyśmy powiększać wypisaniem całego prawie Dworzanina obok tekstu dzieła „Il. Cortegiano") widać, że nie można Górnickiego nazwać *autorem* Dworzanina, że zatém miejsce jego w literaturze polskiéj powinno być zupełnie inne, nie to, jakie dotychczas zajmuje. Oryginalne prace t. j. nie przeróbki i tłómaczenia powinny stanowić punkt wyjścia oceny jego działalności pisarskiéj. Takich prac jest sporo. *Dzieje*, *Rozmowa o elekcyej*, *Droga do zupełnéj wolności*, *Demon Socratis*, *Raczył* dają nam wyobrażenie o tém, jak on przetrawił nauki i poglądy moralne, czerpane z Castiglionego, z Seneki — którego *Rzecz o dobrodziejstwach* i *Troas* tłómaczył—i z wielu innych pisarzy starożytnych i włoskich, których przytacza w dziełach oryginalnych. Tylko na téj podstawie podjęta praca doprowadziłaby do wszechstronnie udowodnionego i słusznego sądu o Górnickim. Przedsięwziąłém trudne to zadanie przed dwoma przeszło laty i ukończyłém pracę w Styczniu tego roku. Uważam za potrzebne wypowiedzieć to w tém miejscu: 1) dla tego, ażeby oznaczyć stosunek mój do pracy p. Czarnika, 2) dla tego, żem odesłał czytelnika wyżéj do téj mojéj pracy, która dotychczas (z zrozumiałych łatwo powodów) nie ukazała się jeszcze w druku. Pracując równocześnie z p. Czarnikiem nad tym samym przedmiotém, korzystałém naturalnie z tych samych co on źródeł—z drukowanych i niedrukowanych, gdyż i ja, przez grzeczność panów Pawińskiego i Bobrzyńskiego, mogłem przepisywać akta znajdujące się w Archiwum Warszawskiém i Krakowskiém. Jeżeli prace nasze nie zupełnie będą zgodne, pochodzi to ztąd, że z jednéj strony p. Czarnik korzystał jeszcze oprócz tego z dostarczonych mu przez pana Zygmunta Glogera notatek, a ja posiadam nieznane dotychczas listy własnoręczne starosty Tykocińskiego (3), a z drugiéj ztąd, że nie zawsze wyciągamy z tychże danych te same wnioski. Oczywiście to, com powiedział odnosi się tylko do części

(1) Dworz. Tur. 24. — (2) Cortegiano 11*b*.

(3) Zawdzięczam je uprzejmości prof. Józefa Przyborowskiego w Warszawie.

biograficznéj pracy mojéj, a nie do innych części, literacko-krytycznych; praca p. Czarnika bowiem ogranicza się głównie, jak też tytuł zaznacza na *Żywocie* Górnickiego.

Znając trudność zadania tém łatwiéj pojmujemy, dla czego autor nie rozszerył zakresu swojéj pracy. Źródeł do biografii poety, w utartém znaczeniu tego wyrazu, nie masz. Trzeba z rozrzuconych w stu miejscach szczegółów układać całość, zadanie, które się staje tém trudniejszém, im mniéj jest tych szczegółów i im więcéj zostawiają one luk i niepewności.

Nie będę przytaczał tych autorów, z których można było czerpać wiadomości do obrazu życia Górnickiego; wymienia ich Czarnik jak najsumienniéj w krótkiéj przedmowie. Należy raczéj powiedziéć, jak z nich korzystał. P. Czarnik dzieli pracę swoję na 4 części. W ostatniéj z nich, opierającéj się na faktach opowiadanych w trzech częściach czysto-biograficznych, autor przedstawia udatną lecz nie wyczerpującą charakterystykę Górnickiego i rzuca mimochodem zdania o jego dziełach oryginalnych i tłómaczonych. Powiedzieliśmy już, że uważamy punkt wyjścia p. Cz. za fałszywy a zatém i o całéj téj części nie potrzeba nam będzie rozprawiać szczegółowo. Zresztą jestto część dodana tylko dla zaokrąglenia pracy, nie roszcząca żadnych pretensyji.

Trzy części biograficzne zupełnie zadowalniają czytelnika. Nie chcemy przez to powiedziéć, że autor potrafił przedstawić nam rozwój umysłowy i życie starosty Tykocińskiego w obrazie zupełnie wykończonym—to, zdaje nam się, jest rzeczą niemożebną przy materyałach z jakich korzystał — a są niemi wszystkie znane dotychczas dokumenta i nowo przez pana Czarnika dostarczone. Jeżeli zatém fizyjonomia Górnickiego jeszcze niezupełnie jasno się zarysowuje dla czytelnika, nie jestto winą badacza lecz braku odpowiednich źródeł.

W pierwszéj części prowadzi p. Cz. Żywot Górnickiego do chwili, w któréj zostaje starostą Tykocińskim. Data nadania mu przez króla Zygmunta Augusta starostwa wiadoma nam z aktu zajmującego i pod innym względem. „A czo się tycze wolnego mielcia—powiada Górnicki w dokumencie z dnia 28 czerwca 1602, który stanowi odpowiedź na niespradliwą skargę gwardyana Bernardynów,— w młyniech J. K. M. w tym mnie niesłusznie ten X. Gwardyan nieboszczyk do Króla J. Mości odniósł, bo jakom starostą jest, *będzie rychło 32 lecie*, żadnéj miarki nigdy od nich nie wzięto.“ Został zatém starostą w końcu roku 1570 lub w początku 1571-go.

W umiejętny sposób wyzyskał autor wszystko, co można było wyczerpać z Dziejów, gdzie Górnicki, mówiąc o zajściach na dworze Zygmunta Augusta i najbliższych jemu dostojników, mimochodem

wspomina często o sobie. Życie jego na dworze króla, którego był ulubieńcem, kółko które otaczało wysoce wykształconego monarchę i z którym Górnicki jako sekretarz obcował, przedstawiają się jasno—brakuje głównie bliższych objaśnień o młodych latach i studyach. Brak wiadomości o miejscu urodzenia, o pierwszych naukach daje się wytłómaczyć. Ród Górnickich zupełnie był nieznany, nikt o nim nie pisał. Paprocki zaczyna od naszego Łukasza. Świadectw spółczesnych o młodzieńcu nie posiadamy. Ale wiemy, że odbywał studya w akademii padewskiéj. Stąd należało określić stan tego uniwersytetu w owym czasie i zestawiać wnioski wyprowadzone z dzieł Górnickiego o szerokiéj jego nauce, o jego wykształceniu humanistycznem ze znanemi faktami o akademii padewskiéj, aby z tego wyjaśnić wpływy działające na kształcącego się młodzieńca.

Z rokiem śmierci Zyg. Augusta kończy Górnicki swój pamiętnik historyczny, a tém samém badacz jego żywota traci podstawę jedyną, jaką miał do przedstawienia młodszych lat starosty Tykocińskiego.

Tém ważniejsze stają się akta, jakie ogłosili Przeździecki, Wejnert i Gloger w „Bibliotece Warszawskiéj“ (Czarnik str. 2—3) i listy, które wydrukował Maciejowski w dodatku do „Piśmiennictwa.“ Sporą liczbę tych dokumentów powiększył p. Cz. nowo odszukanemi w archiwach Warszawskiém i Krakowskiém, a z nagromadzonego w ten sposób materyału oficyalnego nakreślił drugą i trzecią część biografii Górnickiego.

Druga część obejmuje okres od roku 1570 do wstąpienia na tron Zygmunta III. W samym początku tego rozdziału zastanawia się Czarnik nad stosunkami materyalnemi obdarzonego dobrodziejstwami dworzanina Zygmunta Augusta. Dochodzi do rezultatu, że Górnicki pod względem pensyi na dworze ostatniego Jagiellończyka „zajmował jedno z miejsc wybitniejszych.“ Ogólne to zdanie jest bezwątpienia prawdą, lecz podane przez autora pojedyńcze sumy wymagają sprostowania.

Posiadam własnoręczny list Górnickiego, który stan majątkowy jego objaśnia. List ten znajduje się dziś w bibliotece Zamojskich i brzmi dosłownie:

Jaśnie Wielmozzny a moi Mśćiwy panie, Panie i dobrod'ieiv.

Widzę moi M. panie izz to darowanie kwarty od R. P. Krolowei Jei Mci, barzo nąm Krolową Jei M. nassę M. panią odmięnillo. Niechcę wspominać co śię inssym d'ieie, niéchai kazzdy o śię mowi: alie mnie niedawno Krolową Jei M. trzy wlloki Miernicce (ktore w podawaniv starośćim zawdy bylly, iako i woitowskie, kowalskie

i insse rzęmieśnicce) odięlla, a dalla od'wiernęmu swęmu, s ktorego iuss sąśiada mieć będę, a poddani niebozzęta w tei wśi ućiśnieni będą niepomallu. A ta wieś iest Llopuchowo na granicy Mazowieckiei, gd'ie owo zlly przeiazd. Nad to dossllo mie to tamzze ode dworu Kro Jei Mći, izz zasię ktoś tam v mnie tu o kilka wllok prośi, Owa mi tak po kęsv, chcą wssytko odebrać. Do ccego nie byllaby bylla Kro Jei Mć tak ochotna, gdy by byllo moi Tykoćin po staręmu zachowano, zzebychbyll do Rawy po dawnęmu kwartę dawall.

Bog wie moi M. panie, ktoręm światssę, izz tak mallo mąm s tego Tykoćina, zze wielekroć a mogę rzęć, zze wiencei razow swymi wllasnymi pieniądzmi doklladąm, Owa gdybych Waśilkowa niemiall, muśiallbym puśćić to starostwo. Więc i to co śie byllo zebrallo pięniąsskow za Krola Augusta, pokim starostą niebyll, wssytko sie potrawillo wydallo. Llatwie mi wdy byllo za Krola Augusta, bo mi i strawne fl 5 na tyd'ięń dawano, i Jargieltu fl 200, bom niechćiall inaccei starostwa wźiąć. Nad to w skarbie koronnym miallęm na kazzdy rok fl 200, ze clla fl 100. To mi to wssytko dawąno, a ktęmu miallęm, duchowne z beneficij dochody. Teraz na tęn sąm Tykoćin, a Wasilkow patrzę. Wccym iesli ratunku w m me° M pana nie będ'ie, tedy i tęn Tykoćin po trossę odeimuiąc odeimą wssytko. Prossę tedy w m mego M pana i dobrod'ieia o ratunek w tei mierze. Jedęn list w m me° M pana do Krolowei Jei M pisány mnie to sprawi, zze tu Krolowa Jei M w dozzywoćiu moim rozdawać nikomu nie będ'ie, i zaniecha mie w pokoiu. Prossę prossę moi M panie, niechai ta moia prożba ma miesce u w mci me° M pana. Zawdym ia znall llaskę w mci, prossę niechai znąm ią i teraz. S tym wieccne me slluzzby oddaię w m meu M pau, pana boga pssąc o w m dobre zdrowie na tęn rok nowy i po tęm na wiele inssych.

Z lipnik 19 Januarii 1594.

W m me° M pana i dobrod'ieia
slluga wieccny
Llukass gornicki.

Jaśnie wielmozznęmv Pánv Panv Káncliérzowi i Hetmanowi Wielkięmu Koronnęmv. etc. Pánv á dobrod'iejowi męmv Mćiwęmv.

Beneficia duchowne, o których wspomina Górnicki, pobierał on z probostwa w Wieliczce. Czarnik przytacza (w Dodatku pod I) akt, którym nieznany zresztą *Stanisław Anserinus a Bochnia*, praepositus Vielicensis et sancti Stephani Cracoviae plebanus, odstępuje Górnickiemu probostwo wielickie, a zarazem wyrabia sobie u króla list (z Wilna 6 grudnia 1554), „który mu zabezpieczał jakąś pensyą na tym probostwie i pozwalał mu w razie ustąpienia lub śmierci

Górnickiego objąć je znów w swoje posiadanie“ (Cz. 20); p. Czarnik nazywa to ciekawe zdarzenie niezupełnie zrozumiałem, i wyprowadza z niego ten tylko wniosek, „że Górnicki należał także do zastępu tych ludzi, którzy będąc świeckimi, żywili się—wedle ówczesnego zwyczaju—chlebem duchownym, i *że stosunek jego do Gąski był nader bliski i serdeczny*. Anserinusa i my nie znamy. P. Czarnik nazywa go Gąską. Dla czego? Mógł się nazywać i Gąsowski i Gąsiorowski. Ale i tego nazwiska nie znajdziemy w herbarzach. Stosunek jego do Górnickiego tłómaczy się tém, że i *Górnicki urodził się w Bochni*. Czy Anserinus nie mógł być jego krewnym, bardzo bliskim krewnym, czy nie bratem matki? Bo któżby odstąpił obcemu probostwo i to na takich warunkach?

Inne przytoczone w liście dochody należy tak rozumiéć. Dwieście fl. jargieltu — jak pisze G., nie jurgieltu — stanowią jego pensyą jako sekretarza i dwieście ze skarbu koronnego zapłatę za zajęcie się biblioteką. O strawnych zkąd inąd nie mamy wiadomości. Przeciwnie zaś wiemy, że on z ceł miał więcéj, niż *jednę* sumę w wysokości 100 florenów. Pobierał bowiem 100 fl. z ceł krakowskich, takąż sumę od żydów krakowskich, oprócz tego dochody miasta Wojnicza (Cz. 31).

Jak więc dają się wytłómaczyć przytoczone słowa Górnickiego? Nam się zdaje, że wymienia on w tém miejscu wszystko to, co pobierał za panowania Zygmunta Augusta *obok* dochodów ze starostwa Tykocińskiego: „bom niechciał inaczéj starostwa wziąć.“ Z tych słów widać, że miał się zrzec dotychczasowych ceł i pensyi, ale nie chciał, i w rzeczy saméj biorąc starostwo Tykocińskie, zrzekł się tylko jednéj części pobieranych na dworze dochodów.

Na podstawie materyałów znajdujących się w bibliotece Zamojskich możemy sprostować i drugie miejsce w pracy p. Cz. Wiadomo, że Górnicki był starostą tykocińskim i *wasilkowskim*. „Mamy wszelkie powody twierdzić—powiada p. Cz.—że od Batorego w ostatnich czterech miesiącach jego życia (od początku sierpnia do 12-go grudnia 1586) otrzymał G. w dodatku do starostwa tykocińskiego także wasilkowskie.“ Twierdzenie to opiera Czarnik na takiém rozumowaniu: „Tytuł ten po raz pierwszy znajdujemy przy nazwisku zmarłéj 28 lutego 1587 r. żony, któréj wspomnieniu Górnicki tren poświęcił. Batory umarł 12 grudnia 1586 roku, a Zygmunt III koronował się dopiero 27 grudnia 1587 r. Ponieważ już w lutym roku 1587 był Górnicki starostą wasilkowskim, więc musiał je mu nadać jeszcze Batory, rozdzielanie bowiem królewszczyzn należało jedynie do króla. Z drugiéj strony posiadamy wyroki lubelskie z *lipca* r. 1586—Czarnik przytacza je w Dodatku VII —jeden nawet z 31-go

lipca a w żadnym z nich mimo regularnego wyliczania tytułów ani razu nie znajdujemy tytułu starosty Wasilkowskiego. Widocznie jeszcze nim nie był" (Cz. 42). Rozumowanie to jest zupełnie logiczne a opiera się na faktach pewnych. Ale wobec aktu, niepozostawiającego najmniejszéj wątpliwości, nie może się utrzymać. Widocznie w wyrokach lubelskich nie wyliczano *wszystkich* tytułów.

Z starostą Wasilkowskim bowiem spotykamy się już w roku 1577 przy sposobności dosyć ciekawéj, aby zasłużyła na bliższe poznanie. Całą sprawę opowiada następujący dokument:

Lukas Gornicki Tykocinensis, et Wasilkouiensis Capitaneus, Petrus Wieśiollowski Nowodworscensis, et Perstunensis siluarum custos, notum testatumque facimus vniuersis etsingulis quorum interest, redditas nobis esse literas S. R. Mtis domini nostri clementissimi, quarum hoc exemplum est.

Stephanus Dei gratia Rex Poloniae Magnus Dux Lituaniae Russiae Prussiae Masouiae Samogitiae Kiioviae Wolhiniae ec Nec non Transijluaniae Princeps.

Generosis Lucae Gornicki Capitaneo nostro Thijkocinensi, Petro Wieśiollowski Nowodworscen, et Floriano LLobeski Thijkocinen sijluarum nostrarum Custodibus, fidelibus nobis dilectis, gratiam nostram Regiam. Generosi Fideles nobis dilecti. Intelleximus sijluarum nostrarum Knijschinensium latebrarum atque saltuum ibi venatibus aptorum, magnam et insignem factam esse deuastationem, per Nobilem Joannem D'ierzzanowski earundem sijluarum Custodem, in magnum nostrum, et Reipublicae damnum. Quod quidem nos ferre nolentes, F: vris, de quarum fide, et integritate optime persuasi sumus, id negocii dandum, et committendum esse duximus, prout damus et committimus per praesentes: Mandantes eisdem F: vris, ut aliquo die, et tempori competenti, ad sijlvas praedictas nostras Knijschinen descendentes, vocatisque ad sui praesentiam subditis nostris, praesertim uero ijs, qui siluis custodiendis, et feris inquirendis designati sunt, ab ijs, etiam interposito corporali iuramento, de deuastatione eadem, et damnis in sijluis saltibusque praefatis factis, et illatis diligenter inquirant, eandemque deuastationem lustrent, et debite conspiciant, ac quaeque damna ibidem facta, et illata connotent, nosque tandem de singulis certiores reddant primo quoque tempore. Aliterque pro gratia nostra F. vrae non facturae, vnius etiam illarum absentia minime obstante. Datum Mariemburgi die XXI mensis Maij, Anno Domini MDLXXVII° Regni vero nostri anno secundo. Stephanus Rex.

Voluntati igitur S. R. Mtis morem gerendo, in sijluas Knyssynen 11 Junij descendimus, et conuocatis ad nostri presentiam indagato-

ribus ferarum, quos Osoccnikos uocant, expositaque illis S. R. Mtis uoluntate, et lectis ijs literis, quas S. R. M ad illos dare dignata est, ad agendum aggressi sumus.

Et primum deuenimus ad latibulum nominatum Misoccka, quod, aliud latibulum Perewolloka nominatum contingit, quo in loco excisae arbores multae apparent, et recentia uestigia lignatorum, qui ex diuersis locis illuc ad euehenda ligne confluunt.

Inde deducti sumus ad latibulum Karakvle, quod in tres partes diuisum est, prima et secunda illius pars excisa et deuastata est, non penitus quidem, tamen ea raritas lignorum est, ut latibulum ferarum dici uix iam mereatur. Tercia pars haud ita magnum damnum fecit. Huic latibulo quae sylua adiacet, fere tota excisa est per Nobiles nominatos Ssaĉilly, qui non solum ad usum proprium e sylua arbores, asceres et cetera, euehunt, sed etiam diuendunt uicinis, et inde non paruum adipiscuntur commodum. Deinde indagatoribus ducibus, uenimus ad latibulum Popieliow, delicias Sigismundi Augusti regis, cui in animo erat sepire illud, et claudere parietibus.

Ibi damnum maximum est, Nobilesque Jaworowscy, Babińscy, Pogorzelscy, et infiniti alij, permittente custode syluarum uastitatem huius latibuli efficere conantur.

Latibulum Nierestek non multum loci occupauit, fere tamen eius medietas est excisa.

Latibulum Omiliany (ubi rusticos in parando liquore foetido, d'iegieć nominato occupatos offendimus) parum detrimenti accepit, sicuti etiam latibulum Dollhi.

Latibuli Krasna, fere quarta pars perijt.

Sylua wielki vholl, ad paucos arbores redacta; multis enim Nobilibus, praesertim uero affinibus syluarum custodis, ad hanc syluam aditus patet, et plurimae ad extruendas domos arbores, et asceres sunt inde ablatae.

Item inter latibulum Karakvlie, et latibulum Omylian, sylua est, in qua non pridem uiginti sexagenas ascerum seu tabularum sectilium in usum custodis syluarum paratas esse comperimus, nec omnes adhuc evectas. In eodem loco multae securibus caesae ceciderunt trabes, et in usum itidem custodis conuersae, quarum non exiguum numerum indagator ferarum Waśko, apud sese adhuc asseruari in uilla Chrabolly palam professus est.

Latibuli autem Hwozna, quod longum medium miliare est, latum paulo minus, fere quarta pars desideratur.

Ad latibula Jesionowo, et Kopytkowo ad quae tantummodo hieme summa aditus est, peruenire non potuimus.

Postremo in reliqua sylua, ea demolitio arborum est facta, ut arari iam, et coli ea loca possint. Sed eae vastitatis culpam non unum solum Custodem syluarum, sustinere illi ipsi indagatores docuerunt, sed partim aulam regis Sigismundi Augusti, partim ipsum regem, qui sine intermissione domos, stabula et reliqua aedificabat, et ad infinita alia arboribus utebatur.

Haec omnia ita se habere, indagatores iureiurando confirmarunt, nos autem fide optima describenda, et sigillis nostris obsignanda curauimus. Datum Cnisini 13 die Junij 1577.

Lucas Gornicki [L. S.] [L. S.] *Petrus Wiesiolowski.*
Cap. Tlcocinen.

Nie dowiadujemy się z tego aktu kto Górnickiemu nadał starostwo Wasilkowskie. Nie zastanowilibyśmy się nad tą nieważną na pozór kwestyją, gdyby nie miało pewnego znaczenia dla nas rozstrzygnięcie pytania, czy to Batory pokazał się łaskawym dla Górnickiego, czy też Zygmunt August, którego przychylność dla młodego sekretarza jest faktem udowodnionym. Nam się zdaje, że razem z Tykocinem (około 1570) otrzymał G. od Zygmunta Augusta i Wasilków. Było to miasteczko zupełnie nowe. „Dopiero bowiem w r. 1567 polecił Zygmunt August komisarzom swoim „osadzić miasto na gruncie królewskim nad rzeką Supraślą, pod puszczą Kryńską, *w uroczyszczu* Wasilków", polecił, aby tam zbudowali kościół i postarali się o plebana „dobrego uczonego człowieka". A kiedy starostwo to po raz pierwszy G. otrzymał, „to tak mały folwark był, pisze on sam w liście z 1 listopada 1602 r., iż tylko *półtory beczki* z folwarku Wasilkowskiego namierzono". (43). Czy z zestawienia tych dwóch faktów — założenia miasteczka i małéj płodności folwarku — nie należy sądzić, że G. dostał go tuż po założeniu? że Zygmunt August w roku 1570 ulubieńcowi swojemu razem z Tykocinem dał graniczący z nim Wasilków?

Największa część odnalezionych przez p. Cz. dokumentów odnosi się do starszych lat Górnickiego, a tém samém treść ich opracowano w trzeciéj części „Żywota". Niezmierne bogactwo szczegółów, lecz nie ma całości. Powtarzamy jeszcze raz, aby uniknąć wszelkich nieporozumień, że nie wina w tém autora. Zresztą szczególiki takie jak np. różne procesy, w których G. występuje to jako oskarżyciel, to jako oskarżony, dla charakterystyki człowieka mają swoje znaczenie. A p. Cz. postawił sobie głównie zadanie skreślenia obrazu człowieka, nie pisarza.

Do uzupełnienia tego obrazu niechaj nam wolno będzie przytoczyć w tém miejscu szereg listów, pisanych przez Górnickiego do kanclerza Zamojskiego, lub do jego sług i urzędników.

Są one ciekawe z różnych względów. Pokazują bowiem z jednéj strony, jak się zachował G. względem osób, zajmujących wysokie w społeczeństwie stanowisko, z drugiéj jak on lubił wypowiadać w listach swoje zdanie o kwestyach zajmujących go, jako pisarza i uczonego. Oprócz tego pokazują nam te listy, że G. w praktyce trzymał się téj ortografii, jaką wykładał teoretycznie (zob. faksymilowane wydanie Nowego Karakteru), że zatém w badaniach nad pisownią doszedł do ścisłych, zadowalniających go rezultatów; fakt zasługujący tém bardziéj na uwagę, że Kochanowski wahał się jeszcze w ostatnim roku życia, i że ortografia używana w jednym własnoręcznym liście jego do Fogelwedera, jaki doszedł naszych czasów (także w bibliotece Zamojskich), nie odpowiada wykładanéj teoryi (1).

Porządkujemy te listy podług daty.

I.

Jasnie wielmozzny a moi Mlsćiwy Panie, Pan'e i dobrod'ieiu.

Jako byllo roskazanie w m me⁰ Mill⁰ pana, ziezzd-allęm do Knyssyna dlia tei roznice między X plebląnęm a poddanymi ze Sspakowa. Widziallęm iasny list, przywiliei dawny pliebaniei Kalinowskiei, zze poddani ze Sspakowa d'iesięćinę po kopie zzyta, a po kopie owsa z wlloki winni dawać X plebanowi. Alie tęn error w tęm sie stall, izz iako bacce dwoie byllo sspakowo iedno s tę stronę Niereslie rzeccki, do Knyssyna naliezzące, a drugie sspakowo z onę stronę Niereslie do goniędza naliezzące. Otoss p Bieliawski tamte sspakowiany Gonię̨dzkie przeniosll na tę stronę od Knyssyna (Folwark na tęm mięścu uccyniwssy) s tęmzze ccyńssęm ktory dawali do gonięlza po dwu kop grossy z wlloki, a d'ieśięćiny tam niedawali. Teraz tedy wid'isie zakrzywdę tym lud'iom, izz i po dwu kop ccyńssv maią dawać. i folwarkowa robota iako drudzy i nad to iesscce d'iesięcina, ktorei do gonięlza bedąc nie dawali. Jakoss baccy to kazzdy, izz g'ięm ćięssko sie uccyni. A xiądz pliebąn sprawiedliwie d'iesięćiny s tego sie gruntu co stei strony Niereslie iest od Knyssyna, upomina. Przeto ktoby chćiall pana boga nie obrazić trzebaby poddanym uiąć nieco ccyńssu, zzeby i xiądz pliebąn miall d'iesięćinę; i poddani ućiązzęni nie byli. Co ia mądrę[u] baccęniu w m me⁰M pana poruccąm, a to opowiedąm, izzęm ia praecise (widząc tęn wielki ccyńss, i przeniesięnie tych poddanych z gonięlzkiego gruntu na Knyssynski) przysąd'ić tei d'ieśięćiny X pliebanowi niemogll.

A s tym slluzzby me wieccne w millosćiwą llaskę w m m₀M páná i dobrod'ieia zaliecąm, pa[a] bogá prossąc o w m dobre zdrowie.

Z lipnik 20 Augusti 1589.

W M me⁰ M pana i dobrod'ieia slluga wieccny

llukass gornicki

---

(1) Dla braku odpowiednich czcionek, ortografią tę tylko w przybliżeniu oddać możemy. (*Przyp. red.*)

Tom przećię vccynill moi M panie, (nie maiąc ia tei mocy, zzebych co uimowall ccynssu) roskazallęm sspakowianom, zzeby na iedno mięsce d'iesięćinę zllozzyli do nauki w mc. s ktorą to się stanie, co będ'ie roskazanie w mci, me⁰ Mlsćiwego pana.

II.

Moi llaskawy panie Oprzallkv, W mci zaliecąm slluzzby moie.

Izz xiędza Canonika brata mego teraz przy JM niemass, a W m zawdyś mi obiecowall llaskę swoię, prossę zzebyś W m J⁰M męv M panu raccyll oddać tęn fascykvllek listow, jest tam wnątrz list króla JM do mnie kollo d'iall pisany.

Przy tym posyllaniv listv, prossę JM mego M pana. o kilka kop drzewa s pvssccy Krzessowskiei zzebych to mogll do Sendomirza spvśćić, na budowanie dworka swego ktory mąm od Sęndomirza trzy milie. O toss w m wieldze prossę, zzebyś w m tak sie o to postarać raccyll, iakoby nie prozne byllo to moie posyllanie do J⁰Mci. J⁰Mci malla to rzecc iest, alić ia onę za wielką mieć będę.

Więc iesliby J⁰M vccynić to raccyll, tedy o list do urzędnika Krzessowskiego prossę. A mozzeli przy tym i listek W. M. byd', do tegoss urzędnika, zzeby tam dall pomoc iaką, tęmu kogobych ia tam dlia tego posllall drzewa, barzo WM za to będę powinięn. Jakoss niewątpię wllasce w mci, ktorei sie po wtore pilnie zalecąm. Z lipnik 16 Febr 1591.

W M slluga i przyiaćiel.

Ilukass Gornicki

J⁰Mći pánv Oprzallkowi, sllvzzebnikowi J⁰Mći pánà Kánclerzà i Hetmáná Koronne⁰, moięmv lláskáwęmv pánv, i wielkięmv przyiaćielowi.

III.

Jaśnie wielmozzny a moi M panie, Panie i dobrod'ieiv.

Podllug Informatiei w m mego M pana, te tu pozwy odprawilly sie. Naleźiono nąm forum, a mysmy apellowali. Dopvssccono appellatiei, Mówili w sprawie tei s strony w m sllugá moi gllodowski i CCaikowski procurator.

Na te pozwy M panie które sie w m posyllally, a pierwsse są, nalezlismy iuss contumatié w xięgach, tak izz pierwei na w m contumatią uccyniono, nizzli w m pozwy dosslly. A tych zaś wtorych pozwow ani kllad'iono, i rozumielismy zze p llioknicki miall tego zaniechać.

Azz gdy J⁰M pąn Chorązzy z nami drugięmy (iako z J⁰M panem wiskięm, z J₀M p Wieśiollowskięm podskarbięm, pany Karpiami, iam tess z ich Mciami byll) do sądv przyssedll, i opowied'iall iako tęn pierwssy dopiero ad noticia w m przyssedll pozew, a rok blisko iako contumatią napisąno. Więc iako i teraz wtorego pozwu niepollozzo-

no, ani sie w regestr wpisąno: Tu dopiero wyrwall sie ktoś, i powied'iall zze teraz wpisąno sie w regestr. Za ccym ta sprawa do nazaiutrzka iako do dnia d'isieissego odllozzylla sie, i d'iś koniec wzięlla, za pilnośćią i staraniem JoM pana Chorązzego.

D'iwnie śie to trefillo moi M panie, izz ia niedawno pissąc do w m meo M pana, a nic nie wiedząc ani tussąc, zzeby to kiedy, a zwllasscca fortylnie w m pozwać miąno, napisallęm do w m o tęm pozywaniu, i o calumniach, i o tych d'iwnych fortylach. ccęmu zaprawdę god'illoby sie zabiezzeć, bo wieldze są ućisnięni lud'ie dobrzy, a zli lud'ie triumphuią. A kto to powieda, izz tęmu zabiezzeć sie niemozze, tęn mym zdanięm nie mądrze mowi. Jabych chćiall, zzeby fortilnik taki, gdyby go iasnie dossedll sęd'ia, causa caderet. Pozwy zaś po wydaniu ich, zzeby w księgi grodzkie tyd'ien przed rokami wpisowane bylly, a ktoby ich tak nie wpissall, zzeby na nie wolno byllo nie odpowiedać. Ow tess zasię co powieda zze o pozwie i o proceśsie nie w'ied'iall, zzeby sie iuss odprzysięgać niemogll, za takim porządnęm pozwow oddawanięm, i wpisowanięm zasię w calumniach, gdy mie kto pozowie o to, ccegom ia iakozzyw nie winien, zzeby mi wolno byllo Calumnią zadać i zaraz prosić na inquisitią zzeby urząd zesllall, i wedllug zdania swego od kogoby mu się zdallo, zzeby sie wywiedywall inquisitor, albo dwa inquisitores, a gdyby dossli, zze calumnią wllozzyll, zzeby byll karąn iako calumniator. A iesliby tess ow, ktory powiedall zze nań calumnią wllozzono, nalezion byll reus, zzeby toss ćierpiall, co miall calumniator ćierpieć. Odpusć W m moi M pán, izz dllugo i ledaco do w m meo M P pissę, bo mie to kilka iuss kroć barzo dolegllo, i Jo M P Starostę llomzynskiego. a po nas infinitos homines to dolega.

Niedawno wziąll mi iedęn dwu poddanych z maiętnośćią, pozwallęm o to, On mie zasię pozwall, zzęm wziąll mu piąći poddanych, Ja dla przyśiąg muśiallęm swych dwu odstąpić, zzeby mi o piąći i przysięgać nie przyssllo.

Wielką odpllatę od pana boga, a od lud'i d'iękę wm odnieśiess, iesli tych rzeccy poratuiess. S tym wieccne me slluzzby w millośćiwą llaskę w m meo M pana zalecąm, páná bogá prossąc o w m dobre zdrowie.

Z Lipnik 16 Xbris 1593.

W m meo M páná i dobrod'ieia slluga w'ieccny

llukas gornicki.

Te decreta w m meu M panu posylląm, i list od pana Sęd'iego ktory w m pilnie swe slluzzby zaleca.

Zostaje jeszcze jeden list (1), który zachował się tylko do połowy i bez daty. Nie jesteśmy w stanie objaśnić, do kogo i kiedy mógł być pisany. Ogłaszamy go w nadziei, że uda się komu inne-

(1) Oprócz wyżéj przytoczonego (zob. str. 192) pisanego także do kanclerza.

mu z przytoczonych w nim faktów i nazwisk oznaczyć czas napisania i dokładny adres odbierającego.

IV.

Moi llaskawy panie Chorązzy.

Slluga w m ivss mie na llozzv zastall. Jako zesnv, a gllopięmv cclowiekowi ktęmv mnie, trvdno o dobrą rádę, zwllasscca w tę trwogę. Strzelby zzadnei, ani strzelcow buog zna niemąm, Na ząmkv i drabi, i strzelba. Moia wssytka moc naiwiętssa, gdy ssliachtę, a chllopy rvssę. Alie teraz ani ssliachty rvssyć mogę, ani chllopow, Pąn wyiechall s Korony pewnie, posllaniec moi wllasny stym s Krakowa przyiechall. Po wssytkiei Koronie rozrvch, Mnie teraz od ząmkv rvssyć livd'iė, abo sámęmv odiechać vchowai bozze, rozvmiei w m ccymby to pachnęllo. Swiádek mi buog iest, izzbych i livd'i dall coby być mogllo, i sąm bych iechall, by nie ta teraznieissa trwogá. W mc wied'ieć raccyss, co na Tykoćinie naliezzy.

Alie to moia rada, zebrać wollość wssytkę, ssliachtę okoliccną do dworv Knyssynskiego, A pana Komorowkiego do goniędza posllać, aby sie tam z drvgięmi lvd'mi zamknąll. Chllopy, woity, miessccany co naibarźiei gllaskać, izzby w m wiernie tei igry pomogli, tedy ni Bieliawscy, ni mocnieissy kto w mci z Knyssyna nie wyzzęnie. Takzze tess osád'ić folwarki drvgie, a w nocy naibarźiei sie przestrzegáć, i nie dosypiać, tedy za bozzą pomocą ośied'iss śie w m beśpieccnie. Nad to Miasteccko Wysokie Jo m páná Marssallka rad'iwillá tv niedalieko. Tam W m racc posllać o pomoc I do Surazza do Jo M pana Chelmynskiego racc w m posllać, tedy i tęn wiernie w m pomozze, Bo sie mnie teraz nie god'i, i iednego ccllowieka od ząmkv odrywać. Pana Troianowskiego co god'iná od dworv ccekąm z navką co nąm tv ccynić. Tak iest izz byll sobie vprośill liesnictwo Tykoćinskie pąn Bielawski, alie mu list w Kancellaryiei zad'ierzząno.

Tymi ccasy tess pana liesnicc Tykoćinskiego naiechąno na Folwark Trćiane, alie sie oparll

Brakuje nam teraz tylko *poezyi polskich Łukasza Gornickiego*, aby życie i działalność jego wszechstronnie poznać. Znajdują się, być może, tu i owdzie jeszcze szczegóły do biografii jego, główną część tej pracy zrobił p. Cz. Ograniczył, co prawda, zadanie swoje do suchego przedstawienia żywota, ale z ograniczonego w taki sposób zadania wywiązał się z największą sumiennością i z niemałą korzyścią dla naszéj wiedzy o Gornickim.

Przyłączamy jeszcze uwagę tyczącą się pisowni nazwiska starosty Tykocińskiego. Na podstawie jakich autentycznych danych piszemy „Górnicki"? W starych wydaniach znajdujemy raz jeden tylko Górnicki, (podpis pod przypisaniem Zygmuntowi III Rzeczy

o dobrodziejstwach), w innych razach Gornicki. Prawda, tytuły wszakże tych wydań, pisane dużemi literami, nie mogą służyć jako świadectwa, gdyż nie używano znaków dyakrytycznych przy majuskule. Lecz własnoręczne podpisy Gornickiego powinny uchodzić za rozstrzygające; a przytoczone wyżéj listy pokazują, że on *nigdy* nie pisał inaczéj, jak tylko Gornicki. Należy zatém zarzucić formę, opartą, jak się zdaje, jedynie na brzmieniu dogodniejszém dla naszego ucha, a używać téj, która się opiera na własnoręcznych listach Łukasza Gornickiego.

R. Löwenfeld.

Wydawca, **W. Spasowicz.**—Redaktor **Piotr Chmielowski.**

NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do redakcyi „Ateneum"

w ciągu m. Czerwca 1883 r.

---

1. **Materyały do dziejów farmacyi w dawnej Polsce** od czasów najdawniejszych do chwili bieżącéj zebrali ze źródeł niedrukowanych: Ernest Sulimczyk Świeżawski i Kazimierz Wenda. IV. Urządzenia aptekarskie—zeszyt drugi—Warszawa Nakładem Wendy. 1883. str. 224.
2. **Zbiór autorów Rzymskich** objaśnionych przekładem słownym i wolnym i t. d. p. *Stanisława Sobieskiego.* Tom I zeszyt szósty—Cornelius Nepos (str. 237—293).
3. **Poezye.** *Antoniego Kudasiewicza.* Warszawa. 1883. (str. 28).
4. **Sprawozdanie z działalności warszawskiej lecznicy dla zwierząt** za pierwszy rok istnienia. 1882—1883. (odbitka z „Opiekuna Zwierząt").
5. **Prałaci i kanonicy** katedry metropolitalnéj gnieźnieńskiéj od roku 1000 aż do dni naszych—opracował *Ks. Jan Korytkowski.* Zeszyt XVII ostatni. Gniezno. 1883. (str. 481—827).
6. **Szkic programu** w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa napisał *Aleksander Głowacki.* Warszawa. 1883. (str. 123).
7. **Sypniewski Juliusz.** Owczarstwo. Poszyt V i VI (podwójny i ostatni). Warszawa. 1883. (str. 329—562) Cena całego dzieła rs. 8.
8. **O przestępstwach w szczególności** wykład porównawczy z uwzględnieniem praw obowiązujących w Królestwie Polskiem i Galicyi Austryackiéj p. *Stanisława Budzińskiego.* Warszawa. 1883. (str. XIX i 353).
9. **Rys statystyczny** miasta Piotrkowa na podstawie danych 2-go jednodniowego spisu (d. 1 Kwietnia 1882) opracował *Jordan Kański.* Cena k. 60. Piotrków, u I. Jędrzejewicza. 1883. (str. 92).
10. **Szczawnica**, zdrojowisko i stacya klimatyczna—podręcznik dla chorych. p. dr. *Józefa Kołaczkowskiego.* Kraków. 1883.
11. **Klimatologia Krynicy** jako zakładu zdrojowo-kąpielowego, lata 1877—1882. opracował dr. *Bolesław Skórczewski.* Kraków. 1883.
12. **Sprawozdanie wydziału towarzystwa** bratniéj pomocy uczniów wyższéj szkoły rolniczéj w Dublanach od 1 Maja 1882 do 1 Maja 1883. Lwów. 1883.
13. **Marzenia samotnika**, poemat ziemiański p. *Z. Gl.....* Warszawa. w księgarni krajowéj Konr. Prószyńskiego. 1883. (str. 16).
14. **Teorya karna Kanta** ze stanowiska jego ogólnej nauki o rozumie praktycznym p. dr. *Edmunda Krzymuskiego.* Kraków. 1882. (st. 113).
15. **Dzieje Reformacyi w Polsce**, od wejścia jéj do Polski aż do jéj upadku zebrał i opracował X. *Juljan Bukowski.* Tom I Początki i terytoryalne rozprzestrzenienie się reformacyi. Z mapą dyecezyi Krakowskiéj w XVI wieku. Kraków. Nakładem autora. 1883. (str. 709. Cena rs. 4).
16. **Zasady Ekonomii politycznej** p. *Emila de Laveleye*, przełożył Sk... przejrzał Jan Banzemer dr. fil. Warszawa u G. Sennewalda. 1883, (str. VIII. 308 i X).

ATENEUM
PISMO NAUKOWE I LITERACKIE,

wychodzi w roku 1883 jak dotychczas na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniéj 12 arkuszy druku zawierającemi.

Redakcya zawiadamia szanownych czytelników, że i w roku bieżącym starać się będzie o jak najstaranniejsze spełnienie programu, przedstawionego w prospekcie na rok 1882. Rozbierać jasno ważniejsze zagadnienia, jakie społeczeństwu naszemu rozwój stosunków stawia, rozpowszechniać zdobycze naukowe w świecie cywilizowanym dokonane, śledzić bacznie objawy umiejętne i literackie wśród narodu naszego, zdając o nich sprawę krytyczną, podawać dla umysłu przedmioty do rozwagi fantazyi karm zdrową; oto główne cele, które osiągnąć zamierzyła sobie redakcya.

Działy, w których myśl przewodnia znajdować będzie swe wyjaśnienie i rozwinięcie są następne:

I. Artykuły wstępne dotyczące ważnych zagadnień bieżących treści społecznéj lub naukowéj.

II. Powieści i poezye, oryginalne i tłomaczone.

III. Studya z dziedziny historyi, etnografii, lingwistyki i mitologii, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów i stosunków polskich.

IV. Rozprawy wyświetlające ważniejsze chwile z dziejów piśmiennictwa naszego i obcego.

V. Obrazy stanu politycznego, urządzeń publicznych i przedsiębranych w świecie cywilizowanym reform, o ile się one donioslością swoją uwydatnią.

VI. Studya z dziedziny filozofii, a zwłaszcza psychologii, etyki i estetyki.

VII. Artykuły treści wychowawczéj.

VIII. Rozprawy z zakresu nauk przyrodniczych, oraz kronika przyrodnicza, notująca najnowsze odkrycia i wynalazki.

IX. Kronika miesięczna, w której bieżące objawy życia społecznego znajdą sprawozdanie i krytykę.

X. Przegląd ważniejszych objawów wśród przedstawień scenicznych.

XI. Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie, w których zawrze się obraz ruchu naukowo-literackiego i artystycznego, objawiającego się w nowo wychodzących utworach.

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Іюня 1883 г.